



LYNN ERICKSON

# *OPERACJA*

## *„ŚNIEG”*

Tytuł oryginału:

*Snowbird*

# 1

Willy nigdy nie zapomni, że list nadszedł we wtorek.

„Kochana Willy” napisane było w nagłówku, a Willy Patterson wydawało się, że słyszy wymawiający jej imię głos Andrei, jakby przyjaciółka stała tuż obok. Czytała dalej.

*W tym roku wcześniej zaczęliśmy nasz trening w Chile, korzystam więc z okazji, by wysłać do Ciebie ten list. Niełatwo było znaleźć chwilę w odosobnieniu, ale jakoś mi się to udało. Bardzo Cię proszę, Willy, zajmij się ostrożnie tą sprawą.*

Willy potrząsnęła swymi miodowoblond włosami. To wszystko było takie niepodobne do jej starej przyjaciółki. Zawsze pogodna Andrea nigdy nie zawracała sobie głowy listami. Zazwyczaj tylko telefonowała gdzieś z trasy swych narciarskich podróży – ze Szwajcarii, Jugosławii, Kanady. Szaroniebieskie oczy Willy z trudem odczytywały dziwaczne pismo Andrei. No, cóż, Andrea Pawłowicz zazwyczaj posługuje się cyrylicą, angielski nie jest jej językiem ojczystym.

*Nie zniosę dłużej takiego życia. W przyszły rok zrobią mnie trenerką i albo nasza drużyna wygra, albo polecą moja głowa. Więc muszę to zrobić, sama widzisz. A Ty, moja przyjaciółko, musisz mi pomóc.*

Co zrobić? – zastanawiała się Willy, rozbawiona stylem Andrei. No, ale przecież ona sama po rosyjsku napisałaby dużo gorzej!

*Zdecydowałam się na ucieczkę. Nie myśl o mnie źle, ale mój kraj stał się nie do zniesienia.*

O Boże, przeraziła się Willy Patterson. Andrea chce uciec! O Boże...

*I oprócz Ciebie nie mam nikogo, kogo mogłabym poprosić. Bardzo się boję rządu amerykańskiego, a to musi się stać, kiedy będę na zawodach w Stanach. Willy, przyjaciółko, musisz mi pomóc, ale, powtarzam, bądź ostrożna. Jeśli mnie wykryją jeśli wykryją ten list, nigdy już nie pozwolą mi wyjechać ze Związku Radzieckiego.*

*Pomóż mi Willy. Jesteś moją jedyną szansą. Spróbuj się jeszcze z tobą kontaktować.*

*Całuję, Andrea*

Niewidzący wzrok Willy powędrował ku Górze Aspen. Zmrużyła oczy oslepiona jasnym, wrześnieowym słońcem. Serce jej waliło.

Andrea Pawłowicz zamierza uciec ze Związku Radzieckiego. Chce, by Willy jej pomogła! Takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach szpiegowskich albo w gazetach. A nie Wilhelminie Patterson, właścicielce galerii sztuki, zwyczajnej, przestrzegającej prawa mieszkance Aspen w Kolorado.

No, może nie takiej zwyczajnej, przyznała. Nikt urodzony i wychowany w górskim kurorcie, miejscu spotkań farmerów, zwariowanych narciarzy, światowej sławy intelektualistów i gwiazd filmowych nie mógł być tak całkiem zwyczajny. A gdyby nie urodziła się w Aspen i nie jeździła na nartach od drugiego roku życia, nie byłaby członkiem narciarskiej drużyny Stanów Zjednoczonych. Gdyby nie była zawodniczką, nigdy nie poznałaby Andrei Pawłowicz, swej odpowiedniczki w drużynie radzieckiej. A gdyby nie poznała Andrei, nie dostałaby tego listu...

Cholera jasna! pomyślała z irytacją Willy. Co tu zrobić?

Dziewczyna stała przed budynkiem poczty w Aspen, oparta o rozgrzany słońcem błotnik swego starego, żółtego dżipa. Przeczytała list i wskoczyła za kierownicę. Już miała zapalić silnik, kiedy znów wyjęła list i zmarszczywszy brwi przeczytała go raz jeszcze.

- Hej, tam! - krzyknął wychylony przez okienko jakiś kierowca ciężarówki. - Rusza pani czy nie?

- Przepraszam! - zawołała Willy. - Już odjeżdżam.

Kiwnawszy przepraszając głową sprawnie wyjechała z parkingu. Wszystkie czynności wykonywała automatycznie, całkowicie pochłonięta treścią listu. Andrea Pawłowicz - wielka nadzieja Związku Radzieckiego na złoty medal w zjeździe na tegorocznych mistrzostwach świata. I nie bez powodu. Do tej pory już dwukrotnie zdobywała złoto, ale przez dwa lata nie startowała z powodu kontuzji kolana. W ubiegłym sezonie od zwycięstwa dzieliło ją tylko kilka punktów. W tym roku odniesie je na pewno.

A - jak wszyscy wiedzą - mistrzostwa świata odbędą się w marcu w Aspen.

Stojąc na światłach, Willy znowu spojrzała na jesiennozłotą Górę Aspen. Jak dobrze zna tę trasę: start, ukryty teraz za jakimś załosem, potem kawałek płasko, dalej zapierający dech w piersiach ostry spadek, niosący narciarzy z prędkością prawie stu kilometrów na godzinę, później straszny zakręt, szaleńczy wysiłek dla mięśni ud i wreszcie meta.

O, tak, Willy znakomicie znała tę trasę. Można powiedzieć, że na niej zaczynała, zabierana tam przez ojca już w wieku sześciu lat, by podziwiać zawody.

Ruszając spod światła nacisnęła sprzęgło i poczuła lekki ból w nodze, w miejscu dawnego złamania. Nic wielkiego, takie przypomnienie własnej niedoskonałości.

Andrea.

Jest połowa września. Za niecałe sześć miesięcy Andrea wystartuje w Aspen - oczywiście, jeśli nie przeszkodzi jej w tym jakaś kontuzja, a z tym każda narciarka musi się liczyć.

Czy Willy powinna skontaktować się z rządem? Są specjalne służby zajmujące się takimi rzeczami. Przypomniała sobie jednak przerażającą opowieść Andrei o zniknięciu jej ojca i odsunięciu matki od badań naukowych. Willy wiedziała, że dziewczyna nigdy, przenigdy nie zaufa żadnemu rządowi. KGB zawsze towarzyszy radzieckiej drużynie w jej zagranicznych podróżach, obserwuje kontakty z innymi zawodnikami, cenzuruje pocztę i rozmowy telefoniczne. Ciekawe, jak Andrei udało się wysłać ten list? Willy zaparkowała przed swą galerią.

– Cześć! – powitała ją Gayle. – Sprzedałam jeden z twoich szkiców! Poza sezonem! Pewnemu sympatycznemu małżeństwu z Atlanty. Ciekawe, co tu robią?

Willy z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Sponsorują naszą galerię. Przejrzę teraz pocztę, dobrze?

– Jasne. Może mnie później zastąpisz, to pójdę na obiad z Beth?

– Dobrze, daj mi znać, kiedy.

Weszła do swego maleńkiego gabinetu, usiadła w starym fotelu i rzuciła korespondencję na biurko.

Andrea.

Jeszcze raz przeczytała list od niej. Andrea wydawała się zaniepokojona, trochę przygnębiona. Nie przestraszona. Tylko trochę... zdenerwowana i nieszczęśliwa.

Willy uświadomiła sobie nagle miliony możliwych komplikacji związanych z całą sprawą. Gdzie Andrea zamieszka? Co będzie robiła? Czy będzie musiała wystąpić o amerykańskie obywatelstwo? Z czego będzie żyła? Czy Stany Zjednoczone ją przyjmą?

Nie może przecież po prostu wykraść jej w czasie zawodów, zaprowadzić za rękę do najbliższego urzędu i powiedzieć: „Proszę, oto bardzo sympatyczna Rosjanka. Będzie dobrą Amerykanką”. Tego się tak nie robi. Czy Andrea zdaje sobie sprawę, o co prosi?

Ale, oczywiście, Willy coś wymyśli. Po prostu w jej charakterze nie leży unikanie trudności. Nie potrafi także odmawiać przyjaciołom,

Sposób. Wszystko zależy od sposobu. Jak wykraść Andreeę – gdzie? kiedy?

Wiedziała, że będzie jej potrzebna pomoc. Trzeba będzie włączyć w to władze. Skrzywiła się i zaczęła obgryzać paznokcie. Władze na pewno wszystko zepsują. Zawsze tak robią. Wietnam, zakładnicy w Iranie, Ameryka Środkowa, Zatoka Świń – to tylko kilka przykładów. Ale jednak mogą się przydać... potem, kiedy już Willy wszystko obmyśli. Wtedy dopiero wkroczą władze. Zmiana nazwiska, wyglądu? Nie, ani Nurejew ani Martina Navratilova nie musieli się ukrywać. A Andrea jest tak samo sławna jak oni, jeśli nie bardziej. Będzie mogła trenować narciarzy na jakiejś uczelni, może nawet drużynę państwową.

Westchnęła. Po co takie dalekosiężne plany? Na wszystko przyjdzie czas, jak mawia mama.

Będzie potrzebowała pomocy. Na górze. To musi stać się na górze. Podczas próbnego przejazdu? Podczas samych zawodów? Podczas zjazdu zawodnik czuje się wolny od wszelkich ograniczeń czasu i przestrzeni. Leci jak ptak. W wolniejszych partiach Andrea będzie jechała z szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, w szybszych – prawie sto. Może zniknąć i nikt nawet nie zauważy...

Ale gdzie? I jak odwrócić uwagę KGB?

Willy wyjrzała przez okno, próbując się skoncentrować. Potem spojrzała na zegarek. Dwunasta piętnaście. Pora na obiad, cholera.

Resztą poczty zajmie się później Gayle. Odpowiedzialna, śliczna, elegancka Gayle, matka dwóch kilkunastoletnich synów.

Podobała jej się praca u Willy, robiła wszystko z ochotą i dbała o sklep jak kura o własną grzędę. Miała znakomite wyczucie kształtu i

barw. Prawdziwy skarb. Gdyby nie ona, Willy nie miałyby czasu na malowanie ani na zimowe przedpołudnia na nartach...

- Wychodzę – Gayle wsunęła głowę przez drzwi.
- Dobrze. Smacznego.
- Dzięki.

Willy weszła do frontowego pomieszczenia, ale nie zwracała najmniejszej uwagi na obrazy na ścianach. Automatycznie poprawiała jakiś wiszący krzywo szkic. Jej mózg pracował na najwyższych obrotach.

Przystanęła przed dużym wystawowym oknem i patrzyła na dominującą nad miasteczkiem górę. To tam nastąpi ucieczka Andrei. Trzeba jeszcze tylko zdecydować jak, kiedy i w którym miejscu.

Willy – Wilhelmina – Patterson mieszkała w małym, cedrowym wiktoriańskim domku przy ulicy West Hopkins. Kupiła go przed trzema laty z pomocą ojca, ale w ciągu osiemnastu miesięcy spłaciła co do grosza. Dom był jej dumą i radością. Wykuszowe okna ocieniało geranium, w ogrodzie, otoczonym białym, drewnianym płotem, królował ogromny świerk. Dom stanowił nie tylko dobrą inwestycję i przyjemne miejsce do mieszkania, ale był także symbolem jej sukcesu jako artystki i kobiety interesu.

Wnętrze było przytulne, z brzuchatym piecem, zwisającymi roślinami, wysłużoną kanapą i okrągłym, dębowym stołem. Obok kuchni mieściła się niewielka pracownia, a na górze dwie sypialnie i łazienka.

Tego wtorku Willy nawet nie zwróciła uwagi na urocze wnętrze. Podeszła prosto do telefonu i nakręciła znajomy numer. Było wczesne popołudnie i, oczywiście, nikt nie odpowiadał. Mogła zrobić tylko jedno. Malowanie nie wchodziło w grę – była zbyt pochłonięta treścią

listu Andrei, pełna nerwowego podniecenia, w stu procentach gotowa do działania. Jak zwykle.

- Kiedyś naprawdę wpakujesz się w poważne kłopoty - ostrzegala ją zawsze rozsądna matka.

- Musisz być bardziej opanowana - przekonywał ojciec. - Nie można przejść przez życie z gazem dociśniętym do dechy.

- Gdybym taka była, tato, nigdy bym nic nie osiągnęła jako narciarka.

- Jest jeszcze młoda - westchnęła matka.

- I bardzo dobra z niej narciarka - dodał ojciec.

Ta rozmowa odbyła się przed siedmiu laty, kiedy Willy miała lat dwadzieścia i rozpoczynała studia na Uniwersytecie Kolorado. I w dodatku tuż przedtem, zanim w czasie zawodów w Adelboden złamała nogę. Wypadek nauczył ją wielu rzeczy, takich jak cierpliwość, odporność na ból i wytrzymałość, ale przede wszystkim dzięki niemu poznała własne ograniczenia. Nie strach - tylko ograniczenia.

Wybiegła znowu do auta, wcisnęła miodowozłote włosy pod czapeczkę i z piskiem opon ruszyła sprzed domu.

Wiedziała, że Reeves Baxter pracuje na pewnej budowie na skraju Czerwonej Góry. Wiedziała także, że powinna poczekać, aż skończy, by nie narażać go na ironiczne uśmieszki współpracowników, ale nie była w stanie. Poznała, co prawda, własne ograniczenia, ale cierpliwość nadal nie była jej mocną stroną. Wszystko musiała zrobić od razu.

Jechała przez śródmieście - zaledwie pięć przecznic, ale w wyjątkowo dobrym guście. Prasa niejednokrotnie opisywała je jako najbardziej kosmopolityczne miejsce na świecie.

Jakiś młody człowiek w zielonej furgonetce przystanął pośrodku ulicy i rozmawiał wesoło z dwiema eleganckimi rowerzystkami. Willy



zgrzytnęła zębami i czekała. Nie mogła użyć klaksonu. Tego się w Aspen nie robi, po prostu nie wypada.

Mężczyzna zauważył ją w końcu, uśmiechnął się, wzruszył ramionami i, zanim odjechał, przez dobrą minutę kontynuował konwersację.

Jakie to typowe dla Aspen, pomyślała z irytacją Willy.

Jadąc przypominała sobie dawne Aspen. Kiedyś poza sezonem na głównej ulicy spotykało się zaledwie dwa samochody, dzisiaj dwieście.

Ależ to miasto się rozwinęło! Pojawili się w nim narciarze, pisarze, artyści. Zachowywali się jak zwykli ludzie. Odwozili dzieci do szkoły, robili zakupy, jeździli na nartach. I niech by tylko ktoś poprosił ich o autograf!

To jest Aspen. Tu po prostu nie wypada...

W okolicy Czerwonej Góry widać było duże pieniądze. Willy aż wzdrygnęła się na samą myśl o cenie działki w tej okolicy. A dom w tym miejscu? Milion co najmniej...

A ile jej własnych obrazów wisi w tych domach? Dosyć. Była zła, że niektórzy z tych ludzi kupowali prace nie z powodu jej artystycznego talentu, ale sportowej sławy. Willy Patterson, srebrny medal na Zimowej Olimpiadzie w 1974 roku.

Zajechała przed duży, na wpół skończony dom prawie na szczycie Czerwonej Góry. Zobaczyła starego datsuna Reevesa i głośno zawołała jego imię.

- Co jest? - Ciemna głowa wyłoniła się zza jakiejś belki na dachu.

- To ja! - krzyknęła Willy, ignorując złośliwe spojrzenia robotników. - Możesz zejść na moment?

Ubrany w czarno-czerwoną wełnianą koszulę mężczyzna zszedł po drabinie na dół. Dziewczyna wyskoczyła ze swego dżipa i pobiegła mu na spotkanie.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale mam coś pilnego.

Ciemnobrązowe oczy Reevesa, prawie na tym samym poziomie co oczy Willy, patrzyły na nią wesoło.

- Ty zawsze masz coś pilnego, dziecinko.

- Chodź - poprosiła, wskazując ręką miejsce za domem. - Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego. - Zatrzymała się i spojrzała na niego poważnie. - Wiesz, że ci ufam.

- Streszczaj się, mała. Muszę wracać do roboty.

- Pamiętasz, jak opowiadałam ci o Andrei Pawłowicz? Mojej koleżance z radzieckiej drużyny narciarskiej?

- Tak, chyba tak.

- Dostałam dziś od niej list. - Willy dla efektu zawiesiła głos i złożyła ręce na piersiach. - Chce, żebym pomogła jej w ucieczce.

- Jasne, a ja jestem królem Anglii.

- Reeves!

Mężczyzna przyglądał się jej przez chwilę.

- O raju, ty mówisz serio!

- Tak.

- W ucieczce? Nie można napisać do kogoś listu w sprawie ucieczki. „Kochana Willy. Co u ciebie? U mnie wszystko w porządku. Proszę, pomóż mi w ucieczce.” Nie bądź śmieszna, Willy.

- To prawda. Pomożesz mi?

- Ja?

- Reeves, potrzebna mi twoja pomoc. To się stanie podczas Mistrzostw Świata.

- O czym ty mówisz?

- To idealny pomysł, nie rozumiesz? Ty kierujesz patrolem, więc...

Proszę cię...

- Daj mi się zastanowić, Willy. Teraz muszę wracać do pracy.

Zadzwoń do ciebie później, dobra?

- Nie wycofasz się?

- A kiedy w to wszedłem? - zaśmiał się Reeves.

- W chwili, kiedy ci o tym powiedziałam.

- Ty naprawdę jesteś zwariowana. - Baxter ze zdumieniem kręcił głową.

- Zadzwoń do mnie później. Obiecujesz?

- Dobrze, obiecuję.

Willy przez chwilę patrzyła na oddalającego się Reevesa. Nie był wysoki, ale miał błyszczące, ciemne oczy, był silny i dobrze umięśniony. Wysportowany, uroczy, wesoły. Bardzo go lubiła. Spotykali się od roku. W pewien sposób pociągał ją, ale nie było to nic poważnego. Nie kochała Reevesa Baxtera - jeszcze nie, ale mogła się założyć, że kiedyś to nastąpi.

Kiedy w końcu około pół do szóstej do niej zadzwonił, była już bardzo zniecierpliwiona.

- Przychodź natychmiast - zażądała. - Dam ci kolację.

- Czy mogę chociaż wziąć prysznic? - zaśmiał się leniwie Reeves.

- Nie. Tak. Tylko się pośpiesz.

- Dobrze. Jestem w barze. Skończę piwo i skoczę do domu. Trzy kwadranse, dziecino.

Willy musiała coś wypełnić te czterdzieści pięć minut. Też wzięła szybki prysznic i wysuszyła swe gęste złotoblond włosy. Odrobina tuszu do rzęs, szarobrązowy cień do powiek, czyste dżinsy i bladnoróżowy sweter. Czyste dżinsy - bardzo elegancko jak na Aspen. Willy bardzo lubiła charakterystyczny dla tego miasteczka swobodny styl, odrzucający wielkowiejski szyk, choć bardzo wyrafinowany w nastroju.

Znalazła sos pomidorowy i trochę mrożonej, mielonej wołowiny i zaczęła przygotowywać spaghetti. Reeves nie jest przecież wybredny, tylko głodny. Mizeria. Bagietka z poprzedniego dnia. Odgrzana z masłem czosnkowym będzie nie najgorsza.

Reeves wszedł bez pukania. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne. Szerokie bary rozpychały rękawy czystej, wełnianej koszuli w kratę.

Willy bez słowa wręczyła mu puszkę piwa, list Andrei i wskazała fotel. Niecierpliwie kręciła się po pokoju, czekając, aż skończy.

- Naprawdę nam się uda. O wszystkim pomyślałam - zaczęła błagalnie.

- Ja też. To obłąkany pomysł. - Reeves pociągnął łyk piwa.

- Ale Andrea...

- Powiedz swojemu ojcu. On będzie wiedział, co zrobić.

- Mój ojciec jest posłem, członkiem parlamentu, a nie specjalistą od stosunków międzynarodowych! A poza tym nigdy się nie zgodzi. Znasz go. Ma w sobie zbyt wiele z polityka. Nie tknąłby tego nawet palcem. Nie mam zamiaru w ogóle mu o tym mówić.

- Dopiero po fakcie - zauważył sucho Baxter.

- Właśnie - zaśmiała się Willy. - Widzę, że dobrze mnie znasz.

- Nie całkiem.

Dziewczyna oblała się rumieńcem. Nie umiała traktować takich uwag tak lekko jak inni. Zbyt były bolesne, zbyt wiele przypominały.

Usiadła na wyblakłej kanapie i wyciągnęła przed siebie nogi.

- Posłuchaj. Andrea będzie startować tutaj w marcu. Będziemy mogli ją wykraść. Gdzieś na trasie. Prawdopodobnie podczas zawodów. Wiesz, jak wtedy jest... Wszyscy latają jak oszaleli...

- Tak, wiem. Ale to nie takie proste, Willy. Jeśli -powtarzam - jeśli, uda nam się ją wykraść, co wtedy? Dokąd ją weźmiemy? Co z nią zrobimy?

Willy skrzywiła się.

- Nie planowałam tak daleko. Wszystko we właściwym czasie. Najpierw zawody.

- Upozorujemy wypadek i wsadzimy ją do karetki?

- Dopadną ją w szpitalu - zauważyła trzeźwo dziewczyna.

- Możemy nie zawieźć jej do szpitala...

- Pamiętaj, że KGB będzie tam wszechobecne. Będą strzec swej gwiazdy jak oka w głowie. Pojadą za karetką.

Reeves przyglądał się puszcze z piwem.

- Mogłaby zaginać gdzieś na trasie, zjechać w las?

- To już lepiej, ale i tak zjawia się natychmiast.

- Racja. Problem polega na tym, by na pewien czas odwrócić ich uwagę.

Reeves stanął przed Willy.

- Ty chyba zwariowałaś. To wszystko jest zwariowane. Nigdy nam się nie uda. Zadzwoń do...

- Do kogo?

- Do CIA. Białego Domu, Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Narodowego. Do kogokolwiek.

- Andrea nigdy się na to nie zgodzi. Nigdy - pokręciła głową. - Nie mogę jej zawieźć.

- Do diabła, dziewczyno, to przekracza nasze możliwości!

- Wcale nie. Możemy to zrobić i dobrze o tym wiesz. Nikt nie zna tej góry lepiej niż my. Ukryjemy ją gdzieś na trasie.

- Później i tak będziesz musiała poprosić kogoś o pomoc. Andrea nie może ot, tak sobie, wędrować po naszych kochanych Stanach. Trzeba będzie to jakoś formalnie załatwić.

- Wiem. Ale najpierw musimy ją wykraść. Oni mogą zająć się resztą. Spróbuj tylko wyobrazić sobie całą watahę szpiegów, uganiających się za Andrea w czasie Mistrzostw Świata. Byliby jak lisy w kurniku. W tych dniach będzie tu cały świat.

- To by nawet mogło być zabawne. Ciekawe, czy któryś z tych szpiegów umie jeździć na nartach? - zaśmiał się mężczyzna.

- Reeves, pomóż mi. Razem na pewno coś wymyślimy. A ja postaram się znaleźć kogoś w Waszyngtonie.

- Jak masz zamiar to zrobić, malutka?

- Zapytam mamę, ona zna wszystkich w stolicy.

Baxter parsknął śmiechem.

- Chytra z ciebie sztuka. Zapytasz matkę, kto zajmuje się sprawami uciekających na Zachód Rosjan, ale zabronisz jej mówić o tym ojcu.

- Przecież to logiczne. No, chodź, zjedzmy coś. Umieram z głodu.

Jedząc spaghetti rozmawiali dalej. I wciąż natykali się na ten sam problem: jak odwrócić uwagę od Andrei? Będzie ją oglądał cały świat, albo w telewizji, albo na żywo, na trasie. Jak odwrócić uwagę od gwiazdy przedstawienia?

- W filmach zawsze im się to udaje - rozmarzyła się Willy.

- Jasne. Stań na środku trasy i zrób striptiz. Wtedy Andrea będzie mogła zjechać w las i nikt tego nawet nie zauważy. Widzisz, jakie to proste?

- Reeves, bądź poważny!

- Nigdy w życiu.

Pomógł jej posprzątać po kolacji. Rozmawiali o byle czym: o jego pracy, o budżecie patrolu narciarskiego na nadchodzący sezon, o niebezpieczeństwie wczesnego śniegu. A potem, jak zwykle, powstało między nimi jakieś napięcie. Willy wiedziała, że Reeves chciałby zostać i iść z nią do łóżka, zawsze tak było. A ona nie była w stanie szczerze i otwarcie zaakceptować tej strony ich znajomości. Cierpieli oboje i cierpiały ich uczucia.

– Czy chcesz, żebym został? – zapytał w końcu mężczyzna.

Willy westchnęła głęboko. W takich chwilach Reeves był taki słodki, taki delikatny, a jednak nic nie rozumiał. Spojrzała na niego, a serce biło jej boleśnie.

– Czy będziesz się gniewał, jeśli powiem nie? – szepnęła. – Jestem taka przejęta sprawą Andrei... Nic by z tego nie wyszło. Rozumiesz? – dodała błagalnie.

– Posłuchaj, Willy... – zaczął Reeves, ale zaraz urwał i dokończył spokojnie. – Nie, wszystko w porządku. Rozumiem, co czujesz.

– Lepiej jak zostanę sama. Spróbuję trochę pomalować. To mi czasem pomaga myśleć.

Wymówki, wymówki. Tylko trochę lepsze niż ból głowy. Willy czuła się paskudnie, ale nie była w stanie się przemóc. Wiedziała, że to nie jest normalne, ale czasami, a właściwie prawie zawsze, nie mogła znieść, kiedy Reeves jej dotykał. Wy tłumaczenie mu tego wydawało jej się jednak zbyt upokarzające.

– Nie ma sprawy, mała. Dzięki za kolację. Nie przejmuj się za bardzo. Do zobaczenia.

Baxter pocałował ją w policzek i uściśnął rękę. Był jej w tej chwili bliższy niż kiedykolwiek, bliższy nawet niż gdyby byli razem w łóżku. Prawie go kochała.

– Pa!

W trzaśnięciu drzwi było coś ostatecznego. Willy chciała zawołać, by wrócił i został z nią. Nie mogła.

Nie malowała, była zbyt rozkojarzona. Włączyła telewizor – niestety, ale nadawali akurat jakąś głupią komedię. Poszła do pracowni, ale wszystko wydawało jej się bez sensu.

Andrea.

Zwinęła się w łóżku z najnowszym numerem magazynu narciarskiego, ale to też nie miało sensu. Nic nie mogło odwrócić jej uwagi od Andrei. Wtem przebiegła jej przez głowę jakaś myśl. Co to było? Do jasnej cholery – szepnęła Willy do czterech ścian swojej sypialni. Wszyscy patrzą na Andreę. Sztuczki z lustrami... to nie jest naprawdę Andrea... A gdyby to nie Andrea startowała w tym zjeździe?

Oczywiście, na starcie musiałyby być ona. Oczywiście. Zamiana później...? Jak? Wszystkie oczy skierowane na ten wąski, wyslizgany, wijący się szlak... Zamiana. Jak? To proste. W lesie. A gdzie by indziej?

Willy uświadomiła sobie, że znowu obgryza paznokcie i wyjęła palce z ust. Czy Andrea potrafi udąć, że traci kontrolę nad nartami i wjeżdża w las? Albo upaść i wśliznąć się między drzewa? Gdzie na trasie są drzewa? Niedaleko szczytu. Tak, tylko tam Andrea będzie mogła zjechać z trasy i zniknąć za grzbietem Góry Aspen.

O Boże, to może się udać.

Na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech. Podciągnęła kołdrę wysoko pod brodę. To może się udać.

Jasne. A co potem? Potem wkroczą władze. Andrea na pewno zrozumie, że Willy nie może sama załatwić tych spraw.

Wizyta u rodziców w Wirginii była więc nieunikniona. Matka – która wie wszystko – będzie wiedziała, z kim z władz trzeba się skontaktować.



Było poza sezonem. Musi pojechać jak najszybciej. Może już za kilka dni. Wczesną jesienią ruch w Aspen jest niewielki i Gayle da sobie radę w galerii, a Reeves będzie podlewał jej rośliny i karmił kota.

Czy mama nie będzie zdziwiona, kiedy powiem jej, że przyjeżdżam? – pomyślała Willy. Tak, Rachel Patterson na pewno będzie miała milion pytań.

No, więc – powie jej po prostu – przyleciałam do Waszyngtonu, by zorganizować ucieczkę mojej przyjaciółki ze Związku Radzieckiego...

RS

## 2

Tego ranka na werandzie domu Pattersonów w Alexandrii w stanie Wirginia było wyjątkowo ciepło, nawet jak na wrzesień.

Ubrana w biało-granatowe szorty Willy sączyła sok pomarańczowy i przyglądała się matce. Jaka szkoda, że nie mogą tak po prostu posiedzieć sobie razem i poplotkować. Dawno już nie miały na to czasu...

Dzień był piękny i Willy było przykro, że musi go zepsuć.

- O ile dobrze pamiętam, to twoja pierwsza od wielu lat wizyta we wrześniu. I to taka niespodziewana - zauważyła Rachel Patterson.

Willy odstawiła szklankę.

- Wiem, mamó, ale jest coś ważnego...

Rachel uniosła brwi.

- Wyglądasz na zdenerwowaną. Czy wszystko w porządku, kochanie?

- Tak, mamó. Tylko... wiem, że to zabrzmie dziwnie...

- Mów dalej, córeczko.

- Musisz mi obiecać, że nie powiesz tacie. - Willy oparła się łokciami o stół i poważnie patrzyła na matkę.

- Ależ, kochanie...

- Proszę. To bardzo ważne.

Ciekawość w końcu okazała się silniejsza niż skrupuły.

- Dobrze, Willy. Masz moje słowo. A teraz, na miłość boską, powiedz, o co chodzi.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- Dostałam list od Andrei... Pawłowicz. Pamiętasz? To ta radziecka narciarka.

- A, tak! Taka duża, o typowo słowiańskich rysach. Jej ojciec był dysydemem czy kimś takim, a matka... Zaraz, zaraz... Była fizykiem.

- Zmarła rok temu.

- O, to smutne. - Rachel zamilkła i przyglądała się córce. - Ale czy musiałaś jechać trzy tysiące kilometrów, żeby mi o tym powiedzieć? Bardzo się cieszę, że przyjechałaś, ale...

- Nie, mam, posłuchaj. - Willy nie odrywała wzroku od twarzy matki. - Andrea chce, żebym pomogła jej w ucieczce.

- Co?

- Słyszałaś - odparła niezrażona Willy. - Ona chce uciec.

- Wielki Boże... - Rachel otworzyła szeroko oczy. - Chyba nie zamierzasz...

- Właśnie, że tak - córka uśmiechnęła się buntowniczo.

- Hej, wy tam! - Z przeciwległego krańca tarasu rozległ się niski głos Edwarda Pattersona. - Wychodzę do pracy. Cieszę się, że przyjechałaś, Willy - dodał.

- Ja też, tato!

- Bądźcie grzeczne, dziewczynki. Pa!

- Pa... - Willy spojrzała na matkę. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - powiedziała i poklepała ją po ręce. - To przecież nic takiego.

- O, nie, oczywiście. Tyle tylko, że moja córka pomoże Rosjance w ucieczce.

- To rzeczywiście brzmi niewiarygodnie - zgodziła się Willy z uśmiechem.

- Dużo gorzej niż niewiarygodnie. Nawet o tym nie myśl. Wiem, że zawsze miałaś skłonności do dziwnych pomysłów, ale...

- To nie jest nic dziwnego, mamó. Po prostu muszę pomóc przyjaciółce, osobie, która boi się zwrócić do odpowiednich władz.

- Ale dlaczego, na miłość boską? - Rachel Patterson wstała od stolika i wepchnąwszy ręce w kieszenie spódnicy nerwowym krokiem spacerowała po tarasie.

- Spróbuj zrozumieć - zaczęła jeszcze raz Willy. - Ojciec Andrei wielokrotnie zgłaszał się do odpowiednich władz, chcąc opublikować swoje utwory. A potem zniknął. I do dzisiaj nie wiadomo, czy jej ojciec żyje, czy nie. Minęło piętnaście lat. To zrozumiałe, że Andrea nie ufa władzom.

- Więc zgłosiła się do ciebie - powiedziała cicho Rachel, stanęła za krzesłem córki i położyła jej ręce na ramionach.

- Tak. I mam zamiar uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc. - Willy uśmiechnęła się i ścisnęła dłoń matki. - Gdybym tylko mogła to zrobić sama.

- Tak. Gdybyś mogła lub miała możliwości. Zdajesz sobie sprawę, że na pewnym etapie Andrea będzie musiała zgłosić się do jakichś władz. Do CIA albo ministerstwa spraw zagranicznych, nie wiem. Rozumiesz? To wszystko jest bardzo skomplikowane. Twój ojciec mógłby wiedzieć.

- O, nie! - Willy aż podskoczyła. - Wiesz, jaki jest tata. Jeśli cokolwiek mogłoby zagrozić jego nadziejom na ponowny wybór...

- Tak - westchnęła Rachel - masz rację. - A co będzie, jeśli te twoje dzikie pomysły jednak jakoś zagrożą jego reputacji?

- To niemożliwe.

Willy postanowiła spróbować w CIA, uznając, że jeśli oni nie będą mogli pomóc Andrei, to zawsze pozostaje jeszcze ministerstwo spraw zagranicznych.

- Wiesz - zawołała do matki z przedpokoju - podają numery CIA w książce telefonicznej! Czy to nie zadziwiające?

- Owszem - odparła stojąca w drzwiach salonu Rachel.

- No, i tak miałam trochę pobiegać, więc może zadzwonię do nich z budki.

- Możesz zadzwonić stąd. To nie jest powieść szpiegowska.

- Nigdy nic nie wiadomo. Może telefon taty jest na podsłuchu?

- To wbrew prawu, moja droga. Ale jeśli będziesz się czuła lepiej dzwoniąc z budki - zrób to.

Dziewczyna wrzuciła kilka monet do kieszonki swej białej koszulki, włożyła opaskę na włosy i gwizdnęła na Lindę.

- No, piesku, idziemy!

Zazwyczaj Willy biegała po parku, ale tego dnia uznała, że lepiej pobiec w kierunku dzielnicy handlowej, bo tam znajdzie budkę telefoniczną. Linda dzielnie dotrzymywała jej kroku. Edward jesienią zabierał ją na polowania i pięcioletnia suka uwielbiała biegać.

Utrzymując tempo, Willy próbowała obmyśleć to, co powie przez telefon.

Ten, kto będzie z nią rozmawiać, nieźle się ubawi.

- Nazywam się Wilhelmina Patterson, a moja droga przyjaciółka Andrea Pawłowicz chce uciec ze Związku Radzieckiego.

Ha, ha!

Może nie powinna już dłużej biegać, bo wkrótce jej mózg zupełnie się odtleni i zrobi z siebie kompletną idiotkę.

- Hej, uważaj! Życie ci niemile?

Willy przystanęła gwałtownie. Podczas biegu zawsze zapominała o bożym świecie. Teraz nagle zobaczyła przed sobą niewielką ciężarówkę.

- Przepraszam - wyjąkała.

Młody kierowca przyglądał się z uznaniem jej figurze.

- Może podwieźć? - zapytał, szeroko się uśmiechając.

Willy próbowała go zignorować, ale nie było to łatwe, bo ciężarówka zastawiała jej drogę.

- Nie, dziękuję - odparła. Nagle uświadomiła sobie, że na tej bocznej drodze są zupełnie sami.

On jest niegroźny, przekonywała samą siebie, może tylko trochę zuchwały. Musiała jednak przyznać, że czuje się niepewnie. Wśród ludzi zawsze czuła się w porządku, dawne lęki dopadały ją tylko w takich sytuacjach jak ta. I zawsze była zdziwiona, bo wydawało jej się, że po tylu latach dawno już powinna o nich zapomnieć.

Ominęła ciężarówkę i pobiegła dalej. Usłyszała, jak kierowca włącza silnik. Spojrzała przez ramię i zobaczyła, że odjeżdża w przeciwną stronę.

Po mniej więcej dziesięciu minutach dostrzegła stację benzynową, a obok niej budkę telefoniczną.

Nagle uświadomiła sobie śmieszność całej sytuacji. Po co właściwie do nich dzwoni? Nienawidzi wszelkich władz, tajnych operacji i szpiegostwa. Wielki Boże...

Nakreśliła numer z książki telefonicznej.

- CIA.

Tylko tyle, żadnego „dzień dobry”, nic. Tylko kobiecy głos i te inicjały.

Willy odchrząknęła.

- Chciałabym mówić z jakimś agentem. Czy mogę?

- Oczywiście.

O Boże, jakie to proste!

- A w jakiej sprawie?

- Mojej przyjaciółki - odetchnęła głęboko - rosyjskiej przyjaciółki, która potrzebuje pomocy.

- Chwileczkę.

Willy poczuła, jak drżą jej kolana. CIA!

- Wewnętrzny 6464. Tu Ted. Z kim mam przyjemność?

Ted, a jak dalej? Dziewczyną głośno przełknęła ślinę.

- Nazywam się Wilhelmina Patterson.

- Pani adres?

- Teraz jestem w Wirginii, ale mieszkam w Aspen, w Kolorado, ulica West Hopkins... Czy to konieczne?

- Jeśli to nie żaden wygłup, to tak.

- Rozumiem.

- Teraz proszę podać mi pełne nazwisko pani ojca i panięskie nazwisko matki.

- Tu jest pewien kłopot, panie... hm... Ted.

- W takim razie musimy zakończyć naszą rozmowę, panno Patterson.

A niech tam, pomyślała Willy. Przecież wcale nie muszą mieszać w to ojca. Poda im tylko jego imię. To przecież jej problem, nie Edwarda. Mają jej nazwisko i adres – reszty i tak mogą się dowiedzieć.

- Panno Patterson?

- Tak jestem.

Podawała Tedowi dane dotyczące rodziny. Przerwał jej raz, kiedy wymieniła imię Andrei.

- Pomińmy szczegóły – powiedział. – Proszę zostawić numer, pod którym moglibyśmy się z panią skontaktować w sprawie pani przyjaciółki za, powiedzmy, piętnaście minut.

Willy odczytała mu numer telefonu budki.

- Dobrze, panno Patterson. Proszę zaczekać, wkrótce się do pani odezwiemy. Jeśli z jakiegoś powodu będzie pani musiała odejść, prosimy nie telefonować do nas z tej samej budki.

- Dobrze - powiedziała Willy, odwieszając słuchawkę. Nagle oblała się zimnym potem. Przecież wcale mu nie mówiła, że dzwoni z budki!

Przysiadła na krawężniku i z roztargnieniem głaskała Linde.

Co będzie, jeśli nie zadzwonią? Jak długo ma tu czekać? Czy odważy się zatelefonować do nich jeszcze raz?

Spojrzała na zegarek. Minęło siedem minut, a jej wydawało się, że godzina albo i dwie.

No, cóż, zawsze lubiła przygody...

Ted skończył prawdopodobnie uniwersytet Duke albo Princeton, albo jakiś inny z modnych i teraz przydzielono mu telefony od wariatów. Co teraz robi? Sprawdza w komputerze informacje o niej i Edwardzie? Na pewno zechce sprawdzić, czy go nie nabiera.

Nie wyobrażała sobie, by pierwszą osobą z CIA, z którą rozmawiała, mógł być ktoś doświadczony. Może potem będzie miała okazję spotkać się z prawdziwym agentem, który pomoże Andrei i znajdzie dla niej miejsce w amerykańskim społeczeństwie.

Minęło dziesięć minut.

Dlaczego nie dzwoni? Cholera...

Drrr.

Willy zerwała się na nogi i wpadła do budki.

- Halo? - wyjąkała.

- Panna Patterson? - usłyszała chłodny, spokojny, męski głos.

- Czy to...Ted?

- Nie. Wolę, byśmy przez telefon nie używali żadnych imion. Czy to jasne? A więc, jeśli chodzi o pani przyjaciółkę - kiedy i jak się poznałyście?

Przy tym dobermanie Ted wydawał się podobny zaledwie do pudła.

- No, więc Andrea i ja...

- Żadnych imion.



- No, tak. Więc my obie jeździmy na nartach...

- To już wiemy.

Ach, te komputery.

- Napisała do mnie.

- Kiedy?

- Trzy dni temu.

- Chce pani powiedzieć, że trzy dni temu dostała pani od niej list, a nie, że wtedy napisała.

- Tak, to chyba oczywiste.

- Nic nigdy nie jest oczywiste - przerwał jej chłodny głos. Willy czuła się, jakby rozmawiała z maszyną. - A ja nigdy nie pytam bez powodu.

Dziewczyna odetchnęła głęboko.

- Chcę wiedzieć, panie... kimkolwiek pan jest, czy może mi pan pomóc?

- To jeszcze nie zostało postanowione i mam nadzieję, że pani to rozumie. Proponuję spotkanie o trzeciej.

- Dzisiaj?

- Przy pomniku Lincolna.

- Ale jak pana poznam?

- Nie musi pani. Ja poznam panią.

Koniec połączenia.

Willy otworzyła drzwi budki telefonicznej i odetchnęła głęboko. Nagle spojrzała na swą białą koszulkę i biało-granatowe szorty.

Były zupełnie mokre od potu.

# 3

Hyde Vandemeer spojrział na zegarek. Druga czterdzieści pięć. Usiadł wygodniej w swym BMW. Ma jeszcze piętnaście minut, może dwadzieścia, jeśli ta Patterson się spóźni.

Sięgnął do schowka i wyciągnął zgniecioną paczkę winstonów. Na wpół opróżniona leżała tam od dwóch miesięcy. Dlaczego nie potrafił całkowicie pozbyć się paskudnego nałogu?

Sandy paliła winstony. To właśnie ona dała mu pierwszego papierosa – kiedy to było? – w 1967 roku. Studiowali na tym samym uniwersytecie, on był gwiazdą drużyny futbolowej.

Wspaniały pomnik Lincolna wznosił się tuż przed nim, ale Hyde widział tylko Sandy. Blond włosy opadające na oczy, rozchylone wargi, miękkie kołysanie bioder...

Zakrzuszył się tym swoim pierwszym papierosem.

– Na miłość boską, Sandy, przecież od tego można umrzeć!

– Co, za porządny jesteś, żeby palić? – zaśmiała się i rozsiadła wygodnie na fotelu jego starego chevroleta.

Zgasił papierosa i przyciągnął ją do siebie. Nie, tego wieczora Sandy nie ofiarowała mu swego dziewictwa. Jeszcze nie. Stało się to chyba dopiero po ich wielkim zwycięstwie nad drużyną Ohio, ale Hyde nie był pewien. W każdym razie pamiętał dokładnie, jak przywarła do niego, zagłębiła długie, różowe paznokcie w jego plecach, biodra otaczając smukłymi nogami.

Ależ ją uwielbiał. Na całym uniwersytecie nie było faceta, który by się nie obejrzał za Sandy Waxman. A ona patrzyła tylko na niego i widziała wspaniałego intelektualistę, sportowca, gwiazdę futbolu.

- Masz boskie oczy, Hyde - szeptała, przyciskając swe piersi do jego torsu. - Nikt ci się nie oprze.

Rzeczywiście był wtedy przystojny. Wysoki, tryskający energią, mocno zbudowany, lecz szczupły, wspaniały piłkarz.

Pobrali się na ostatnim roku studiów. Waxmanowie byli szczęśliwi, bo Vandemeerowie znakomicie prosperowali w przemyśle stalowym, a ojciec Sandy był prostym robotnikiem.

Tuż przed dyplomem Hyde zastał Sandy nagą w łóżku. Nad nią stał całkiem ubrany Jerry. Zupełnie stracił głowę, ale wytłumaczyli mu, że Jerry wpadł do niego z jakąś sprawą i przez przypadek obudził Sandy.

Nawet jeżeli miał jakieś wątpliwości, Hyde zapomniał o wszystkim, kiedy tylko Sandy odrzuciła prześcieradło i ujrzał jej złote włosy, opadające na nagie piersi.

- Nie mogą cię wziąć do wojska! - płakała tamtego lipca. - Po prostu nie mogą!

Był dopiero miesiąc po dyplomie, nie miało to jednak znaczenia. Jak najbardziej mogli go wziąć do wojska.

- Nie bój się Sandy. Nie będzie tak źle - szeptał, gładząc jej gładkie udo.

- Wyślą cię do Wietnamu!

- Nie... nie sądzę.

Oczywiście, Hyde wiedział od początku, że pojedzie do Wietnamu. Nie przypuszczał tylko, że stanie się to tak szybko.

- Najpierw biorą cię do wojska, a potem wysyłają tyle tysięcy kilometrów ode mnie i nie mogą nawet do ciebie zadzwonić!

Pocieszał ją jak mógł. Opłacił jej podróż na Zachodnie Wybrzeże i aż do wypłynięcia spędzali każdą wolną minutę w łóżku. Koledzy z wojska zazdrościli mu takiej żony.

To, co zastali w Wietnamie przeszło ich najgorsze wyobrażenia. Było dużo gorzej, niż pisały gazety. Może dlatego marihuana miała takie powodzenie. Przygnębiała ich także świadomość, że ta wojna nie cieszy się poparciem w samych Stanach.

Pamiętał, jak pewnego dnia stali nad rozerwanym przez pocisk ciałem majora. Padał deszcz.

- Nikogo to nie obchodzi - stwierdził szeregowy Moseley, ssąc fajkę z trawą. - Mógłby nas wszystkich trafić szlag i nikt by nawet okiem nie mrugnął.

Ładnie to podsumował.

Kiedy spotkali się w Tokio na wiosnę 1969 roku, Sandy chyba go jeszcze kochała. Spędzili cztery dni, tarzając się na japońskich matach, odkrywając na nowo swoje ciała. Robili rzeczy, o których Hyde nawet nie śnił, a wydawało mu się, że w Sajgonie doświadczył już wszystkiego...

- Wywiad jest w wojsku najważniejszy - powiedział jego pułkownik. - Zgłoś się do wywiadu, Vandemeer.

I tak się stało. Hyde sprawdzał się znakomicie. Z każdego był w stanie zrobić informatora. I, co ciekawsze, bardzo polubił tę robotę.

Była już prawie trzecia, kiedy Hyde sięgnął po następnego papierosa, w ostatniej chwili jednak się powstrzymał. Dlaczego te wspomnienia o Sandy wciąż tak go denerwują? Minęło przecież już tyle lat...

Rozejrzał się po skwerze wokół pomnika. Był wrzesień i dzieci już wróciły do szkół. Turystów też było niewielu. Ale nawet gdyby wokół przewalały się tłumy, Hyde i tak nie miałby kłopotu z rozpoznaniem kobiety, na którą czekał.

W styczniu 1970 roku wysiadł z samolotu w południowej Kalifornii. Lekko rozczarowany tym wszystkim, ale jednak dumny, że

służył ojczyźnie i dumny, że czeka na niego najpiękniejsza żona na świecie.

- Nie zrezygnuję z kariery - powiedziała Sandy tego wieczora w brudnym hotelowym pokoiku w Los Angeles. - Jestem bardzo dobrą dekoratorką wewnątrz i nie mam zamiaru siedzieć w domu z kupa bachorów.

Kochali się, ale właściwie był to czysty seks. Hyde nawet nie pamiętał, czy było mu przyjemnie - dziwne, bo wtedy właśnie spali ze sobą po raz ostatni i wydawało się, że powinien pamiętać.

- Ma na imię Vic - powiedziała przy śniadaniu Sandy. Miała nadzieję, że Hyde nie zrobi awantury w miejscu publicznym, jakim była hotelowa jadalnia.

Pomyliła się.

Rozwód orzeczono jesienią 1970 roku, ale Hyde już dużo wcześniej przysiągł sobie, że nigdy więcej nie zaangażuje się uczuciowo.

Podjeżdżał zresztą, że małżeństwo i CIA wykluczają się wzajemnie. Agent jest jak policjant - nienormowane godziny pracy, niebezpieczeństwa, zbyt wiele nowych twarzy, zbyt wiele nowych kobiet.

Wiosną 1973 roku poznał Josepha Thine'a, też weterana wojny w Wietnamie, i spotkał się z jego szefem w CIA.

Nigdy nie zapomni dnia, w którym wraz z Joe'em po raz pierwszy przestąpił próg głównej siedziby CIA. Był to ponury budynek, otoczony czterometrowym płotem zwieńczonym drutem kolczastym, patrolowany przez uzbrojonych strażników z psami.

Na marmurowej ścianie w holu przeczytał wygrawerowany napis:

I poznacie prawdę

A prawda was wyzwoli

Ewangelia według św. Jana 8,32

Hyde uśmiechnął się, pokręcił głową, spojrział na Josepha i zrobił ironiczną minę. Joe nie zareagował, był zupełnie poważny.

Wydział Tajnych Służb potrzebował ekspertyzy Hyde'a, a on z trudem przyzwyczał się do tej nazwy. Co gorsza, niektórzy nazywali go Wydziałem Brudnych Sztuczek.

- Nikt nie uwierzy, że istnieje coś takiego jak Tajne Służby - zauważył Hyde.

- Wobec tego nikt też nie uwierzy, że nazywamy naszego szefa Wujem - powiedział Joe.

- Masz rację. Czy jest wśród was jakiś komik?

- Nawet kilku.

W końcu Wuj został szefem Hyde'a, a Służby Specjalne miejscem jego pracy. Wszystkie wydziały w CIA miały swoje nazwy. Pewnego dnia przechodząc korytarzem „D” Hyde zauważył na jakichś drzwiach tabliczkę z napisem „Sabotaż”. Następnego dnia gotów był przysiąc, że na tych samych drzwiach wisiała tabliczka „Terroryzm”. Dwa dni później była to po prostu męska toaleta.

Hyde zaczął od czasu do czasu spotykać się z Myrną Carlson.

Wkrótce po skończeniu nauki w jakimś małym mieście w zachodniej Wirginii zaczęła pracę w CIA jako stenografka, potem była osobistą sekretarką Wuja, a następnie stała się samodzielną agentką. Po raz pierwszy zwrócili na siebie uwagę w Sudanie, gdzie przebywali służbowo. Zaczęło się w hotelowym barze, a skończyło pod moskitierą w łóżku Myrny. Czasami powtarzali ten scenariusz. Hyde'owi podobała się ta znajomość - bez żadnych zobowiązań. Dziewczyna także mu się podobała, a to dlatego że miała krótkie, czarne włosy, ciemne oczy i zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu.

Była dokładnym przeciwieństwem Sandy.

To właśnie Myrna dokładnie o 11.05 tego ranka wyciągnęła z komputera informacje o Wilhelminie Dorothy Patterson.

- No, no - skomentowała. - Całkiem ładna. I w dodatku artystka.

Hyde i Ted Weston zajrzeli jej przez ramię.

- Metr sześćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt sześć kilogramów, oczy niebieskie - przeczytał Hyde. - Córką posła Edwarda Pattersona, demokracji z Kolorado. Nic ekscytującego.

- Córką prowadzi dużo ciekawsze życie niż jej ojciec - zauważyła Myrna i wyświetliła dalsze dane. - Aha! Nic dziwnego, że Willy zna tę Rosjankę.

- Zawodniczka amerykańskiej drużyny narciarskiej w latach 1971-1977. Srebrny medal w 1974. Nieźle - zauważył Hyde.

- I to w zjeździe - wtrącił z podziwem Ted.

- Tak. Ale spójrz tutaj. Złamana noga. Wycofała się ze startów.

- Najwyraźniej jednak pozostaje w kontakcie z Andreeą Pawłowicz - powiedziała Myrna.

- Na to wygląda.

- No, jak? Moim zdaniem ta twoja Patterson jest w porządku, Ted - skomentowała Myrna.

- Możliwe.

- Teraz prowadzi galerię sztuki. Sprzedaje swoje prace. Ma własny dom. Chyba nie jest świrnięta.

- Prawdopodobnie nie - skomentował Hyde.

- Może tylko trochę zwariowana.

- Ale to było dawno temu, Myrno.

- No, wiesz, koty nie często zmieniają swe pręgi.

Hyde spojrzał na Teda.

- Wiem, że to ty z nią rozmawiałeś, ale wolałbym nie odrywać cię od twego obecnego zadania.

- Jasne - mruknął z sarkazmem Weston. - Obserwowanie jakiejś ambasady jest na pewno dużo bardziej ekscytujące niż praca nad ucieczką Rosjanki.

- Jeśli ta Andrea Pawłowicz jest tą „Andrea”, o której wspomniała panna Patterson, to odwalimy kawał dobrej roboty.

- I zagramy na nosie Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

- Nie to jest naszym celem - sprostował sucho Hyde. - To nie jest współzawodnictwo.

Wiedział, że kłamie. Myrna spojrzała na zegarek.

- Hyde, mamy do niej zadzwonić za dwie minuty...

- Poczeka - powiedział Ted.

- Tylko po co? - Hyde odwrócił się i wyszedł. Wykręcił numer budki telefonicznej u siebie w gabinecie, ale, jak zwykle, nagrał całą rozmowę.

Słuchając zdenerwowanego głosu Willy wyobrażał sobie, jak wygląda. Widział wprawdzie jej zdjęcie na komputerze, ale z doświadczenia wiedział, że często bywają one mylące.

Głos panny Patterson był nieco zachrypnięty, ale kobiecy. Zgłaszała się z prośbą o pomoc, jednak wyczuwał w jej głosie nutę niechęci. Przesłuchując później całą rozmowę doszedł do wniosku, że Wilhelmina Patterson będzie trudną i upartą klientką.

Wuj - Gary Gibbons - wrócił właśnie ze spotkania z dyrektorem, kiedy Vondemeer zapukał do jego drzwi.

- Siadaj, Hyde. O co chodzi?

- Skontaktowała się z nami córka pewnego posła. Niejaka Wilhelmina Patterson - zaczął i opowiedział Wujowi o rosyjskiej narciarce.

- A jej ojciec?

- Edward Patterson. Demokrat. Z Kolorado.



- A, tak. Komisja do Spraw Paliw Syntetycznych. Czy jest tu jakiś związek?

Hyde milczał przez chwilę.

- Raczej wątpię - odparł w końcu - ale oczywiście wezmę pod uwagę także ten aspekt sprawy.

- Dobrze. Rozumiem, że spotkasz się z panną Patterson?

- Tak jest, dzisiaj o trzeciej.

Gary Gibbons kiwnął głową. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Andrea Pawłowicz. To sławne nazwisko w narciarskim świecie. Niezłe byłoby ją zdobyć.

- Zgadzam się. Całkiem niezłe.

RS

# 4

Willy wróciła do domu rodziców, mając tylko godzinę na prysznic i przebranie się przed spotkaniem przy pomniku Lincolna.

W ogrodzie na tyle domu dała pić Lindzie i sama też ugasiła pragnienie wodą prosto z kranu.

Cóż za upał!

- Willy, czy to ty? - zawołała Rachel z okna na piętrze.

- Tak, mam. Obie z Lindą umierałyśmy z pragnienia.

- Jak skończysz, zwróć się do mnie na górę i opowiedz, jak było.

- Mam spotkanie z jakimś agentem o trzeciej - poinformowała matkę chwilę później. - Ta cała CIA to istna paranoja, mam. „Żadnych nazwisk” i takie tam.

- Wiesz co, Willy... - rzekła w zamyśleniu Rachel. - Trochę się niepokoję.

- Ależ, mam, nie ma powodu. Po prostu porozmawiam z nim o Andrei.

- CIA. - Rachel pokręciła głową. - Tyle strasznych rzeczy się dzisiaj słyszy. Wszystko jest takie niejasne i tajne...

- Oj, mam - westchnęła Willy.

- Przecież sama powiedziałaś o tej paranoi, a teraz idziesz spotkać się z jakimś agentem, kimś zupełnie obcym.

- Ale on pracuje dla rządu. Jestem pewna, że jest w porządku... przynajmniej pod tym względem. Założę się, że to będzie jakiś dziadzio w grubych okularach i ze sztucznymi zębami.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Jasne, że nie mogę, ale wszystko będzie dobrze. To miło, że się o mnie martwisz, choć jestem już dorosła. Mam dwadzieścia siedem lat, nie piętnaście – dodała znacząco.

- Czasami jesteś taka lekkomyślna...

Letni prysznic odprężył Willy. Cieszyła się na to spotkanie i była pewna, że CIA jej pomoże. Szkoda tylko, że matka tak się o nią niepokoi. Po tylu latach...

Rachel Patterson była jedyną osobą, której Willy opowiedziała o tej strasznej nocy. Nigdy nie powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce, a i matce zwierzyła się dopiero po roku. Przez wiele miesięcy nie mogła spać spokojnie, nie chodziła na żadne imprezy czy prywatki.

Dopiero dużo później zdała sobie sprawę, że jej niechęć do myślenia czy mówienia o tym miała źródło nie tylko w poczuciu wstydu. Nie. Także w fakcie, że flirtowała z tamtymi chłopakami, że, jak powiedział potem jeden z nich, „sama się o to prosiła”. Przez bardzo długi czas wierzyła, że to była jej wina. Ale teraz wiedziała już, że żaden człowiek nie ma prawa robić takich rzeczy drugiemu. Niezależnie od okoliczności.

Wytarła ręcznikiem włosy, włożyła niebieską jedwabną bluzkę i beżową lnianą spódnicę. Na rajstopy było, oczywiście, za gorąco. Nałożyła odrobinę cienia na powieki, trochę tuszu na rzęsy, a na wargi bladoczerwoną szminkę, która podkreślała biel jej zębów i opaleniznę. Zeszła na dół zadzwonić po taksówkę.

- Co, nie w szortach ani džinsach? – zdziwił się Edward Patterson.

- Dokąd się wybierasz?

- O... idę odwiedzić... Liz – wymamrotała, zaskoczona wczesnym powrotem ojca.

- Liz? Liz Anderson?

- Tak. Widzę, że ją pamiętasz, tato. Jej rodzina wciąż mieszka na przedmieściach.

- Możesz wziąć samochód. Nie będzie nam już dziś potrzebny.

- Nie, dzięki, tato. Trudno tam zaparkować. Wezmę taksówkę.

- Ciężko zaparkować na przedmieściu?

Willy zarumieniła się.

- No, wiesz, o co mi chodzi.

Oczywiście nie wiedział. Ale nie mogła mu przecież powiedzieć, że nie jedzie na przedmieście, tylko pod pomnik Lincolna.

- No, dobrze, weź taksówkę, ale pozwól mi za nią zapłacić.

- Nie, tato. Na miłość boską, mam dwadzieścia siedem lat. Stać mnie na takie rzeczy.

- No, dobrze, dobrze - ojciec poklepał ją po ramieniu.

- Czy ty nigdy nie dasz mi dorosnąć? - zaśmiała się.

- Nie - odparł także ze śmiechem Edward.

Wiedząc, że taksówka przyjedzie dopiero za parę chwil, Willy postanowiła zadzwonić do Aspen. Wróciła do swego pokoju i zamknęła drzwi.

- Gayle? Tu Willy.

- O, cześć! Cieszę się, że dzwonisz. Pamiętasz tę akwarelę, którą namalowałaś w zeszłym roku?

- Tak...

- Jeden facet chce ją kupić, ale mówi, że trzysta to za dużo.

- Ile chce dać?

- Dwieście, ale słuchaj dalej. Powiedział, że zaprasza cię na kolację, żeby wyrównać różnicę.

- Żeby co?

- Przecież mówię. Pamięta cię z twoich medalowych czasów, a na malarstwie to chyba się w ogóle nie zna.

- To znaczy że chodzi mu o spotkanie?

- Właśnie.

- Może powinno mi to pochlebiać, ale powiedz mu, że cena jest stała - trzysta. I żadnej kolacji.

- Dobrze.

Później zadzwoniła do Reevesa.

- Nawet nie przypuszczałam, że złapię cię o tej porze - spojrzała na zegarek: druga piętnaście, a w Aspen dwie godziny wcześniej.

- Śnieg pada i musiałem przerwać pracę.

- Śnieg? Boże, Reeves, tu jest ponad trzydzieści stopni. Możesz to sobie wyobrazić?

- Nie. Co słyhać, Willy? Rozmawiałaś już z kimś?

- Tak. I spotykam się z nim za czterdzieści pięć minut.

- Z nim?

- Tak. Z facetem z CIA, z którym dziś rano rozmawiałam przez telefon.

- Tak mi przykro, że musisz sama przez to wszystko przechodzić. Chciałbym być tam z tobą, Willy.

- Akurat, na pewno wolisz siedzieć w Aspen, przyznaj się.

- No, może i tak. Ale naprawdę martwię się o ciebie, mała.

- Dam sobie radę. Tylko później mnie nie zawieź. Potrzebuję cię wprawdzie na kilka minut, ale bez ciebie nie zrobię nic...

- Ależ mi schlebiasz.

- Tęsknię za tobą, ale muszę już lecieć.

Nie powiedzieli ani słowa o miłości. Żadnego „kocham cię” czy czegoś w tym rodzaju. Takich słów po prostu nie było w ich słowniku.

Taksówka przyjechała poważnie spóźniona i Willy z trudem powstrzymywała się, by nie obgryzać paznokci, kiedy z trudem przedzierali się przez zatłoczone ulice.

Taksówkarz zaklął kilkakrotnie, otarł chustką pot z czoła i poskarżył się na niemiłosierny upał.

– Pani jest z Waszyngtonu? – zapytał w pewnej chwili.

– Nie.

– Ten skwar pewnie panią wykańcza. Jeszcze nie widziałem czegoś takiego we wrześniu.

– Tak, rzeczywiście jest gorąco.

Willy czuła, że wilgotnieją jej włosy na karku. Pasek lnianej spódnicy był coraz bardziej lepki. Gdzież się podziały klimatyzowane taksówki?

Przystawali co kilkadziesiąt metrów. Dlaczego pomnik Lincolna? Czyżby CIA lubiło korki uliczne? W drodze powrotnej ze spotkania będzie jeszcze gorzej. Ludzie zaczną wychodzić z pracy. Ciekawe, czy w ogóle znajdzie jakąś wolną taksówkę?

Willy wysiadła z taksówki niedaleko pomnika i rozejrzała się ukradkiem, ale nie zauważyła nikogo podejrzanego czy niezwykłego. Stojący przy krawężniku dwaj chłopcy spojrzeli na nią z uznaniem i gwizdnęli. Obrzuciła ich chłodnym spojrzeniem i szybko odeszła.

Ciekawe, jak może wyglądać agent, zastanawiała się. Czy w ogóle gdzieś tu jest? Może to był tylko kiepski żart?

A niech cię diabli, Andrea, przeklęła w duchu. Ale, oczywiście, wcale tak nie myślała. Prawdę mówiąc była gotowa na wszystko, byle tylko pomóc przyjaciółce. Nawet spotkać się z agentem CIA – kimś zupełnie obcym – sama w środku tętniącej życiem metropolii.

Podniesiona na duchu świadomością własnej odwagi szybkim krokiem ruszyła w stronę pomnika. Jeśli ją obserwuje, nie powinien zauważyć, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Ja poznam panią – powiedział przez telefon twardy głos.

**Czy patrzy teraz na nią?**

**Było trzydzieści pięć stopni ciepła, ale na ciele Willy pojawiła się gęsia skórka.**

RS

# 5

Dokładnie o 15:05 taksówka z panną Patterson przystanęła niedaleko pomnika. Hyde patrzył obojętnie, jak wysiada i płaci taksówkarzowi. Jacyś dwaj młodzi chłopcy obrzucili ją taksującym spojrzeniem i gwizdnęli z podziwem. Spojrzała na nich chłodno, ale z lekkim zakłopotaniem. Hyde zdziwił się tą nieco niezwykłą reakcją i postanowił zastanowić się nad nią później.

W firmie pokazano mu zdjęcie Wilhelminy Dorothy Patterson. Stała roześmiana wraz z całą amerykańską drużyną gdzieś na stoku. Kobieta, która szła teraz w stronę Lincolna była bardzo podobna do siebie na tamtym zdjęciu. Na jej twarzy nie było jednak ani śladu uśmiechu.

Dziwne, stojąc przy pomniku wydawała się zupełnie spokojna i opanowana. Najwyraźniej nie pierwszy raz znalazła się w stresującej sytuacji. Zauważył jeszcze coś, czego nie widać było na fotografii. Była znakomicie zbudowana. Silne, kształtne nogi pod beżową spódnicą. Jędrne, niewielkie piersi pod jedwabną bluzką. Opalona.

Przechyliła głowę. Miodowożłote włosy opadały jej na oczy. Odgarnęła je ręką i Hyde przypomniał sobie inną kobietę.

Punkt na niekorzyść panny Patterson.

Wysiadł z BMW i ruszył w jej stronę.

Stała do niego tyłem. Niezła, całkiem niezła...

Skarcił się w duchu za tę myśl. To przecież sprawa zawodowa. Tylko zawodowa.

Mimochodem przygładził włosy, odmieniając nieco fryzurę. Z kieszeni sportowej marynarki wyjął okulary w ciemnej oprawie, który



nadawały mu wygląd intelektualisty. Ta zmiana wyglądu, która zabrała mu zaledwie sześć sekund, wystarczyła, by zmylić tego, kto chciałby potem opisać jego wygląd. Być może w tym przypadku nie było to konieczne, ale nigdy nic nie wiadomo. A poza tym Wilhelmina Patterson – w ogóle każda kobieta – będzie się zapewne czuła swobodniej z tego typu mężczyzną.

– Panno Patterson... – Zatrzymał się obok niej i wsunął ręce do kieszeni.

Willy odwróciła się gwałtownie, przez moment na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

– No, cóż, ma pan nade mną przewagę, panie, hm...

– Proszę mówić do mnie Hyde.

– Dobrze, Hyde. – Jej szaroniebieskie oczy, rozświetlone popołudniowym słońcem, były bardzo piękne. – No więc – zaczęła z nieśmiałym uśmiechem – moja przyjaciółka i ja chciałybyśmy prosić was o niewielką pomoc.

– Niewielką pomoc?

Cholera jasna, pomyślał Hyde, choć jego twarz pozostała bez wyrazu. Jeszcze jedna z tych wyzwolonych kobiet, którym wydaje się, że CIA pracuje wyłącznie dla nich.

– A o co konkretnie chodzi, panno Patterson?

Uśmiech zniknął z twarzy kobiety.

– Wyjaśnienie tego zajmie trochę czasu, panie... chciałam powiedzieć Hyde. Może przejdziemy się kawalek?

Nie czekała na odpowiedź – najwyraźniej nie uważała jego zgody za konieczną – tylko szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Hyde wrzucił ramionami i z cynicznym uśmiechem podążył za nią.

- Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w takich sprawach, ale chyba powinnam jakoś sprawdzić twoją tożsamość, prawda? - W jej głosie nie było ani śladu zażenowania.

Sprytna dziewczyna. Hyde wyciągnął portfel i pokazał jej legitymację. Willy przez chwilę przyglądała się fotografii, a potem porównała ją z twarzą mężczyzny.

- To chyba rzeczywiście ty - rzekła.

- Okropne zdjęcie.

- Owszem - zgodziła się Willy.

- Czy chce mi pani opowiedzieć o swojej przyjaciółce? - zapytał ostrożnie Hyde.

- Tak, ale od czego mam zacząć?

- Od pierwszego kontaktu.

- A więc po kolei, jak mawia moja matka - zażartowała.

- Tak.

Podeszli do jakiejś ławeczki i usiedli. Willy z wdziękiem skrzyżowała nogi i zwróciła na niego swe ogromne, niesamowite oczy.

- A więc to było tak - zaczęła. - Dostałam list od mojej przyjaciółki Andrei - Andrei Pawłowicz - z Chile, gdzie trenuje teraz radziecka drużyna. Pisze, że chce uciec i prosi mnie o pomoc.

- Ma pani ten list przy sobie? - Automatycznym ruchem poprawił okulary.

- Oczywiście.

Wyjęła kopertę z torebki i podała mu. Hyde otworzył ją i przez chwilę studiował treść listu, po czym bez słowa oddał go jej z powrotem.

- I? - zapytała niecierpliwie Willy.

- Brzmi szczerze.

- Brzmi szczerze! Oczywiście, że tak. Myślisz może, że gra na dwie strony?

- Wygląda to trochę podejrzanie. Na przykład, dlaczego pani przyjaciółka nie skontaktowała się z amerykańskim konsulatem w Chile? To może być kant. Często się tak zdarza.

- Nie znasz Andrei. Ona nigdy nie chciała kontaktów z żadnymi władzami.

- Dlaczego? Skoro chce zostać Amerykanką - wzruszył ramionami Vandemeer.

- Ojciec Andrei był pisarzem. Całymi latami próbował opublikować swoją poezję, ale miał jakąś krechę u władz. Nie wiem, co robił. To było dawno temu. Nie chcieli drukować jego utworów, więc próbował opublikować je w podziemiu. Zniknął piętnaście lat temu. Andrea i jej matka nie widziały go od tamtej pory. A potem matka Andrei, tylko dlatego że była jego żoną, dostała zakaz badań naukowych. Była fizykiem. Musiała pracować w laboratorium jako technik. To było okropne. W zeszłym roku umarła.

- Rozumiem. - Nie było to dla niego nic nowego. Historie opowiadane przez uciekających na Zachód Rosjan były bardzo podobne. - Ale dlaczego nie uciekła wcześniej? Dlaczego dopiero teraz?

- Chyba zdecydowała się na to dopiero po śmierci matki. Pisze też, że chcą ją w przyszłym roku zrobić trenerką. To chyba była ta ostatnia kropla. Andrea to wesoły duch, zawsze była radosna i pełna optymizmu. Teraz pewnie czuje, że kończy się jej szczęśliwe życie. Tak bardzo lubi narty.

- I nie chce być trenerką?

- Chyba nie chce, żeby ją do czegokolwiek zmuszano. Ma znakomitą pozycję. Tego roku, kiedy ja zdobyłam srebrny medal, ona miała złoto. A teraz jest jeszcze lepsza.

- Czy nie jest trochę... hmm... za stara jak na zawodniczkę? - zapytał ostrożnie Hyde.

- Jest młodsza ode mnie o kilka lat. I wciąż jest dobra. Co ma do tego wiek?

- Pani na przykład się wycofała. Siedem lat temu.

Bezwiednie spojrział na jej nogi. Kiedy się zorientował, natychmiast odwrócił wzrok i... napotkał jej chłodne spojrzenie.

- Po co zadajesz pytania, skoro znasz odpowiedzi?

- Nie wszystkie, panno Patterson - odparł sucho Hyde. - Chciałbym usłyszeć pani wersję.

- Zapewne wiesz, że złamałam nogę. - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Musiałam na rok zrezygnować z narciarstwa, skończyłam studia i zajęłam się malowaniem. A teraz prowadzę galerię.

- Czy nadal jeździ pani na nartach?

Willy odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Jej szyja wygięła się w pełen wdzięku łuk.

- Czy jeźdź? - błysnęła w uśmiechu olśniewająco białymi zębami.

- Oczywiście, że tak! Kiedy tylko mogę! A po co innego mieszkałabym w Aspen? - zerknęła na niego z rozbawieniem. - A czy pan... czy ty jeździsz?

- Trochę - odparł zaskoczony Hyde. - Ale olimpijczykiem na pewno nie jestem.

- Ja już też nie, ale jeszcze nieźle sobie radzę.

- Nie wątpię.

- Czy możemy omówić sprawę Andrei?

- Nie mogę teraz do niczego się zobowiązać. Muszę to przedyskutować z moimi zwierzchnikami.

- Musicie się zgodzić. Przyjmiecie ją, prawda?

- Na razie nie mogę odpowiedzieć na to pytanie - odparł beznamietnym tonem.

Nigdy nie dawaj konkretnych odpowiedzi tam, gdzie wystarczy jakiś wykręt.

- Ale, tak prywatnie, jak ci się wydaje?

- Mogę zaryzykować opinię, że chętnie powitamy Andreeę Pawłowicz wśród nas, ale to nie jest nic oficjalnego, panno Patterson. Zawsze mogą pojawić się jakieś nieprzewidziane problemy.

- Jeśli zastanawiasz się, jak ją porwać, to nie będzie żadnego problemu. Wszystko już obmyśliłam - powiedziała z przekonaniem Willy.

Hyde z trudem powstrzymał uśmiech.

- Ach tak? To ciekawe.

- Nie nabijaj się ze mnie. Mam pewien plan, ale nie powiem ci o nim, dopóki nie będę wiedziała, że mi pomożecie, a potem zajmiecie się Andreeą.

Hyde oparł się wygodnie o ławkę i spojrzał w słońce. Milczał. Milczenie to dużo lepszy sposób, by ich zaskoczyć, niż słowa.

- No i jak?

Spojrzał na nią, zdumiony po raz kolejny czymś znajomym w jej twarzy i gestach, a także czymś nieznanym - świeżością jej rysów, emanującym z niej ciepłem, godnością i pewnością siebie.

- To są super tajne sprawy. Nie można włączać w nie amatorów. To może być niebezpieczne.

Zaniepokoiła go świadomość, że ta ufna, uczciwa młoda kobieta mogłaby wykonywać tak dobrze mu znaną brudną robotę. Miał dziwne wrażenie, jakby starał się ją chronić.

- Zrozum jedno - poprosiła Willy. - Nigdy bym do was nie przyszła, gdybym mogła się obejść bez waszej pomocy. Szczerze mówiąc, wcale wam nie ufam i wolałabym zrobić to sama.

- Rozczarowuje mnie pani - rzekł chłodno Hyde.

- CIA jest niezbędną dla pani wygodnej i pomyślnej egzystencji. - Znacząco popatrzył na jej eleganckie ubranie. - A pani mówi, że nam nie ufa. Może woli pani tajną policję argentyńską albo KGB?

Willy odwróciła wzrok. Pewnie by się do tego nie przyznała, ale Hyde odniósł wrażenie, że, choć niechętnie, przyjęła jednak jego argumenty..

- Czy myśli pani, że uda się zrobić coś takiego pod nosem KGB? - mówił dalej, wykorzystując swą przewagę. - To bardzo niebezpieczni ludzie. Tylko ktoś głupi albo naiwny mógłby próbować w pojedynkę wystąpić przeciwko nim, a ja nie uważam pani ani za głupią, ani za naiwną.

Willy przez chwilę w zamyśleniu rozważała jego słowa.

- No, cóż, może rzeczywiście nie mogę tego zrobić całkiem sama - rzekła w końcu. - Ale ta część na górze...

- Na górze?

- Na Górze Aspen. Właśnie tam wykradniemy Andreę - wyjaśniła zniecierpliwiona Willy. - To zrobię sama. Znam tę górę tak dobrze, jak ty - rozejrzała się, zataczając ręką koło - Waszyngton.

Na jej twarzy malowała się tak głęboka wiara we własne możliwości, że Hyde przez moment był skłonny uwierzyć, że rzeczywiście mogłaby to zrobić.

- Muszę wrócić do biura i porozmawiać z kilkoma ludźmi. A potem spotkamy się jeszcze raz.

- Dobrze. Kiedy? Będę tu jeszcze kilka dni.

- Dziś wieczór. I gdzieś, gdzie będziemy mogli być sami.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, trochę niepewnie, tak jak niedawno patrzyła na tamtych chłopców. Dziwne...

– Ale gdzie...?

– Może u mnie? – Wyraźnie czuł jej napięcie. – Zjemy coś i porozmawiamy.

Willy z wahaniem pokręciła głową.

– Sama nie wiem...

– Wszystko będzie w porządku, panno Patterson. Musimy jeszcze porozmawiać, i to bez świadków.

Czekał. Zza okularów patrzyły na nią obojętnie jego zielone oczy. Jaka będzie jej decyzja?

– Przecież to paranoja – zaśmiała się w końcu Willy.

– I nie bez powodu, panno Patterson, choć my nazywamy to raczej względami bezpieczeństwa.

– Lepiej mów mi Willy. Zdaje się, że właśnie umówiliśmy się na randkę.

– Dobrze, Willy.

– Zatrzymałam się u rodziców...

– Tak przypuszczałem – przerwał jej Hyde. – Przyjadę po ciebie o ósmej. Adres znam.

Spojrzała na niego cynicznie.

– Jasne – powiedziała z sarkazmem. – Wy zawsze wszystko wiecie.

Jej słowa uraziły go. Przez lata pracy często stykał się z taką opinią, ale panna Patterson... Willy... powiedziała to w taki sposób, że jej słowa zabrzmiały jak stuprocentowa prawda. Wszystko, co mówiła, brzmiało jak wyzwanie, a on nie zawsze umiał znaleźć szybką odpowiedź na jej prowokacyjne uwagi.

– To nieprawda – odparł z uśmiechem, udając, że nie zauważył jej irytacji. W swojej pracy często musiał manipulować ludźmi i był w tym

niezły. – Ja naprawdę jestem tylko człowiekiem. Przygotuję dziś kolację... sama zobaczysz...

– Umiesz gotować? – zdziwiła się Willy.

– Jakoś daję sobie radę. W spokojnej, domowej atmosferze porozmawiamy o twojej rosyjskiej przyjaciółce. Może będę już wtedy miał dla ciebie jakąś konkretną odpowiedź.

– A więc o ósmej, Hyde.

– Jeszcze jedno. Czy mógłbym dostać ten list? Wezmę go do biura, żeby sprawdzili, czy jest oryginalny.

– Oczywiście. Mnie już chyba nie będzie potrzebny.

Nachyliła się nad torebką. Słońce rozświetliło jej włosy.

Widok ten zachwycił Hyde'a, ale i sprawił mu ból.

– Proszę – podała mu list.

Ich palce zetknęły się na ułamek sekundy.

– A więc do wieczora. I uważaj – nigdy się nie spóźniam.

– Ja też nie – odparła.

Patrzył, jak znika wśród drzew. Wspaniała figura, silna, szczupła, wymodelowana jak grecki posąg. Aż za wspaniała, pomyślał i ruszył w kierunku swego BMW.

Przez ostatnie kilka lat miał do czynienia z bardzo różnymi ludźmi. Ale co do szczerości i uczciwości Willy Patterson nie miał żadnych wątpliwości. Była gotowa na wszystko, żeby pomóc swej przyjaciółce.



## 6

- Na miłość boską, kochanie - szepnęła Rachel Patterson. - Jest pół do szóstej! Już ponad godzinę umieram z ciekawości.

- Rzeczywiście myślałam, że wrócę wcześniej - zaczęła wyjaśnienia Willy, zamykając za sobą drzwi. - Był duży ruch.

- Tak szybko? - W drzwiach salonu pojawił się Edward Patterson z gazetą i fajką w ręku.

- Tak, tato.

- A jak się ma Liz?

- Liz?

- Ojej, Willy, czyżby powietrze w Aspen powodowało zaniki pamięci? Pytałem, jak się ma Liz?

- Doskonale, tato.

- To dobrze - ucieszył się Edward. - Za to ty wyglądasz na wykończoną. Przydałby ci się kieliszek chłodnego wina.

- Chętnie, dziękuję. Zrzucę tylko buty i zaraz zejść.

- Ja jej pomogę - uśmiechnęła się Rachel do męża. - Za chwilę przyjdziemy.

Edward uniósł brwi i pokręcił głową. Ach, te dziewczyny.

- No, więc jak poszło? - zapytała Rachel, idąc za córką na górę.

- Dobrze. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- A jaki jest ten agent? - dopytywała się matka.

- Zimny jak ryba. Czysty profesjonalizm.

- Aż tak oficjalny?

- No, nie... Tylko po prostu... powściągliwy. Prawdę mówiąc - stwierdziła na wpeł do siebie - to chyba najchłodniejsza osoba jaką znam.

- Może to jeden z tych, którzy w ogóle nie lubią kobiet? - podsunęła Rachel.

- Nie, to nie to, mamó. Powiedziałabym, że jest po prostu twardy i obojętny. Najprawdopodobniej wszystkich traktuje tak samo. Przypomina mi trochę Clintę Eastwooda z westernów - zaśmiała się.

- Nie brzmi to przyjemnie.

- Nie jest aż taki straszny. Typowy nudziarz. Okularki i przylizane włosy. Biedna Andrea się zanudzi, jeśli to on będzie jej pomagał.

- A więc zgodził się pomóc? Cała sprawa jest dziwna...

Willy siedziała przy toalecie i czesała swe gęste włosy.

- Nie ma w niej nic dziwnego, szczególnie dla CIA. Wydaje się, że mi pomogą.

- Tobie? Nadal chcesz?

- Oczywiście. Ten przyjemniaczek ma mnie za wariatkę, ale chyba zrozumiał, o co chodzi.

- Jak się nazywa?

- Hyde. Zwyczajny, stary Hyde. - Uniosła oczy do góry.

- Są aż tak tajemniczy?

- Raczej tak. On nazywa to „względami bezpieczeństwa”.

- Rozumiem. Spotkasz się z nim jeszcze? Mam nadzieję, że tak, bo wtedy dłużej z nami zostaniesz - dodała z ciepłym uśmiechem Rachel.

Willy uśmiechnęła się;

- Owszem, będę się musiała jeszcze z nim spotkać. Prawdę mówiąc, zaprosił mnie na domową kolację - dodała wolno, widząc w lustrze zdziwione spojrzenie matki.

- No nie!

- Tak. Bardzo nalegał na spotkanie u niego. Przyjedzie po mnie o ósmej.

- O Boże, Willy! Wolałabym, żebyś nie dawała mu naszego adresu.

- Nie dałam.

- Więc jak...?

- Po prostu powiedział, że po mnie przyjedzie.

Rachel westchnęła głęboko.

- To trochę przerażające, prawda?

- Bardziej niż trochę.

Kiedy ojciec Willy usłyszał, że córka nie będzie jadła z nimi kolacji, bo wybiera się gdzieś z „przyjacielem”, skomentował:

- Może ożeni się z tobą i twoja matka przestanie uskarżać się na brak wnuków.

Willy uwielbiała swoich rodziców, żałując, że tak rzadko się spotykają. Na szczęście Pattersonowie co najmniej trzy razy w roku bywali w Aspen, mieli tam nawet mieszkanie. Z wiekiem wybierali jednak częściej wakacje na wyspach Bahama lub w Meksyku. Czasami Willy dołączała do nich na tydzień. Zazwyczaj jednak w Aspen była akurat pełnia sezonu i nie mogła opuścić galerii. No i, oczywiście, pozostawały jeszcze narty...

Willy wypila z rodzicami kieliszek wina i poszła na górę. Zrobiła sobie kąpiel i z rozkoszą wyciągnęła się w wannie, do której wlała drogi, pachnący olejek Rachel.

Nie może być żonaty, pomyślała, bo nie zaprosiłby mnie do siebie. Chociaż, z drugiej strony, może być bogaty i mieć do takich celów osobne mieszkanie.

A może jednak jest żonaty i wynajął mieszkanie, żeby czasami udawać kawalera, przeraziła się.

Nie, to niemożliwe. Jest taki... normalny. Jeden z tych absolutnie niegroźnych, apatycznych moli książkowych. Jednak jest agentem CIA. Czy agent może być apatyczny?

Nie potrafiła go jakoś jednoznacznie zakwalifikować, czuła jednak w głębi duszy, że jest „bezpieczny”.

W jej szafie wisiały tylko trzy sukienki, które trzymała na wszelki wypadek. W Aspen w ogóle nie były jej potrzebne. Kto by tam nosił sukienki?

Zdecydowała się na prostą, klasyczną biało-czerwoną. Ładnie podkreślała jej opaleniznę i głęboki, miodowy kolor włosów, a co najważniejsze, nie musiała pod nią wkładać stanika. Jej piersi nie były ani za duże, ani za małe, mogła więc sobie na to pozwolić. Dodała cienki, złoty naszyjnik i małe kolczyki. Elegancko, ale skromnie. Odpowiednio na każdą okazję, choć ona sama najlepiej czułaby się w starych dżinsach.

Dlaczego zaprosił ją na kolację? To zrozumiałe, że muszą jeszcze porozmawiać, i to w cztery oczy, ale kolacja u niego?

Na dodatek pod koniec spotkania był jakby mniej chłodny. Może powinna odmówić i nalegać, by spotkali się w jakimś miejscu publicznym? W takich sprawach była zawsze bardzo wrażliwa. Bała się, że ludzie niewłaściwie zrozumieją jej motywę. W małej społeczności Aspen była bezpieczna od takich nacisków, ale w Waszyngtonie czuła się bezbronna.

Matka Willy zadrżała do jej pokoju tuż przed ósmą, ubrana w bladofioletową, znakomicie skrojoną suknię, podkreślającą jej nadal znakomitą figurę.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała Willy.

– Mam randkę z twoim ojcem – zaśmiała się Rachel. – Szkoda, że nie możesz pójść z nami.

- Ja też żałuję - odparła szczerze córka.

- Kochanie, błagam cię, bądź ostrożna. Przecież wcale nie znasz tego człowieka i...

- Wszystko będzie dobrze, mamó... Obiecuję. To przecież taki przyzwoity staruszek.

Czy przekonywała matkę, czy raczej samą siebie?

- Staruszek?

- No, może nie staruszek, ale ma co najmniej trzydzieści pięć lat.

- Rzeczywiście staruszek, nie ma co!

Za szybą mignęły światła jakiegoś auta.

- To pewnie on. - Rachel wyjrzała przez okno. - Ładny samochód.

- Jaka marka?

- Coś zagranicznego, nie znam się na tym.

Willy szybko zbiegła na dół, ale Edward Patterson był szybszy.

Z początku Willy była pewna, że stojący na progu wysoki, uderzająco przystojny mężczyzna nie jest jej agentem. Zniknęły okulary - zastąpiły je bystre, zielone oczy. A włosy - wydawało się, że teraz ma ich więcej. Były także jaśniejsze. Kasztanowe. I lekko kręcone. Jego zachowanie także było inne. Mężczyzna stojący w drzwiach był absolutnie pewny siebie i bardzo swobodny. A jednak rozum podpowiadał Willy, że to nie może być nikt inny.

Odetchnęła głęboko i podeszła bliżej. Nie słyszała początku rozmowy. Wiedziała tylko, że ponad ramieniem ojca oczy agenta CIA napotkały jej wzrok. Ta chwila wydała jej się wiecznością.

- Właśnie sobie rozmawiamy z panem Vandemeerem - rzekł Edward, kiedy w końcu do nich podeszła.

No, tak, pomyślała Willy, Hyde Vandemeer, nawet pasuje. Nudny, apatyczny Hyde zniknął w budce telefonicznej i pojawił się jako ktoś zupełnie inny - pan Vandemeer. Ktoś dużo groźniejszy.

- Ma pan czas na drinka? - zapytał Edward.

- Nie, kochanie - wtrąciła się Rachel - my też musimy już lecieć.

- No to cóż, młody człowieku, następnym razem - uśmiechnął się przepraszająco Edward Patterson. - Pilnuj mojej dziewczynki.

Willy zarumieniła się.

- Tato... - zaprotestowała.

Hyde ujął ją pod ramię i poprowadził do swego niebieskiego BMW.

Już całe wieki żaden mężczyzna nie okazał jej takiej galanterii. Reeves był zawsze bardzo bezpośredni.

- Masz bardzo sympatycznych rodziców - rzekł Vandemeer, włączając silnik.

- Dziękuję. Gdzie się podziały twoje okulary? - Willy nie mogła się powstrzymać. - Nie potrzebujesz ich do prowadzenia samochodu? - dodała z lekkim sarkazmem.

- Noszę je tylko w ciągu dnia - odparł, unosząc lekko brew i obrzucając ją krótkim, chłodnym spojrzeniem.

- I gotowa jestem przysiąc, że lekko łysiałeś - dodała nie zrażona.

Hyde przyjął jej uwagi w milczeniu. Pewnie prowadził auto.

- Ładna okolica - zauważył w końcu. - Zawsze lubiłem tę część Wirginii.

- Tak. - Willy z trudem powstrzymała się, by nie obgryźć choć jednego paznokcia. - Bardziej zielona niż Kolorado.

Dom, w którym mieszkał Hyde stał przy cichej, spokojnej uliczce. Najwyraźniej dawno go nikt nie odnawiał, a trawnik bardzo potrzebował ręki ogrodnika.

- Uważaj na schody! - Mężczyzna chwycił ją za łokieć. - Pani Rohrstad od dawna obiecuje je naprawić, ale prędzej ktoś pozwie ją do sądu.

- Pani Rohrstad?

- Moja gospodyni.

Weszli do ciemnego holu, pełnego starych, zniszczonych i zakurzonych mebli. Pachniało lawendą, burgundem i naftaliną. Ogromne, ciemne regały podpierały ściany, na mahoniowych stolikach stały lampy z podartymi abażurami, na podłodze leżał nadjedzony przez mole pers.

- Ależ tu upiornie - szepnęła Willy.

I wtedy Hyde po raz pierwszy wybuchnął śmiechem. A więc jednak jest w nim coś ludzkiego - pomyślała dziewczyna.

- Do wszystkiego można się przyzwyczać - stwierdził Hyde.

- Ależ mnie się to podoba - wyjaśniła. - Tu jest naprawdę uroczo!

- No, tak, oko artystki.

- Skąd wiesz...?

Jasne, Hyde Vandemeer wie wszystko.

- A więc tu jesteście? - W holu pojawiła się urocza staruszka ubrana w czarną suknię wyszywaną cekinami. Zapewne pani Rohrstad, pomyślała Willy. - Musisz zmienić żarówkę w korytarzu, Hyde. Czy to pani Vandemeer? - zapytała, przyglądając się Willy przez druczane okulary.

- Przecież wie pani, że nie - rzekł cicho. - To panna Patterson.

- O... - staruszka podała mu żarówkę i bez dalszych komentarzy oddaliła się do swoich pokoi.

- Wejdz na górę - zwrócił się Hyde do Willy. - Ja zaraz przyjdę. Trzecie piętro. Drzwi są otwarte. I gdybyś mogła zajrzeć do piekarnika - dodał i zniknął w ciemnym korytarzu.

Willy czuła się, jakby była postacią z „Arszeniku i starych koronek” Agathy Christie. Ale cóż mogła na to poradzić? Poza tym, jak na razie, pozostali bohaterowie wydawali się raczej niegroźni. Westchnęła tylko i udała się na górę.

Ostrożnie otworzyła drzwi na trzecim piętrze. Znalazła się w ciepłym i przytulnym, choć nieco zabałaganionym wnętrzu. W koszach wisiały rośliny, na długiej kanapie rozrzucone były poduszki, wszędzie wałały się jakieś pisma. Gdzieś miauczał kot.

Czy taki właśnie jest Hyde Vandemeer?

Z kuchennej wnęki szklane drzwi prowadziły na taras.

Willy zajrzała do piekarnika. Cokolwiek tam było, pachniało cudownie. Włożyła rękawicę i wysunęła kratkę. Zapiekanka z bakłażanów z parmezanem. Umm.

Czuła się dziwnie. Po raz pierwszy była w czyimś mieszkaniu pod jego nieobecność. Jakby była starą przyjaciółką, dużo mu bliższą, niż by chciała.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować - rozległ się za nią głos Hyde'a. - Nie spaliło się?

- Nie. - Zesztywniała, czując na ramieniu jego ciepły oddech.

- Chcesz trochę wina?

- Tak. Czerwone, jeśli masz.

Z szafki nad starą lodówką wyjął dwa kryształowe kieliszki. Willy od razu zauważyła, że powinno się je umyć albo przynajmniej wytrzeć z kurzu, ale Hyde, nie przejmując się od razu napelnił je winem.

- Znakomite - skomentowała, próbując się odprężyć.

Czy zauważył, że lekko drży jej warga? Czy agentów szkoli się, by zauważali takie rzeczy?

- Dzięki. Chodź, usiądziemy w salonie.

- A nie moglibyśmy wyjść na taras? - wskazała głową szklane drzwi. Wydawało jej się, że na otwartej przestrzeni będzie się czuła swobodniej.

- Zapomniałem - uśmiechnął się Hyde.

- Co zapomniałeś?



- Że lubisz otwartą przestrzeń. - Otworzył drzwi na taras i wskazał jej stary fotel. - Zaryzykuj. Jak spadniesz, to pomogę ci wstać.

Nie spadła. Siedziała wygodnie, ciepły wieczorny wietrzyk pieścił jej skórę. Hyde przysiadł naprzeciwko na jakimś stolku. Nagle na tarasie zjawił się duży, rudy kot i otarł się o jej nogi.

- Czujesz Lindę - zwróciła się do niego Willy.

- Kto to jest Linda? - szczerze zainteresował się mężczyzną.

- Pies mojego ojca.

- Nie zauważyłem żadnego psa.

- Może byś już przestał - warknęła poirytowana i wstała z fotela.

- Co?

- Czy ty zawsze musisz wszystko wiedzieć?

- Przepraszam. - W jego głosie nie było jednak skruchy. - To takie zawodowe skrzywienie.

- Nie podoba mi się. Bez przerwy czuję się jak na przesłuchaniu.

- Jeszcze raz przepraszam. Postaram się to opanować.

- Ale z myśli tego i tak nie wyrzucisz - zauważyła Willy.

Pociągnęła łyk wina i w zamyśleniu głaskała kota.

- Jak ma na imię? - zapytała, żeby zmienić temat.

- Nie wiem.

- Czy chcesz powiedzieć, że jest coś, czego nie wiesz?

- To nie mój kot. Przychodzi tu tylko czasami.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Chcesz jeszcze wina? - zapytał w końcu Hyde.

- Nie, a jak tam kolacja?

- Pewnie już spalona. Może rzeczywiście zacznijmy jeść.

Wyjął z piecyka zapiekankę i postawił na stole.

- Wygląda wspaniale. Teraz chyba jeszcze się napiję.

Willy przyglądała mu się uważnie. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt. Był znakomicie zbudowany. Typowy sportowiec, choć raczej nie narciarz, raczej biegacz. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy swej niebieskiej koszuli. Miał silne, opalone, pokryte złotymi włoskami ręce. Emanowała z niego siła i pewność siebie.

- Wiesz, to jedyna potrawa, jaką umiem dobrze zrobić.
- Co by było, gdybym powiedziała, że nie lubię bakłażanów?
- Zamówiłbym pizzę.

Jedzenie było znakomite. Smakowało równie dobrze jak pachniało. Sałata też była doskonała.

Hyde rozmawiał swobodnie na każdy temat. W pewnej chwili Willy zdała sobie sprawę, że niezależnie, które z nich zadało pytanie, odpowiadała wyłącznie ona. Sprytny jest ten agent, prawda? Powiedział, że będą rozmawiać, więc czekała na konkretne pytania. Nie zadał ich, a mimo to cały wieczór dostarczała mu informacji. I to na ochotnika. Bardzo sprytne. Tylko kiedy ma zamiar zapytać o szczegóły jej planu? Czy zdziwi się, kiedy stwierdzi, że ma idealny sposób na wykradzenie Andrei?

Nagle Willy przypomniała sobie, że czasami można jednak uzyskać pewne informacje od pana Hyde'a Vandemeera. Trzeba go tylko zapytać wprost.

Pierwsza skończyła jeść i zaproponowała, że zrobi kawę.

- Dlaczego pani Rohrstad zapytała, czy jestem twoją żoną? - zapytała w pewnej chwili, nie odrywając wzroku od maszynki do kawy.

- Sam nie wiem.

Też mi odpowiedź.

- Czy byłeś... czy jesteś żonaty?

Tak po prostu. Z tego nie uda mu się wykręcić!

- Tak i nie.

- A więc jesteś rozwiedziony?

- Zgadza się.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie nie.

Ostry ton jego głosu powiedział wszystko, co chciała wiedzieć. Szybko zmieniła temat.

- Jak to się stało, że zacząłeś pracować w CIA, a może to tajemnica?

- Miałem trochę doświadczenia z Wietnamu - odparł, kończąc zapiekanekę.

- I? - Willy wróciła do stołu.

- Po powrocie wydało mi się to najbardziej logicznym posunięciem.

- Rozumiem. - Willy oparła się łokciami o stół. - Czy w czasie pobytu w Wietnamie byłeś żonaty?

- Czemu kobiety zawsze dopytują się o małżeństwo mężczyzny? - zapytał chłodno Hyde.

- Może dlatego że w ten sposób mogą się czegoś o nim dowiedzieć - odparła niezrażona.

Przyglądał jej się przez chwilę, potem wrócił do jedzenia.

- Czy będziesz mógł mi pomóc w sprawie Andrei? - zdobyła się w końcu na odwagę Willy.

- Kawa już chyba gotowa.

Dziewczyna wstała i weszła do kuchni.

- No, więc jak?

- Oczywiście, że tak.

- Oczywiście - powtórzyła. - Jak mam to rozumieć?

- Po prostu - odparł, odchodząc od stołu Hyde - że w ten czy inny sposób, Willy, wykradniemy Andreę Pawłowicz.

- Wydawało mi się, że wczoraj wszystko ci jasno przedstawiłam - powiedziała ostrym tonem. - To ja wykradnę moją przyjaciółkę. Jak już ci mówiłam, Andrea nie ufa żadnym władzom... Dotyczy to także naszych.

- Wobec tego chcesz na własną rękę przechytrzyć KGB? - spytał spokojnie Hyde, ale Willy wyczuła w jego głosie lekką nutę sarkazmu.

- Tak. Nawet gdybym musiała przechytrzyć cały ZSRR, zrobię to, bo Andrea jest moją przyjaciółką.

- A ty lubisz przygody.

- Owszem. Wszystko już zaplanowałam. Podczas zawodów o Puchar Świata w Aspen w marcu, w czasie zjazdu Andrei dokonamy podmiany. To ja zjadę na dół zamiast niej. W tym czasie ona zjedzie wśród drzew na drugą stronę góry do...

- Chwileczkę, chwileczkę. Ty może masz całą mapę w głowie, ale ja nie. Narysuj mi to - podał jej kartkę i ołówek.

Willy czuła, że Hyde przygląda się jej ręce, sprawnie szkicującej mapę. Pewnie zapomniał, że jest artystką, równie oswojoną z ołówkiem, jak on z... pistoletem.

- Popatrz - zaczęła - tak wygląda trasa zjazdu. Tutaj Góra Aspen opada w dolinę. Teren jest tam nierówny, ale Andrea da sobie radę. Tu będziecie czekać na nią w samochodzie. To proste. Mam przyjaciela w patrolu pilnującym trasy. On zwiezie Andreę na dół.

Hyde przyglądał jej się uważnie.

- Ty zjedziesz na dół?

- Jeśli Andrea upadnie, to, oczywiście, nie dokończy zjazdu. Wtedy ja pojawię się spośród drzew i zjadę do mety.

- Jesteś do niej aż tak podobna?

- Jesteśmy tego samego wzrostu, Andrea jest tylko trochę cięższa. Ma ciemniejsze włosy, ale w kasku, goglach i kombinezonie nikt nie

zauważy różnicę. – Willy ze wszystkich sił starała się przekonać go do swego pomysłu. – Widzisz, jakie to proste? Kiedy zorientują się, że Andrea zniknęła, ona będzie już bezpieczna.

Z jego twarzy nie dało się odczytać żadnej reakcji.

– A co zrobisz z panną Pawłowicz, kiedy już zrealizujesz swój wspaniały plan?

– Wtedy wkroczycie wy.

W kąciu jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– Dziękuję ci bardzo, Willy. Jestem pewien, że mój dyrektor będzie zachwycony tym smacznym kąskiem, który nam rzucisz.

Nagle dziewczyna nie była już w stanie patrzeć mu prosto w oczy. Deprymował ją jego chłód i spokój. Musiała się nieco odsunąć.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę i chwycił ją mocno za ramię, patrząc jej prosto w oczy. – Jesteś bardzo odważna – rzekł chłodno.

– Chcę tylko pomóc przyjaciółce.

Czuła się jak zamknięty w klatce ptak. Pragnęła się pozbyć tego uczucia, ale bezskutecznie.

– Ciekawa z ciebie kobieta.

– Potraktuję to jako komplement – wyjąkała i próbowała odwrócić głowę. Jego ręka, która pojawiła się nie wiadomo skąd, powstrzymała ją w pół ruchu. Ujął ją pod brodę.

Czas stanął w miejscu. Była pewna, że Hyde słyszy, jak bije jej serce. Jego głowa zbliżała się do jej twarzy, coraz bliżej i bliżej... Była świadoma tego, co się dzieje, bała się tego od początku, a jednak nie była w stanie się poruszyć...

Wiedziała, że w jej oczach widać strach. Wiedziała, że za chwilę zacznie się z niej śmiać. A jednak miała wrażenie, że przyciąga ją do niego jakiś magnes.

Zauważyła w jego oczach zdziwienie. Odsunął się od niej i czar przysł. Dopiero wtedy Willy zdała sobie sprawę, że przez cały czas wstrzymywała dech. Odetchnęła teraz pełną piersią. Z trudem opanowała strach.

- Czy... czy mógłbyś odwieźć mnie do domu...?

Popatrzył na nią uważnie.

- Oczywiście, ale wydawało mi się, że... - przerwał i wzruszył ramionami.

- Wam, mężczyznom, zawsze się coś wydaje - zaatakowała go Willy.

Spojrzał na nią prawie pogardliwie.

- Więc niech pan sobie wyobrazi, panie Vandemeer - ciągnęła, sięgając po torebkę, - że nie wszystkim kobietom się to podoba.

W tym momencie Hyde chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Masz rację - rzekł powoli. - Za wiele sobie wyobrażałem. Przepraszam, Willy. Usiądź jeszcze na chwilę i uspokój się.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że Vandemeer naprawdę nie chciał jej skrzywdzić. Te dziwne prądy, jakie między nimi przepływały, zniknęły. Może to wszystko było tylko produktem jej wyobraźni...

Ze słabym uśmiechem usiadła na kanapie.

- Ja też przepraszam. Mam kogoś w Aspen i ...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej chłodno Hyde. - Byłem przekonany, że taka lojalność dawno już wyszła z mody.

- Nieżle ci dopiekło twoje małżeństwo, co? - zauważyła Willy i natychmiast pożałowała swych słów.

- Dobra z ciebie obserwatorka - zauważył po bardzo długim milczeniu.

- Tak. Czasami - zdobyła się na odwagę.

- I muszę przyznać, że tego typu gierki to dla mnie coś nowego.

- Gierki? - oburzyła się. - Myślisz, że udaję, jeśli chcę po prostu być wobec kogoś lojalna? Mój Boże! Czy nigdy nie wpadło ci do głowy, że mogą być na tym świecie rzeczy o których nie masz pojęcia? Rzeczy, o których nie wiedzą nawet twoje wspaniałe komputery?

Spojrzał na nią ostro, ale z zainteresowaniem i Willy odczuła satysfakcję.

Nalegał, by odwieźć ją do domu, ale się nie zgodziła.

RS

Nigdy, przez całe lata swojej pracy w wywiadzie, nie pozwolił, by sprawy wymknęły mu się spod kontroli i przeobraziły w coś osobistego. To było pierwszy i ostatni raz! Pewnie jeszcze nie raz spotka się z panną Wilhelminą Patterson, ale od tej pory będą to kontakty wyłącznie zawodowe. Nawet jeśli z jakiegoś trudnego do przewidzenia powodu weźmie ją do łóżka, to zrobi to dla CIA, swojej ojczyzny i Boga... w tej kolejności.

To postanowiwszy, zaczął się golić. Z lustra patrzyły na niego chłodne, zielone oczy. Myrna nazwała je kiedyś okrutnymi.

Zapinał akurat spodnie, kiedy w pokoju zjawiła się właśnie ona.

- Naprawdę powinieneś zamykać drzwi na klucz - oznajmiła.

- Zgadzam się - rzekł Hyde wkładając koszulę - ale i tak słyszę kroki już od pierwszego piętra.

- Naprawdę?

- Tak. Na drugim zawsze przystajesz na pięć sekund.

- No, cóż, może jak zrzucę te ostatnie parę kilo i przestanę palić, skrócę ten postój do minuty - zaśmiała się Myrna.

- Wcale ci to niepotrzebne. - Hyde rzadko prawił komplementy, a w dodatku robił to tak po prostu, że większość odbiorców nawet tego nie zauważała.

Myrna była bardziej bystra.

- Pomyślałam sobie, że wpadnę i zapytam, jak się udało spotkanie z tą narcziareczką. - Weszła do salonu i rozejrzała się dokoła. - Mogę sobie wziąć filiżankę kawy?

- Jasne.



- Kolacja na dwie osoby - skomentowała z kuchni, widząc naczynia w zlewie. Przygotowała sobie kawę i wróciła do sypialni. - No więc? Jak było?

Przyglądał jej się przez chwilę. Było chyba zbyt wcześnie na tak mocny makijaż, ale mimo to Myrna była bardzo przystojną kobietą.

- Wspaniale pachnie ta kawa - powiedział Hyde. - Chyba też sobie naleję.

- Dlaczego pozwalasz, żeby ten wstrętny kot niszczył ci meble? - zapytała, siadając w jednym ze starych foteli.

- Nie przeszkadza mi to - odparł.

Z kubkiem kawy w ręce usiadł naprzeciwko niej na kanapie i przeglądał jakąś gazetę.

- Czy myślisz, że ta cała sprawa trzyma się kupy? - zapytała Myrna.

- Na pewno.

- I Andrea Pawłowicz naprawdę się z nią skontaktowała?

- Tak, co do tego nie ma wątpliwości.

- O Boże... Rosjanie będą wściekli, kiedy wymknie im się z rąk.

- No to co? - spojrzał na nią znad gazety.

- Nic... tak tylko się zastanawiam. Ciekawe, jak się zemszczą?

- Oni rzadko się mszczą - zauważył chłodno Hyde i wrócił do gazety.

- Idziesz z tą sprawą do Wuja?

- Tak, o dziesiątej.

- Wiesz, Hyde, ta Pawłowicz to może być podpucha. - W jej głosie pojawił się leciutki ślad wiejskiego akcentu.

- Yhm.

- A jeśli tak, to po prostu tracisz czas.

Nie odpowiedział.

- Mogłabym to dla ciebie sprawdzić. I tak prawie już skończyłam moje ostatnie zadanie...

- Już to komuś zleciłem, sprawdzenie listu i tak dalej, ale dzięki za dobre chęci.

Myrna przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Gdybyś potrzebował jakiejś pomocy... Może mogłabym cię podwieźć. Jestem samochodem.

- Nie. I tak muszę odstawić BMW na zmianę oleju, to niedaleko biura.

- Więc masz jeszcze godzinę, a ja muszę być w pracy dopiero o jedenastej.

Na jej błyszczących, czerwonych wargach pojawił się lekki uśmiech.

Hyde spojrzał na nią uważnie.

- Właśnie skończyłem się ubierać.

- Nie szkodzi. Pomogę ci się potem ubrać...

Nie czekając na jego odpowiedź, zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Od chwili, kiedy usłyszał jej kroki na schodach, wiedział, po co przyszła. I choć po wczorajszym wieczorze był emocjonalnie wykończony, byłby głupcem, gdyby odmówił Myrnie.

Rozebrała się powoli i z namaszczeniem, świadoma, że mimo lekkiej nadwagi jest przez naturę znakomicie wyposażona. Hyde nie po raz pierwszy zastanawiał się, czy zawsze nosi taką drogą bieliznę, czy też wkłada ją tylko na „specjalne” okazje. Pokonał ogarniającą go znowu senność, rozebrał się i leżąc na łóżku obserwował przedstawienie.

Jej skóra była biała i nieskazitelna. Myrna bardzo się pilnowała, żeby, broń Boże, się nie opalić. Kiedyś przyznała mu się, że oszczędza

pieniądze, by, gdy przyjdzie na to pora, zrobić sobie odmładzającą operację plastyczną.

Od tamtej pierwszej nocy, w Sudanie przed dwoma laty, sypiali ze sobą co jakiś czas. Wiedział, że nie jest jedyny. Myrna nie raz powtarzała, że nie ma zamiaru z nikim się wiązać. „Dlaczego nie mogę sypiać z kim chcę?” No, właśnie. Może, pomyślał, muskając wargami jej szyję, powinien poznać ją z Sandy. Przypadłyby sobie do gustu.

Leżąc wygodnie poddał się pieścizotom i zaczął wspominać. Przypominał sobie Wietnam, kobiety o skórze jak kość słoniowa i długich, jedwabistych włosach. A potem Sandy: cudowną i pomysłową, o twarzy na wpół ukrytej pod zasłoną złotych włosów.

Pograżył się w tym nęcącym świecie wyobraźni i przysnął, prawdopodobnie tylko na parę sekund.

- Hyde...

- Uhm...

- To niesamowite. - Myrna odsunęła się od niego.

Hyde przetarł oczy.

- Chyba się zdrzemnąłem - zaśmiał się. - Wspaniały ze mnie kochanek, co?

- Najlepszy. - Kobieta sięgnęła po papierosa. - Musisz być zmęczony. Późno poszedłeś spać?

Późno, jak dla niego.

- Nie bardzo - odparł, zastanawiając się, jak to się stało, że zasnął, mając u boku kobietę tak interesującą jak Myrna.

Podawała mu zapalonego papierosa.

- Próbuję się odzwyczaić - mruknął. - W ciągu dwóch miesięcy wypaliłem niecałe pół paczki.

- Brawo - pochwaliła go Myrna. - Mnie, niestety, za bardzo smakuja.

Położyła się na boku, a jej piersi wyglądały teraz jak dwa spłaszczone melony. Przez dłuższą chwilę pokój wypełniało tylko światło i cisza.

- Czy ta Patterson była wczoraj u ciebie na kolacji? - zapytała w końcu.

- Tak - odparł spokojnie Hyde.

Myrna patrzyła mu prosto w oczy.

- Czy... późno wyszła?

- Nie została na noc, jeśli o to ci chodzi.

- Tak sobie tylko pomyślałam - odparła, pieszcząc lekko jego szyję. - Jak rozumiem, wszystko już omówiliście.

- Niezupełnie.

- O. Jakież problemy?

- Owszem.

- Jakież?

- Ależ jesteśmy ciekawscy - uśmiechnął się Vandemeer.

- Tak tylko pytam. Przecież ta Pawłowicz to nie byle kto, jest bardzo sławna...

W drodze do siedziby CIA Hyde zastanawiał się, dlaczego właściwie zaprosił Willy do siebie na kolację. Czy tylko dlatego, że wydawało się to najprostsze, by zmiękczyć ją i zdobyć jej zaufanie? A może był jakiś inny powód?

Oczywiście, kiedy ją zapraszał, nie wiedział, że ma w Aspen chłopaka. Dziwne, że się nie domyślił. Za dziewczyną o jej urodzie na pewno uganiają się tłumy.

Bardzo dobrze, że nie zareagowała na jego zaloty, poświęciłby wtedy bowiem swój profesjonalizm dla kilku przyjemnych chwil.

Przynajmniej za to powinien być jej wdzięczny. Postanowił, że coś takiego nigdy się już nie powtórzy.

Punktualnie o dziesiątej Hyde wszedł do gabinetu Wuja.

- Siadaj - rzekł Gary Gibbons. - Jak poszło spotkanie?

- Trochę inaczej, niż się spodziewałem.

- Mów dalej.

- Panna Patterson jest w porządku. Czytałem list od jej przyjaciółki, Andrei i jestem pewien, że ona też nie udaje.

- To dobrze.

- Wczoraj nasi ludzie sprawdzili autentyczność listu. Wszystko O.K. Skontaktowałem się z Wydziałem Działań Strategicznych i przedstawili mi kilka ogólnych pomysłów. Nadali już nawet całej sprawie kryptonim - Operacja „Śnieg”.

- A więc sprawy posuwają się naprzód. Czy sprawdzono już pannę Patterson?

- Pracują nad tym.

- Jestem pewien, że nie będzie żadnych problemów. Przy takim ojcu i w ogóle.

- No, cóż, jest pewien problem. Willy, to znaczy panna Patterson, jest zdecydowana wziąć bezpośredni udział w tej operacji.

- Poważnie? - zdziwił się Gibbons. - Dlaczego?

- Po pierwsze - Andrea Pawłowicz boi się wszelkich władz. W swoim liście prosiła nawet, by panna Patterson zajęła się wszystkim sama. Po drugie - na twarzy Hyde'a pojawił się leciutki uśmiech - panna Patterson, mimo całej swojej kobiecości, lubi niebezpieczeństwo.

- Naprawdę...?

- Tak. Dodajmy do tego prośbę przyjaciółki i fakt, że ma dość odwagi, by startować w zjazdach i to na poziomie olimpijskim.

- Miała dość odwagi.

- Jestem przekonany, że to się nie zmieniło.

- Wobec tego skorzystajmy z jej pomocy.

- Nie!

- Ależ, Hyde, rozumiem twoje wątpliwości, ale, na miłość boską, nie możemy ominąć takiej szansy. Jeśli Ministerstwo Spraw Zagranicznych przejmie pannę Patterson...

- Wiem, ale to zbyt niebezpieczne. Szkoda, że nie słyszał pan, jak ona planuje wykraść tę Pawłowicz.

- To mi opowiedz. Może ja będę bardziej obiektywnym sędzią.

Tak, Hyde już to kiedyś słyszał. W południowo-wschodniej Azji, w Kambodży. Przed trzema laty. Wiedział, że Gary Gibbons zawsze postawi na swoim.

Hyde przedstawił szefowi ogólny zarys planu Willy.

- Brzmi całkiem rozsądnie - skomentował Wuj, co było do przewidzenia.

- A co z panną Patterson? Gdyby cokolwiek poszło nie tak...

- Ale przecież to już twoja w tym głowa, żeby wszystko poszło gładko - zauważył chłodno szef.

- Nie, to się nie uda. Będziemy potrzebowali naszych ludzi.

Gary przez dłuższą chwilę przyglądał się swemu agentowi. Potem wstał i oparł się o biurko.

- Jest w tobie jedna rzecz, Hyde, która nigdy nie pozwoli ci awansować.

Uwaga, uwaga, nadchodzi, pomyślał Hyde.

- Nie umiesz słuchać rozkazów - dokończył Wuj. - Nie zawsze, ale i tak zbyt często. Musisz się tego nauczyć - Na jego ustach pojawił się leciutki uśmiech. - Wszyscy musimy słuchać rozkazów.

Vandemeer nie odpowiedział. Słyszał to już wielokrotnie. Wiedział też, że Gary Gibbons ubezpiecza się na przyszłość. Jeśli cokolwiek się nie uda, zwali winę na Hyde'a. „Bałem się, że coś takiego się zdarzy” – powie dyrektorowi. „Już nieraz zwracałem uwagę agentowi Vandemeerowi...”

– Niech pan zrozumie – rzekł w końcu. – Nie mogę się zgodzić, żeby amatorka brała udział w operacji na taką skalę. To nie tylko niebezpieczne, ale jeśli popełni chociaż jeden błąd, cała akcja na nic. Żadnej rosyjskiej mistrzyni, za to może śmiertelna ofiara z naszej strony.

– Pójdę na kompromis – rzekł spokojnie Wuj, patrząc mu prosto w oczy. – Skorzystaj z usług panny Patterson. Niech skontaktuje się z Andrea i uzgodnią szczegóły. Dopiero potem wycofaj ją z akcji.

Hyde przez chwilę masował swój świeżo ogolony podbródek.

– Sam nie wiem... To przecież córka posła. Wolę nie myśleć o konsekwencjach, gdyby coś poszło nie tak.

– Czy myślisz, że ryzykowałbym coś takiego?

– A więc pozwolę jej skontaktować się z Andrea. Mam także udawać, że jest dla niej miejsce w całej operacji...

– Właśnie – uśmiechnął się Wuj.

– No cóż, jedno jest pewne. Będzie musiała przejść przeszkolenie na Farmie.

– To raczej niewskazane...

– Wobec tego nie ma mowy o kompromisie.

– Przecież to cywil, Hyde.

– Wielu jednorazowych agentów przechodziło takie szkolenia na wszelki wypadek. Pojedzie z nią Myrna i będzie czuwać, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Ja też będę miał na nią oko. Kilka tygodni wystarczy.

Milczeli przez chwilę.

- Wiesz co? - rzekł w końcu Gary. - Pewnego dnia będę miał dosyć tych dyskusji z tobą i wezmę sobie kogoś innego. Jednego z tych agentów, którzy słuchają rozkazów...

- Ale jeszcze nie tym razem - zauważył spokojnie Hyde.

- Tak?

- Ma pan tu kogoś, kto umie jeździć na nartach?

- Panna Wilhelmina Patterson? - usłyszała w słuchawce.

- Tak. Kto...? - Ale, oczywiście, wiedziała.

- Hyde. - Szybko, krótko, jakby bał się, że ktoś może go podsłuchać. Paranoja.

- A, tak! Agent Vandemeer - powiedziała słodko i wyraźnie Willy. - Właśnie wychodziłam pobiegać, zanim zrobi się za gorąco. To jakaś dłuższa sprawa?

Och, o ileż łatwiej było rozmawiać z nim przez telefon, niż podczas spotkania.

- Musimy omówić parę szczegółów. Gdzie moglibyśmy się spotkać?

A więc zdecydowali się jej pomóc!

- No, cóż, skoro twoje talenty kulinarne już się wyczerpały, to może spotkamy się w jakimś bardziej neutralnym miejscu? - zaproponowała.

Wiedziała, że ta ironia jest zupełnie niepotrzebna, ale teraz, czując, że ma pewną przewagę, nie mogła sobie jej odmówić.

- Mogłabyś podjechać do parku Rock Creek? Pobiegalibyśmy razem i porozmawiali.

- No, dobrze, ale dzisiaj muszę przebiec osiem kilometrów. Wytrzymasz?



- Spróbuję - odparł Hyde, a Willy gotowa była przysiąc, że dosłyszała w jego głosie nutę ironii. - A więc za godzinę.

Czyżby się z niej nabijał? Czy to z powodu tego, co zaszło poprzedniego wieczora? Przecież on nie ma pojęcia, co naprawdę ją zdenerwowało. Wiedziała, że to nie może się powtórzyć. Była teraz górą.

- Dobrze. Przy głównym wejściu, po lewej. Na parkingu, dobrze?

- Tak. Za godzinę. Nie spóźnij się.

- Nigdy się nie spóźniam, panie Vandemeer - odparła chłodno Willy i odłożyła słuchawkę.

Była wściekła! Co on sobie myśli, że tak nią rządzi - bądź tu, bądź tam, nie spóźnij się! Kim on jest - jej ojcem? Mężem? Szkoda, że musi współpracować akurat z Hydem'em Vandemeerem, a nie z kimś sympatyczniejszym. Ale skoro potrzebuje jego pomocy, nie powinna go zrażać. Nie było to wcale łatwe. Na jego widok dosłownie zgrzytała zębami. Ta chłodna twarz, na której nie malowało się żadne uczucie. Te szmaragdowozielone oczy, te usta...

Co kryje się za tą pełną dystansu pozą? Co naprawdę czuje agent Vandemeer? Wiedziała już o jego byłej żonie. To na pewno przyczyniło się do jego chłodnej obojętności, ale co jeszcze? Był taki zamknięty w sobie, przypominał bogato rzeźbione drzwi, za którymi kryje się jakaś mroczna tajemnica.

- Czy mogę wziąć auto, mam? - Willy wbiegła na górę do sypialni Rachel.

- Po co? O trzeciej mam wizytę u fryzjera.

- Na pewno wrócę wcześniej. Mam się spotkać z Hyde'em Vandemeerem w parku Rock Creek.

- W takim stroju? - matka wskazała niebieskie nylonowe szorty i białą koszulkę Willy.

- Jasne. Będziemy biegać.

- Za moich czasów damy zawsze były ubrane. Sukienki, kapelusze, pończochy, rękawiczki.

- No, tak, ale wy nie biegałyście, prawda?

- Oczywiście, że nie, moja droga.

- Kluczyki?

- Bądź przed trzecią - przypomniała Rachel. - I uważaj na tego swojego agenta,

- Tyle to i ja już wiem. Wezmę Lindę, dobrze?

Właśnie zaczęła krótką rozgrzewkę, kiedy na parkingu pojawiło się znajome niebieskie BMW.

- Już miałam zacząć bez ciebie - zauważyła sucho Willy.

- Kto to? - zapytał Hyde, patrząc na psa.

- Linda, zapomniałeś? Ona też lubi biegać. Przeszkadza ci?

- Nie, wcale.

Nie mogła nie zauważyć jego znakomicie umięśnionych ramion i szerokiej klatki piersiowej. Starła się nie patrzeć, ale miała to wprost przed oczami. On zaś wydawał się nie zwracać uwagi na jej zgrabne nogi, szczupłe, opalone ramiona i związane w koński ogon złote włosy.

Równym, jednostajnym tempem ruszyli przed siebie. Linda dzielnie dotrzymywała im kroku.

- Nie spodziewałam się, że CIA tak szybko podejmie decyzję - powiedziała po chwili Willy.

- W pewnych sprawach nadmiar biurokracji może nas drogo kosztować - odparł Hyde. - List już sprawdziliśmy. Teraz zajmujemy się twoją przyjaciółką.

- Dlaczego?

- Musimy wiedzieć, czy nie jest na przykład rosyjską agentką.

- Ile to potrwa?

W odpowiedzi wzruszył ramionami i przez kilka minut biegł w milczeniu. Willy nieźle musiała się namęczyć, żeby dotrzymać mu kroku.

- I wtedy co? - zapytała w końcu. Czuła krople potu między piersiami, na czole i górnej wardze. Ach, ta waszyngtońska wilgotność!

- Jeśli okaże się w porządku, zaczniemy planować.

- Ale ja już mam plan...

- Przecież samo wykradzenie jej to nie wszystko. Trzeba przygotować jej przyszłość - dokumenty, dom, pracę.

Lindą z głośnym szczekaniem rzuciła się za jakąś wiewiórką.

- Noga! - krzyknęła na nią Willy.

Widząc, że wiewiórka siedzi już bezpiecznie na gałęzi, Hyde wybuchnął śmiechem - szczerym, młodzieńczym i bardzo zaraźliwym. Jakby nagle wypuszczono go na wolność.

Ta metamorfoza zadziwiła dziewczynę. Wydawało jej się, że dobrze wie, jaki jest - chłodny, twardy, obserwujący wszystko z bezpiecznego dystansu. W tej jednej chwili okazał się zwyczajnym człowiekiem, kimś, kto lubi się śmiać i biegać po parku. Jej determinacja, by go nie polubić i trzymać na dystans, powoli słabła.

- Lubisz psy? - spytała.

- Uwielbiam. Ale okrucieństwem byłoby trzymać jakiegoś u mnie w domu. Stary kocur musi mi wystarczyć.

Willy nagle zorientowała się, że przygląda się jego ustom, jakby je chciała zapamiętać. Zauważyła, że on też patrzy na nią, z lekkim zaciekawieniem, więc odwróciła głowę i wpatrywała się w ścieżkę. Jej serce biło nieco za szybko, jak na tempo, w jakim biegła.

- A co potem? Co z moim planem? - z trudem wróciła do poprzedniego tematu. Czuła potrzebę porozmawiania o czymś neutralnym.

- Będziesz musiała się z nią skontaktować, prawdopodobnie gdzieś w Europie, w czasie jakichś zawodów. Podczas tego jednego, najpewniej bardzo krótkiego spotkania musisz przedstawić jej cały plan.

- Czy pozwolisz, że zdejmę koszulkę? - zapytał nagle Hyde. - Ledwo żyję przez ten upał.

- Ja też. Oczywiście, że pozwolę.

I znowu miała go przed sobą. Gęste, kręcone włosy na piersiach, płaski, umięśniony brzuch. Czyżby zrobił to celowo? Nie, niemożliwe.

Milczeli. Willy czuła, jak rytmicznie bije jej serce. Bieganie zawsze wprawiało ją w dobry nastrój. Była nawet w stanie znieść agenta Vandemeera.

- Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić do tej zieleni - zauważyła swobodnym tonem. - W Aspen jest bardzo sucho. Jesteśmy przecież blisko pustyni. A w połowie października i tak wszystko brązowieje.

- Nigdy tam nie byłem. Kiedyś, w czasie studiów, wybrałem się na narty do Sun Valley, ale to wszystko.

- W Aspen są wspaniałe trasy. Jesteśmy z tego słynni.

Milczenie.

- Masz galerię sztuki w Aspen - rzekł po chwili Hyde.

- Tak, przecież wiesz.

- Czy możesz ją zostawić na jakiś miesiąc?

- Po co? - zdziwiła się Willy. - Żeby pojechać do Europy?

- Nie, przynajmniej na razie.

- Nie bądź taki tajemniczy. O co chodzi?

- Wątpię, czy ci się to spodoba.

- Mów!

- Pewnie i tak nie będziesz mogła tego zrobić.

- Czego? - zaczynała już tracić cierpliwość.

- No, cóż, każdy, kto z nami pracuje, musi przejść pewnego rodzaju przeszkolenie. Samoobrona, języki, zamki, ostra gimnastyka i tym podobne. Ciężka robota.

- No więc? Czemu miałabym tego nie zrobić?

- Po pierwsze, stracisz miesiąc swego cennego czasu. I to bez zwrotu kosztów. Poza tym to ciężka i nudna robota.

Willy poczuła, jak wzbiera w niej złość.

- Ty chyba nie rozumiesz, jak bardzo chcę pomóc Andrei. Mój czas się nie liczy.

- Wierzę w twoje zdecydowanie, ale jeszcze nie widziałaś Farmy.

- Farmy?

- Tak nazywamy ten ośrodek. Tam właśnie szkolimy wszystkich agentów. Ty, oczywiście, przejdziesz skrócony kurs, ale i tak będzie ciężko.

- Gdzie to jest?

- W Wirginii.

- Wirginia to duży stan. Możesz być dokładniejszy?

- Bardzo mi przykro...

- Kiedy mam tam pojechać?

- A już się zdecydowałaś?

Willy przystanęła, podparła się pod boki i z wściekłością spojrzała mu prosto w twarz.

- Oczywiście! Jestem w dobrej formie fizycznej i nie jestem głupia. Czego jeszcze trzeba?

On też przystanął i przyglądał jej się z chłodnym uznaniem. Jego pierś błyszczała od potu. Stali przerażająco blisko siebie.

- Bałem się, że wyśmiejesz ten pomysł i odmówisz.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i ruszyła do przodu.

- Skoro to niezbędne, poddam się tej waszej głupiej rutynie. To dla Andrei, a przy tym może być interesujące.

- Będziesz w całkowitym odosobnieniu. Żadnych telefonów, listów ani przerw. Wytrzymasz?

- Jasne, że wytrzymam! Kiedy mam jechać?

- Będziemy w kontakcie. Wracaj do domu i uporządkuj swoje sprawy.

- Ile mam czasu?

- Tydzień, dwa, może trzy.

- Może sprecyzujesz?

- Nie!

Wrócili na parking.

- Przyjemna przebieżka - zauważył Hyde. - Dzięki.

- Bardzo proszę - odparła z lekkim sarkazmem.

- Bilet na samolot i dokładny plan dostaniesz pocztą.

- Aż taka tajemnica?

- To konieczne, panno Patterson. I, oczywiście, ani słowa nikomu.

Musisz wymyślić jakąś historyjkę dla rodziny i przyjaciół.

- Rozumiem. Choć nie wydaje mi się to niezbędne. Jestem w znakomitej formie.

Hyde spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie wiadomo, jak potoczą się sprawy. Możesz znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Ja?

- Na przykład potem, jak już zamienisz się z Andrea. Co będzie, jeśli któryś z czekających na nią KGB-owców wpadnie w panikę, kiedy dziewczyna się nie zjawi i wyciągnie broń? Wokół pełno niewinnych obserwatorów, ty na linii strzału...

- Nigdy by się nie ośmielili!

- Założysz się?

Trzymając Lindę za obrożę przyglądała się, jak Hyde wsiada do auta i odjeżdża. W jej głowie kołatało się jedno pytanie: Jak czułby się agent Vandemeer, gdyby coś jej się stało?

RS

# 8

Willy wciągnęła do płuc ciężkie od dymu papierosowego powietrze i pozwoliła Reevesowi prowadzić się w rytm jakiejś idiotycznej melodii z lat czterdziestych.

- Szybko - szepnęła, kiedy orkiestra na chwilę przestała grać - porozmawiajmy, zanim znowu zaczną!

Znaleźli cichy stolik przy oknie. Sezon jeszcze się nie zaczął, ale w dyskoteci było tłoczno. Był sobotni wieczór i po prostu nie wypadało siedzieć w domu. Nie w Aspen.

- Za kilka tygodni już będziemy mieli śnieg - rozmarzyła się Willy.  
- Jaka szkoda, że jutro muszę jechać...

- Właśnie - rzekł Reeves. - Zupełnie nie rozumiem, po co dałaś się na to namówić.

- No, wiesz - westchnęła. - Hyde Vandemeer potrafi każdego namówić. Na wszystko.

- Ale przecież ty nie jesteś taka uległa.

- Dla niego tak - odparła Willy i od razu zdała sobie sprawę, jak Reeves mógł zrozumieć jej słowa. - Chodzi mi, oczywiście, o ten wyjazd i w ogóle...

- Na pewno?

- Tak, Reeves, na pewno. Myślisz, że nie wiem... No, ja po prostu nie chodzę do łóżka z pierwszym lepszym facetem...

Baxter ujął ją za rękę.

- Wiem, Willy. Przepraszam. Ze wszystkich dziewcząt, które znam jesteś... najdziwniejsza, jeśli chodzi o... hmm... sprawy łóżkowe.

Dziewczyna poczuła, że się czerwieni.



- Wiem, że nie jestem... aż tak bardzo chętna do tych rzeczy, jak niektóre...

- To za mało powiedziane - rzucił bez namysłu Reeves.

Do oczu Willy napłynęły łzy.

- Wybacz mi - mężczyzna mocno ścisnął ją za rękę. - Wstręciuch ze mnie, co? Jesteś najśłodsza dziewczyna, jaką znam.

- Dzięki.

- Naprawdę. Jesteś dziesięć razy więcej warta niż inne i dobrze o tym wiesz.

- Akurat.

- Uwierz mi. A jeśli cię to interesuje, jestem wściekły, że wyjeżdżasz i nawet nie możesz mi powiedzieć dokładnie dokąd i w ogóle. Obawiam się, że ten facet okręcił cię wokół swego małego palca, kochanie!

Willy odsunęła rękę. Reeves, oczywiście, się mylił, ale nie tak bardzo.

- Ja też jestem zła, że muszę jechać. To bardzo niedogodny czas, by opuszczać galerię. Musiałam podwoić pensję Gayle, żeby się wszystkim zajęła podczas mojej nieobecności i choć przez ostatnie tygodnie malowałam jak opętana, nigdy nie nadrobię straconego czasu. Też wolałabym ci wszystko powiedzieć i przynajmniej dać numer telefonu - westchnęła z żalem.

- Możesz. Chyba że ten Vandemeer znaczy dla ciebie więcej niż ja.

- To nie fair i dobrze o tym wiesz.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Ależ, Reeves, nie bądź taki ponury. Naprawdę go nie znoszę.

- Akurat.

- Daję słowo! To zimny skurczybyk i ma tyle wdzięku co kobra.

- Czyżby?

Willy przez chwilę rozważała w milczeniu wszystkie ostrzeżenia Hyde'a. Właściwie dlaczego ma nie mówić, dokąd jedzie?

- To miejsce nazywa się Farma. Głupio, prawda? Leży gdzieś w Wirginii... Hyde kazał mówić wszystkim, że jadę na jakies wykłady z historii sztuki.

- Słyszałem o tym miejscu. Ale zupełnie nie rozumiem, po co tam jedziesz.

- Na wszelki wypadek. Vandemeer boi się, że wpadnę w jakieś kłopoty, kontaktując się z Andreą i chce mnie przedtem solidnie przeszkolić.

- Kłopoty? Przecież on będzie cię ochraniał, prawda?

- Nie. I przestań być taki zazdrosny. Jemu chodzi tylko o tę operację, nie o mnie.

- Jasne. - Reeves ujął obie jej dłonie. - Nie chcę cię stracić, Willy - szepnął. - Nie jedź. Temu facetowi chodzi nie tylko o twoją przyjaciółkę.

- Reeves, ja... - Willy sama nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie jedź!

Pokręciła głową.

- Nie wiem, co robić. Muszę pomóc Andrei...

- Zrobimy to sami, kochanie, tylko ty i ja.

Willy znowu pokręciła głową.

- Nie. Nie rozumiesz? Co potem z nią zrobimy? Jeśli teraz nie będziemy z nimi współpracowali, to potem odmówią jej pomocy.

- Ależ on cię przekabaci!

Dziewczyna wysunęła dłonie z jego rąk.

- Nikt, powtarzam jeszcze raz, nikt nie będzie mi mówił, co robić ani co myśleć. Władze są już zaangażowane w tę sprawę i tak pozostanie. Ale to ja pomogę Andrei uciec. To ja dopilnuję, żeby

wszystko poszło jak należy i to ja będę przy niej, kiedy przejmie ją CIA!  
A skoro chcą, żebym pojechała na tę ich Farmę i wzięła udział w tej zabawie w sekrety, jeśli chcą mnie śledzić czy podsłuchiwać moje rozmowy, niech sobie to robią, Reeves. To ja zjadę z tej góry, ponieważ tylko ja potrafię naśladować Andree! Tylko ja!

Baxter gwizdnał przez zęby.

- Zrozumiałem.

- To dobrze. Jutro wsiądę do tego samolotu i zrobię wszystko, co będzie konieczne.

- Chodźmy stąd - rzekł nagle Reeves wstając Willy posłusznie ruszyła za nim.

Wyszli na Ciemną i mokrą ulicę.

- Dokąd? - zapytał mężczyzna.

- Do mnie.

- Jesteś pewna?

Wiedziała, o co mu chodzi. Była w Aspen już od ponad trzech tygodni i ani razu z nim nie spała. Ale dziś wieczór wszystko to się zmieni.

- Tak, jestem pewna - odparła zdecydowanie.

Reeves ujął ją pod ramię i szybkim krokiem ruszyli w stronę jej domu.

- Jesteś na mnie zła? - zapytał po chwili.

- Nie na ciebie. Raczej na tego idiotę z Waszyngtonu.

- Posłuchaj - zaczął delikatnie. - Przepraszam cię za to, co powiedziałem. Wiem, że będąc w Waszyngtonie, nie pójdziesz do łóżka z pierwszym lepszym.

- Masz rację - odparła chłodno Willy. - Nie pójdę.

Jak mało mężczyźni wiedzą o kobietach - pomyślała.

Spotyka się z Reevesem Baxterem od ponad roku, sypia z nim od czasu do czasu, a on nawet nie podejrzewa, że ani razu jej nie zaspokoił. Nawet tego nie zauważył.

Mój Boże, nawet pan Wszystkowiedzący z Waszyngtonu też się pomylił i próbował ją pocałować. A przecież można by podejrzewać, że to taki facet, którego żadna dziewczyna nie nabierze.

Willy nagle zdała sobie sprawę, że miała szczęście, iż Hyde nie próbował niczego więcej. Umarłaby ze strachu. Ale on już by wiedział lub przynajmniej podejrzewał. A gdyby ktokolwiek oprócz jej matki kiedykolwiek się dowiedział... umarłaby z upokorzenia.

Reeves otworzył przed nią drzwi i uśmiechnął się.

– Panie przodem.

Mogłaby pokochać Baxtera. Co to właściwie jest ta satysfakcja seksualna? Tylko w książkach o tym piszą. Nawet Gayle poskarżyła się raz na swego byłego męża. Willy natychmiast zamieniła się w słuch.

– Jack był w łóżku mniej więcej tak podniecający jak mokra ścierka – śmiała się Gayle. – I wiesz co, Willy? Jeszcze się zastanawiał, dlaczego mnie to nie sprawia przyjemności!

– Mogę wziąć sobie piwo? – przerwał jej rozmyślenia Reeves.

– Jasne. Mnie też daj. Siądź na kanapie, a ja szybciutko rozpalę w piecu i zaraz do ciebie przyjdę.

Po chwili wyciągnęła się na kanapie z głową na jego kolanach.

– Pocałuj mnie – szepnęła, czując jak serce zaczyna jej szybciej bić.

Kiedy mężczyzna pochylił głowę, jej ręka trzymająca puszkę z piwem aż zbielała. Czy wie, co robi? Czy tym razem gotowa jest pójść aż do końca?

Willy rozchyliła wargi. Ogarnęło ją poczucie winy, była pewna, że Reeves wyczuje jej napięcie. Próbowwała się odprężyć. Poddała się

pieszczotom jego ust. Jest cudownie, mówiła w duchu. Uwielbiam, kiedy on mnie całuje...

Zesztywniała, kiedy ręka Reevesa spoczęła w okolicy jej piersi. Całą siłą woli zmusiła się do spokoju. Udało się.

Prawdę mówiąc, nie było to takie nieprzyjemne. I całkowicie ufała Baxterowi. Gdyby powiedziała „nie, dzisiaj nie mogę”, natychmiast przerwałby.

Nie powiedziała. Może tym razem się uda...

Reeves zgasił lampę. Pokój oświetlał teraz tylko blask padający z kuchni.

Pomógł jej zdjąć sweter, potem odpiął beżowy stanik i rzucił na podłogę. Wkrótce znalazły się tam także jej dżinsy.

Całował jej usta, smukłą szyję, ramiona. Potem zsunął wargi niżej...

Zawsze w takich chwilach zamierała. Zawsze!

Tym razem jednak nie. W duchu odmówiła dziękczynną modlitwę. A więc dzisiaj się uda.

Myliła się. Może powinna więcej wypić... Alkohol zawsze pomagał jej się odprężyć.

Stało się to wtedy, kiedy Reeves zdjął ubranie i wyciągnął się obok niej. Po prostu nie mogła. Nie tym razem.

Nie miała do niego pretensji, kiedy zły, wciągnął z powrotem dżinsy i włożył koszulę.

– Musimy kiedyś o tym porozmawiać – rzekł cicho. – Nie mogę się już dłużej powstrzymać.

Willy trochę się przestraszyła. Jeśli nie będzie mógł się powstrzymać, to co? Czy użyje wobec niej siły?

Już nigdy więcej nie pozwoli na to żadnemu mężczyźnie. Nigdy.

Niewiele spała tej nocy. Kiedy o szóstej zadzwonił budzik, była całkowicie rozbudzona.

Spakowała dwa zestawy ubrań – jesienią pogoda na Wschodzie bywa bardzo zmienna. Dodała kilka szkicowników i ołówków, tak na wszelki wypadek.

O siódmej trzydzieści, piętnaście minut przed spodziewanym przyjsciem Reevesa, zjawila się Gayle.

– Wczesnie wstalaś, jak na niedziele – zauwazyła Willy.

Gayle nalala sobie filizanke kawy.

– Wiem. Chłopcy maja dzis trening, wiec musialam.

– Posluchaj – zaczela Willy – bardzo doceniam to, co dla mnie robisz.

– Przeciez mi placisz – zazartowala kolezanka – i to niezle.

Willy usmiechnela się. Czula się paskudnie klamiac Gayle, ale Hyde bardzo na to nalegal. Powiedziala jej, ze jedzie do Wirginii na seminarium malarskie, o ktorym dowiedziala się od matki. Nazywalo się to „powrotem do natury”, wiec uczestnicy przez miesiac nie mogli telefonowac ani otrzymywac listow.

Podobna historyjke opowiedziala matce, obiecujac, ze skontaktuje się z nia, jak tylko skonczy zajecia. Rachel byla nieco zdziwiona, ale nie naciskala.

– Masz adres i telefon mojej matki? – zapytala Willy.

– Tak, w galerii. Czy podlewac kwiaty i karmic kota?

– Nie, ale dzieki za dobre checi. Reeves i sasiadka się tym zajma. Tylko nie zapominaj o poczcie i nie boj się zadnych decyzji, dotyczacych galerii.

– Dobra. – Gayle odstawila kubek i wsunela rece do kieszeni. – No, to coz... Do zobaczenia za miesiac.

– Chodz tutaj – usmiechnela się Willy.

Padły sobie w objęcia. Oczy Gayle zwilgotniały.

- Głuptas ze mnie - powiedziała. - Ale po prostu wiem, że będę tęsknić.

- Ja też.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawiła.

Willy zmusiła się do uśmiechu.

- Cześć! - rozległ się z salonu głos Reevesa. - Gdzie się podziewasz?

- Tutaj jesteśmy! - zawołała z kuchni Willy.

- Trzymaj się - Gayle jeszcze raz uścisnęła jej dłoń.

Kiedy wyszła, Reeves wziął przygotowaną walizkę i zaniósł ją do swego datsuna.

- Gotowa? - zapytał, stając w drzwiach.

Willy rozejrzała się dookoła.

- Tak, chyba tak. Można by pomyśleć, że wybieram się na Księżyc... - dodała z nerwowym śmiechem.

W milczeniu dojechali na lotnisko. Dziewczyna cały czas patrzyła przez okno, jakby po raz ostatni oglądała znajome miejsca.

O Boże, ależ jestem melodramatyczna - pomyślała.

Mimo znaku zakazu Reeves zaparkował tuż przed wejściem do hali odlotów. To przecież Aspen... w gruncie rzeczy niewielkie, prowincjonalne miasteczko.

Było jeszcze trochę czasu, więc podeszli do automatu, żeby napić się kawy.

- Popatrz, działa! - zaśmiał się Baxter, kiedy gorąca kawa zaczęła spływać do papierowego kubeczka.

Usiedli na fotelach przy oknie.

- Czuję się, jakbym wyjeżdżała na zawsze - powiedziała w zamyśleniu Willy.

- A gdzie się podział dobry humor Pattersonów?
- Zniknął, ale chyba nie na zawsze – uśmiechnęła się słabo.
- Spróbuję do ciebie zadzwonić, ale wątpię, czy mnie połączą.
- Chyba masz rację. Hyde mówił... – zaczęła, ale nie skończyła.

Zakłopotana spojrzała na zegarek. – Zupełnie, jakbym wyjeżdżała na wojnę...

Reeves nie odpowiedział. Skończył kawę i zręcznym ruchem wrzucił kubek do kosza.

- Chcę ci coś powiedzieć, mała – zaczął cicho.

Willy spojrzała na niego zdziwiona.

- Coś ty taki poważny?

- To nie takie proste. Posłuchaj... może... może podczas twojej nieobecności... zechcę z kimś wyjść...

Zesztywniała.

- Z kimś konkretnym?

Całą siłą woli zmusiła się do uśmiechu. Reeves nie patrzył jej w oczy.

- Sue Lerner.

- O...

Sue. Wysoka, o ciemnej karnacji, absolutnie wspaniała. Mnóstwo pieniędzy.

- No to się z nią spotkaj, Reeves.

Cóż innego mogła powiedzieć? Nie ma przecież do niego żadnego prawa. Nigdy nie miała. Czyż setki razy nie rozmawiali o zostawianiu sobie swobody?

- Wiesz, muszę już iść. Mój samolot...

- Wiem – uśmiechnął się słabo. – Bardzo cię przepraszam. Wiem, że to głupie, ale tak bardzo prosiła mnie, żebym zabrał ją na polowanie... to właściwie nic takiego. Rozumiesz?



O, tak, pomyślała Willy.

– Oczywiście – odparła. – Rozumiem całkowicie.

– Nie jesteś zła?

– Nie. Zawsze mówiliśmy, że możemy robić, co chcemy, prawda?

– Tak.

Reeves pocałował ją na pożegnanie. Jej wargi były lodowate. Oczy płonęły bólem.

– Trzymaj się, Willy – powiedział, ujmując ją za ramiona.

– Tak.

– Willy... Ja cię naprawdę kocham, mała. Przecież wiesz. Tylko...

Po policzku dziewczyny potoczyła się samotna łza.

– Tylko co?

– Musisz przewyciężyć tę... tę swoją niechęć do... no, wiesz...

– Powiedz – szepnęła z bólem Willy.

– Do sypiania ze mną.

– Do widzenia, Reeves. Napiszę.

– Przyjemnej podróży. I jeszcze raz przepraszam.

– Ja też.

Stojąc na stopniach samolotu odwróciła się i spojrzała na niego po raz ostatni.

To nie fair. Może rzeczywiście nie jest cała w skowronkach, kiedy jej dotyka, ale przecież na swój sposób go kocha, do cholery!

Usiadła w fotelu, włożyła na nos okulary przeciwsłoneczne i pozwoliła płynąć łzom.

# 9

Camp Peary w Wirginii, zwany Farmą, składał się z prawie dwustu hektarów gęsto zalesionej ziemi w południowo-wschodniej części stanu. Były tam liczne strzelnice, wieże do skoków i nawet sztuczna granica jakiegoś mitycznego państwa komunistycznego. Pośrodku zgrupowano baraki, biura, sale wykładowe oraz klub oficerski – wszystko we wzorowym wojskowym porządku.

Willy przydzielono osobny pokój, zimny i urządzony po spartańsku. Nie była pewna, czy miał to być przywilej, czy raczej forma izolacji. Ku swemu zdziwieniu przeszła także test na prawdomówność. Na szczęście nie spodziewała się go, bo pewnie wykończyłaby się nerwowo, a tak bez trudu odpowiedziała na wszystkie pytania. Nie miała przecież żadnych tajemnic. Był tylko jeden nieprzyjemny moment. W pewnej chwili przesłuchujący ją agent o pokerowej twarzy zapytał: „Czy pani z kimś stale sypia?”. Odpowiedziała „tak” i modliła się, by zadowoliła go ta odpowiedź.

– Dobrze, dziękuję.

– Zaliczyłam?

– Muszę przeanalizować dane.

– Dlaczego musiałam poddać się temu testowi? Czy jestem o coś podejrzana?

– Każdy nowy agent przechodzi ten test – odparł mężczyzna.

Agent? pomyślała Willy. Czyżby była nim według niego? O Boże!

Pierwszego wieczora poznała w stołówce pozostałych „kursantów”. Była to dziwna zbieranina, głównie mężczyzn, absolwentów uniwersytetów ze Środkowego Zachodu. Nieliczni cudzoziemcy, głównie

ze wschodniej Europy, ale także dwaj młodzi Kubańczycy, trzymali się razem.

Zjawiło się także kilka ładnych, bardzo poważnych studentek oraz nieco starsza niska, ciemna i przystojna kobieta. Willy oceniła ją na trzydzieści pięć lat. Jej strój zupełnie nie pasował do Farmy: welurowy komplet był zbyt niedbały, a zarazem zbyt strojny, w dodatku jego lawendowy kolor nadawał jej ciemnej cerze bladożółty odcień.

- Nazywam się Myrna Carlson - powiedziała z uśmiechem kobieta, siadając przy stoliku Willy. Na małym palcu jej prawej dłoni błyszczał pierścionek z dużym diamentem. Złoty rolex i dwa ciężkie złote łańcuchy dopełniały stroju.

- Willy Patterson - przedstawiła się Willy.

- Jesteś tu nowa, prawda? Ja jestem na corocznym kursie uzupełniającym.

- To znaczy że już pracujesz dla CIA?

- Tak - w głosie Myrny brzmiał jakiś leciutki, trudny do zidentyfikowania, starannie przez nią ukrywany akcent. W dodatku zupełnie nie pasował do jej stroju. - Hyde prosił, żebyś cię odszukała.

- Hyde?

- Znamy się od dawna i często razem pracujemy. Być może będziemy współpracować przy Operacji „Śnieg”.

- Operacji „Śnieg”?

- Tak, taki kryptonim nadano ucieczce twojej przyjaciółki.

- Rozumiem. Operacja „Śnieg”. Bardzo pomysłowe.

Nie podobał jej się grzeczny, ale lekko protekcyjny ton Myrny. A także to, jak gładko wtrąciła, że ona i Hyde „znają się od dawna”. Co to właściwie miało znaczyć?

- Posłuchaj - powiedziała - jeżeli Hyde przysłał cię tu, żebyś mnie niańczyła, to zupełnie niepotrzebne. Dam sobie radę sama.

- Ależ nic takiego - odparła z udawanym zdziwieniem Myrna. - Mówiłam ci, że my, agenci, przyjeżdżamy tu co roku.

Po kolacji odbyło się skromne powitanie i wszystkim uczestnikom wręczono rozkład dnia.

Niedziele były wolne.

W pozostałe dni praca od siódmej rano do siódmej wieczorem. Gimnastyka, marsze, wykłady, ćwiczenia polowe, testy. Także szkolenie w zakresie broni lekkiej, materiałów wybuchowych, analiz szpiegowskich oraz walk wschodnich. W niedziele dodatkowo język rosyjski dla chętnych.

Willy czuła się jak bohaterka jednego z tych filmów rysunkowych, które dzieciaki oglądają w sobotnie przedpołudnia. Dlaczego dała się Hyde'owi w to zrobić?

W chłodny, październikowy wieczór wracała wraz z Myrną do baraków. Ich pokoje okazały się być w tym samym budynku.

- Jak to miło - mruknęła Willy na tę wiadomość.

- Prawda? - ucieszyła się Myrna. - Chociaż będziemy takie zmęczone, że będzie nam wszystko jedno, gdzie jesteśmy. Zasnęłabym nawet pośrodku męskiej sypialni.

A co zrobiłabyś pośrodku męskiej sypialni, gdybyś nie była zmęczona? - zastanawiała się złośliwie Willy, wdychając zapach drogich perfum Myrny.

Następnego ranka zaczęło się prawdziwe szkolenie. Pobudka o piątej, śniadanie, gimnastyka, a potem wykład byłego specjalisty od broni z Zielonych Beretów na temat colta kaliber 22. Następnie krótkie strzelanie i na zakończenie przedpołudniowej sesji zajęcia na temat systemów zagranicznych wywiadów - w Rosji KGB, we Włoszech SID, w Anglii MI6, we Francji SN.

Przed obiadem pokazano im jeszcze film o Moskwie i Kremlu oraz podano nazwiska najważniejszych ludzi z Biura Politycznego, a także szefów wywiadu angielskiego, francuskiego i włoskiego.

Willy robiła notatki. Myrna siedziała przed nią i bawiła się pierścionkiem. Nie brała udziału we wcześniejszych zajęciach polowych. Miała na sobie brzoskwiniowy kombinezon, jej fryzura i makijaż były nienaganne. Willy ubrana była w stary, szary dres, włosy związała w koński ogon i wciąż jeszcze była spocona po porannych ćwiczeniach.

- Opowiedz mi, jak poznałaś Andreę Pawłowicz - poprosiła Myrna przy obiedzie. Przyczepiła się do niej jak natrętna mucha. - Śledziłam jej karierę. Uwielbiam narty!

Willy z trudem mogła wyobrazić sobie Myrnę wyżej niż na deptaku w Aspen, ale powstrzymała się od komentarza.

- Przez kilka lat startowałyśmy w tych samych zawodach. Byłyśmy rywalkami, ale zaprzyjaźniłyśmy się i utrzymywałyśmy ze sobą kontakt. Widziałam ją kilka lat temu podczas Pucharu Świata w Aspen, ale potem odniosła jakąś kontuzję i przez dwa lata nie startowała.

- Ufasz jej?

- Całkowicie - odparła bez wahania Willy.

- Słyszałam, że potwierdzono autentyczność jej listu.

- Owszem, ale ja wiedziałam o tym od początku - dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że spodobają ci się popołudniowe zajęcia - zmieniła temat Myrna.

Willy spojrzała na plan dnia.

- Zamki i wytrychy. Brzmi dość zabawnie.

- Poproszono mnie, bym poprowadziła te zajęcia. To jedna z moich specjalności.

Tego wieczora Willy zwała się do łóżka jak kłoda, ale nie mogła zasnąć. Leżała w ciemnościach, próbując rozluźnić zmęczone mięśnie i wyobrażała sobie Myrnę w klubie oficerskim, z koktajlem w rękę, w jakiejś szyfonowej kreacji. Co jest takiego w tej kobiecie, że tak działa jej na nerwy?

Przewróciła się na brzuch i pomyślała o Gayle. Jak też daje sobie radę? A potem o Reevesie. Nie, o nim lepiej nie myśleć. Pewnie zabawia się w najlepsze z Sue. Stanęli jej przed oczami jak żywi – objęci, nadzy, dyszący z pożądania. Zaciśnęła mocno oczy, żeby powstrzymać łzy. No, cóż, jego prawo. Tak długo był cierpliwy i czekał na nią. A ona... Reeves...

Poczuła, że zasypia, a wtedy niespodziewanie pojawiła się jej przed oczami inna twarz... Ciekawe, jak Hyde ocenilby jej dzisiejsze osiągnięcia na Farmie?

Po kilku dniach Willy znakomicie wciągnęła się w rutynę obozu. Ze studentek została tylko jedna. Zagubiona, smutna, ale zdeterminowana. Willy dowiedziała się, że nazywa się Ann Templeton i pochodzi z Wisconsin. Studiowała języki i prawdopodobnie dlatego właśnie ją zwerbowało. Mówiła znakomicie po rosyjsku i trochę po chińsku.

- Moi rodzice by tego nie przeżyli, gdyby się dowiedzieli - zwierzyła się Willy Ann. - Myślą, że jestem na jakimś seminarium językowym. Sam pomysł przyjazdu tutaj wydał mi się ekscytujący - westchnęła. - Może później będzie ciekawiej. I Larry - to facet, który mnie zwerbował - obiecał mnie odwiedzić. Był cudowny, ale jeszcze się nie odezwał.

- Wiesz, że nie można tu dostawać żadnych listów - pocieszyła ją Willy. - Rozmawiać przez telefon też nie. Pewnie skontaktuje się z tobą dopiero po zakończeniu szkolenia.

- Ale mógł mi to powiedzieć.

- Może myślał, że wiesz.

Willy zdecydowała się nawet na niedzielne lekcje rosyjskiego. Ann też, choć dla niej poziom był zdecydowanie za niski. Od kilku już lat uczyła się tego języka, a kiedyś nawet spędziła miesiąc na obozie w Moskwie.

Myrna też tam była, dzielnie walcząc z cyrylicą. Willy po raz pierwszy widziała ją ciężko pracującą.

Willy radziła sobie zupełnie nieźle. Miała wyraźny talent do języków. Przez lata podróży wraz z drużyną poznała francuski, niemiecki i włoski. Rosyjski był, oczywiście, trudniejszy, ale z pomocą Ann jakoś szło.

Tego popołudnia po lekcji zrobiła małe pranie i umyła włosy. Potem włożyła stare dżinsy i zieloną bluzę, wyciągnęła na dwór krzesło i z książką do rosyjskiego usiadła na słońcu przed barakiem.

Pochłonięta pracą nie dostrzegła niczego wokół siebie.

- Jak się masz, Willy? - usłyszała nagle.

- Agent Vandemeer! - Zerwała się na równe nogi, prawie zrzucając z kolan książkę. - Dziękuję, wszystko dobrze. Jako pilna uczennica uczę się rosyjskiego. A co ciebie tu sprowadza? - zapytała, starając się, by jej głos brzmiał równie obojętnie, jak jego.

- Interesy. Pomyślałem sobie, że zobaczę jak ci leci. Masz drugie krzesło?

- Tak, jasne. Przepraszam. - Poszła do pokoju i przyniosła krzesło.

- Słyszę, że dajesz sobie radę - rzekł Hyde, siadając na nim okrakiem.

- A kto ci to powiedział?

- Myrna.

Willy przypomniała sobie jej słowa: „Hyde i ja znamy się od dawna”.

- No, tak, Myrna.

- Coś nie tak?

- Nie, nic. Ona po prostu czasem działa mi na nerwy.

Hyde przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Mam dla ciebie list - rzekł w końcu.

- Co? Myślałam...

- Był zaadresowany na mnie. Nasze służby uznały, że prywatny, więc go przyniosłem.

- Zaadresowany na ciebie? Ale kto wiedział...

- Facet nazwiskiem Reeves Baxter. - W jego głosie było coś, czego Willy nie potrafiła dokładnie określić.

- Reeves?

Dlaczego? Skąd zna nazwisko Hyde'a? Ależ tak, sama mu przecież powiedziała. Nie powinna. No, nie. Teraz już koniec...

Hyde bez słowa podał jej otwartą kopertę.

*Kochana Willy, mam nadzieję, że ten list dotrze do Ciebie. Chcę, żebyś wiedziała, że czuję się paskudnie po tym, co zdarzyło się ostatniego wieczora przed Twoim wyjazdem. Chcę Cię przeprosić i mam nadzieję, że te pętaki z CIA doręczą Ci ten list. To ważne. Byłem na Ciebie zły i chciałem Cię zranić. Łatwo mi to przyszło, co? Trzymaj się i do zobaczenia wkrótce. Na naszej górze jest już trzydzieści centymetrów śniegu.*

*Twój Reeves*



Cały Reeves! Nic go nie obchodzi! Napisał do niej, bo tak chciał. Użył nazwiska jednego z czołowych agentów CIA. Niech wiedzą, że Reeves Baxter to facet, z którym trzeba się liczyć!

Willy uświadomiła sobie, że chyba zbyt długo czytała ten list. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Kłótnia z chłopakiem? - zapytał Hyde.

- Niezupełnie. - Zarumieniła się modłac, by nigdy się nie dowiedział, o co dokładnie, była ta kłótnia.

- Miałaś nikomu nie mówić - przypomniał Vondemeer.

- Wiem - odparła wyzywająco Willy. - Ale Reeves musiał wiedzieć. On też jest w to włączony. To ten kierownik patrolu, o którym ci mówiłam.

- I przy okazji twój kochanek?

Poczuła, że czerwieni się jeszcze bardziej. Zmusiła się, by nie odwrócić głowy. Spojrzała w jego zimne, zielone oczy.

- To nie twój interes - powiedziała w końcu.

- I tu się mylisz, moja panno. Nasza firma jest bardzo tolerancyjna wobec seksualnych igraszek swoich pracowników, dopóki są to stosunki heteroseksualne i nie ze szpiegami wroga. Będziemy musieli go przeświecić.

- Mów dalej.

- Czy wiesz, że ten skrawek papieru mógł wpędzić cię w poważne kłopoty? Na szczęście byłem na miejscu i zainterweniowałem.

Jej zakłopotanie ustąpiło miejsca wściekłości.

- No, no, ależ ze mnie szczęściara, że mam ciebie za obrońcę - warknęła. - Co bym bez ciebie zrobiła?

- Pewnie by cię stąd wyrzucono. - Jego głos był twardy i zimny jak stal.

Willy odetchnęła głęboko.

- No, więc przepraszam cię, że powiedziałam Reevesowi. Ale musiałam. Całkowicie mu ufam. Jeśli jest się z kimś blisko, to po prostu nie można mu wcisnąć jakiegś tam historyjki.

- Jeśli jest dobra, to można.

- Ale ja dopiero się uczę.

Podeszła do ściany, o którą oparta stała jej torebka. Chciała zyskać na czasie, zebrać myśli, uspokoić się. Wolno chowała list do torby. Hyde jest wyraźnie wściekły, że podała Reevesowi jego nazwisko. Może rzeczywiście popełniła błąd. Ale jeśli nawet, był to niewinny błąd. A Hyde robił jej przykrość swymi pretensjami. Jej życie seksualne to naprawdę prywatna sprawa. Przecież nie zaangażowała się do CIA na stałe. Współpracuje z nimi tylko w tej jednej sprawie. Vandemeer nie ma prawa...

Usiadła z powrotem na krześle i zmusiła się do uśmiechu.

- To bardzo ciekawe miejsce - zauważyła, by zmienić temat. - Czy ty też przyjeżdżasz tu co roku na kurs uzupełniający?

- Na kurs uzupełniający? - zdziwił się Hyde.

- Myrna jest na czymś takim.

- A, tak. Nie, ja mam swoje doszkalanie w centrali.

- Rozumiem. - Czyżby kobieta kłamała? Willy postanowiła postawić sprawę jasno. - Czy Myrna ma tu być moim aniołem stróżem?

- Nie. Dlaczego tak myślisz?

- Och, nie wiem. Odnoszę wrażenie, że ciągle się przy mnie kręci...-odparła niewinnie Willy.

- Mam nadzieję, że twoja niechęć do niej to nic poważnego, bo być może będzie z nami współpracowała. To dobra agentka, bardzo dobra. Nie raz z nią pracowałem.

- Tak myślałam. Zostajesz na kolacji?

- Nie. Jadę z Myrną do miasta. Mamy coś do omówienia.
- Operację „Śnieg”?
- Nie – uciał krótko.
- Kiedy zobaczę się z Andrea w Europie? Są już jakieś konkretne plany?

planu?

- Jeszcze nie. Ale natychmiast dam ci znać, nie martw się.
- Czym miałabym się martwić? Przecież wiem, że poczciwe CIA

czuwa... – odparła z sarkazmem Willy.

- A teraz posłuchaj. Żadnych więcej takich numerów! Przysłaś do nas po pomoc, więc ją przyjmij i przestań zachowywać się jak rozpuszczony bachor.

I dziewczyna nagle zdała sobie sprawę, że rzeczywiście zachowuje się jak rozpuszczony bachor.

- Przepraszam. Po prostu czasem mam za długi język.
- Przepraszam przyjęte – Hyde spojrział na zegarek. – Ty zawsze

jakoś...

- Myrna na ciebie czeka – przerwała mu.
- Tak. Nie denerwuj się, Willy. Będziemy w kontakcie.
- Dobra.

Ruszył ścieżką w kierunku klubu oficerskiego. Willy odetchnęła głęboko. Miała wrażenie, że to jej pierwszy oddech od chwili, kiedy cień szczupłej postaci agenta Vandemeera padł na jej książkę.

# 10

Minał już prawie miesiąc od przyjazdu Willy na Farmę. Ku własnemu zdziwieniu musiała przyznać, że całkiem jej się tu podoba. Miała zajętą każdą minutę dnia. Wszystko było dla niej takie nowe. Przed oczami otwierał się inny, ekscytujący świat – świat tajnych operacji, zbierania materiałów szpiegowskich. Powoli zaczynała rozumieć rolę CIA za granicą. Nie chodziło tu wyłącznie o szpiegostwo czy wykradanie tajemnic innych państw, choć tego, oczywiście, było najwięcej. Studiowano także zdjęcia zrobione przez satelity w podczerwieni, by przewidzieć suszę lub powódź i uchronić ludzkość od katastrofy. Zdaniem Willy mniej więcej połowa działalności CIA była naprawdę bardzo pożyteczna dla krajów Trzeciego Świata.

Rzadziej teraz widywała Myrnę Carlson. Może tamta przestała już uważać ją za niebezpieczną.

Ann radziła sobie zupełnie nieźle i w dodatku raz odwiedził ją jej agent.

Hyde nie pojawił się od dnia, kiedy przywiózł list od Reevesa. Ciekawe, czy dowiaduje się jakoś o jej postępkach. Pewnie tak.

W nocy, przed zaśnięciem, często myślała o rodzicach i zastanawiała się, czy Rachel wspomniała jednak Edwardowi o związkach córki z CIA. Czy ojciec mógłby to zaakceptować, czy raczej żądałby, by się z tego wyplątała? Tyle że ona i tak tego nie robi.

Za kilka dni zakończy się jej szkolenie – miną cztery tygodnie. W Wirginii w końcu zaczęły żółknąć liście i Willy przypomniała sobie, jak piękny bywa listopad na Wschodzie. Często w przerwach między zajęciami spacerowała po laskach na terenie obozu. Jej życie w Aspen

wydawało się takie odległe. Czy naprawdę jest malarką, właścicielką galerii?

W wolnych chwilach szkicowała czasami – niepozorne baraczkę, twarze współobozowiczów, jakiś fragment krajobrazu. Kiedyś nagle uświadomiła sobie, że szkicuje z pamięci twarz Hyde'a – wyraźne, ostre rysy, bruzdy na policzkach, mocno zarysowane, ciemne brwi, zmysłowe usta. Mężczyzna na rysunku uśmiechał się ironicznie, jakby świat był dla niego kiepskim żartem. Przez dłuższą chwilę przyglądała się tej sardonicznej, przystojnej twarzy. A potem powoli, metodycznie podarła kartkę ha małeńkie kawałeczki i wyrzuciła.

Pewnego dnia podczas spaceru po lesie natknęła się na Vandemeera.

– Cześć! – krzyknął z daleka.

W tweedowym płaszczu, swetrze i sportowych spodniach wyglądał jak student.

– Cześć!

Pomachała do niego, a potem nagle ręka opadła jej w dół, a całe ciało zeszytniało. Była bardzo daleko od jakichkolwiek zabudowań, w pobliżu nie było nikogo... Przypomniała sobie słowa instruktora: „Zawsze upewnij się, czy masz jakąś drogę ucieczki”. Nie, przecież to śmieszne.

– Zawsze lubiłem to miejsce – rzekł Hyde, podchodząc bliżej. – Jesienią jest tu pięknie.

– O, tak – Willy uśmiechnęła się niepewnie. – Jesień to moja ulubiona pora roku. Masz trochę czasu? Możemy się przejść?

– Kilka godzin. Potem muszę wracać do Waszyngtonu. – Sięgnął do kieszeni i wyjął jakąś kopertę. – Przyniosłem to ze sobą – podał jej list Andrei – bo, niestety, trzeba go będzie zniszczyć. Pomyślałem sobie, że może będziesz chciała zrobić to sama.

- Dzięki.

Willy wzięła list, złożyła go na pół i włożyła do prawej tylnej kieszeni dzinsów.

- Czy spalisz go przed wyjazdem? - zapytał Hyde.

- Tak, możesz być spokojny.

Przez ostatnie kilka tygodni prawie udało jej się o nim nie myśleć. Tyle się przecież wokół niej działo. Ale teraz, kiedy siedł obok, z rozświetlonymi jesiennym słońcem zielonymi oczami, kasztanowymi, błyszczącymi włosami, tego samego koloru, co ziemia u ich stóp, musiała przyznać, że taki mężczyzna zdolny jest zawrócić w głowie każdej kobiecie.

- Ustaliliśmy miejsce twojego spotkania z Andrea w styczniu.

Willy przystanęła.

- Gdzie?

- W Wengen, w Szwajcarii. Podczas zawodów.

- A więc marzenia stały się rzeczywistością.

- Dokładna data nie jest ustalona. Trzeba jeszcze wiele przygotować.

- I wszystko dla tych kilku minut z Andrea... - pomyślała głośno Willy.

- Tak to bywa. Całe miesiące przygotowań do akcji, która trwa tylko kilka sekund. Czy rozumiesz teraz, dlaczego musiałaś odbyć to małe szkolenie? - mówił wolno, jakby bardzo zależało mu na jej zrozumieniu. - Możesz nigdy nie potrzebować nawet ułamka tego, czego się tu nauczyłaś. Ale z kolei jedno małe słówko, jeden gest lub odrobina wiedzy może decydować o powodzeniu lub klęsce całego przedsięwzięcia.

- Teraz to wiem.

- Mam nadzieję. Nie zawsze tak bywa. Niektórzy mimo wszystko uważają szkolenie za stratę czasu.

- Ja też, na początku - uśmiechnęła się.

- Wiem.

Słońce zaszło za drzewa i natychmiast zrobiło się chłodno. Willy zadrżała.

- Zimno?

- Trochę.

- Chcesz mój płaszcz?

- Wtedy ty zmarzniesz - zaprotestowała, ale on już otulił jej ramiona. - Dzięki.

- Wiesz - rzekł kilka minut później Hyde - potem, kiedy już skontaktujesz się z Andrea w Wengen, możesz się wycofać.

Willy stanęła jak wryta.

- Chyba nie mówisz poważnie - wybuchnęła.

- Ależ tak.

- Nie mogę uwierzyć, Hyde. Jak możesz przypuszczać, że po tym wszystkim miałabym zrezygnować?

- Nie mówiłem, żebyś zrezygnowała. Chodziło mi tylko o to, że prawie każdy, kto umie jeździć na nartach, może zająć miejsce Andrei, na tej górze, więc...

- Ty chyba zwariowałeś! Czy wiesz, jak trudno jest udawać zjazdowca? - Podparła się pod boki. - No, powiedz!

- Chyba tak - odparł spokojnie mężczyzna;

- Jak możesz spodziewać się, że jakaś niedopieczona agentka zjedzie z takiej góry?

- Nie mówię...- zaczął Hyde.

- Kogo masz na myśli? - Willy z trudem powstrzymywała wściekłość. - Myrnę? To byłby widok! Od razu się przewróci, zniszczy sobie nieskazitelną fryzurę i będzie musiała zejść z trasy!

- Willy! - Agent chwycił ją za ramiona. - Uspokój się! Przecież nie powiedziałem, że nie zastąpisz Andrei w Aspen. Chodzi tylko o to, że nie zatwierdzono jeszcze żadnego konkretnego planu. - Zwolnił lekko uścisk. - Mamy przede wszystkim na uwadze bezpieczeństwo wszystkich związanych z akcją.

- Rozumiem - westchnęła Willy. - Ja tylko nie chcę, byście mnie z tego wyłączyli. Pamiętaj, że Andrea ufa tylko mnie...

- Wiem. Wracajmy, bo zimno - rzekł i wyciągnął rękę, by ująć ją pod ramię, ale dziewczyna usunęła się gwałtownie. - Co jest? Zrobiłem ci przykrość?

- Nie, tylko... - próbowała się uśmiechnąć. - Wiesz, jak to jest... Współczesne kobiety lubią być niezależne - wzruszyła ramionami, czując się jak kompletna idiotka.

- Rzeczywiście trzeba wracać, bo zamarzniemy - dodała.

Przed drzwiami baraku Hyde spojrział na zegarek.

- Założę się, że masz już dosyć tego stołkowego jedzenia. Mam jeszcze trochę czasu. Może zjedlibyśmy coś w mieście?

Willy nie wahała się ani chwili.

- Przebiorę się i za dwie minuty jestem z powrotem.

Dotrzymała słowa. Zrzuciła džinsy, włożyła spódnicę w kratę i żakiet, szybciotko się umalowała i wybiegła na parking.

Strażnicy przy bramie obejrzelik dokładnie BMW i jego pasażerów.

- Czy musiałeś zdobyć jakieś pozwolenie, żeby mnie zabrać?

- Nie. To ja jestem twoim zwierzchnikiem i tylko ja za ciebie odpowiadam.



Miasto, do którego pojechali miało zaledwie czterystu sześciu mieszkańców i tylko jedną restaurację. Niezbyt wykwintna, ale z dobrą obsługą i jedzeniem.

Willy bezwstydnie delektowała się każdym kęsem pieczonego kurczaka. Poprosiła nawet o dodatkową porcję żytnego pieczywa.

- Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo mi brakowało porządnego jedzenia - powiedziała, oblizując palce.

Mężczyzna uśmiechnął się. Willy zauważyła to, bo był to pierwszy uśmiech na jego twarzy tego wieczoru.

Hyde opowiedział jej, a właściwie Willy to z niego wyciągnęła, o swoich rodzicach i ich zwyczajnym życiu na przedmieściach Pittsburgha.

- Czy wiedzą, czym się zajmujesz?

- Kiedyś myśleli, że pracuję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Poważnie?

- Ale teraz już wiedzą - Hyde pociągnął łyk kawy. - Chcesz jakiś deser? Mają tu znakomitą szarlotkę.

- Nie, dzięki. Chyba bym pękła. Ale ty się nie krępuj. Jak się dowiedzieli? - wróciła do tematu.

Nie odpowiedział od razu. Gdyby nie to, Willy w ogóle by się nad tym nie zastanowiła, ale tak...

- Moja była żona im powiedziała.

- Och... Od jak dawna jesteś rozwiedziony?

- Od dawna. Nieważne.

Ale było ważne - pomyślała. Takie rzeczy się po prostu wyczuwa.

Spróbowała odrobinę jego szarlotki i stwierdziła, że jeszcze nigdy w życiu nie jadła czegoś tak pysznego. Trzeba przyznać, że południowa kuchnia jest rzeczywiście znakomita.

Przyszła pora, by zapłacić i wyjść, ale Willy zupełnie nie miała na to ochoty. Mimo że zostało jej już tylko kilka dni pobytu na Farmie, wcale za nią nie tęskniła.

- To cudownie poczuć się znowu wolną - powiedziała, wsiadając do auta.

- Tak samo się czułem, kiedy dostałem pierwszą przepustkę w wojsku.

Tak więc Willy dowiedziała się o nim kolejnej rzeczy. Hyde Vandemeer bardzo dokładnie pamiętał swój pobyt w wojsku.

Podobał jej się sposób, w jaki prowadził. Niektórzy mężczyźni zaczynali się popisywać, ledwo usiedli za kierownicą, ale nie on. Prowadził pewnie i bezpiecznie i przestrzegał limitu szybkości. A więc tylko w filmach agenci jeżdżą dwieście na godzinę i nie zwalniają na zakrętach?

- Czy miałeś coś do załatwienia na Farmie, czy też przyjechałeś specjalnie, żeby sprawdzić, jak daję sobie radę? - zapytała w pewnej chwili, sama nie wiedząc, dlaczego.

Hyde na moment oderwał wzrok od szosy i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie miałem żadnego konkretnego powodu, żeby tu przyjeżdżać - odparł po prostu.

- O...

Vandemeer zatrzymał auto przed wjazdem na teren obozu. Wyłączył silnik i zwrócił się w jej stronę. Willy poczuła się równocześnie zmieszana i zła. Czuła, że powinna zapytać, co on sobie właściwie wyobraża, a jednak milczała.

- Bardzo dobrze sobie tu radziłaś - powiedział. - Mój szef jest pełen podziwu.

- Dziękuję - wyjąkała z trudem. - A ty?

- Ja też uważam, że dobrze ci poszło. Jesteś przecież artystką i narciarką, a nie agentką.

- Ale mogłabym być - szepnęła.

- Przecież nie o to ci chodzi. To dla ciebie tylko przygoda, potem wrócisz do Aspen i do malowania. - Zamilkł na chwilę, jakby zastanawiał się, co mówić dalej.

- Żyjesz w świecie fantazji, Willy. Wiem, że nigdy nie byłem w Aspen i nie mam prawa sądzić, ale odnoszę wrażenie, że to jakiś rodzaj Disneylandu, gdzie spełniają się marzenia.

- Może - odparła w zadumie Willy. - Ale jednego jestem teraz pewna: po tym wszystkim, co przeszłam, nic już nie będzie takie samo.

- Czy to cię przeraża?

- Nie, nie boję się. Jestem tylko jakby... zbита z tropu. Sama nie wiem...

- Za rok będziesz o tym myślała jak o jakiejś bajce - zaśmiał się Hyde. - Będziesz sobie malować, jeździć na nartach, spotykać się ze swoim chłopakiem. Wszystko będzie tak samo.

Willy powoli odwróciła głowę w jego stronę. Całym sercem czuła, że nie ma racji. A jednak...

- Nie chcę, żeby było tak samo. Chcę wszystko pamiętać - szepnęła.

Przez długą, pełną napięcia chwilę myślała, że Hyde przysunie się bliżej i może dotknie wargami jej ust, ale ta chwila minęła i noc stała się wielkim, ciemnym oceanem, a oni dwoma mijającymi się statkami.

- Jedźmy - rzekł w końcu.

Minęli posterunek straży.

- Przyjadę po ciebie we wtorek o dziesiątej. Twój samolot wylatuje o trzeciej. Lecisz prosto do Aspen.

- Rozumiem.

- Gdybym nie mógł po ciebie przyjechać, Myrna...

- Mnie podwiezie - dokończyła za niego Willy.

Czuła, że samo wspomnienie imienia Myrny zepsuło ten miły wieczór. Jakby dla podkreślenia tego wrażenia zobaczyła ją na moment w jasno oświetlonym korytarzu obok swego pokoju. Po chwili zniknęła za rogiem.

Willy spojrzała na idącego obok niej Hyde'a. Najwyraźniej jej nie zauważył, bo przecież jakoś by zareagował. Przecież znają się od dawna.

- Kiedy dasz mi znać w sprawie Wengen? - zapytała.

- Pod koniec grudnia, nie wcześniej. Może będziesz musiała napisać do Andrei, że spotkacie się w Szwajcarii, żeby nie było żadnych niespodzianek.

- Tak.

- No, cóż, do zobaczenia, Willy. - Na jego ustach pojawiło się coś, co bardzo przypominało uśmiech.

- Do zobaczenia. - Jej uśmiech był niewiele lepszy.

- A więc do wtorku.

- Tak, do wtorku.

- I nie zapomnij zniszczyć tego listu.

- Nie zapomnę.

Tej nocy długo myślała o Hydzie, przypominała sobie każde jego spojrzenie, każdy pozornie nic nie znaczący gest i słowo. Musiała przyznać, że nie broniłaby się, gdyby wtedy w samochodzie spróbował ją pocałować. Jest w nim coś więcej, niż tylko męska uroda. Za chłodną, obojętną fasadą kryje się wrażliwy człowiek. Zależy mu na pracy, mówi ciepło o rodzicach, bardzo przeżył rozwód. Troszczy się o swoich współpracowników. O nią też, uświadomiła sobie nagle.

Mówiąc, że nie chce, żeby włączała się w Operację „Śnieg” miał na myśli jej bezpieczeństwo. Kiedy otwierał przed nią drzwi do auta lub podtrzymywał za łokieć na schodach, było to szczere. Oczywiście, Willy wiedziała, że nie jest jedyną kobietą, którą Hyde traktuje z takim szacunkiem, niemniej jednak była mu za to wdzięczna.

Tak, tak, zaśmiała się w duchu. Vandemeer to po prostu staromodny dżentelmen!

Tak bardzo chciała wiedzieć, co kryje się za tymi lodowatymi, zielonymi oczami. Kim jest Hyde Vandemeer – agent, były żołnierz, rozwodnik, były piłkarz?

Zasypiając, wciąż miała przed oczami jego przystojną, niebezpieczną twarz.

#### ZAUWAŻYŁA TO NASTĘPNEGO RANKA.

Gdyby nie postanowiła zrobić małej przepierki, może wcale by się nie dowiedziała. Zdjęła dzinsy z krzesła, na które rzuciła je poprzedniego wieczora.

List! Hyde zabije ją, jeśli go nie zniszczy. Trzeba go natychmiast spalić.

Wyjęła kopertę z kieszeni, równo złożoną. Z lewej kieszeni!

Albo zwariowała, albo ktoś wyjął list z kieszeni i przedłożył do drugiej.

Kiedy spała? O Boże...

Nie, chwileczkę. Poszła z Hyde'em na kolację... Powoli wszystko zaczynało pasować...

Nie wiedziała, skąd ma tę pewność; tu była Myrna.

Spokojnie włożyła list do torebki i ruszyła na poszukiwanie agentki. Znalazła ją w stołówce.

Wina wyraźnie malowała się na jej twarzy, ale może to tylko złudzenie. Przecież ktoś taki sprytny jak Myrna bez trudu może udawać świętą niewinność.

- Cześć - powiedziała Willy, podchodząc do jej stolika. - Chciałam cię o coś zapytać - zaczęła niewinnie - bo mieszkasz w tym samym budynku.

Myrna uniosła starannie wyregulowaną brew.

- Mam wrażenie, że ktoś coś zabrał z mojego pokoju. Pomyślałam, że może widziałas, kto kręcił się po korytarzu.

Czy żółtawa cera Myrny naprawdę stała się o kilka tonów ciemniejsza? Czy zeszywniała, uświadomiwszy sobie, jaki amatorski błąd popełniła? Włożyła list do niewłaściwej kieszeni!

- Co zginęło? - zapytał jeden z siedzących z Myrną mężczyzn.

- Złota bransoletka. Nigdzie tu nie ma zamków, więc myślałam, że takie rzeczy się nie zdarzają. Czy tobie kiedyś coś zginęło, Myrno?

- Nie, nigdy. Ale może po prostu zapomniałaś, gdzie ją położyłaś? Bo...

- Nie, nie sędzę. Trzymam swoje rzeczy w porządku - rzekła dobitnie Willy. - Zawsze odkładam je na miejsce. A teraz mam takie dziwne wrażenie, że ktoś był w moim pokoju. Może to szkolenie tak mnie wyczuliło.

Teraz, widząc reakcję Myrny, była jeszcze bardziej pewna. Może nie było to wyraźne przyznanie się, ale dla Willy wystarczyło.

Ktoś musi się o tym dowiedzieć. Kto? Oczywiście: Hyde.

Ale co mu powie? Że Myrna przeszukała jej pokój i przeczytała list? Czy widziała go już wcześniej? Chyba nie. Vandemeer przecież mówił, że to bardzo delikatna sprawa i że koniecznie trzeba go zniszczyć.

Tak, zadzwoni do niego. I będzie musiał przyjechać na Farmę, bo przecież nie będą o tym rozmawiać przez telefon.

Około czwartej Hyde był już na miejscu.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego. Prawie wyciągnęłaś mnie z samolotu!

– Owszem, to bardzo ważne!

– No, to mów.

– Wczoraj, kiedy byliśmy na kolacji, Myrna przeszukała mój pokój.

– Co takiego?!

– Przecież mówię. I, co więcej, prawdopodobnie sfotografowała list Andrei.

Hyde milczał. Jego wąskie wargi były mocno zaciśnięte.

– Mam nadzieję, że możesz to udowodnić – rzekł w końcu.

– Nie. Ja...

– Czy zniszczyłaś ten list?

– Nie. Zatrzymałam go jako dowód.

– Daj mi go, Willy.

Powoli wyciągnęła rękę i podała mu kopertę. Patrzyła oniemiała, jak wyjmuję zapalniczkę.

– Co ty, do cholery, robisz? To moja własność!

– Przykro mi, ale to konieczne.

Poczuła się, jakby dostała w twarz.

– Wiedziałam, że CIA nie można ufać. Andrea miała rację!

Hyde chwycił ją za ramię.

– Willy...

– Puść mnie natychmiast!

– Co chcesz zrobić? Na miłość boską, Willy.

Przestała się wrywać i spojrzała mu w oczy.

**- Będę dalej grać w tej idiotycznej farsie, spotkam się z Andrea i pomogę jej uciec, a potem, panie Vandemeer, nie chcę żadnego z was widzieć na oczy!**

RS



Samolot wylądował w Aspen. Widać było, że zbliża się Boże Narodzenie. Niewielkie lotnisko pełne było turystów obciążonych nartami, ubranych w znoszone dzinsy, a czasem w futra i obwieszonych diamentami. Aspen.

Hyde wyszukiwał w książce telefonicznej numery kolejnych hoteli.

- Przykro nam. Wszystko zarezerwowane. Wie pan, jest Boże Narodzenie.

No, tak, rzeczywiście głupio zrobił, przyjeżdżając tu bez rezerwacji, ale, po pierwsze, nie spodziewał się, że w Aspen jest tak niewiele hoteli, a po drugie, decyzję o przyjeździe podjął właściwie w ostatniej chwili. I, prawdę mówiąc, wolał spotkać się z Willy Patterson bez uprzedzenia.

A teraz cały plan na nic. Musi do niej zadzwonić. Spojrzał na zegarek: prawie szesnasta. Czy będzie w domu? W galerii? Na nartach?

Zaczął od galerii. Wykręcił numer.

- Willy? Chwileczkę - odezwał się miły damski głos. - Wybrała się na narty, ale wyciągi już nie chodzą, więc pewnie jest w domu. Czy mogę wiedzieć, kto mówi?

W jej głosie brzmiało wyraźne zaniepokojenie.

- Nie, zadzwonię później. Dziękuję.

W domu. Hyde próbował sobie wyobrazić miejsce, które Willy nazywa domem. Czy w swoim rodzinnym mieście będzie inna? Mniej drażliwa czy bardziej? Chciał zobaczyć ją w miejscu, które wybrała. Nazwał je kiedyś Disneylandem, ale wiedział już, nawet nie wychodząc poza lotnisko, że to miejsce nie jest niczym takim. Nie, Willy nie

mogłaby mieszkać w świecie pozorów. Zawsze potrafiła odróżnić prawdę od fałszu.

Z wyjątkiem podejrzeń wobec Myrny, tak idiotycznych i zupełnie nie w jej stylu. Raz omal nie zdradził koleżance tego, co mówiła Willy, ale uznał to za niewarte nawet wzmianki.

- Halo? - Spokojnie i słodko.

- Willy? Tu Hyde.

- Jesteś w Waszyngtonie? - Już nie tak spokojnie.

- Nie, na lotnisku w Aspen.

- Co?

- Przed chwilą przyleciałem i nie mogę znaleźć żadnego wolnego pokoju.

- Przyleciałeś do Aspen tuż przed Bożym Narodzeniem bez rezerwacji?

- Naiwne, prawda?

- Tak. W tym tygodniu jest tu więcej ludzi niż w Miami Beach. Dlaczego nie dałeś mi znać wcześniej?

- Bo w swojej ignorancji nie przypuszczałem, że może tu być ograniczona liczba pokoi hotelowych - odparł chłodno Hyde.

- Zaczekaj na mnie. Zaraz po ciebie przyjadę.

- Mogę wziąć taksówkę.

- Nie, może po drodze coś wymyślę. Daj mi dwadzieścia minut.

- Naprawdę nie musisz...

- Ależ muszę. Czekać cierpliwie.

Zobaczył ją pierwszy. Podziwiał wysoką, szczupłą postać w lawendowej kurtce narciarskiej, wirujące blond włosy i długie, szczupłe nogi. Wyglądała zdrowo, radośnie, po prostu cudownie.

- Cześć, Hyde. Witaj w Aspen.

- Dzięki.

- To twoje? - wskazała małą skórzaną torbę. - Nie masz nart?

- Nie. Myślałem, że może coś wypożyczę.

- Będzie trudno znaleźć coś porządnego, więc możesz wziąć sprzęt mojego ojca. Nie będzie mu teraz potrzebny, bo pojechali z mamą na wyspy Bahama.

Wsiedli do starego, żółtego dżipa. Strasznie trzęsło i bujało, więc po drodze niewiele rozmawiali.

- Oto mój dom - rzekła trochę zbyt wesoło Willy, parkując przed skromnym, niewielkim domkiem.

- Zaczekaj, Willy - Hyde położył jej rękę na ramieniu.

- Zrozum, obdzwoniłam wszystkich: w tym mieście po prostu nie ma ani jednego wolnego pokoju. Może za kilka dni...

- To polecę do Denver i tam coś znajdę.

- Dziś nie ma już żadnych lotów - zaśmiała się. - Jutro pewnie też.

- Nie chciałbym ci sprawiać kłopotu.

- Mam wolny pokój. Jest wprawdzie tylko jedna łazienka... ale mnie i tak cały dzień nie ma w domu. - Spojrzała na niego z uśmiechem, przechyliła głowę i zasłona złotych włosów opadła jej na ramię.

Przez moment wydawało mu się, że to Sandy siedzi obok niego.

- Przede wszystkim powiedz, po co tu przyjechałeś? Nawet nie wiesz, jak bardzo zaskoczył mnie twój telefon.

- Mam list, który musisz wysłać do Andrei - odparł Hyde. - I ktoś musi przyjrzeć się tej górze.

- Powinieneś mnie uprzedzić.

- Ktoś i tak musiał tu przyjechać - wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie Myrna? - zapytała Willy, patrząc mu prosto w oczy.

- Ma inną robotę.

Dziewczyna nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

– Nie zamykasz na klucz? – zdziwił się Hyde.

– Nikt w Aspen tego nie robi. Tobie, jako agentowi, pewnie się to w głowie nie mieści?

– Owszem.

Willy zdjęła kurtkę i boty.

– Rozbierz się, a ja zajrzę na chwilę do kuchni.

Patrzył, jak odsunawszy włosy nachyla się i zagląda do piecyka. I znowu ten widok wywołał nieproszone wspomnienie innej kobiety, nachylającej się nad innym piecykiem. Kiedyś, gdzieś...

Było ciepło, miło, domowo. Willy wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Pokażę ci twój pokój. Mam nadzieję, że wzięłaś ciepłą pidżamę. Sypialnie są ledwo ogrzewane.

– Tak się składa, że nigdy nie sypiam w pidżamie – odparł wesoło mężczyzna.

Willy przez chwilę przyglądała mu się niepewnie, a potem uznała to za żart.

Schody były wąskie, na ścianach wisiały akwarele Willy, przedstawiające najprawdopodobniej okolice Aspen.

Pokój gościnny był niewielki. Stało w nim tylko stare, mosiężne łóżko, toaletka i dębowa szafa.

– Skromnie tu – powiedziała, zatrzymując się w progu ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Jest w sam raz – odparł Hyde i rzucił torbę na łóżko. – Jestem ci bardzo wdzięczny.

– Nie ma za co. Twoja firma utrzymywała mnie przecież przez miesiąc. Mam u ciebie dług.

Hyde nie był pewien, czy mówi poważnie, czy żartuje.

- Muszę wracać do kuchni. Rozgość się. Łazienka jest tam - wskazała ręką.

- Może zjemy coś na mieście?

- Mowy nie ma. Wszędzie tłumy.

- Aż tak źle?

- Nawet gorzej. Poza tym i tak miałam już kolację w piecyku, kiedy zadzwoniłeś.

- Czy to bakłażany z parmezanem?

- Nie, zapiekanka ze szpinaku i sera. Wegetariańskie. Bardzo zdrowe - dodała i zeszła na dół.

Hyde włożył sztruksowe spodnie i biały sweter. Kiedy zjawił się w kuchni, Willy właśnie nakrywała do stołu.

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie, dzięki.

- Czy tutaj malujesz? - zapytał po chwili.

- Tak, w studio. - Wskazała korytarz obok kuchni.

- Mogę tam zajrzeć?

- Jasne, ale nie krytykuj. Tego bym nie zniosła - zaśmiała się niepewnie Willy.

Hyde zapalił światło. W niewielkiej pracowni pełno było płócien i szkiców. Na sztalugach stała duża, nie dokończona akwarela. Góry o kształcie piramid z jeziorem w tle. Jesienne kolory. Znakomite dzieło.

Kilka szkiców przedstawiało jakąś starszą kobietę. Czyżby Gayle Martin, kierowniczka galerii Willy? W komputerze CIA nie było zdjęcia Gayle, tylko życiorys i stan konta w banku.

Parę martwych natur. Znowu szkice: kot w kilku pozach, dobrze zbudowany młody mężczyzna. Baxter? Czy narysowała go z miłością? - zastanawiał się Hyde.

- O, widzę, że patrzysz na tę starość! - usłyszał nagle za sobą głos dziewczyny. - Już nawet nie pamiętam, kiedy to narysowałam.

- Ładne.

- Zrobiłam lepszy szkic, ale ma go Reeves. Chyba nawet posłał go swojej matce.

Kolacja była prosta, ale smaczna. Zapiekanka ze szpinaku, bułeczki, sałata, pół butelki czerwonego wina. Willy wyglądała na zdenerwowaną i spiętą. Czyżby z powodu jego obecności?

- Nie chciałbym ci przeszkadzać - rzekł w końcu Hyde. - Zajmuj się tym, co zwykle.

- Będę musiała pokazać ci to miejsce na Górze Aspen.

- Oczywiście. Kiedy tylko zechcesz.

- A list?

- Chcemy, żebyś go przepisała i stąd wysłała do Andrei. Ustalisz w nim spotkanie.

- Na kiedy?

- Czternastego stycznia w Wengen.

- A, Lauberhorn.

Hyde spojrział na nią pytająco.

- Trasa zjazdu. Nazywa się Lauberhorn.

- Zjeżdżałaś tam?

- Jakies pięć razy.

- To dobrze.

- Gdzie się zatrzymam?

- Wszystko już załatwione. Bilety na samolot, rozkład jazdy pociągów, wszystko.

- Firma dba o swoich ludzi, co?

- Staramy się - odparł chłodno Hyde.

- A więc zobaczą się z Andrea. I co potem? Czy będzie wiedziała, dlaczego się spotykamy?

- Wszystko jest w liście. Nie tak otwarcie, ale zrozumie. Wyjeżdżając stąd w styczniu będziesz znała na pamięć cały plan i podasz jej szczegóły.

- No, to pora zaczynać.

- Właśnie po to tu jestem. Żeby obejrzyć miejsce akcji i opracować niezawodny plan.

- Będę musiała powiedzieć Reevesowi. Bez niego nie uda się żaden plan.

- Oczywiście. Będziemy współpracować z patrolem, ale do ostatniej chwili nie będą znać wszystkich szczegółów. Musisz mi to obiecać. Im mniej ludzi wie, tym lepiej.

- Dobrze, ale nie będzie to łatwe...

Hyde pociągnął łyk wina.

- Na pewno wymyślisz coś, żeby go zbyć.

Zdziwiła go gorycz jej odpowiedzi.

- O, tak, zawsze nieźle sobie radziłam ze zbywaniem Baxtera.

- Chodź, pokażę ci słynne nocne życie Aspen - zaproponowała chwilę później.

Przeszli spacerem trzy przecznice do centrum handlowo-rozrywkowego. Ulice były pełne ludzi. Na staromodnych latarniach wisiały choinkowe girlandy. Przed gmachem opery stał ogromny, rozświetlony małenkimi żaróweczkami świerk. Śnieg skrzypiał pod nogami.

- Bardzo malowniczo - zauważył Vandemeer.

- Prawda?

- Gdzie jest twoja galeria?

- Jest zamknięta.

- Mogę ją zobaczyć?

- Dobrze, skoro chcesz.

Automatycznym ruchem ujął ją pod ramię. Poczuł, jak zeszytniała. Czyżby bała się, że natkna się na Baxtera? Rozmyślnie przyciągnął ją mocniej i ujął jej zimną dłoń. Nie oponowała, ale i nie poddała się.

- To właśnie tu - wskazała wolną ręką na ciemną wystawę sklepu. Cooper Street Gallery, głosił szyld.

- Bardzo ładnie. Dobra lokalizacja - skomentował.

- Czynsz jest ogromny, ale to przecież Aspen.

- Dobrze ci idzie?

- A wiesz, że całkiem nieźle.

- Zdolna z ciebie dziewczyna, Willy.

Przez chwilę przyglądał jej się w ciemnościach. Światło latarni odbijało się od złotych włosów, jak promienie słońca od hełmu z brązu; jej oczy wyglądały jak ogromne, ciemne przepaście.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak jeździsz na nartach - rzekł po chwili.

- Co najmniej połowa narciarzy na stokach Góry Aspen jeździ tak samo dobrze, jak ja.

- Jakoś w to wątpię.

Hyde miał wrażenie, że Willy zamyka się w sobie, jak młode zwierzątko, które zakopuje się w swoim legowisku. Co ją martwi? Jeszcze nigdy taka nie była.

- Czy nadal chcesz przejść przez to wszystko? - zapytał cicho.

Przystanąła gwałtownie i wyrwała rękę z jego dłoni.

- Oczywiście. Skąd ci przyszło do głowy, że mogłoby być inaczej?



- Myślałem, że może po powrocie do Aspen jeszcze raz wszystko przemyślałaś. Przecież wiesz, że moglibyśmy sami wydestać Andreę. Nie powinnaś czuć się winna.

- Mówiłam ci już wcześniej i powtarzam jeszcze raz: będę tam. Zrobię to. Moje postanowienie jest niezmienne.

- Dobrze. Po prostu chciałem się upewnić.

- Wracajmy już, bo zamarznę. Dużo dzisiaj jeździłam i padam z nóg.

W jej głosie była jakaś niezrozumiała dla niego nerwowość. Czyżby stawiał ją w niezręcznej sytuacji z Reevesem?

Po powrocie do domu Willy powiedziała szybko dobranoc i zniknęła w swej sypialni. Hyde przez chwilę słyszał skrzypienie starej podłogi, a potem wszystko ucichło.

Posiedział jeszcze trochę przy piecu na dole i rozmyślał. Willy Patterson ma dom, swoje własne miejsce. Zazdrościł jej tego. On sam nie potrafił - a może nie chciał - zapuścić korzeni. Szczególnie po Sandy...

Ale dziewczyna taka jak Willy...? Ponieważ ma chłopaka, nie chciała go nawet pocałować. A przecież ona i Baxter nie byli małżeństwem. Taka lojalność sprawiła mu przyjemność, ale i nakazała pewną ostrożność. Doświadczenie nauczyło go szukać zawsze jakichś ukrytych motywów. Dlaczego, tak naprawdę, go nie pocałowała? Tak piękna dziewczyna jak Willy nie może być seksualnie naiwna, nie w tych czasach. A jednak była w niej jakaś nieskalana czystość. To właśnie ta jej część zachowywała się z rezerwą i Hyde nagle bardzo zapragnął ją poznać.

Czy Baxter zna tę stronę?

- Wstawaj! - usłyszał rano jej głos z przedpokoju. - Spadł świeży śnieg!

Hyde otworzył oczy i zadrżał po kołdrą. W sypialni rzeczywiście było lodowato.

Błyskawicznie wciągnął spodnie i boso wyszedł do holu. Wyrzał przez okno. Wciąż padało.

- Wiesz, może poszłabyś sama? Ze mnie raczej kiepski narciarz - zaproponował, schodząc na dół.

- Taki wielki, silny mężczyzna jak ty? - zaśmiała się Willy. - Jedz śniadanie, a ja przyniosę sprzęt ojca.

- Mogę pojechać do miasta i coś wypożyczyć...

- Nie, nie ma na to czasu. Musimy być w kolejce o ósmej trzydzieści. Ani minuty później. Zobaczysz, jakie będą tłumy.

Hyde zrezygnował z dyskusji i pozornie skupiony na jajkach, grzankach i kawie, przyglądał się dziewczynie. Tego ranka była bardzo wesoła i podekscytowana. To świeży śnieg wprowadził ją w taki nastrój.

Jej strój też był wesoły, choć dziwny - coś w rodzaju różowych kalessonów w kwiaty, grube, narciarskie skarpety i takiż cyklamenowy sweter.

- Wybacz ten strój, ale w spodniach narciarskich chyba bym się ugotowała.

Trzema kęsami połknęła jajecznicę, grzankę i kawę.

- No, to ruszamy! - Wrzuciła do zlewu brudne naczynia i zniknęła, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Hyde pokręcił głową i uśmiechnął się do siebie.

Na szczęście buty Edwarda Pattersona są tylko o numer za duże, cieszył się Vandemeer, stojąc w kolejce do wyciągu.

- Cóż za dzień - radowała się Willy, uśmiechnięta od ucha do ucha. - Radio podało, że na górze jest ponad czterdzieści centymetrów śniegu!

Jej oczy były tak samo błękitne, jak kurtka. Na rękach błyszcząły płatki śniegu. Cieszyła się, jak dziecko z prezentów pod choinką.

Wjechali na górę.

- Widzisz? - wskazała kijkiem. - Tam przebiega trasa zjazdu. To najlepsze miejsce na zamianę.

- Na miły Bóg, Willy, nic nie widzę.

- To przez ten śnieg. Po prostu będziesz musiał jeszcze raz się tu wybrać i tyle.

Siedzieli na krzesełkach wyciągu tak blisko siebie, że Hyde wyraźnie widział wszystkie szczegóły jej twarzy - delikatny prosty nos, wysokie kości policzkowe, szerokie, zmysłowe usta, proste blond włosy, wymykające się spod jasnoniebieskiej czapeczki. Kobieta-dziecko z zapartym tchem czekająca na poranną przygodę.

- Lepiej nie machaj nartami, mogą przecież odpaść, prawda? - zauważył.

- Nie - uśmiechnęła się Willy. - Jak na razie jeszcze nigdy nie odpadły.

Gdzieś w dole, po świeżym, nie tkniętym jeszcze żadną nartą śniegu, przejechała wolno ubrana w czerwoną kurtkę postać. W chwilę potem zjawiała się druga.

- Patrol - wyjaśniła dziewczyna. - Robią tak zwane rozbrajanie min. Sprawdzają, czy nie ma niebezpieczeństwa lawin.

- To tutaj poważny problem? - zapytał.

- Owszem, czasami, ale jakoś sobie radzą. Dynamit. Poruszanie śniegu w niebezpiecznych miejscach.

- Czy kiedyś kogoś porwała tu lawina?

- Na terenach patrolowanych nie, ale poza nimi zdarzało się.

- Wydostali ich?

- Nie wszystkich. Pamiętam, że jednego śmiałka znaleźliśmy dopiero w czerwcu, kiedy śnieg stopniał.

Hyde zauważył, że lekko zadrżała.

- Czemu ktoś miałby wybierać teren nie patrolowany, kiedy ma do dyspozycji ogromną górę?

Willy spojrzała na niego zdziwiona.

- Czy wiesz, jak szybko śnieg się tu ubija? Po południu zabiorę cię w takie miejsce, gdzie leży zupełnie dziewiczy. Zobaczysz, jak będzie fantastycznie!

Jeździli całe przedpołudnie. Hyde miał wrażenie, że zaraz odpadną mu nogi, dziewczyna za to czuła się jak ryba w wodzie. I choć Vandemeer nie był bynajmniej żółtodziobem, z trudem dotrzymywał jej kroku.

- Po obiedzie pokażę ci taką specjalną trasę - powiedziała z dumą Willy. - Nie ma jej nawet na mapie.

- Czy to nie ryzykowne?

- Nie wygłupiaj się. Jeżdżę na tej górze od dwudziestu lat.

Była absolutnie zdecydowana, co do tego nie było wątpliwości.

- Jedziesz ze mną czy nie?

- No dobrze - poddał się Hyde - ale wiedz, że jestem temu przeciwny.

- Zaufaj mi! Będzie cudownie!

Nie mógł uwierzyć, że to ta sama nieśmiała, spięta kobieta, dla której kiedyś przygotował kolację, ta, która zdrętwiała, kiedy próbował ją pocałować.

Jest w niej coś, czego nie rozumiem, coś, co wymyka mu się z rąk, a co bardzo pragnie poznać.

Czasami myśli, że zna już odpowiedź. Kiedy są sami, bez otaczającego ich tłumu. Wtedy Willy wydaje mu się wręcz... nieśmiała. Tak, to chyba to. Znika wtedy jej pewność siebie i odwaga. Ale dlaczego...?

Stanął na szczycie. Przed nimi rozciągało się zapraszająco pokryte świeżym puchem, nie tknięte żadną nartą zbocze.

- Widzisz? - zachwyciła się Willy. - Jedź pierwszy. Ja na wszelki wypadek poczekam na górze. Będę patrzeć, czy zjechałeś bezpiecznie.

- To samobójstwo!

- Ale jakie wspaniałe. Ruszaj!

No i ruszył. Przedzierał się przez puch, unoszące się świeże płatki śniegu zasypywały mu oczy. Jazda była wspaniała, jednak z ulgą znalazł się na dole.

Willy pomachała mu i ruszyła jego śladem.

A potem wszystko zaczęło się dziać jak na filmie puszczanym w zwolnionym tempie. Hyde próbował krzycheć, ostrzec ją, ale na próżno. Góra śniegu oderwała się od zbocza i sunęła wprost na nią. Dziewczyna wykonała skręt i nagle też zauważyła co się dzieje. Otworzyła usta do krzyku i wtedy zakryła ją biała fala.

A potem jakby ktoś nagle przyspieszył film. Hyde błyskawicznie odpiął narty i ruszył w górę.

- Willy! - Piał się ku miejscu, gdzie widział ją po raz ostatni.

- Hej, co się dzieje? - zapytał jakiś mijający go narciarz.

- Zawołaj patrol! Lawina pochłonęła dziewczynę! Szybko!

Jak długo można przeżyć pod takimi zwałami śniegu? Czy ona żyje? Cztery minuty bez tlenu i mózg zaczyna umierać...

O Boże, Willy!

Jak szalony rozgarniał rękami śnieg, wołając jej imię.

Gdzie, do cholery, jest ten patrol?

W tej chwili ujrzał nad sobą grupę sześciu ludzi – z łopatami, tyczkami, butlami tlenowymi. Bogu dzięki!

– Gdzie pan ją ostatnio widział? – zapytał szef grupy, przystojny, spokojny, bardzo konkretny mężczyzna.

– Tutaj, dokładnie tu.

Rozstawili się w tyralierę i metodycznie przeszukiwali teren. Liczyła się każda sekunda. Hyde poganiał ich w myślach, choć wiedział, że robią, co mogą.

– Łopata! – zawołał nagle jeden z nich.

Tuż pod powierzchnią pojawiła się niebieska plama. Kopali teraz wszyscy. Vandemeer zamknął oczy i modlił się.

W końcu odkopali ją. Była bez czapki, włosy miała mokre i poplątane, twarz bladą jak śnieg, sine wargi.

– O Boże – szepnął szef patrolu. – To Willy...

– Żyje?

– Tak.

Podano jej tlen i ułożono na toboganie. Hyde ukląkł i próbował rozetrzeć jej ręce. Była nieprzytomna.

– Wyjdzie z tego? – pytał, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie wiem. Zawieziemy ją do szpitala. A kim pan jest?

– Przyjacielem. Hyde Vandemeer.

Podniósł się w końcu i spojrzał na ratownika. Na jego twarzy zobaczył niepokój, gniew i zazdrość.

– A więc to pan jest tym Vandemeerem. Omal jej pan nie zabił!

– To ona chciała tędy zjechać, ja byłem przeciwny. Nie ma czasu na kłótnie. Zabierzmy ją stąd.

Dopiero jadąc wraz z Willy karetką uświadomił sobie, kim był dowódca patrolu. Reeves Baxter.

Młody opalony lekarz pocieszył Hyde'a, że Willy ma tylko złamane dwa żebra, przemarzła i jest w szoku.

- Może pan iść do domu - powiedziała pielęgniarzka. - Ona musi po prostu odpocząć. Wszystko będzie dobrze.

Wrócił do jej domu i z butelką rumu usiadł przy zimnym piecu.

Nagle poczuł się bardzo samotny.

RS

O szóstej po południu w barze, do którego zajrzał Hyde, panował radosny gwar. Wszyscy głośno i wesoło wymieniali wrażenia z tego wspaniałego dla narciarzy dnia i zamawiali kolejne piwa.

Wcale mu to nie przeszkadzało, miał przynajmniej jakieś towarzystwo. Nie miał ochoty na żadne rozmowy, ale nie chciał także wracać do pustego domu Willy. Stał samotnie przy barze i sączył piwo. Nie był jednak w stanie rozluźnić się po przeżyciach tego dnia. Czuł się wykończony nerwowo. Nie był to, oczywiście, pierwszy wypadek, z jakim miał w życiu do czynienia, ale nigdy przedtem nie widział jeszcze, jak porywa kogoś lawina.

Biedna Willy. Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, kiedy wieźli ją na toboganie.

Był zbyt zmęczony, by wiele pić i w ogóle czuł się jakoś nieswojo wiedząc, że ona leży w szpitalu.

Przyglądał się ludziom, wypełniającym bar. Zarumienieni turyści w futrzanych kurtkach, starzy wyjadacze w spłowiałych wiatrówkach, cudowne młode dziewczyny w opiętych kombinezonach, przystojni mężczyźni. Podziwiał takich ludzi. Wspaniałe sylwetki, tryskające zdrowiem twarze, znakomita kondycja. Typowe dla Aspen.

- Przepraszam - usłyszał za sobą słaby głos i stojący obok niego przy barze mężczyzna przesunął się, robiąc komuś miejsce.

I oto stanęła przed nim, nadal blada, z podrapaną twarzą, a w jej błękitnych oczach malowało się błaganie. O przebaczenie...?

- Willy! - wykrzyknął Hyde. - Myślałem, że jesteś w szpitalu.



- Nie mogłam tam wytrzymać - odparła cicho. - Musiałam się z tobą zobaczyć. Najpierw zajrzałam do domu, potem do kilku barów, w końcu tutaj. Cieszę się, że cię znalazłam, bo nie mam już wiele siły - uśmiechnęła się słabo.

To była zupełnie inna Willy! Łagodna, cicha, niezbyt pewna siebie. Gdzie się podział jej dobry humor i ten wewnętrzny ogień? Ze zdziwieniem stwierdził, że bardzo mu tego brakuje.

- Ależ z ciebie wariatka! Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Chcesz usiąść?

- Owszem, chętnie.

Poprowadził ją do stolika. Zauważył grymas bólu, jaki wykrzywił jej wargi, kiedy siadała.

- Bolać cię żebra? - zapytał delikatnie.

- Tak, trochę.

Umilkła, jakby nie wiedząc, co powiedzieć. Była wyraźnie zawstydzona. A przecież nie byli sami. Wokół kłębił się tłum.

- Napijesz się czegoś? - spróbował przerwać tę ciszę.

- Nie, dziękuję. W szpitalu dali mi jakieś proszki przeciwbólowe i powiedzieli, żebym nie piła żadnego alkoholu.

- To może coś bezalkoholowego?

- Chętnie. - Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Willy...- zaczął.

- Hyde... - odezwała się w tej samej chwili.

Spojrzeli na siebie, niepewni, czy się roześmiać.

- Pozwól mi mówić, dopóki mam jeszcze trochę odwagi.

- Nie musisz...

- Ależ tak! Chcę cię przeprosić za to, że cię tam zabrałam.

Przepraszam.

– Nie ma sprawy! Nie musiałaś wychodzić ze szpitala, żeby mi to powiedzieć. Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna. Nie przejmuj się.

– Ale przecież byłam taka... taka nierozsądna. Nie zdawałam sobie sprawy...

Uspokajającym gestem pogładził jej dłoń.

– To była moja wina. Na litość boską, przecież omal nie zabiłam nas obojga. I sprawiłam wszystkim tyle kłopotu. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Czuł się dziwnie pod jej błagalnym, zamglonym łzami spojrzeniem. Spuścił wzrok na szklanke. Kiedy spojrzął na nią znowu, błyszcząca łza spływała jej wolno po policzku.

– Willy, nie...

– Przepraszam. Nie mogę się powstrzymać. – Pociągnęła nosem i wytarła ręką oczy. – To pewnie przez tę kodeinę, którą mi dali.

Wyglądała tak bezradnie, siedząc i płacząc cicho pośrodku hałaśliwej radości bawiących się narciarzy. Ścisnął ją uspokajająco za rękę.

– Wyjdźmy stąd.

Spojrzała na niego z wdzięcznością i uśmiechnęła się lekko przez łzy.

Nie pytając o drogę, poprowadził dżipa prosto pod dom. Otworzył przed nią drzwi i zapalił światło.

Bez słowa podał jej znaną w kuchni papierową chusteczkę.

– Usiądź, Willy. Uspokój się. Może coś ci podać?

– Filiżankę herbaty, jeśli byłbyś taki uprzejmy.

– Jasne.

Zajął się spełnieniem jej prośby, dając czas na odzyskanie panowania nad sobą i wytarcie oczu.

Podał dziewczynie gorący, aromatyczny napój. Popijała go wolno. Strach i wstyd powoli ją opuszczały.

- Och, Hyde, byłam taka głupia - rzekła. - Tak mi wstyd.

- Każdemu może się zdarzyć lawina - pocieszył ją. - Ale takie przeprosiny wymagają prawdziwej odwagi.

- Musiałam - wyjąkała Willy i spuściła wzrok.

- Dobrze, przeprosiny przyjęte. Zapomnijmy o tym.

Skinęła głową i odetchnęła głęboko, ale Hyde widział, że znowu powstrzymuje łzy. Wiedział, że to częściowo wpływ lekarstw. Zawstydzona ukryła twarz w dłoniach.

- Willy... - Objął jej ramiona, nie wiedząc, jak ją pocieszyć.

Uniosła głowę i usta mężczyzny musnęły jej czoło, potem mokre od łez policzki i różowe, ponętne usta.

- Nie mogę... - szepnęła, prostując się gwałtownie.

- Bolał cię żebra? - zaniepokoił się Hyde.

- Nie, to nie to...

- Więc co? Reeves?

Próbował obrócić jej twarz ku sobie, ale Willy się odsunęła. Pokonany, Hyde przesunął ręką po swych gestych włosach.

- Posłuchaj, jeśli czujesz, że przeze mnie będziesz miała kłopoty z Baxterem.

- Nie, nie... Ty nic nie rozumiesz, prawda?

W jej oczach malowało się znowu to coś dziwnego, czego Hyde nie potrafił nazwać. Miał wrażenie, że chce mu coś powiedzieć, ale nie może się na to zdobyć.

- Willy - rzekł ostrożnie - chodźmy na górę. Położę cię do łóżka.

- Ale wiesz, że nie mogę z tobą spać - zaprotestowała i zaśmiała się gorzko. - Nie mogę.

Pomógł jej wstać.

- Rozumiem.

Poszli wolno wąskimi schodami, prowadzącymi na piętro.

W sypialni Hyde delikatnie posadził ją na brzegu łóżka i rozejrzał się za nocną koszulą. Potem zsunął jej golf uważając, by nie urazić obandażowanych żeber ani nie dotknąć jedwabistej skóry. Dziwnie czuł się w tej właściwie ojcowskiej roli. Nie tak wyobrażał sobie tę scenę między nimi.

Kiedy rozpiął jej stanik, poczuł się jeszcze dziwniej. Może jakoś zareaguje... Ale ciało dziewczyny było bezwładne, a spod zaciśniętych powiek spływały łzy.

- No, Willy - szepnęła, próbując wsunąć jej ręce w rękawy koszuli.

Nie reagowała.

Jeszcze głupiej się czuł, zdejmując z niej dżinsy. Może powinien pozwolić jej spać na kanapie.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz - mruknęła w pewnej chwili, ale to było wszystko.

Próbował skupić się wyłącznie na niezbędnych czynnościach, ale kiedy już otulił ją dokładnie kołdrą wciąż czuł na palcach dotyk jedwabistych ud i pełnych piersi.

Zgasił światło, zamknął drzwi i, już na schodach, cicho zaklął.

Kiedy Willy otworzyła oczy, na jej budziku była trzecia pięć.

Leżała w łóżku, w swoim łóżku. Sama.

Dotknęła automatycznie ramion i jej mózg zarejestrował, że ma na sobie nocną koszulę. Wydarzenia minionego dnia przemknęły jej przed oczami. Lawina. Hyde. Szpital. Hyde. Potem była gdzieś w jakimś barze, a jeszcze później Hyde wkładał jej przez głowę koszulę, dotykał ją ciepłymi rękami.

Usiadła. On jest w sąsiednim pokoju. Serce zaczęło jej bić szybciej. Nie miała żadnych wątpliwości, co chce zrobić, co chciała zrobić od chwili, kiedy pojawił się na progu jej domu w Aspen. Powtarzała sobie w kółko, że dla niego to po prostu praca i że żadne z nich nie szuka trwałego związku. Ale to było kłamstwo. Przekonywała samą siebie, że nie może myśleć w ten sposób o Hydzie z powodu związku z Reevesem. Ale czy w ogóle istniał jakikolwiek związek między nią a Reevesem?

Nareszcie zrozumiała. Cały czas uciekała przed Hydem. Bała się, tak jak zawsze, kiedy chodziło o seks.

Ale pragnęła go i nie był to wpływ kodeiny.

Nie miało to także żadnego związku z faktem, że omal nie straciła życia i dlatego potrzebowała pociechy. O dziwo, nie mogła także powiedzieć, że straciła dla niego głowę. O tym jeszcze nie myślała. Zbyt szybko uciekała.

Stała w korytarzu i patrzyła na drzwi jego pokoju. Za tym progiem jest jej ocalenie jako kobiety. Bała się. A jeśli znowu nie będzie mogła? Jeśli okaże się, że naprawdę jest nienormalna i oziębła, a tamto wydarzenie z młodości to tylko pretekst?

Wiedziała, że nie ma odwrotu. Jeśli nadal będzie obojętna i oziębła, będzie musiała z tym żyć do końca. Musiała jednak się przekonać. Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

A jeśli jej nie zechce? Co będzie, jeśli Hyde powie, żeby sobie poszła? – przeraziła się.

- Willy?

Serce waliło jej jak oszałałe.

- To ja - szepnęła.

Cisza. Okropna, przytłaczająca cisza.

O Boże... O czym on myśli? Hyde, proszę, modliła się w duchu, proszę, kochaj mnie dzisiaj...

Usłyszała skrzypienie łóżka i po chwili Vandemeer stał tuż przy niej w atramentowo-ciemnym pokoju i obejmował ją. Był nagi, jego usta szukały jej warg.

Bardzo, bardzo ostrożnie pomógł jej zdjąć koszulę i Willy była mu niewymownie wdzięczna za tę delikatność. Nie zniosłaby, gdyby tak po prostu wziął ją do łóżka i posiadał.

- Hyde, bądź delikatny - poprosiła, gdy prowadził ją ostrożnie przez ciemny pokój.

- Bolać cię żebra?

Położył ją na łóżku i usiadł obok.

- Nie...

- Ale po prostu bądź delikatny - powtórzył cicho. - O to chodzi?

- Tak - szepnęła świadoma, jak bardzo na niego czeka, jak tęskni za dotykiem szczupłych dłoni, za pocałunkami okrutnych ust.

I czuła, że Hyde dokładnie wie, czego ona pragnie. Było tak, jakby jej mózg prowadził jego ręce.

Reeves też był cierpliwy, ale nie tak. Pieszczoty Vandemeera wypalały płonący ślad na jej skórze. Nie miała dotąd pojęcia...

Całował jej szyję, piersi, brzuch, potem z powrotem wracał, zgłodniały, do ust dziewczyny.

Czuła rozrywający jej ciało ogień, błagała, by ktoś go ugasił, ale równocześnie wiedziała, że umrze, jeśli tak się stanie.

- O Hyde - westchnęła, a jego muskularne ramiona przycisnęły ją jeszcze mocniej, jakby jego pragnienie było równie wielkie, jak jej.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy - szepnął jej do ucha.

- Nie zrobisz - odparła, po raz pierwszy w życiu oczekując spełnienia.

- Czy jesteś zabezpieczona?

Nie była w stanie myśleć - wiedziała tylko, że nigdy jeszcze żadnego mężczyzny nie pragnęła tak bardzo, jak Hyde'a Vandemeera...

- Jesteś? - powtórzył niecierpliwie.

- Tak, wszystko w porządku - szepnęła, przypominając sobie swą optymistyczną wizytę u lekarza wkrótce potem, jak zaczęła spotykać się z Reevesem. Szybko jednak jej myśli wróciły do Hyde'a. Poczuela nagle do niego ogromną czułość.

Leżał tuż przy niej, jego usta kreśliły gorącą ścieżkę między piersiami, dłonie pieściły jej uda i ich wilgotne zwieńczenie. Jeśli zaraz w nią nie wejdzie...

- Połóż się na mnie, Willy - szepnął. - Nie chcę ci zadać bólu.

Zrobiła, o co prosił, ale nagle przeszły ją strach. Co będzie, jeśli i tym razem nie zazna spełnienia? Jeśli w momencie połączenia zniknie całe jej podniecenie?

Dłońmi prowadził jej biodra. I nagle był już głęboko w niej, a ona wygięła się w łuk i z jej ust wyrwał się okrzyk długo powstrzymywanego pragnienia.

Przeszywały ją kolejne gorące fale pożądania. Miała wrażenie, że unosi się na jednej z nich i zbliża do całowanego przez słońce brzegu. Wylądowała na nim z niespodziewaną siłą i było to najpiękniejsze przeżycie jej życia.

Opadła na pierś mężczyzny i wczepiła się w niego, a jej lzy zwilżały jego ciało. Czuła, jak uspokaja się bicie jego serca i zrozumiała, że on także płynął na tej fali.

Zmęczeni, leżeli teraz na brzegu, cudownie spełnieni, spokojni.

Rano Willy obudziła się wtulona w ciepłe, silne ciało Hyde'a. Palcem przesunęła po jego nie ogolonym policzku, silnym, prostym nosie, ciemnych brwiach.

Dał jej wszystko. Niezależnie od tego, co będzie, kiedy w końcu wstaną z łóżka, Willy nigdy nie będzie w stanie ubrać w słowa swej głębokiej wdzięczności wobec tego twardego, a jednak delikatnego mężczyzny.

Hyde poruszył głową, otworzył oczy i ziewnął.

- Czy jestem wyjątkowo zarozumiałym mężczyzną, czy też naprawdę się uśmiechasz? - zapytał leniwie.

- Uśmiecham się - szepnęła.

- To ogromna satysfakcja dla mojego *ego* - zażartował i ostrożnie przyciągnął ją do siebie. - Wiesz, że żadne z nas nie jadło wczoraj obiadu?

- A kto myślałby o jedzeniu?

Willy zanurzyła twarz w zagłębieniu jego szyi i ugryzła leciutko. Podobał jej się nawet jego smak - taki męski, słono-słodki.

- Ja.

Hyde usiadł i przeczesał dłonią włosy. A więc to koniec, pomyślała z przerażeniem. Wczoraj się z nią kochał i na tym koniec. Ma jej dość.

- Willy? Co ci jest? - zapytał wyraźnie zaniepokojony.

- Nic - próbowała się uśmiechnąć. - Przygotuję śniadanie.

Chciała wstać, ale nagle otoczyły ją jego ramiona i zamknęły w uspokajającym uścisku.

- Czy ty nie wiesz, kiedy mężczyzna żartuje? - zajął jej w oczy.

- Ale... przecież ty nigdy... zawsze jesteś taki poważny...

Nie skończyła, bo wciagnał ją pod koldrę, a jego dłonie zaczęły znowu wygrywać ten wyjątkowy rytm na jej ciele. Zapomniała, gdzie jest, i że przed chwilą rozmawiali o jedzeniu...



Potem dopiero uświadomiła sobie, że gdyby nie zostali w łóżku na tę dodatkową godzinę, Reeves nie zastałby jej stojącej w drzwiach pokoju gościnnego, roztarganej, z rozpiętym szlafrokiem.

Ale może i lepiej, że tak się stało – doszła w końcu do wniosku.

– Przepraszam – powiedział niezbyt pewnym głosem Baxter – spoglądając na nią z dołu schodów. – Powiniennem zapukać.

Jego zmieszanie nie trwało długo, bo chwilę później w drzwiach pokoju pojawił się Hyde.

Willy zrobiło się słabo. Wyraźnie czuła napięcie, jakie powstało między oboma mężczyznami, wiedziała też, że nic nie może na to poradzić. Scena sama w sobie była aż nadto wymowna.

– Pomyślałem sobie, że zajrzę i zobaczę, jak się czujesz.

Oczy Reevesa błyszczały niebezpiecznie. Dziewczyna nie mówiąc nic poruszyła wargami. Spróbowała jeszcze raz.

– Ja... dobrze...

– Zadzwoń do szpitala i powiedzieli mi, że już wyszłaś. Nie mogłem uwierzyć! Co się z tobą, do jasnej cholery, dzieje? – wykrzyknął gniewnie.

– Poczulałam się lepiej i pozwolili mi wyjść – próbowała wyjaśnić Willy.

– Właśnie widzę! Czekał na ciebie facet, żeby pobawić się z tobą w doktora.

– Reeves...

– Och, na miłość boską, Willy, daj spokój. Muszę już iść.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Willy przygotowała śniadanie, ale Hyde stał się nagle daleki, zamyślony i milczący. Prawie nic nie zjadł.

Włożyła dzinsy i gruby irlandzki sweter. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach stanęła w progu jego pokoju.

- Niczego sobie nie przyrzekaliśmy - powiedziała z trudem.

Hyde zapinał koszulę. Nie odwrócił się w jej stronę.

- Lepiej wytłumacz to jemu.

Zimno, obojętnie.

Willy zamarła. Wiedziała, że go traci.

- On to wie, Hyde. To on chciał wolności.

- Wiesz, Willy, powinnaś brać rzeczy, jakimi są - rzekł, podchodząc do niej. - Nie szukaj żadnych usprawiedliwień. Oboje czujemy się paskudnie po tym, co się tutaj stało...

Mylisz się! Mylisz! chciała krzyknąć Willy.

- A więc tak właśnie myślisz? - zapytała głośno zamiast tego. - Że... że skaczę z łóżka do łóżka, a potem nic mnie nie obchodzi?

Przez nieskończenie długą chwilę przyglądał jej się z chłodnym zainteresowaniem.

- To, co myślę, nie ma najmniejszego znaczenia - stwierdził w końcu. - Problem polega na tym, że wczoraj wieczorem zapomniałem zupełnie, iż sprawy zawodowe są najważniejsze. - Odwrócił się i zaczął wkładać swoje rzeczy do małej, skórzanej torby. - Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko pan Baxter nie odmówi nam pomocy.

W oczach Willy płonęła wściekłość.

- Ty zimny, wyrachowany draniu! - krzyknęła. - I pomyśleć, że mi na tobie zależało!

Nie zaproponowała, że podwiezie go na lotnisko. Hyde zadzwonił po taksówkę. Czekali w milczeniu.

- Skontaktuję się z tobą przed czternastym - powiedział, kiedy usłyszeli klakson. Wziął torbę i ruszył do drzwi.

Idź sobie! Idź! krzyczała w duchu Willy.

- Nie zapomnij skopiować listu do Andrei własnym charakterem pisma i wysłać go przed pierwszym - dodał, stojąc już w drzwiach.

Willy z trudem powstrzymywała łzy.

– Wesołych świąt! – krzyknęła do jego pleców.

Przez moment myślała, że odwróci się i coś powie. Ale nic takiego się nie stało. Drzwi trzasnęły...

RS

Dziesiątego stycznia bardzo już zaniepokojona Willy dostała wreszcie list z Centrali. Zwykła lotnicza koperta, bez adresu zwrotnego, ze stemplem pocztowym Denver w Kolorado.

Wewnątrz były powrotne bilety lotnicze z Aspen przez Denver do Genewy, z przystankiem w Waszyngtonie; powrotne bilety kolejowe z Genewy przez Interlaken do Wengen; kartka z napisaną na maszynie nazwą hotelu, „Carousel”.

Był tam także nowy paszport z aktualnym zdjęciem, równowartość pięciuset dolarów we frankach szwajcarskich, szwajcarski rozkład jazdy pociągów i program zawodów o Puchar Świata w Wengen, łącznie z treningami. Pomyśleli o wszystkim.

Ze złożonego rozkładu jazdy wypadła kartka. Bardzo krótka. Od Hyde'a.

*W Wengen bądź bardzo ostrożna, nie rób nic podejrzanego. Jesteś turystką na wakacjach. Używaj innych turystów jako osłony. Nie kłam – prawda zawsze jest najlepsza. Powodzenia i nie zbaczaj poza wyznaczone trasy. Spotkamy się w drodze powrotnej w Waszyngtonie.*

*Hyde.*

Willy przeczytała list dwukrotnie, próbując odnaleźć w nim jakiś ślad uczucia, ale znalazła tylko pewną troskę, coś, co każdy agent powinien przejawiać wobec powierzonego jego pieczy nowicjusza.

Trzeba skontaktować się z Reevesem. Od tamtego przedświątecznego ranka stosunki między nimi przeszły zadziwiającą metamorfozę. Jeszcze tego samego popołudnia zadzwonił z przeprosinami. Do dziś pamiętała jego słowa.

- Wiem, że zachowałem się jak świnia - powiedział. - To była czysta męska zazdrość.

- Ja też byłam winna, Reeves.

- A guzik, masz do tego prawo. Już dawno postanowiliśmy - żadnych zobowiązań.

- Żadnych - powtórzyła głucho.

- A więc wszystko dobrze między nami?

- Jasne. Nawet nie podziękowałam ci za ocalenie. Naprawdę jestem wdzięczna...

- To przecież moja praca. Tylko nie rób tego za często, mała. Lepiej się już czujesz?

- Trochę, choć wciąż bolą mnie żebra.

- No, dobra, mała, muszę wracać do roboty. Następnym razem, kiedy wujcio Reeves zapyta cię o jakiegoś faceta, powiedz mu prawdę.

- To była prawda. Wtedy...- odparła.

- Jasne, mała.

Od tamtej pory naprawdę byli przyjaciółmi. Wybrali się nawet na przyjęcie i na kolację, ale Willy wiedziała, że Baxter spotyka się z Sue Lerner, nawet jeździ z nią na nartach w wolne dni.

Był niezbędny dla powodzenia Operacji „Śnieg” i wiedziała, że może mu ufać. Tyle tylko, że niezbyt chętnie wspominała tamte dwa grudniowe dni, kiedy to omal nie straciła życia, znalazła seksualne spełnienie, może nawet miłość, i równie szybko wszystko straciła. Już sama nie wiedziała, czy kocha Hyde'a, czy go nienawidzi. Po prostu starała się o nim zapomnieć.

Bez powodzenia.

Poprosiła Gayle o opiekę nad galerią podczas jej nieobecności, załatwiła kilka drobnych spraw, spakowała niewielką torbę - bo przecież wyjeżdżała tylko na kilka dni - i ruszyła w drogę.

- Dziwi mnie ten twój nagły wyjazd i to aż do Europy - powiedziała Gayle, odwożąc ją na lotnisko.

- Chcę wyrwać się na chwilę i zobaczyć te zawody w Szwajcarii. Może spotkam jakichś starych przyjaciół.

- A co z tym nowym przyjacielem, tym, który dzwonił tuż przed Bożym Narodzeniem? Brzmiał bardzo seksy. Po tej całej historii z lawiną myślałam, że będziecie już nierozłączni.

- Nie wyszło. Wiesz, jak to jest...

- Tak, Willy, wiem. Ale on naprawdę nieźle brzmiał.

Dwaj agenci CIA, którzy potajemnie podążali za Willy Patterson z Denver do Genewy rozstali się z nią, kiedy wysiadła z taksówki przed genewskim dworcem. Hyde, mimo że ubrany był jak europejski biznesmen, w kapeluszu i z parasolem, z wąsami i w okularach, wiedział jak bystra jest Willy, szczególnie po przeszkoleniu na Farmie; trzymał się więc za plecami drugiego agenta, Teda Westona.

Cała operacja zapowiadała się raczej rutynowo, ot, zwykłe spotkanie między dwiema starymi przyjaciółkami. Vandemeer wiedział jednak, ile niespodzianek może ich wszystkich czekać. Drobne spóźnienie, nerwy, jeden kieliszek wina za dużo przy obiedzie, nawet podwójny agent.

Szwajcaria to piękny kraj, szczególnie w okolicach Interlaken. Błyszczące w zimowym słońcu ośnieżone szczyty przykuwały wzrok.

Polecił Tedowi, by wsiadł do tego samego przedziału co Willy, sam wybrał sąsiedni wagon.

Nie był pewien, czy dobrze zrobił nie mówiąc Willy, że przez cały czas będzie śledzona. Miał nadzieję, że jej zachowanie będzie w tej sytuacji bardziej naturalne i ufał, że dziewczyna nigdy się nie dowie, iż przez cały czas była pod ich obserwacją.

W Interlaken Willy musiała czekać godzinę na kolejkę do Wengen. Ukryty w pomieszczeniach stacyjnych Hyde obserwował, jak spaceruje po peronie. Była podekscytowana i zdenerwowana. Miała na sobie szare, flanelowe spodnie, białą jedwabną bluzkę i krótki kożuszek. Wyglądała bardzo młodo, po amerykańsku i bardzo elegancko. Przyglądał jej się i przypominał sobie, co czuł, dotykając jej ciała, słuchając przyspieszonego oddechu i okrzyków rozkoszy.

Odpędził od siebie te myśli. To trucizna, w dodatku bardzo niebezpieczna. Wydarzenia tamtej nocy spowodowała jej bliskość i niesamowite pragnienie. Tylko tyle, nic więcej.

Zauważył, że dwaj młodzi ludzie, obładowani nartami, ubrani w grube swetry, przyglądają się Willy. Jeden z nich najwyraźniej namawiał na coś swego towarzysza. Byli przystojni, szczupli, ciemnowłosi i bardzo przejęci. Znakomici narciarze, ruszający na podbój Wengen. Francuzi albo Włosi.

Mniej nieśmiały z nich zastąpił dziewczynie drogę. Hyde był wściekły, że nie słyszy, o czym mówią. Miał nadzieję, że Ted opowie mu wszystko.

Zobaczył, że Willy rozgląda się nerwowo dokoła i pierwszym jego odruchem było rzucić się na pomoc. Wiedział jednak że to bez sensu. Potem pochyliła się, trochę niechętnie, ku ciemnej głowie mężczyzny. Młodzieniec wskazał na swoją wypchaną torbę, dziewczyna powiedziała coś i uśmiechnęła się. Gestykulowała żywo, jakby starając się, by zrozumiał jej język. Spojrzała na zegarek, kiwnęła głową i młody narciarz doprowadził ją do swego przyjaciela.

Przedstawili się sobie i już we troje weszli do zatłoczonej kawiarni, znikając z oczu Hyde'a.

No, cóż, przecież napisał jej w liście, by wykorzystywała innych ludzi jako osłonę. Może po prostu spełnia jego polecenia. Może...

Wyszli po pół godzinie. Ten mniej nieśmiały trzymał Willy pod rękę. Najwyraźniej strzelili sobie kilka głębszych, bo ich twarze zaczerwieniły się, a dziewczyna śmiała się swobodnie.

Młodszy narciarz nie był w stanie trzymać rąk z daleka od Willy i Hyde z trudem powstrzymał się, by nie podbiec i nie udusić go. Jej najwyraźniej to nie przeszkadzało, albo przynajmniej znakomicie udawała. Musiał przyznać, że to dobrze dla całej operacji, jeśli dziewczyna będzie naturalna i swobodna. Włoski absztyfikant może stanowić idealną przykrywkę.

Wengen było zamknięte dla samochodów. Jedyne środki komunikacji stanowił maleńki, wyglądający jak zabawka pociąg. Ukryty za jakimś kioskiem na peronie Hyde patrzył, jak Willy wsiada do niego. Nie sama. Towarzyszyło jej dwóch poznanych na dworcu młodych ludzi.

Był tam także agent Weston.

- Umówiła się z Romeo na późną kolację - oznajmił Ted, kiedy w końcu spotkali się w hotelu. - Ten włoski ogier jest dla niej lepszą ochroną, niż cała brygada naszych ludzi.

Hyde zerwał sztuczne wąsy, potarł piekące miejsce i niecierpliwym gestem poluzował krawat.

- Chcę, żeby ktoś cały czas był przy niej.
- Szkoda, że Myrna nie mogła przyjechać...
- Wuj wysłał ją do Grenady... akurat teraz. Kto pilnuje Willy?
- Barry.
- Dobrze. Zmienię go o dziesiątej.
- Ona się nigdzie nie wybiera, Hyde. Możemy spokojnie iść spać.
- Powtarzam jeszcze raz, że chcę, żeby stale ktoś przy niej był - rzekł chłodno Vandemeer.



Willy wraz z Włochami bawiła się znakomicie w nocnym barze hotelu „Carousel”. Siedzieli nad bulgoczącym *fondue* i zamawiali kolejne karafki wina. Dziewczyna miała na sobie robiony na szydełku bładoniebieski sweter, znakomicie uwydatniający jej długą szyję i silne ramiona.

Kiedy Hyde wśliznął się w ciemny zakątek baru, śmiała się i rozmawiała z ożywieniem z Romeo, jej śnieżnobiałe zęby połyskiwały w świetle świec.

Towarzystwo rozeszło się dopiero o pierwszej. Mężczyzna z ulgą zauważył, że Romeo opuszcza hotel wraz z przyjacielem – bez Willy.

Był szary, wilgotny poranek. Ostatni treningowy zjazd na Lauberhorn wyznaczono na dziesiątą. Najpierw kobiety, potem mężczyźni. Andrea Pawłowicz miała startować z numerem dwudziestym piątym.

Hyde włożył strój narciarski, przylepił znowu wasy i dodał jeszcze wełnianą, granatową czapkę i zakrywające pół twarzy gogle. Miał wraz z Tedem stać wśród publiczności na stoku, bo w Europie nawet treningi przyciągały setki kibiców. Barry i jego wspólnik będą na wszelki wypadek w pobliżu. Inna para czekać będzie na Willy przed hotelem. Hyde czuł w piersiach jakiś skurcz i znane mu napięcie. Tym razem bał się nie o siebie. Myślał wyłącznie o swojej podopiecznej.

Sprawdził pistolet i włożył go do kieszeni kurtki. Ted zrobił to samo. Działali jak roboty.

Automatycznie przebiegł w myślach plany awaryjne, które przygotowali na wypadek jakiejś niespodzianki. Miał, oczywiście, nadzieję, że żaden nie będzie potrzebny. Jeden z nich – opracowany przez Myrnę – przewidywał nawet porwanie Andrei już dzisiaj, ale był zbyt niebezpieczny i niezbyt realny. Wuj zaakceptował go tylko jako

ostateczność, a Hyde poprzysiął sobie w duchu, że nigdy nie wprowadzi go w życie.

Łudził się, że wszystko pójdzie jak po maśle i Willy nigdy się nie dowie, że miała sześciu osobistych goryli.

- Paskudny dzień - zauważył Weston w drodze do wyciągu.

Ted, Barry i jego wspólnik Steve byli jedynymi agentami, którzy umieli jeździć na nartach, choć żaden nie był mistrzem. Barry'ego ściągnięto z Kalifornii, Teda z Berlina, a Steve'a z Rio de Janeiro.

- Mam nadzieję, że ta twoja dziewczyna wie, co robi - mruknął Wuj. - Musiałem wstrzymać działania w trzech miejscach, żeby ściągnąć dla ciebie narciarzy.

- Jest dobra. Uda jej się na pewno - zapewnił go Hyde.

- Czy wiesz, ile pieniędzy podatników idzie na tę akcję?

Była to stara śpiewka Wuja, ale nic dziwnego - jak wszyscy, on też miał kłopoty z budżetem.

- Podatnicy wybaczą nam każdego wydanego dolara, kiedy zaprezentujemy im Andreę Pawłowicz - mruknął zniecierpliwiony Vandemeer.

- Tak, masz rację. Na twoim miejscu starałbym się, żeby wszystko poszło, jak trzeba.

Trudno jej było nie zauważyć. Stała niedaleko mety, ubrana w czerwony kombinezon i białą czapkę. Może nawet zbyt bardzo rzucała się w oczy, pomyślał Hyde. On sam trzymał się z tyłu, zaś wyglądający teraz zupełnie inaczej Ted był tuż obok niej.

Pierwsze jechały Kanadyjki, potem Francuzki i Rosjanki. Publiczność entuzjastycznie powitała jadącą jako pierwsza Andreę. Pewna swych umiejętności, znakomicie panowała nad nartami. Z uśmiechem minęła linię mety i pomachała do wiwatującego tłumu.

Andrea Pawłowicz.

Nigdy przedtem nie widział, jak jeździ. Nie było powodu. Wbrew sobie był pod ogromnym wrażeniem. Na tablicy elektronicznej wyświetlono jej czas, tłum wiwatował, współzawodniczki ścisnęły zwyciężczynię. A to przecież dopiero trening...

Kątem oka zauważył, że Ted macha do niego, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Zobaczył, jak wysoka, czerwona sylwetka Willy podjeżdża do ogrodzenia, ściągając uwagę Andrei. Przysunął się bliżej, dostrzegł uśmiech, pojawiający się na twarzy Rosjanki. Przypadkowe spotkanie starych przyjaciółek. Andrea podeszła do furki i wpuściła Willy. Padły sobie w ramiona. Ted był tuż, tuż. Wszystko jak w zegarku.

Dziewczyny przeszły na teren zarezerwowany dla zawodniczek. Niedaleko włoska narciarka udzielała wywiadu. To dobrze, pomyślał Hyde. W obecności telewizji nie może stać się nic złego. No, ale czemu w ogóle miałyby się coś stać? Nie ma przecież najmniejszego powodu, prawda?

Willy i Andrea rozmawiały. Ciekawe, czy Weston coś słyszy? Cholera, Willy zupełnie zapomniała o uśmiechu. Nie, wszystko idzie dobrze, uspokajał samego siebie. Nikt tego nie zauważył. Tylko on tak dobrze zna twarz Willy, od dawna cały czas stoi mu przed oczami.

Wszystko w porządku. Rozmawiały jakieś dwie, trzy minuty, wystarczająco, by omówić ogólny plan akcji. Na szczegóły przyjdzie Czas w Aspen.

I nagle wszystko zaczęło się psuć. Dwóch ciemno ubranych mężczyzn podbiegło do dziewczyn. Szeroko otwarte oczy Andrei. Zastygła twarz Willy.

KGB.

Jeden z mężczyzn mówi coś do Andrei, drugi szarpie za ramię Willy, odciąga ją od niej.

Serce Hyde'a biło jak młot. Z trudem powstrzymywał się od rzucenia na pomoc. Nie, ona da sobie radę, zresztą Ted jest bliżej...

Właśnie, gdzie jest Weston? Jest, za Willy i KGB-owcem. Nie rób nic, krzychał w duchu do Teda. Za wcześnie. Może to przypadek? Cóż takiego zaalarmowało KGB? Czy to tylko rutyna? A może podejrzewają Andreę? Czy coś wiedzą? Niemożliwe!

Poczuł, jak jego ciało napręży się, gotowe skoczyć Willy na pomoc.

Ale oto Andrea zwraca się do jakiegoś starszego mężczyzny w puchowej kurtce, prawdopodobnie swego trenera. Ten mówi coś do KGB-owca, trzymającego za ramię Willy. Twarz Andrei rozluźnia się. Willy wymyka się z uścisku agenta, mówi coś do przyjaciółki, odwraca się i znika w tłumie za barierką.

Pierwszy etap Operacji „Śnieg” zakończony.

# 14

Willy była już w kolejce linowej, ale ręce wciąż jej drżały. Co się stało?

Dlaczego ci dwaj mężczyźni – z KGB, jak szepnęła jej Andrea – byli tacy wściekli? Czy coś wiedzą? Nie, to niemożliwe... Jej list do Andrei? Był zupełnie niewinny. Nawet jeśli go widzieli – a można, oczywiście, przypuszczać, że kontrolują całą pocztę Andrei – nie powinien ich zaniepokoić.

Ależ się przestraszyły. Nic dziwnego, że przyjaciółka chce uciec – takie życie jest nie do zniesienia.

Andrea była fantastyczna. I jej trener też – dzięki Bogu, pamiętał Willy z dawnych czasów. W świątku narciarskim wszyscy się znali. To przecież niewielka w sumie grupa wybrańców. Jak on się nazywa? Jurij Jakiśtam. To on kazał im ją puścić.

Czy Andrea wszystko dobrze zrozumiała? To ważne, bo przecież Willy nie odważy się już na dalsze spotkania. Wszystko trwało tak krótko, niecałe pięć minut. Próbowwała sobie przypomnieć, co mówiły, ale jej myśli wracały wciąż do wścieklej twarzy KGB-owca i uścisku jego ręki na ramieniu. Zadrżała na samo wspomnienie.

Kabina kolejki zakołysała się i wtedy ujrzała go, stojącego w dole. Hyde.

Miał śmieszne wąsy, gogle i czapkę, ale od razu go poznała. Nikt inny na świecie nie miał w sobie takiej pewności siebie, takiej tajemniczej czujności, która zdawała się promieniować z jego ciała.

Wyciąg unosił ją coraz wyżej. Ledwo go już dostrzegła.

Co on tam robi?

Odpowiedź była tylko jedna – pilnuje jej.

Willy była wściekła. A więc Hyde jej nie ufa. Okłamał ją. „Spotkamy się w Waszyngtonie”, napisał. Na wszelki wypadek zataił informację, że będzie śledził ją w Wengen! Czy takie było jego zadanie? Czy jest ktoś na tym świecie, komu można ufać?

Nagle tuż koło niego pojawili się jacyś dwaj mężczyźni. Wagonik kolejki unosił ją coraz wyżej, więc już tylko kątem oka spostrzegła, że ubrani są na ciemno. O Boże, może to KGB?!

Czyżby to ona, Willy, niechcący go wydała? Czy Rosjanie wszystko już o nim wiedzą?

Zobaczyła, jak cała trójka zjeżdża w dół, do Wengen.

Dlaczego Hyde nie próbuje uciec?

Nie może. Trzymają go pod pistoletem. Wokół są setki niewinnych ludzi. Co ma zrobić?

Serce biło jej jak oszalałe, kostki zaciśniętych dłoni zbieleły. Co teraz? Kogo zawiadomić? Nikt jej tego nie powiedział.

– *Vous cherchez quelqu'un?* – usłyszała tuż obok siebie jakiś głos. – Czy szuka pani kogoś?

– *Non, merci* – odpowiedziała automatycznie z wymuszonym uśmiechem.

– *Voudriez-vous skier avec moi, peut-utre?* – zapytał ten sam głos. – Czy chciałaby pani zjechać ze mną?

Willy odwróciła się i po raz pierwszy spojrzała na mówiącego do niej mężczyznę. Był mniej więcej w średnim wieku, lekko siwiejący, szczupły i wysportowany. Jego francuski akcent był trochę dziwny. Może jest Niemcem albo Skandynawem. Było w nim coś znajomego. Może poprzedniego dnia jechali tym samym pociągiem.

– *Non, merci. Je vais chez moi* – podziękowała mu. – Nie, dziękuję. Wracam do siebie.

Odechciało jej się nart i pełna niepokoju wróciła do hotelu. Zaczynało znowu padać, małe wilgotne płatki wirowały na wietrze. A jeśli z powodu nadmiernych opadów odwołają jutrzejsze zawody? Andrea...

Czy tamci dwaj z Hyde'em rzeczywiście byli z KGB? Na pewno. Co się z nim stanie?

Jej myśli bez przerwy krążyły wokół Vandemeera. Setki razy pocieszała się, że nic mu nie grozi. Że tamci dwaj – kimkolwiek byli – porozmawiali z nim tylko przez chwilę, a potem rozeszli się każdy w swoją stronę.

Usiadła w holu hotelowym i próbowała czytać jakiś szwajcarski magazyn, potem wyszła pooglądać wystawy. To właśnie wtedy znowu natknęła się na tego sympatycznego, przedwcześnie siwiejącego mężczyznę, z którym tego popołudnia rozmawiała na wyciągu. Uśmiechnęła się do niego, ale on, zajęty przeglądaniem pocztówek w jakimś sklepie, najwyraźniej nie poznał jej bez narciarskiego kombinezonu.

Po powrocie skorzystała z hotelowej sauny, ale niewiele jej to pomogło.

Postanowiła wyjechać nazajutrz. Miała, co prawda, bilet na pojutrze, ale uznała, że tak będzie bezpieczniej. Może są także na jej tropie? Może dali Hyde'owi jakiś narkotyk – przypomniała sobie nazwy niektórych z nich podane jej na kursie na Farmie: skopolamina albo trójamytal i właśnie w tej chwili opowiada im o niej? Możliwe...

Czy to wszystko jej wina? A może po prostu KGB jest tak dobrze poinformowane, że wszędzie i zawsze potrafi wyłuskać agenta CIA?

Zjadła samotnie kolację. Ku własnemu zdziwieniu żalowała, że nie natknęła się na Antonio, tego sympatycznego Włocha, na kogokolwiek. Była sama i bała się, bardzo się bała. To głupie, ale Antonio

przynajmniej odwróciłby jej uwagę od tych kłopotów. Ale tego wieczora on je kolację ze swoją drużyną, potem masaż i wcześniej do łóżka, by wypocząć przed jutrzejszymi zawodami.

Kiepska ze mnie agentka, pomyślała z goryczą Willy. Boję się własnego cienia!

Wróciła do pokoju, zamknęła drzwi na klucz i nawet podstawiła krzesło pod klamkę.

Wkładając nocną koszulę przypomniła sobie, że na Farmie uczono ją, by nie wpadać w panikę i nie wzywać pomocy, dopóki nie ma się pewności, że sprawa jest rzeczywiście poważna. Wiedziała, że do powrotu do Waszyngtonu nic nie może zrobić. Dopiero jeśli Hyde się tam nie pojawi, podniesie alarm. A teraz spać.

Leżąc w łóżku, myślała o Andrei. Czy ją też wzięli? A może pojmanie Hyde'a nie ma nic wspólnego z Operacją „Śnieg”? I po co w ogóle przyjechał do Wengen? Czy tylko po to, żeby jej pilnować?

Ciche pukanie do drzwi poderwało ją na równe nogi. Wyciągnęła rękę, by zapalić lampę, ale przypomniła sobie, co mówiono na Farmie: „Na znanym ci gruncie jesteś bezpieczniejsza w ciemności. Masz przewagę”.

Bezszelestnie podeszła do drzwi i stanęła z boku, tak jak ją nauczono. Kula łatwo może przeszyć drzwi.

- Kto tam? - szepnęła.

- Swoj. Wpuść mnie, Willy.

Serce waliło jej jak młot.

- Hyde? - W jej głosie była nadzieja i strach, ale i bezwstydną tęsknota.

- Tak. Wpuść mnie, proszę.

Odsunęła krzesło i drżącymi rękami z trudem przekręciła klucz.



Mężczyzna wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i zapalił światło.

Willy stała pośrodku pokoju, cała drżąca, w jej oczach błyszczały łzy ulgi. A potem nie mogła się już powstrzymać. Musiała go dotknąć, upewnić się, że naprawdę stoi przed nią, cały i zdrowy.

Zrobiła pierwszy krok w jego kierunku, wyciągnęła rękę i nagle znalazła się w jego ramionach, a on w milczeniu, uspokajająco gładził jej włosy.

- Myślałam... myślałam, że cię złapali – wyszeptała przez łzy.

Odsunął się trochę i spojrzał jej w oczy.

- Złapali? Kto?

- Widziałam to z wagonika kolejki. Dwaj mężczyźni podeszli do ciebie i zabrali cię ze sobą.

- Dwaj mężczyźni? Po tym, jak skontaktowałaś się z Andrea?

- Tak.

- Willy – rzekł cicho Hyde, ujmując ją za ramiona – to byli moi ludzie, agenci CIA.

- Chcesz powiedzieć, że... że w ogóle nie byłeś w niebezpieczeństwie? Że oni nie byli z KGB?

- Nie.

Willy pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Byliście tam wszyscy z mojego powodu?

- Tak – odparł z ledwo wyczuwalnym wahaniem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Uważałem, że tak będzie lepiej.

- Rozumiem. – Ogarnęła ją nagła złość. A ona tak się denerwowała... – Powinieneś mnie uprzedzić. Skoro ty i twoi ludzie to taka wielka tajemnica, dlaczego przyszedłeś pod moje drzwi? Powiedz! Przecież w ten sposób się ujawniłeś, drogi agencie Vandemeer!

- Wiem - odparł po prostu - ale niepokoiłem się. Ted powiedział mi, że dziwnie się zachowywałaś dziś po południu.

- Ted?

- Jeden z moich ludzi. Miał cię cały czas na oku.

- Taki siwy? Powinam się domyślić! Przekaż mu ode mnie, że jego francuski akcent jest bardzo kiepski.

- On wie - odparł sucho Hyde. - Przykro mi, że się niepokoiłaś. Nie miałem pojęcia, że mnie zauważyłaś.

Zrobił krok w jej kierunku. Poczula jego zapach - ostre, górskie powietrze zmieszane z męską świeżością.

- Hyde, nie... - poprosiła, kiedy wyciągnął ku niej rękę.

Była na niego zła. Nie miał prawa zatajać przed nią, że cały czas będzie jej towarzyszyc CIA. Żadnego prawa.

A jednak wściekłość walczyła w niej o lepsze z poczuciem ulgi. Bo przecież jest tu, przy niej, cały i bezpieczny. Gdyby jeszcze nie był tak diabelsko przystojny. Nie potrafiła już dłużej być zła.

- Chciałem ci powiedzieć, że znakomicie się spisałaś.

- Dziękuję - szepnęła. - Ale bardzo się bałam. Ci ludzie...

Widziałaś?

- Tak. To KGB.

- Wiem.

- Coś mi tu nie gra. Czy wiedzieli, kim jesteś?

- Nie przypuszczam. Bogu dzięki, że stary Jurij, trener Andrei, mnie poznał.

- Powiedziałaś jej wszystko?

- Tak, w skrócie. - Był blisko, tak bardzo blisko, że zaczynało jej brakować powietrza. Chciała się odsunąć, ale nie wiedziała jak. - Hyde, dlaczego tu przyszedłeś? Czy to jest bezpieczne?

- Może, ale po prostu bardzo się o ciebie martwiłem. Ted mówił...

Willy pozwoliła sobie na kpiący uśmieszek.

- Bałeś się, że twoja podopieczna wszystko zepsuje albo coś takiego?

- Coś takiego.

- Zasługuję na więcej zaufania - powiedziała cicho.

- Dużo myślałem o naszym ostatnim spotkaniu - rzekł Hyde po chwili napiętego milczenia.

Dziewczyna zarumieniła się.

- Wymazałam je zupełnie z pamięci.

- Ta moja uwaga o wyjaśnieniu wszystkiego Baxterowi była wstrętna... - mężczyzna mówił z wyraźnym trudem.

- Zgadza się.

- Przepraszam.

Willy spuściła głowę. Przypomniała sobie, jak cierpiała, kiedy się rozstawali. A potem nagle poczuła, jak jego dłoń ujmuje ją pod brodę, a zielone oczy patrzą prosto w jej źrenice.

- Wspaniała z ciebie kobieta, Willy Patterson - szepnął łagodnie.

Jego wargi zapłonęły na jej ustach, ręce objęły ją mocno. Stali pośrodku pokoju, wtuleni w siebie tak, że stanowili jakby jedno ciało. Potem Hyde zdjął marynarkę, zsunął jej nocną koszulę i napawał się widokiem szczupłego ciała.

- Jesteś piękna - szeptał, gładząc jej uda i pośladki, jak rzeźbiarz cieszący się kawałkiem dziewiczego marmuru.

- Pomogę ci - powiedziała Willy.

Tak bardzo chciała zobaczyć go nagiego, że zupełnie zapomniała o wstydzie.

Wolno rozpięła mu koszulę i pogładziła lekko owłosioną pierś. Nachyliła się i pokryła ją deszczem drobniutkich pocałunków. Poczuła, jak szybko bije mu serce.

- Torturujesz mnie - szepnął.
- To dobrze. Zasługujesz na to.

Potem rozpięła pasek i otoczyła rękami jego szczupłą talię. Poczwała, jak przywiera do niej całym sobą.

- Nigdy tego nie robiłam - wyznała.
- Czego?
- Nie rozbierałam mężczyzny.

Hyde zsunął spodnie i stanął przed nią, a ona przyglądała mu się w milczeniu.

- Czy przygląda mi się artystka, czy po prostu kobieta? - zapytał ze śmiechem.

- Nie wiem - szepnęła.
- Chodź do mnie.

Podeszła i zanurzyła się w jego silnym ciele.

Położył ją delikatnie na łóżku i sam wyciągnął się obok. Jego ręce pieściły ją całą, miała wrażenie, że ich serca biją jednym rytmem. Znajomy już ból zagnieździł się na dobre w głębi jej ciała.

Tym razem nie było żadnych niespodzianek, tylko rosnące, rozpalające do białości pożądanie. Willy słyszała swe miłosne jęki i szybki oddech Hyde'a. Znów wzniosła się na oszalałej fali namiętności, poczuła jego potężne spełnienie i wolno opadła z powrotem na ziemię. Zaspokojeni leżeli w ciasnym uścisku.

- Dobrze ci było? - musiała w końcu zapytać Willy.

Nienawidziła braku swego doświadczenia. Chciała mu to powiedzieć, ale wstydziła się.

Hyde wsparł się na łokciu i dotknął palcem jej warg.

- Czy to nie ja powinienem zadać to pytanie? - uśmiechnął się.
- A więc?
- Nie muszę. Twoje reakcje są wystarczającą odpowiedzią.

Zmieszana, odwróciła głowę. Czyżby była aż tak bezwstydna?  
Poczuła na szyi jego ciepłe wargi.

– Było cudownie. Po prostu cudownie – szepnął.

– Czy... czy nie byłam zbyt... chętna?

Na twarzy Hyde'a pojawił się prawie chłopięcy uśmiech i zmienił zupełnie jej wyraz.

– Byłaś zachwycająca. Nigdy nie zmieniaj się w jedną z tych kobiet, które skrywają swoje uczucia, Willy.

Przysnęła z policzkiem na jego ramieniu, uspokojona ciepłym dotykiem jego ciała. Obudził ją pocałunkami, odwzajemniła je i poczuła znowu jego twardniejącą męskość.

Kochali się długo, delikatnie, czule. Czyżby Vandemeer wyleczył ją z jej problemu, stał się jej wybawicielem? pomyślała, zasypiając później w jego objęciach.

Obudziła się, kiedy było już jasno, a Hyde, nie wiadomo dlaczego, stał w drzwiach całkiem ubrany.

– Muszę już iść – powiedział.

Ani jednego słowa miłości czy serdeczności, ani śladu uśmiechu.

– Hyde...

– Do zobaczenia w Waszyngtonie – przerwał jej, już z ręką na klawce.

Ciężkie to były słowa, nagle i niespodziewane.

– No, cóż, Willy, znakomicie się spisałaś. Dużo lepiej niż ja – mówił dalej. – W tym zawodzie trzeba być twardym. Nie można się wiązać, to zły nawyk.

– Chcesz powiedzieć, że to, co zdarzyło się ostatniej nocy, to był zły nawyk? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie ufam kobietom, Willy. Zbyt mocno się na nich sparzyłem.

- Wobec tego uciekasz w tę swoją cholerną pracę?

- Tak. To dużo lepsze, niż nadstawianie karku. Muszę już iść.

Przyjemnej podróży.

- Hyde, proszę... - błagała wbrew sobie.

Spojrzał na nią z chłodną uprzejmością. Nie mogła tego znieść i odwróciła głowę,

- Już nic - mruknęła.

- No, to do zobaczenia.

Usłyszała lekkie trzaśnięcie drzwi. Jego nieobecność stała się czymś wręcz namacalnym. Zdławiła krzyk.

RS

Wygląda bardzo sympatycznie i chciał porozmawiać, ale Willy była tak pogrążona w swych myślach, że zupełnie nie zwracała na niego uwagi.

Potrzebny jej był czas na myślenie, na uporządkowanie swoich uczuć wobec Hyde'a. Ale było coś jeszcze, coś bardzo aktualnego i niepokojącego.

Myśl ta wpadła jej do głowy w powrotnej podróży pociągiem do Genewy. Rozpatrywała po raz kolejny spotkanie z Andrea, przeżywała jeszcze raz te straszne chwile, kiedy podeszli do nich dwaj KGB-owcy.

Dlaczego przeszkodzili dwóm przyjaciółkom w czymś, co przecież wyglądało na zupełnie niewinne spotkanie?

No, właśnie – dlaczego? Chyba że ktoś ostrzegł rosyjskie władze, że Andrea planuje ucieczkę. W takiej sytuacji każdy jej kontakt z cudzoziemcem mógł się im wydać podejrzany.

To wyjaśniałoby dziwne zdarzenie w Wengen. I wtedy w głowie Willy pojawiło się następne pytanie: Czy ktoś zagraża Operacji „Śnieg”?

Kto? zastanawiała się. Miała na to kolejne dwie godziny, tyle bowiem trwał lot do Waszyngtonu. Kto wie o tej operacji? Matka – ale ta nie wchodzi w grę, ona sama, Reeves, Wuj, prawdopodobnie kilku agentów w Centrali plus tych pięciu, którzy byli z Hyde'em w Wengen. Kto jeszcze?

Myrna Carlson.

Poczuła dawną, silną niechęć do tej kobiety. I jeszcze sprawa listu. A jednak Hyde jej ufa, współpracuje z nią. Ale czyż zdrajcy nie umieją znakomicie zaskarbiać sobie zaufania swoich ofiar?

- Czy trudno o pokój w Aspen, powiedzmy, w lutym? - zapytał siedzący obok niej w samolocie sympatyczny mężczyzna.

- Łatwiej niż w czasie Bożego Narodzenia - odparła grzecznie Willy - ale trudniej niż w styczniu, kiedy to zazwyczaj sezon nieco zamiera.

Niedługo wylądują w Waszyngtonie i prawdopodobnie będzie musiała przejść przesłuchanie. Ciekawe, jak przeżyje ponowne spotkanie z Vandemeerem? - pomyślała. Marzyła, by jej sąsiad zdrzemnął się choć na chwilę i nie przeszkadzał w rozmyślaniach.

- To cudownie - mówił dalej mężczyzna - móc tak jeździć na nartach przez całą zimę. Aspen w grudniu, Szwajcaria w styczniu. Dałbym sobie odciąć rękę za taką możliwość.

- A czym się pan zajmuje? - zapytała uprzejmie.

- Komputerami, ogólnie mówiąc.

Uśmiechnął się i Willy zauważyła, że jest bardzo przystojny. Zazwyczaj lubiła rozmawiać z obcymi, zwłaszcza jeśli w pobliżu byli także inni ludzie. Dobrze jej to szło, szczególnie w galerii, gdzie takie pogawędki często ułatwiały dobry interes. Ale dziś...

- Czy mają państwo ochotę na coś do picia? - zapytała stewardesa.

Willy pokręciła głową, ale Tom, oczywiście, reflektował. To dobrze, pomyślała. Może się odpręży i zdrzemnie.

Poczekala, aż skończy swego drinka, wyczerpali już także temat Aspen. Przeprosiła i przeciskając się wąskim przejściem między fotelami, poszła do łazienki. Jeśli posiedzi tam wystarczająco długo, mężczyzna na pewno się zdrzemnie.

Willy miała na sobie brązową, wełnianą spódnicę do pół łydki i podobny żakiet oraz bladofioletową, jedwabną bluzkę. Przeczesała włosy i dłużej, niż to było konieczne, poprawiała makijaż. Potem



jeszcze raz poprawiła fryzurę. Kiedy w końcu wyszła z łazienki, zastała za drzwiami bardzo już zniecierpliwioną trzyosobową kolejkę.

Ależ by się zdziwili wiedząc, że zazwyczaj nosi dżinsy, a na makijaż poświęca zaledwie trzydzieści sekund dziennie!

Na szczęście oczy sympatycznego współtowarzysza podróży były zamknięte.

Willy usiadła ostrożnie i wyjęła jakąś gazetę. Jeśli sąsiad się obudzi, nie będzie zapewne przeszkadzał jej w lekturze. No, tak! To na Farmie nauczyli ją, żeby w kłopotliwej sytuacji zawsze udawać bardzo zajęta.

Niełatwo jej było w tej chwili zapomnieć o Hyde'em i skoncentrować się wyłącznie na Myrnie. A jednak Willy przysięgła, że tak właśnie teraz robi. Z przykrością musiała przyznać, że jednak się w nim zakochała. I to bardzo. Teraz pozostał jej tylko bolesny proces wyleczenia się z tego. Wiedziała, że nie będzie to łatwe.

Skoncentruj się. Myśl o faktach. A więc, po pierwsze, Myrna miała w ręku list Andrei, może nawet go skopiowała. Czy to jest fakt? Czy mógł to być ktoś inny? Nie, przecież praktycznie widziała ją, wychodzącą ze swego pokoju.

Myrna miała dostęp do listu.

Po drugie, Rosjanie byli podejrzliwi wobec Willy, a w każdym razie co do faktu, że Andrea rozmawia z jakąś Amerykanką. Tak, tak, Rosjanie są bardzo wyczuleni na wszelkie kontakty ich sportowców lub naukowców z cudzoziemcami, ale to, co wydarzyło się na Lauberhorn było zbyt gwałtowne nawet jak na rutynową sowiecką paranoję.

Ktoś komuś coś powiedział. Willy po prostu była pewna, że Rosjanie uznali; iż mają powód do podejrzeń. Myrna!

Ale dlaczego ona? Dlaczego nie Hyde czy Ted, albo szef Hyde'a czy jakaś sekretarka z CIA?

Było w niej coś... Jak maleńki odłamek stłuczonego talerzyka, który za nic nie pasuje, kiedy próbuje się go przykleić.

Na przykład ubrania. Zupełnie nie są w jej stylu, ale czy to od razu czyni ją podejrzaną?

Zbyt mocno się maluje, jej fryzura jest zbyt nieskazitelna. No to co?

I ten lekko prowincjonalny akcent. I ogromny diament! Cóż za bezguście.

Za drogi, jak na dziewczynę z Zachodniej Wirginii.

Czy to właśnie to? Te ilości pieniędzy, jakie Myrna na siebie wydaje, a które nie przystają ani do jej zarobków, ani do pochodzenia?

Może.

A skoro tak, to jak zdobywa te dodatkowe dochody? Tu drobny przeciek, tam sfotografowany dokument?

Podchodzili właśnie do lądowania, więc Willy przerwała rozmyślenia i odłożyła gazetę.

– Widzę, że bardzo panią zainteresowało to ogłoszenie o nowym modelu chevroleta – zauważył współpasażer.

Co? Jak? Dopiero teraz uświadomiła sobie, na co patrzyła.

– Tak – uśmiechnęła się słabo. – Właśnie rozważam kupno nowego auta....

Podchodząc do celników na lotnisku w Waszyngtonie pomyślała nagle, że może ta cała jej teoria dotycząca Myrny to zwykła, czysta zazdrość. Hyde też tak uważa... ale agent Vandemeer w tak wielu sprawach się myli.

– Panna Patterson? – Poczula na ramieniu czyjaś rękę.

– Tak? – Odwróciła się, zdziwiona.

– Mam dla pani wiadomość. Proszę za mną.

– Od kogo...?

Mężczyzna ujął ją za ramię i poprowadził korytarzem za stanowisko celników.

Był z CIA. Poznała to od razu po jego chłodnym, bezosobowym sposobie bycia, po płynnych ruchach, po szarym zwyczajnym garniturze, który pozwalał mu wtapiać się w tłum. Mimo to czuła jakiś niepokój.

Miała nadzieję, że spotka się z kimś, kogo zna. Konkretnie z Hyde'em. Czuła zarówno ulgę jak i zawód, plus odrobinę strachu.

Bez słowa otwierał przed nią kolejne drzwi i wskazywał drogę. Przez moment Willy miała ochotę zawrócić i uciec. Dlaczego nie mogą jej zostawić w spokoju? Pozwolić wrócić do Aspen?

Zjechali windą dwa piętra w dół. W jasno oświetlonym korytarzu agent otworzył jakieś drzwi i wprowadził ją do pokoju. Było to zwyczajne, pomalowane na białe pomieszczenie z długim stołem i ośmioma krzesłami. Sterylne jak izolatka.

– Czy ten pokój przygotowano specjalnie dla mnie? – zwróciła się do stojącego w drzwiach mężczyzny.

– Proszę usiąść – rzekł agent i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Została sama. Usiadła na jednym ze stojących przy stole krzesel i położyła przed sobą torebkę. W pokoju było pewnie jakieś dwadzieścia cztery stopnie ale Willy drżała.

Czuła się jak w poczekalni u lekarza. Wkrótce wejdzie pielęgniarka i beznamietnym tonem poleci jej, by się rozebrała.

Ciekawe, czy wiedzą, że wkrótce ma samolot? Ależ oczywiście, że wiedzą. A więc gdzie są? Może ten mężczyzna wcale nie był z CIA?

Przesłuchanie, jak Willy dobrze wiedziała, może trwać pięć minut albo pięć lat.

Co z nią zrobią? Wydłubią jej mózg, zahipnotyzują czy tylko zadadzą kilka pytań? Niewiele nauczyła się na ten temat na Farmie. Miała wrażenie, że był to temat tabu.

Spojrzała na zegarek. W Szwajcarii była noc, w Aspen wczesne popołudnie.

Minęło pięć minut. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł jakiś mężczyzna, niosąc magnetofon. A za nim... Myrna.

Drzwi zatrzęsnęły się z hukiem.

- Willy, jak miło cię widzieć - rzekła słodko agentka.

Dziewczyna próbowała się uśmiechnąć. Czy to jej ma złożyć sprawozdanie? Jeśli tak, to mowy nie ma, żeby powiedziała, o czym rozmawiała z Andrea.

- To Hyde miał się z tobą spotkać, ale dzwonił, że ma jakieś problemy z samochodem. I okazało się, że z osób, które znają cię osobiście, tylko ja jestem pod ręką. To jest Simon. Będzie nagrywał naszą rozmowę - Myrna uśmiechnęła się do towarzyszącego jej mężczyzny.

Muszę coś zrobić, coś wymyślić, myślała gorączkowo Willy. A jeśli powiem im same kłamstwa? Czy się zorientują? Czy poddadzą taśmę jakiemuś badaniu?

Czuła na przemian to zimno, to gorąco i patrzyła, jak Myrna przegląda jakieś papiery. Agent sprawdzał działanie magnetofonu.

Samochód Hyde'a się zepsuł.

O nie, Willy aż wstrzymała oddech. Wcale nie! Ktoś go po prostu popsuł.

Willy spojrzała na agentkę.

- Jesteś gotowa, Willy?

Przez długą chwilę patrzyła na nią w milczeniu, a potem skinęła głową.

- Simon, włącz magnetofon. Chyba rozumiesz, że musimy nagrać naszą rozmowę? - zwróciła się Myrna do Willy.

Ta zauważyła, że taśma już się obraca i zrozumiała, że cała przemowa skierowana jest do magnetofonu.

- Tak - odparła.

- Podaj swoje pełne nazwisko, dzisiejszą datę i miejsce naszej rozmowy.

Willy mechanicznie zrobiła, co jej kazano.

- Panno Patterson - mówiła dalej Myrna - wczoraj spotkała się pani z Andream Pawłowicz, rosyjską nadzieją na złoty medal w zjeździe.

- Tak.

- W Wengen, w Szwajcarii. Zgadza się?

- Tak - Willy postanowiła, że będzie to ostatnia rzecz, którą powie Myrnie.

- I co się zdarzyło podczas tego spotkania?

Dziewczyna zaczerpnęła tchu i spojrzała prosto w ciemne oczy kobiety.

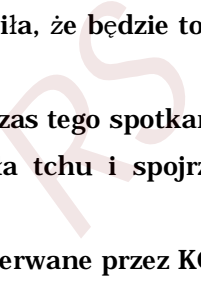
- Spotkanie zostało przerwane przez KGB.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich wyraźnie zniecierpliwiony Hyde.

- Wyłącz magnetofon - poleciła Myrna. - A więc udało ci się, Hyde. Nie wiedzieli, czy zdążysz, więc przysłali tu mnie. Samolot Willy odlatuje za trzydzieści pięć minut - dodała, spoglądając na swego rolexa.

- No, to do roboty - rzekł Hyde siadając. - Kontynuuj, proszę.

Wszyscy patrzyli na Willy. Ależ ich nienawidziła, szczególnie Hyde'a. Każę jej rozmawiać z Myrną, choć wie, co ona o niej myśli.

Jak śmie?!  


No, to im pokaże. Ani myśli zawieść Andreę, tylko dlatego że ci ludzie z CIA są tacy ślepi.

- Włącz taśmę, Simon - zaczęła znowu Myrna.

- A więc mówiłaś, Willy, że twoje spotkanie z Andrea Pawłowicz zostało przerwane przez KGB?

- Zgadza się. - Odpowiedziała chłodno. Czuła jednak na sobie spojrzenie Hyde'a i mocno zacisnęła ukryte w fałdach spódnicy ręce.

- Ale coś na pewno zdążyłyście sobie powiedzieć. - dopytywała się kobieta.

- Tylko tyle, że Andrea już nie jest pewna, że naprawdę chce uciec. - Przez ułamek sekundy patrzyła na Hyde'a.

- Czy możesz to wytłumaczyć? - W głosie Myrny pojawiło się lekkie zniecierpliwienie.

- To bardzo proste - odparła Willy najspokojniej, jak mogła. - Wygląda na to, że Andrea zmieniła zdanie.

- Ależ... chyba nie chcesz powiedzieć, że naraziła cię na te wszystkie kłopoty i teraz...

- Właśnie to chcę powiedzieć.

Myrna z trudem panowała nad sobą.

- Nie wiem, w co grasz, ale zrozum, że naprawdę jesteśmy po tej samej stronie.

Jedyną odpowiedzią było chłodne milczenie.

- A więc? - naciskała agentka.

Znowu milczenie. Sekundy ciągnęły się jak minuty, minuty jak wieczność.

Willy z trudem przełknęła ślinę.

- Wyłącz magnetofon - rzekł w końcu niebezpiecznym tonem Hyde. - No, dobrze. Co ty, do cholery, wyrabiasz, Willy?

W odpowiedzi zacisnęła mocno wargi i złożyła ręce na piersi. Na zewnątrz była idealnym uosobieniem biernego oporu, wewnątrz wszystko się w niej kłębiło.

- Odpowiedz, Willy.

Wiedziała tylko jedno - musi jak najszybciej stąd wyjść.

- Nic więcej nie było - powiedziała wstając. - A teraz muszę już iść. - Z trudem ruszyła ku drzwiom,

- Nie zatrzymasz jej? - usłyszała zdziwiony głos Myrny. - Hyde?

Willy bała się, że ją zatrzymają. Nie oglądając się za siebie, ruszyła do windy. Nacisnęła guzik i czekała. Zacisnęła oczy, by powstrzymać łzy.

- Zaczekaj - usłyszała tuż obok siebie głos Hyde'a. - Dlaczego? Dlaczego kłamałaś?

- Nie kłamałam - odparła słabo.

Rozglądała się na boki, szukając drogi ucieczki.

- Sama wiesz, że tak. I ja też. Pytam, dlaczego?

- Z powodu Myrny - wybuchnęła wreszcie Willy. - Bo wy wszyscy jesteście ślepi jak nietoperze, jeśli chodzi o tę kobietę!

Hyde westchnął głęboko.

- A więc nadal w to wierzysz. - Nie było to pytanie. - I tylko dlatego, że wydaje ci się, powtarzam: wydaje, że któregoś wieczoru ktoś ruszał list Andrei.

- Wiem, że tak było!

- Nie chcę zatrzymywać cię tu siłą - rzekł Vandemeer, blokując jej drogę do windy. - Proszę cię, Willy. Musimy wszystko wyjaśnić. Nawet, gdyby to miało trwać całą noc.

Dziewczyna z rezygnacją oparła się o ścianę.

- O, tak już lepiej - stwierdził. - A więc, dlaczego kłamałaś?

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, czując jak ogarniają fala klaustrofobii.

- Dobrze - odparł zimno. - A dlaczego kłamałaś?

- Ktoś poinformował KGB o moim spotkaniu z Andrea.

- Dlaczego tak myślisz? Przecież oni zawsze reagują tak podejrzliwie.

- Sam widziałeś, jak było! W przeszłości często spotykałam ich na zawodach. Tym razem to nie było normalne!

- Czy to wszystko? - zapytał Hyde po chwili milczenia.

- Nie. A dzisiejsza sprawa twojego auta?

Willy oddychała z trudem. Muszę się stąd wydostać! - myślała gorączkowo.

- Miałem drobne problemy z pompą paliwową - wzruszył ramionami.

- I tak się złożyło, że Myrna akurat była pod ręką? W ten sposób, niezależnie od tego, co się stanie, czy dokąd ją przydziela, zawsze będzie wiedziała, co planujemy...

- Czy naprawdę myślisz, że Myrna jest ich agentką? Rosjanką?

- Nie. - Willy wykorzystała swą ostatnią kartę. - Uważam tylko, że kobieta o jej pochodzeniu, ubierająca się w najdroższe ciuchy, nosząca złotego rolexa i ogromne diamenty potrzebuje dużo więcej pieniędzy, niż płaci jej CIA - zakończyła i wstrzymała oddech.

Tym razem Hyde nie był już taki szybki w obronie współpracowniczkii. Dobrze - pomyślała Willy - może nareszcie przejrzał na oczy.

- A co, jeśli się mylisz? - rzekł w końcu. - Wszystko, co mówisz, to tylko domniemania. Żadnych konkretów, żadnych dowodów.

- Wierzysz mi? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Bardzo mi przykro, Willy, ale nie.



- A więc dobrze - szepnęła, czując jak jej oczy napełniają się łzami. - Chcę wsiąść do samolotu.

- Oczywiście - zgodził się Hyde. - Rozumiem, dlaczego kłamałaś. - Ujął ją lekko pod brodę. - Ale jeśli mamy pomóc Andrei, musisz o wszystkim zapomnieć.

Odpowiedziała mu milczeniem. Czyżby była winna cokolwiek temu mężczyźnie, który tak okrutnie i rozmyślnie ją zranił? Dokładnie nic. Zero.

- Posłuchaj - spróbował jeszcze raz. - Zróbmy tak. Jeżeli rzeczywiście nie możesz znieść Myrny postaram się, żeby do zakończenia naszej sprawy miała inne zadania.

- Naprawdę?

- Tak. Załatwię to z Wujem. Teraz dobrze?

- Sama nie wiem. Przecież ona może się jakoś dowiedzieć o różnych szczegółach...

- Wiesz przecież, że tylko ja znam wszystkie szczegóły Operacji „Śnieg”. Pozostali znają tylko fragmenty. Taka jest nasza procedura.

- Jesteś pewien, że nie skończy swoich spraw szybciej i nie zjawi się w Aspen?

- Załatwię to.

- Dobrze.

- Odprowadzę cię do samolotu.

Niezbyt jej się to uśmiechało, ale nie miała wyboru. Wkrótce... wkrótce i tak będzie go miała z głowy, wraz z jego rozwodowymi kompleksami i tak dalej. Koniec z agentem Vandemeerem, chłodnym, pozornie niewzruszonym, a jednak, jak wiedziała Willy, bardzo wrażliwym.

- Jesteś pewien, że dasz sobie radę z Myrną? - zapytała Willy, podchodząc do odprawy. - To znaczy...

- Na pewno, Willy. Zapominasz, że to ja jestem wyższy rangą.

- Przepraszam, ale sama już nie wiem, komu ufać - powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów. Po tamtej nocy w Wengen jemu akurat ufała najmniej.

- No, to do widzenia - pożegnała go, przechodząc do kontroli paszportowej.

- Mam jeszcze do ciebie jedną prośbę.

Spojrzała na niego pytająco.

- Obiecałem załatwić sprawę z Myrną, a wiesz, że nie będzie to przyjemne...

Jasne, pomyślała Willy, Myrna była przecież kiedyś jego dziewczyną.

- Chciałbym cię prosić, żebyś pozwoliła nam samym przeprowadzić tę akcję w Aspen...

- Nie - przerwała mu ostro. - I powiem ci, dlaczego. Rzygać już mi się chce na was, na to, jak traktujecie ludzi i w ogóle żałuję, że poprosiłam CIA o pomoc. Ja, panie agencie Vandemeer, nie dam sobą rządzić!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do samolotu.

# 16

Tuż przed Dniem Zakochanych Willy znalazła w skrzynce ozdobną kartkę w czerwone serduszka. Kiedy zauważyła waszyngtoński stempel, ze wstydem poczuła, że serce zaczęło jej mocniej bić. Nadawcą kartki był jednak jej ojciec.

Tak bardzo chciała zapomnieć o wszystkim, co wiązało się z Waszyngtonem. O Hyde'em, Myrnie, CIA, KGB, o tej całej sytuacji, jak z kiepskiej powieści szpiegowskiej.

Na myśl o nim wciąż czuła ból, ale i wdzięczność – dał jej coś bezcennego. Dzięki niemu przekonała się, że jest normalną kobietą z normalnymi pragnieniami. Tyle tylko, że skierowała te pragnienia ku niewłaściwemu mężczyźnie.

Na dwunastą umówiła się z Reevesem. Mieli odbyć próbną jazdę po trasie, którą niedługo będzie jechać Andrea.

Zaparkowała swego dżipa przy dolnej stacji wyciągu. Był ciepły, słoneczny dzień. Wjechała na górę, podjeżdżając do baraczku patrolu, gdzie czekał już na nią Baxter, z przytroczonym do biodra nadajnikiem.

– Cześć, mała. Ładny dzień, co?

– Owszem – zgodziła się Willy i włożyła przeciwsłoneczne okulary.

– Powiedziałem chłopakom, że muszę coś sprawdzić na trasie.

Tom i Benny chcieli jechać ze mną, ale kazałem im zająć się płótkami przeciwsłonecznymi, Na wszelki wypadek mam ze sobą radio.

– A więc możemy ruszać, tak?

Zjechali kawałek w dół, potem wyciągiem w górę, do miejsca, gdzie za niecały miesiąc będzie meta zjazdu.

Na stoku grupy ochotników rozstawiały barierki, ubijały śnieg, rozprowadzały kable do transmisji telewizyjnych i elektronicznego pomiaru czasu.

- Spójrz - rzekł Reeves. - Kobiety będą startować stąd, trochę niżej niż mężczyźni. Andrea będzie stała dokładnie tu - wskazał kijkiem. - Podjedź tam i udawaj, że jesteś nią. Ja pojedę za tobą.

Willy знаła tę trasę, raz nawet jechała nią jako zawodniczka.

Ruszyła wolno w dół, wzdłuż linii lasu. Najpierw kawałek płasko, potem muldy i zakręt. To tu!

Willy przyhamowała kantem narty i, wzbijając fontannę śniegu, skręciła w lewo - w las.

- Dobrze! - usłyszała za sobą krzyk Reevesa. - Przez ten cały śnieg ledwo cię widzę - dodał, podjeżdżając bliżej.

- Ja będę czekać tutaj - powiedziała Willy - w takim samym kombinezonie jak Andrea. Czy widać mnie z trasy?

- Wjedź trochę głębiej. O, tak. Teraz nic nie widzę. A skąd będziesz miała taki sam kombinezon jak ona? - zawołał.

- Wszystko już załatwione. To ich problem.

Oboje wiedzieli, kto to są oni.

- Dobra, więc wyjedziesz potem spośród tych choinek, smutna i załamana, jakbyś była Andrea. Co będzie się działo na mecie?

- Będzie tam na mnie czekać kilku agentów CIA. Na wszelki wypadek. A potem wsadzą mnie w samochód i zawiozą do pewnej kryjówki, do której przywiozą także Andreę, kiedy zjedzie bezpiecznie na drugą stronę.

- Gdzie jest ta kryjówka?

- Nie wiem, Mówią mi tylko to, co niezbędne - wzruszyła ramionami Willy.

- Tajemnicze skurczybyki, co? - zaśmiał się Reeves.

- To ty powiedziałaś.

- A teraz się zamienimy. Ty jesteś Andrea. A ja tutaj z chłopakami z patrolu...

- Tylko nic im nie mów - ostrzegła.

- Jasne. Nic nie będą wiedzieli, dopóki Andrea nie zjedzie w las.

- Dobrze, więc teraz bierzemy ciebie - to znaczy Andree - w dół, na spotkanie po drugiej stronie góry z ekipą CIA. Zgadza się?

- Spróbujmy - zgodziła się Willy. - Jak tam dzisiaj z lawinami? - zapytała ze słabym uśmiechem.

- Żadnych lawin, mała, przyrzekam. Ale jeśli przed zawodami porządnie napada, to nie spodziewaj się cudów...

- No, cóż, zobaczymy.

Ruszyli krętą, stromą trasą wśród skał, skarłowaciałych sosen i kolczastych krzaków.

W połowie zjazdu Reeves przystanął, ściągnął wiatrówkę z wymalowanym na niej białym krzyżem, przewiązał ją sobie w pasie i otarł pot z czoła.

- Ależ to mordęga - jęknął. - Mierzysz czas?

- Tak. Ruszyliśmy o dwunastej czterdzieści dwie.

Po kolejnym trawersie byli już dużo niżej.

- Nigdy jeszcze tędy nie jechałem - powiedział Baxter - i teraz wiem, dlaczego - dodał, rękawem wełnianej koszuli ocierając pot z czoła.

- Nie powinniśmy chyba zjeżdżać dużo niżej, bo będziemy musieli brnąć przez śnieg.

- Po takiej mordędze to by nawet mogło być przyjemne - zaśmiał się. - Jak to dobrze, że Andrea jest doświadczoną narciarką. Żadnej nowicjuszki bym tędy nie zwiózł.

- Nie martw się. Andrea na pewno da sobie radę.

Znaleźli się wreszcie na dole, na polnej drodze po drugiej stronie Góry Aspen.

- Dobra, a więc wiemy już, że to da się zrobić - stwierdził Reeves.

- Jak długo?

Willy spojrzała na zegarek.

- Niecała godzina, ale przecież się nie spieszyliśmy. Można to zrobić szybciej.

- Oszczędź mnie - jęknął mężczyzna. - I to wszystko w imię patriotyzmu!

Z nartami na ramionach przeszli kawałek do zaparkowanego przy drodze datsuna Reevesa.

- Czy zauważyłaś dokładnie, w którym miejscu wyjechaliśmy zza grzbietu?

- Tak, tuż nad tym domem - wskazała - obok sosny. Będę musiała przed zawodami pokazać to miejsce Hyde'owi.

- Wolałbym, żeby wtedy nie padało. Bałbym się zgubić w tym śniegu.

- Będziesz miał radio?

- Jasne. Podaj tamtym z CIA naszą częstotliwość, żebyśmy w razie jakichś kłopotów mogli się skontaktować.

Włożyli narty do bagażnika i przejechali na front Góry Aspen do wyciągu.

- Wjedź ze mną na górę, mała - poprosił Baxter. - Postawię ci obiad.

- Chętnie. A potem jeszcze trochę pojeżdżę. Szkoda marnować taką piękną pogodę.

- Mówiłam ci kiedyś o Myrnie? - zapytała w pewnej chwili Willy, siedząc już wygodnie w krzesełku wyciągu.

- O Myrnie? Nie, chyba nie - Reeves przewiesił kijki przez pręty oparcia.

- Chcesz posłuchać? To długa historia.

- Mamy dziesięć minut. Tyle jedzie wyciąg. Zaczynaj.

- Tak, jak Hyde, jest agentką. I też była na Farmie. Pewnego dnia weszła do mojego pokoju i przeczytała list Andrei, może nawet go sfotografowała.

- Nie rozumiem.

- Wiem, ale posłuchaj do końca... - Opowiedziała mu wszystko o swoich podejrzeniach co do Myrny.

- No, no, to brzmi bardzo poważnie. Znaczyłoby, że jest zdrajczynią i w ogóle...

Willy pokiwała głową, jakby mówiła „wiem”.

- Ale jeśli to prawda, czy ktoś nie powinien sprawdzić jej życiorysu? Na miłość boską, przecież powinni coś zrobić. Masz jakieś dowody?

- Nie i w tym cały problem. Wszyscy w Waszyngtonie uważają, że jest wspaniała.

- Wszyscy? Coś mi to przypomina zwyczajną kobietą zazdrość. Czy ci „wszyscy”, to ten twój superagent?

- To żaden mój agent. Ale on też całkowicie jej ufa.

- Skoro uważasz, że Myrna może zaszkodzić Operacji „Śnieg”, to trzeba coś z tym zrobić. Przez nią wszyscy możemy znaleźć się w kłopotach.

- Hyde Vandemeer obiecał, że przydzieli jej na ten czas jakieś inne zadanie.

- A co to zmieni?

- Skoro nie będzie znała naszego planu, nie będzie mogła go nikomu ujawnić, prawda? Na razie najwyraźniej jeszcze go nie zna, bo

w przeciwnym razie Andrea byłaby już z powrotem w Związku Radzieckim, w areszcie domowym czy czymś takim.

- Gdzie jest teraz?

- Startuje w Grenoble w tę sobotę. Będą to pokazywać w telewizji. Może przyjdiesz do mnie i obejrzymy ją razem? Mam mnóstwo piwa.

- No, wiesz... - Reeves spuścił wzrok. - Umówiłem się z Sue na narty.

- A więc innym razem - odparła wesoło Willy.

- Przykro mi, ale...

- Nie martw się. Rozumiem.

- Willy - Baxter spojrzał na nią poważnie. - Jeśli chcesz, odwołam to spotkanie.

W tych prostych słowach było tyle nie wypowiedzianych myśli. Reeves chciał wiedzieć, na czym stoi, na czym opierają się ich stosunki. Chciał, żeby Willy dokonała wyboru.

Lubiła go, naprawdę. Był wesoły, otwarty, szczery. Było im cudownie razem. A jednak czegoś brakowało. Teraz Willy wiedziała już czego i nic nie mogło wymazać tego z jej świadomości.

- Nie, Reeves - powiedziała cicho, ale zdecydowanie. - Nie odwołuj.

- Dobrze, Willy.

- Innym razem. Przecież nadal jesteśmy - wybacz ten banał - przyjaciółmi, prawda?

- Jasne, mała. Jak najbardziej. Przecież wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Ja też.

A więc nie byli już parą, choć pozostali przyjaciółmi. Willy miała teraz więcej czasu na malowanie - skończyła nawet cztery płótna, na odwiedziny starych przyjaciół i narty.



Przez kilka dni nawet sama zajmowała się galerią, żeby Gayle mogła odwiedzić swego najstarszego syna na uniwersytecie w Kolorado.

Jej życie wróciło do normy. Luty był przepiękny, a Willy przestała nawet obgryzać paznokcie. Hyde, Myrna i Operacja „Śnieg” wydawały się należeć do innego świata.

A jednak były jak najbardziej realne. Wiedziała, że wkrótce znowu będzie się musiała spotkać z Hyde'em i zająć sprawą Andrei. Tymczasem próbowała o tym nie myśleć.

W połowie lutego zjawili się w Aspen Edward i Rachel Pattersonowie i już na lotnisku zaczęli planować przyjęcia i zabawy.

– Czy zrobiłaś coś w sprawie myszy w naszym mieszkaniu? – zapytała Rachel.

– Zarządca obiecał rozstawić pułapki. Mamo, czemu po prostu nie odpoczniysz? Czy nie masz dość przyjęć w Waszyngtonie?

– Wiesz, jaki jest ojciec. Jest tu parę osób, z którymi chce się spotkać. Jacyś posłowie i biznesmeni. – Rachel spojrzała na córkę z dezaprobatą. – Dżinsy. Czy ty nigdy nie nosisz nie innego? Masz tyle ładnych rzeczy.

– Mamo, w Aspen wszyscy noszą dżinsy. Nawet ty, kiedy tu mieszkałaś.

– Byłam wtedy młodsza, poza tym tu niewiele się w ogóle działo.

– Teraz ja jestem młoda, a w moim życiu nic się nie dzieje.

– Tak? A sprawa Andrei?

– Trudno powiedzieć, żeby w tej chwili coś się działo.

– A Reeves?

– To już skończone.

– Co z tobą zrobić, Willy? Masz dwadzieścia siedem lat i jeszcze nie wyszłaś za mąż! Za moich czasów nazywano by cię starą panną.

Oczywiście, wiem, że w latach pięćdziesiątych wszystko było inaczej, ale wcześniej czy później...

- Później - wtrąciła, przerywając matce jej ulubiony wykład. - O, jest tata.

- Przepraszam was, ale musiałem jeszcze załatwić parę spraw. Jak się macie, Willy? Wyglądasz cudownie. Uwielbiam ten styl Aspen! - uśmiechnięty Edward Patterson rozsiewał wokół zapach drogiej wody kolońskiej i cygar. - Tylko mi nie mów, że nadal masz tego starego dżipa! Na miłość boską, córeczko, przecież on któregoś dnia wyleci w powietrze!

- Lubię tego starego grata - stwierdziła Willy, prowadząc ich do rzeczonożego wehikułu.

- Jeśli to sprawa pieniędzy, pożyczę ci kilka tysięcy na coś nowego.

- Nie, tato, stać mnie na nowe auto. Ale to mi zupełnie wystarcza! - zaśmiała się.

- Może na urodziny...?

- Edwardzie, zostaw ją w spokoju - wtrąciła się Rachel.

Willy zawiozła rodziców do ich czteropokojowego mieszkania w eleganckim budynku z sauną, basenem i obsługą kelnerską.

Edward prawie natychmiast wyszedł na jakieś spotkanie. Rachel zamknęła za nim drzwi i spojrzała pytająco na córkę.

- No, więc w czym problem? - zapytała.

- Nie rozumiem.

- Nie wygłupiaj się, Willy. Jestem twoją matką.

- Nie ma żadnego problemu. Wszystko w porządku - odparła wymijająco.

- Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela.

- Ależ, mammo...

- Czy to Reeves?

- Częściowo.

- Willy - Rachel wyciągnęła rękę i pogładziła córkę po ramieniu - czy... czy to ma coś wspólnego z dawnymi problemami? - zapytała delikatnie.

- Nie, raczej nie - odparła dziewczyna.

- Czy... czy ktoś cię skrzywdził?

Przed oczami Willy przemknął obraz rozświetlonej pożądaniem twarzy Hyde'a.

- Nie, nikt nie zrobił mi krzywdy.

Słowa te były tak absurdalne, że omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Cieszę się. A więc chodzi o Andreę?

- Częściowo.

- I o co jeszcze?

- O nic.

Rachel rozłożyła ręce w udawanym geście rozpacz.

- Dobrze, miej sobie te twoje sekrety. Ale mnie nie nabierzesz.

Wiem, że chodzi o mężczyznę.

- Ależ, mam...

- A co z Andreą? Biedne dziecko. Jest taka samotna i zdobywa się na taki odważny krok...

- Wszystko jest dobrze zaplanowane. Nie mogę ci powiedzieć...

- Dobrze, dobrze, wiem, że to tajemnica. Ale bądź ostrożna, córeczko, i wiedz, że w razie jakichś kłopotów twój ojciec wszystko załatwi.

Uproszczone rozumowanie matki ogromnie rozbawiło Willy. Wyobrazila sobie, jak Edward Patterson załatwia wszystko na Kremlu.

- Dzięki, mam. Będę o tym pamiętać. Ale mam nadzieję, że nic mu nie powiedziałaś, prawda?

- Masz moje słowo.

Rachel przyjrzała się swemu odbiciu w ogromnym lustrze w holu i poprawiła jakiś niesforny kosmyk.

- Chcę wydać przyjęcie na sześćdziesiąte urodziny twego ojca. Za dwa tygodnie. Mam nadzieję, że przyjedziesz.

- Znowu do Waszyngtonu? Mam wrażenie, jakbym dopiero stamtąd wróciła.

- To będzie ogromne przyjęcie. Przyjdzie cały Waszyngton. Niestety, prezydent będzie poza miastem, ale jego małżonka prawdopodobnie się zjawi.

- Za wysokie progi na moje nogi.

- Wcale nie. Będzie wielu młodych ludzi - prawnicy, biznesmeni, zobaczysz.

- Czyżbyś chciała mnie wyswatać?

- Oczywiście, moja droga, ale oprócz tego będzie to bardzo miłe przyjęcie. Między innymi dlatego przyjechaliśmy tu w tym tygodniu. W naszym domu szaleje ekipa remontowa.

- I to wszystko z powodu urodzin taty?

- Oczywiście. Wiesz, kupiłam mu nowiutkie porsche. W pięknym, ciemnoczerwonym kolorze. Ale to na razie tajemnica. Do dnia przyjęcia. Do dwudziestego siódmego lutego.

- Zobaczę, czy będę mogła przyjechać.

- Twój ojciec zafunduje ci bilet, jeśli to sprawa pieniędzy.

- Ależ nie, mamę. Nie jestem waszą biedną, umierającą z głodu córeczką. Zupełnie dobrze mi się powodzi.

- Cieszę się. A więc przyjedziesz. To dobrze.

Wieczorem Edward i Rachel zaprosili Willy na kolację.

Mieli do nich dołączyć dwaj młodzi ludzie, więc ojciec zaproponował, żeby zaprosiła także Gayle.

Spotkali się o pół do ósmej w najmłodniejszej ostatnio w Aspen restauracji. Był to właściwie stary wagon kolejowy, dawna salonka prezydencka, teraz przekształcona w niewielki, elegancki lokal dla kilku wybranych gości.

Pattersonowie z towarzystwem praktycznie zapełnili całą restaurację.

- Pozwól, moja droga - powiedziała Rachel tonem idealnej waszyngtońskiej pani domu - to Jim Shore z Nowego Jorku i Vic Hampstead z Denver. A to moja córka, Willy, i jej przyjaciółka, Gayle Martin.

- Tak się cieszę, że włożyłaś spódnicę - szepnęła do ucha córce. - Bałam się, że przyjdiesz w dżinsach.

Vic od razu zajął się Gayle, a Willy przypadł w udziale Jim Shore.

- Jim uwielbia jeździć na nartach - poinformował ją Edward. - Pokaż mu nasze trasy. Ja już nie dotrymałbym kroku wam, młodym.

Jim wcale nie był taki młody, miał czterdzieści lat albo więcej, ale wyglądał nieźle. Może rzeczywiście umie jeździć na nartach?

- Słyszałem, że kiedyś jeździłaś zawodniczo - zaczął uprzejmie.

Miał jasne, niebieskie oczy, kręcone, jasnobrazowe włosy i gładką, jasną cerę. Wyglądał na bogatego i zadbanego, jakby co tydzień poddawał się masażowi i odwiedzał kosmetyczkę. Ubrany był w kaszmirowy sweter, w kolorze swoich oczu.

- Owszem, przez kilka lat, w czasach uniwersyteckich, byłam w reprezentacji Stanów Zjednoczonych.

- Musisz być znakomitą narciarką.

- Jakoś sobie radzę - wzruszyła ramionami, jak zawsze zakłopotana pochwałami. - Skąd znasz tatę? - zapytała po chwili, żeby zmienić temat.

- Moja firma adwokacka w ubiegłym roku robiła dla niego jakąś robotę. Wtedy zgadaliśmy się o Aspen. Przyjeżdżam tu od lat.

- Jim jest kolekcjonerem sztuki, kochanie - wtrąciła się Rachel. - A Willy jest malarką, Jim. I to bardzo dobrą. To ona namalowała tę akwarelę, która wisi u mnie w holu w Aleksandrii.

- Naprawdę? - Mężczyzna spojrział na nią z niekłamany szacunkiem. - Zawsze bardzo mi się podobała.

- Dziękuję.

- Chętnie zobaczyłbym inne twoje prace, Willy. Może nawet coś kupię.

- Wpadnij do mojej galerii przy Coppet Street.

- Dobrze.

Kolacja upłynęła w bardzo przyjemnej atmosferze. Rozmowy, były ciekawe, jedzenie znakomite, a towarzystwo doborowe.

Willy widziała, że podoba się Jimowi. Poznała to po wyrazie jego błękitnych oczu.

On też był niezłą partią: przystojny, bogaty, narciarz, kolekcjoner dzieł sztuki. Ideal.

Dlaczego więc Willy nie była w stanie szczerze się nim zainteresować? Czego mu brakowało?

Może lodowato zielonych oczu i potarganych, kasztanowych włosów? Mocno zarysowanej szczęki Hyde'a, wąskich, zaciśniętych warg, lekko ironicznego uśmiechu, który zaledwie unosił kąciki ust?

- Podwieźć was, moje panie? - zapytał Edward, podając im płaszcze.

- Ja pójdę piechotą, mam niedaleko - odparła Willy.

- A ja zostawiłam auto przed jej domem. Po takim jedzeniu też chętnie się trochę przejdę - dodała ze śmiechem Gayle.

- Czy mogę was odprowadzić? - zapytał Jim. - Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Było chłodno. Ciemne, aksamitne niebo mieniło się milionami gwiazd.

- Zawsze uwielbiałem Aspen - wyznał Shore. - Kiedy przejdę na emeryturę, mam zamiar tu zamieszkać.

Czyżby w ten sposób chciał mi coś powiedzieć? - pomyślała Willy i na samą tę myśl przeszył ją dreszcz.

- No, to żegnaj państwa - powiedziała Gayle, wsiadając do auta.  
- Miło było cię poznać, Jim.

- Mnie też.

Zostali sami.

- Chciałbym cię jeszcze kiedyś zobaczyć - w głosie mężczyzny brzmiało głębokie przekonanie. Willy nigdy by się tego po nim nie spodziewała.

- Oczywiście, możemy wybrać się na narty...

- Niedokładnie to miałem na myśli.

- Zadzwoń do mnie. Numer znajdziesz w książce.

Starła się być bardzo uprzejma, chociaż coraz bardziej się denerwowała? Czyżby wrócił dawny lęk? A przecież myślała, że zniknął już na dobre. Może to objaw absolutnego braku zainteresowania pożądanym, jakie czuje do niej ten mężczyzna?

- Zadzwoń - obiecał Jim i wyciągnął rękę. - Cieszę się, że cię poznałem.

Willy ujęła jego ciepłą dłoń, ale natychmiast ją puściła. Skąd ten niesmak? Przecież to bardzo sympatyczny, przystojny mężczyzna. Jest zupełnie bezpieczna...

- Dobranoc, Willy.

- Dobranoc.

I oto była już, cała i zdrowa, w czterech ścianach własnego domu.

Rzuciła na kanapę kożuszek i rękawiczki i odetchnęła z ulgą. Postanowiła, że jeśli Shore do niej zadzwoni, umówi się z nim. To bardzo miły, przyzwoity człowiek i najwyraźniej szczerze nią zainteresowany.

Dorzuciła dwa polana do pieca i usiadła na kanapie.

Nie było jeszcze tak późno. Mogła nawet trochę pomalować, ale nie bardzo miała na to ochotę. Leniwie rozglądała się po przytulnym, słabo oświetlonym pokoju.

I wtedy zobaczyła go oczami duszy. Stał oparty niedbale w drzwiach do kuchni i patrzył na nią zielonymi oczami. Potem nachylił się i przytknął zapałkę do polana.

Najwyraźniej czuł się w jej domu, jak u siebie. W tej sytuacji nie mogła jednak wezwać policji. W dodatku nie miała pojęcia, dlaczego zjawił się akurat tego wieczora. Zupełnie dobrze było jej bez niego.

Poirytowana, czując niesprawiedliwość sytuacji, zgasiła światła i poszła na górę do sypialni.

On także tam był. Była noc po tamtej lawinie i nie mogła otrząsnąć się z mglistego, ale zadziwiająco żywego wspomnienia jego delikatnych, silnych rąk, zdejmujących z niej ubranie, ubierających ją w nocną koszulę, otulających koldrą. Stała na chwilę w progu i przed zgaszeniem światła długo patrzył na nią tymi zielonymi oczami.

Dlaczego to wspomnienie było wciąż takie bolesne? Nie mogła przed nim uciec ani zapomnieć...

Omam nie wyskoczyła ze skóry, kiedy zadzwonił stojący przy łóżku telefon. To nie może być... on...

Po drugim dzwonku podniosła słuchawkę.

– Halo? – Niepewnie.



- Willy? Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

- Nie... nie, jeszcze czytałam...

- To dobrze. Wiem, że nie wypada dzwonić o takiej porze, ale bałem się, że rano wyjdiesz wcześniej i już cię nie złapię. Pomyślałem, że moglibyśmy umówić się na jutro na narty.

- Tak... oczywiście. Bardzo chętnie. Przy wyciągu 1A. Powiedzmy o dziewiątej?

- O dziewiątej. Jeszcze raz przepraszam, że ci przeszkodziłem.

- Och, nie, nic nie szkodzi. I dziękuję za telefon, Jim.

Nawet nie wiesz, jak bardzo...

RS

- Przysięgam - mówiła Willy wyciągnięta na łóżku w sypialni Rachel - że kiedy wrócę do Aspen, to nie ruszę się stamtąd przez cały rok! Nawet gdybym wygrała wycieczkę dookoła świata.

- Rzeczywiście dużo ostatnio jeździłaś - zgodziła się pani Patterson. - Najpierw te wykłady z historii sztuki, potem nagła podróż do Europy....

- Mówiłam ci o niej. I wcale nie była nagła.

- To wszystko ma jakiś związek z Andrea, prawda?

- Tak bym chciała ci wszystko opowiedzieć.

- Ale nie możesz?

- Nie, jeszcze nie.

- Czy to niebezpieczne, Willy? - zaniepokojona Rachel podeszła do łóżka.

- Nie chyba nie. Przynajmniej nie w tym sensie, co myślisz. - Willy usiadła i przytuliła się do matki. - Kto by się o mnie martwił, jeśli by cię zabrakło?

- Twój ojciec, głuptasku. - uśmiechnęła się Rachel i pocałowała córkę w czubek głowy.

Czule objęte wyszły do ogrodu. Choć wiosna jeszcze nie nadeszła, czuło się ją już w powietrzu. Na wiśniach, klonach i wierzbach pęczniały pączki.

Pachniało wilgotną ziemią, rozkładającymi się liśćmi i korą. Był to wyjątkowy zapach, ciepły i obiecujący nowe życie. Willy głęboko wciągnęła powietrze, do płuc.

- Czasami wydaje mi się, że mogłabym tu zamieszkać - pomyślała głośno.

- Bardzo bym się cieszyła, najdroższa - powiedziała matka. - Popatrz... pierwsze krokusy - wskazała ręką.

- Mój Boże, rzeczywiście! - wykrzyknęła Willy, spoglądając we wskazanym kierunku. - U nas w górach pierwsze pączki pojawiają się najwcześniej za dwa miesiące.

Podbiegła do nich machając wesoło ogonem Linda. Willy podniosła szyszkę i rzuciła jej.

- Twój ojciec by cię za to zamordował - skarciła ją półzartobliwie Rachel.

- Dlaczego?

- Była szkolona na ptaki. Żadnych piłek tenisowych, patyków ani szyszek.

- Przepraszam, nie wiedziałam.

Usłyszały nagle ostre szczekanie Lindy. Rachel szybkim krokiem podeszła do furtki.

- Linda, do nogi! - zawołała.

- Wszystko w porządku, pani Patterson - Willy usłyszała znajomy głos. - Dzwoniłem, ale szczekanie Lindy chyba było głośniejsze.

Skąd wie, że jest w Wirginii? Czyżby cały czas była śledzona? Nie, pewnie po prostu zadzwonił do Gayle. Czują, że drży. Za wcześnie. Jeszcze nie jest gotowa.

- Pan Vandemeer, prawda? - Rachel bez trudu przypomniała sobie nazwisko Hyde'a.

- Tak. Ma pani dobrą pamięć - powiedział swobodnie.

Wściekła, że tak bezceremonialnie wtargnął w jej prywatne życie, podeszła jednak do furtki.

- Cześć, Willy. Dowiedziałem się, że jesteś w Waszyngtonie i pomyślałem sobie, że wpadnę.

Zignorowała wyciągniętą ku niej rękę.

- Nie musisz udawać starego przyjaciela, Hyde - rzekła chłodno. - Mama dobrze wie, kim jesteś.

- A więc zwierzyłaś się rodzicom, co?

- Nie, panie Vandemeer, jej ojciec nic nie wie. Na pewno byłyby wściekły.

- To zrozumiałe, pani Patterson - Hyde uśmiechnął się uprzejmie.

- Proszę mówić do mnie Rachel.

- Dobrze, Rachel. Wolałbym jednak, żeby już nikt więcej niczego nie wiedział, dopóki nasza przyjaciółka nie będzie bezpieczna.

- Oczywiście.

Willy westchnęła i wsadziła ręce głęboko do kieszeni.

- Przypuszczam, że nie po to przyszedłeś, żeby pogawędzić sobie z moją mamą - przerwała bez uśmiechu.

- Ależ, córeczko...

- Dobrze, dobrze, mammo.

- Może poszlibyśmy gdzieś, Willy? Na przykład na kolację. Moglibyśmy porozmawiać.

- Wolałabym nie - odparła zdecydowanie.

- Idź, idź, kochanie - zachęcała Rachel. - Pójdźcie gdzieś z panem Vandemeerem... z Hyde'em... i rozerwijcie się trochę.

Willy miała ochotę ją udusić.

- Pójdź na górę i przebierz się, a ja tymczasem zrobię Hyde'owi drinka.

- Moglibyśmy po prostu porozmawiać tutaj - powiedziała Willy, wściekła na Hyde'a, na matkę i na całą tę paskudną sytuację.

- Kolacja, Willy - nalegał chłodno Vandemeer.

Owinięta tylko ręcznikiem, ociekająca wodą, Willy przeglądała zawartość swojej szafy. Nie miała najmniejszego pojęcia, co na siebie włożyć. Hyde był ubrany zwyczajnie: niebieska koszula, brązowy sweter, ciemnobrązowa sportowa marynarka. Może powinna włożyć coś wystrzałowego? Ale wtedy będzie musiał zabrać ją do jakiegoś bardzo eleganckiego lokalu, a przecież był nieodpowiednio ubrany. Znając go mogła jednak przypuszczać, że po drodze zechce wstąpić do siebie i przebrać się.

Wybrała miękką, plisowaną szarą spódnicę i blad różową bluzkę z krepy. Miała bardzo niewiele butów, zdecydowała się więc na klasyczne czółenka na bardzo wysokim obcasie. Będą wtedy prawie równego wzrostu, a to na pewno poprawi jej samopoczucie...

Rachel, jak zwykle, okazała się idealną gospodynią. Hyde od razu w samochodzie przyznał, że jest nią absolutnie oczarowany.

– Twoja matka to prawdziwy skarb – powiedział. – O mało nie poddała mnie dokładnemu przesłuchaniu.

Willy spojrzała na niego kątem oka. Cudownie swobodny uśmiech, prosty nos, zmysłowo wycięte nozdrza. Jego włosy były teraz dłuższe niż w Szwajcarii. Bardzo dobrze pamiętała, jakie są jedwabiste i gęste. Wbrew wysiłkom, by to stłumić, znowu poczuła owo zakazane ciepło w dole brzucha, jakim tylko Hyde ją napelniał.

A niech go cholera weźmie! – zaklęła w duchu. – Jakżeż łatwo on nią manipuluje. Dlaczego znowu musiał zjawić się w jej życiu? Była przygotowana dopiero na tydzień Mistrzostw Świata. Jeszcze nie jest gotowa.

Hyde jednak wstąpił do swego mieszkania po płaszcz i krawat.

– Myślałem, że moglibyśmy pójść do pewnej restauracji niedaleko uniwersytetu – zaproponował kiedy wchodzili do zakurzonego holu pani Rohrstad.

Początkowo Willy chciała zostać w samochodzie, tłumacząc dosyć śmiesznie, że nie ma ochoty wspinać się na trzecie piętro. Później jednak, zanim sytuacja zrobiła się zbyt upokarzająca, zmieniła zdanie.

- To nie jest zbyt dobra dzielnica - wyjaśnił Hyde - i wolałbym nie zostawiać cię samej w aucie.

Poszła więc za nim. Po drodze zastanawiała się, skąd weźmie siły na resztę wspólnego wieczoru.

To bardzo nie fair z jego strony, że zjawił się tak szybko. Potrzeba jej więcej czasu...

Jego mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak je zapamiętała: przytulne, zagracone, trochę nieporządne. Pachniało wodą po goleniu i papierosami. Do szklanych drzwi prowadzących na taras drapał stary kot.

W czasie, kiedy Hyde się przebierał, Willy dała kotu miseczkę mleka i kawałek podejrzanie wyglądającego salami. Skoro Hyde może je jeść, to kot na pewno też.

Wróciła do salonu marząc o tym, by znaleźć się znów w Aleksandrii, a jeszcze lepiej w Aspen. To wszystko było jeszcze zbyt bolesne.

Wzięła jeden z leżących na stoliku magazynów, przesunęła jakąś kartkę leżącą na kanapie i usiadła.

- Twoja matka zaprosiła mnie na jutro na urodziny twojego ojca! - zawołał z sypialni Hyde.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, że nie możesz.

Spuściła wzrok i mimochodem zauważyła podpis na leżącej na kanapie kartce. Myrna.

- Niezupełnie! - odskrzyknął. - Powiedziałem jej, że postaram się przyjść.

Willy nie odpowiedziała. Nie mogła się powstrzymać, by nie odwrócić kartki w swoją stronę i nie przeczytać jej treści.

Myrna wyrażała żal, że nie zastała Hyde'a. „Następnym razem, najdroższy” – pisała.

– Jestem gotów – Hyde stanął w drzwiach do sypialni. Nagle zauważył głowę Willy, pochyloną nad kartką. – Co to jest? – zapytał obojętnym tonem i podszedł bliżej.

– Ja... ja nie chciałam – wyjąkała spłoniona.

Vandemeer nachylił się nad nią. Oszołomił ją zapach jego wody po goleniu.

Przeczytał kartkę, zmiał w kulkę i nonszalanckim gestem wrzucił do kosza na śmieci.

Willy nie wiedziała co myśleć, zrobić albo powiedzieć. Miała pewność, że jej podejrzenia co do Hyde'a i Myrny były uzasadnione. Nie powinna była czytać cudzych notatek! Teraz, przez swoje wścibstwo, ma znowu złamane serce.

– Gotowa? – zapytał Hyde.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. W jego oczach nie było ani gniewu, ani potępienia. Może w ogóle nie zauważył, że czytała tę kartkę.

– Jasne – mruknęła. Wszystkie członki jej ciała były jak galareta.

Powinna go poprosić, żeby odwiózł ją do domu, ale nie zrobiła tego. Byłoby to przyznaniem się do porażki. Skoro Myrna i Bóg wie ile innych zadowolają się ochłapami, które im rzuca, to ich sprawa. Willy jest inna. Nie będzie się nim dzielić, nie będzie płakać, szlochać ani rozpaczać, dlatego że tak obojętnie potraktował jej miłość. Nie. Nie będzie ani przed nim uciekać, ani za nim biegać. Niech sobie żyje, jak chce. Ona też przejdzie przez swoje życie z podniesioną głową. Wysłucha przy kolacji tego, co ma jej do powiedzenia, ale to wszystko.

Odwiezie ją potem do domu i będzie mogła nareszcie swobodnie odetchnąć.

Kelner poprowadził ich do stolika w eleganckiej, ładnie urządzonej restauracji w pobliżu Wisconsin Avenue.

- Jest tu może zbyt sztywno - powiedział Hyde - ale mają najlepszą cielecinę w mieście.

Willy kiwnęła głową, uśmiechnęła się lekko i pogрузzyła w lekturze menu. Kiedy pięć minut później wciąż była niezdecydowana, zaoferował jej pomoc.

- Chcesz, żebym wybrał za ciebie? - zapytał.

Nikt jeszcze nigdy tego nie robił. Ale ponieważ i tak nie miała apetytu, było to właściwie bez znaczenia.

- Dobrze.

Cielecina była rzeczywiście wyborna - przyznała, ale Hyde musiał dokończyć jej porcję. Zamówił znakomite wino, którym była dużo bardziej zainteresowana niż jedzeniem. Czy on w końcu przejdzie do rzeczy? - zastanawiała się, sącząc trunki.

Przez cały wieczór mężczyzna był wyjątkowo sympatyczny, co od razu wzbudziło podejrzenia Willy.

- Bardzo lubię to miejsce - rzekł w pewnej chwili. - Mają znakomitą orkiestrę. Czasami przychodzę tu tylko po to, żeby ich posłuchać.

- Sam? - wyrwało się Willy.

- Willy...

- Przepraszam - powiedziała szybko. - To przecież nie moja sprawa.

Zapadła krótka, niezręczna cisza.



- Zaglądam tu czasem z Tedem - stwierdził w końcu obojętnym tonem.

- Z Tedem?

- Kolegą z firmy. Nawet go znasz. To z nim rozmawiałaś, kiedy po raz pierwszy do nas zadzwoniłaś. Potem widywałaś go w Szwajcarii. To ten z kiepskim francuskim akcentem.

- O...

Willy skoncentrowała się na jakiejś plamie na obrusie.

Hyde sięgnął do kieszeni i wyciągnął pogniecioną paczkę papierosów.

- Mogę? - zapytał.

Kiwnęła głową.

- Nie wiedziałam, że palisz.

- Około trzech miesięcznie.

- Powinieneś przestać zupełnie.

- A ty nigdy nie powinnaś jeździć po trasach zagrożonych lawinami.

Zapalił papierosa i rozparty wygodnie przyglądał jej się przez kłęby dymu.

- Nie mam zamiaru siedzieć tu całą noc - zauważyła w końcu dziewczyna.

- I chcesz, żebyśmy przeszli do rzeczy.

- Właśnie.

Trzymając filiżankę w obu dłoniach, Willy pociągnęła łyk kawy.

- Wydawało mi się, że byłbym nieuprzejmy, gdybym od razu zaczął mówić o poważnych sprawach.

- Wcale by mi to nie przeszkadzało.

Patrzyła, jak gasi papierosa, najwyraźniej próbując zebrać myśli.

- Dobrze. A więc proponuję, żebyś zrezygnowała z pełnego uczestnictwa w Operacji „Śnieg”.

A więc o to chodzi!

- Nie - odparła zdecydowanie. - Nie ma mowy.

- Oczywiście, wiem, że taka była twoja decyzja, ale pomyślałem sobie, że może z biegiem czasu zmieniłaś zdanie. - Sięgnął do kieszeni i wyjął następnego papierosa.

A więc nie jest jednak taki pewny siebie, pomyślała Willy.

- Znaleźliśmy pewną agentkę, która całkiem nieźle jeździ na nartach.

- Nie! - krzyknęła przerażona. - Dlaczego mi to robisz? Dlaczego, Hyde? Wiesz, że dam sobie radę! Wiesz, że Andrea przestraszy się, kiedy zamiast mnie spotka tam kogoś innego!

- Mogłabyś czekać na nią po drugiej stronie Góry Aspen. Tak byłoby tysiąc razy bezpieczniej.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz! A wydawało mi się, że ci na mnie zależy - dodała kwaśno.

- Przecież wiesz, że tak.

- Akurat. Tak jak w Szwajcarii, co? Wyobraź sobie, że nie jestem taką głupią trzpiotką jak Myrna - ciągnęła niezrażona jego ironiczną miną. - Myślisz, że jak raz czy dwa weźmiesz kobietę do łóżka, to potem będzie ci ją z ręki! Mylisz się, mój drogi. O ile pamiętam, z żoną też ci nie wyszło. - Chciała zranić go tak samo głęboko, jak on ją. - Nie, z panią Vandemeer się nie udało i ze mną też się nie uda.

Jego jedyną reakcją było milczenie.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zapytała ostro.

- Tylko tyle, że boję się, iż zepsujesz całe przedsięwzięcie, bo nie padłem ci do stóp i nie błagałem o twoją miłość.

Jego słowa były bolesne jak policzek. W oczach Willy pojawiły się łzy gniewu i upokorzenia.

- A idź do diabła! - Zerwała się od stolika i wybiegła na ulicę.

Taksówka! Gdzie jest taksówka?

Z przerażeniem zobaczyła, że Hyde zbliża się do niej wolnym krokiem. Chciała uciec, ale on, oczywiście, był szybszy. Chwycił ją mocno za ramiona.

- Nie! Zostaw mnie!

- Uspokój się, Willy. Przepraszam cię: Nie chciałem...

- A właśnie, że chciałeś! I powiem ci coś jeszcze! - Po jej policzkach spływały strumienie łez. - Wcale nie chciałam, żebyś błagał o moją miłość. Po prostu nie chciałam znowu cierpieć! Byłeś moją pierwszą miłością, rozumiesz? Przed tobą musiałam się zmuszać, żeby pójść z kimś do łóżka.

- O czym ty, do cholery, mówisz? A Baxter?

Willy próbowała wyrwać się z jego uścisku.

- Nigdy nic do niego nie czułam. I sama nie rozumiem, dlaczego po tylu latach akurat ty zjawileś się na białym koniu!

- Po jakich latach? Powiedz...

Teraz łkała już bez opamiętania.

- Byłam jeszcze w szkole... dwóch chłopaków...

- Mój Boże - zrozumiał wreszcie Hyde. - Och, Willy, to dlatego...

Przyciągnął ją do siebie i delikatnie zamknął w bezpiecznej kołysce swoich ramion.

A więc stało się to, czego zawsze tak bardzo się bała. Ale, o dziwo, nie czuła żadnego upokorzenia, tylko ulgę. Hyde Vandemeer przywrócił jej poczucie bezpieczeństwa.

Jeszcze długo w noc spacerowali po ulicach i rozmawiali. Nie mówili o niczym szczególnie ważnym, było im po prostu dobrze ze sobą. Willy była mu wdzięczna, że poza trzymaniem jej za rękę nie posunął się dalej. Jeszcze tylko na progu jej domu pocałował ją w czoło. To wszystko.

Następnego wieczoru, ubierając się na urodzinowe przyjęcie ojca, Willy czuła się podniecona i zakochana jak szesnastolatka. Włożyła czarną, długą suknię bez ramiączek i pantofle na wysokich obcasach. Włosy zaplotła w warkocz francuski. Odrobina cienia na powieki, trochę tuszu, różu i czerwona szminka – tylko tyle.

Ciekawe, czy Hyde ją pozna.

Przyjęcie właśnie się zaczynało. Z dołu dobiegał szmer głosów, otwieranie i zamykanie drzwi.

Willy czuła się jak Kopciuszek, szykujący się na spotkanie z Księciem. Hyde obiecał przyjść i była pewna, że dotrzyma słowa. Wiedziała, że chce ją zobaczyć tak bardzo, jak ona jego. Musiała przyznać w końcu, że jest szaleńczo zakochana w Vandemeerze i że nie obchodzi jej, kto się o tym dowie.

Była zdenerwowana i podniecona. Przypomniała sobie jego twarz, tak jak wyglądała poprzedniego wieczoru: miłą, kochającą, delikatną. Była to twarz dużo piękniejsza niż ta, jaką zwykle prezentował.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i zeszła na dół.

Rachel Patterson wyglądała oszałamiająco w purpurowej kreacji, ozdobionej frędzlami i perełkami, a której Willy nigdy nie odważyłaby

się włożyć. Wciąż młoda i świeża, stała w progu wraz z ubranym w drogi smoking Edwardem i witała nadchodzących wciąż gości.

Smoking! Willy nagle uświadomiła sobie, że nie powiedziała Hyde'owi, jak bardzo formalne jest to przyjęcie. Czy on w ogóle ma taki strój? Odetchnęła z ulgą zobaczywszy, że wielu gości ubranych jest po prostu w zwyczajne, ciemne garnitury.

Ogromny bufet zorganizowano w jadalni, a bar w rogu salonu. Połyskiwały kandelabry i wazy z ponczem. Każda kobieta wydawała się piękna, każdy mężczyzna był Don Juanem. Prowadzono rozmowy bardzo typowe dla waszyngtońskiej socjety: mówiono wyłącznie o tym, kto z kim sypia i ile kto zarabia.

Tego wieczoru Willy zupełnie to nie przeszkadzało. Uśmiechała się tylko, popijała poncz i zabijała czas do przyścia Hyde'a.

- Wszystkiego najlepszego, tato - powiedziała całując go. - Mamo, wyglądasz rewelacyjnie!

- Ty też, moja droga. I to bez dżinsów - szepnęła Rachel, puszczając do córki oko.

- Czasami muszę je uprać! - zaśmiała się Willy.

Pani Patterson wzięła córkę na stronę.

- Chcę poczekać, aż wszyscy się zejdą, a potem poproszę cię, żebyś poszła do Sterlingów z przeciwka i podjechała pod nasze drzwi urodzinowym prezentem taty. Ależ będzie niespodzianka! Nawet nie wiesz, jak skomplikowane było ściągnięcie tu tego auta bez jego wiedzy!

- A więc daj mi tylko znak.

- Wyglądasz jak marzenie, Willy. Cieszę się, że dogadaliście się wczoraj z tym młodym człowiekiem. Z początku wcale się na to nie zanosilo...

- Tak to już bywa... - dziewczyna zarumieniła się wbrew sobie.

- Ten twój Hyde jest bardzo przystojny, ale muszę powiedzieć, że jego zimne, zielone oczy są dosyć przerażające. Wolałabym coś weselszego, ale cóż, o gustach nie ma co dyskutować.

Rachel była idealną panią domu. Jak egzotyczny, purpurowy motyl fruwała po pokojach, mówiąc dokładnie to, co należy mówić ambasadorowi, szepcząc jakąś niewinną ploteczkę do ucha senatora, w samą porę rozdzielając dwóch spierających się posłów.

O ósmej Hyde'a nadal nie było. Willy przypuszczała, że coś go zatrzymało w pracy, ale lekkie rozczarowanie przyćmiewało nieco jej dobry humor.

O pół do dziewiątej Rachel skinęła na córkę, która z pewnym poczuciem ulgi opuściła kuchennymi drzwiami jasno oświetlony dom Pattersonów.

Susie i Chicky Sterlingowie byli oczywiście na przyjęciu, więc Willy sama otworzyła sobie ich garaż, pod wycieraczką nowiutkiego, ciemnoczerwonego porsche'a znalazła kluczyki i włączyła silnik. Wsłuchiwała się chwilę w jego cichy szum. Nie ma porównania z jej starym dżipem! I ten zapach nowości!

Przejażdżka pod dom rodziców była bardzo przyjemna, choć krótka. No, no, ależ tata się zdziwi! I nagle, zupełnie bez związku z sytuacją, zapragnęła, żeby w tym ciemnym wnętrzu błyszczącego nowego auta był z nią Hyde. A może jest już na przyjęciu...

Zajechała przed frontowe drzwi i zatrąbiła. Na podjeździe natychmiast zjawiała się Rachel z Edwardem i tłum gości.

- Wszystkiego najlepszego, Eddy! - wołała rozpromieniona Rachel.

- Nie wierzę własnym oczom! - powtarzał z niedowierzaniem jubilat.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Edward Patterson uważany był za wyjątkowo trzeźwo myślącego polityka, rzadko poddającego się nastrojom.

Willy ze śmiechem wręczyła ojcu kluczyki.

– Wszystkiego najlepszego, tato!

– Wsiadaj! Wsiadaj! – wołali goście.

Rozbawiona reakcją ojca dziewczyna wtopiła się w tłum.

Nagle poczuła na swym nagim ramieniu czyjaś rękę i odwróciła się. Z radości serce zaczęło jej bić szybciej.

– Hyde!

– Widzę, że przyszedłem w samą porę – szepnął jej do ucha. – To był pomysł twojej matki?

– Oczywiście.

– Niezły. Muszę jej podać datę moich urodzin...

– Mnie też. Tak mało wciąż o tobie wiem.

Edward włączył silnik. Goście klaskali.

– Piętnasty marca.

Roześmiany i rozbawiony tłum wrócił do środka, gotowy do dalszej zabawy.

– Głodny? – zapytała Willy. – Mama przygotowała tony jedzenia.

Miał na sobie ciemny garnitur w cieniutkie prążki, białą koszulę i krawat w purpurowe, szare i srebrne paski. Wyglądał na typowego młodego waszyngtończyka. Przyglądał jej się ze zdziwieniem i podziwem.

– Z trudem cię poznałem. Wyglądasz bombowo.

Przebiegł uważnie wzrokiem całą jej postać, jakby na zawsze chciał zapamiętać każdy szczegół.

– Lepiej niż w dżinsach? – zapytała, lekko zakłopotana, ale zachwycona.

- Nie lepiej. Po prostu inaczej - odparł.
- A więc naciesz swoje oczy. Tak ubieram się tylko raz w roku.
- Wiesz, chyba rzeczywiście jestem głodny - przyznał się Hyde.

Willy ujęła go pod rękę i poprowadziła do bufetu. Towarzystwo Vandemeera sprawiało jej ogromną przyjemność. Miała nadzieję, że jemu też jest miło. Wspaniale było mieć u boku takiego przystojnego mężczyznę.

- Kobiety nie mogą oderwać od ciebie wzroku - szepnęła mu do ucha. - Niewykluczone, że będę się musiała o ciebie bić.

- To zabawne, bo ja uważam, że mężczyźni zgromadzeni na tym przyjęciu są wyjątkowo niekulturalni. Gapią się na ciebie, jak sroki w gnat. Już zaczynałem podciągać rękawy.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - powitała go ciepło pani Patterson.

- Do usług - Hyde skłonił się lekko. - Skorzystam też z okazji, by poinformować panią, że moje urodziny są piętnastego marca, a mój ulubiony kolor to niebieski.

Zawsze gotowa do riposty, Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Kupię ci model do składania. Edwardzie! - pomachała do męża.  
- Chodź przywitać się z przyjacielem Willy.

- Witam, młody człowieku. Widział pan moją nową zabaweczkę? Nigdy w życiu nic mnie tak nie zaskoczyło - dodał Edward, wyciągając rękę.

- Wszystkiego najlepszego, panie pośle. Wspaniałe przyjęcie. A obie pańskie kobiety to prawdziwe królowe balu.

- Prawda? - rozpromienił się mężczyzna.

Willy i Hyde jedli koktajl z krewetek, marynowane grzybki i karczochy, grzaneczki z kawiozem. Vandemeer zaśmiewał się widząc, jak dziewczyna oblizuje palce.



- Kiedy możemy wyjść nie budząc podejrzeń? - zapytał w pewnej chwili.

- My? - zdziwiła się Willy.

- Przecież wpadniesz do mnie na strzemiennego, prawda? - rzekł z udawaną niewinnością.

Przytuliła się do niego, czując narastające podniecenie.

- Oczywiście. Możemy wyjść w każdej chwili, nikt nie zauważy. Powiem tylko mamie.

Była zła, że musi go opuścić nawet na tę krótką chwilę, zazdrosna o czas spędzony z dala od niego. Dla niej był to czas stracony.

- Możemy iść - powiedziała chwilę później.

Tuż za progiem wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu.

- Czy twoi rodzice nie będą nam mieli tego za złe? - zapytał, nie odrywając ust od jej warg.

- Nie wiem. Nie obchodzi mnie to. Nie przypuszczam. Och, Hyde...

Potem, trzymając się za ręce, pobiegli do auta.

- Zaczekaj! - zawołała Willy, przystanąła na moment i zdjęła pantofle. - Nie mogę biegać w czymś takim - wyjaśniła.

- Zamarzniesz - zaśmiał się.

- Jestem przyzwyczajona do chodzenia na bosaka. Nigdy nie przepadałam za butami.

Przywarli znów do siebie w holu jego domu, całowali się w progu jego mieszkania, a potem w salonie.

Hyde rozsunął suwak jej sukni i pieścił jedwabiste plecy. Ona rozpięła mu koszulę i wsunęła pod nią ręce. Nawet nie zapalili światła.

Przenieśli się do sypialni, ubrania opadły na podłogę.

- Nie za ciężko ci? - zapytał później Hyde, leżąc na niej całym ciężarem.

- Nie, zostań tak - szepnęła i przyciągnęła go mocno do siebie. -

Nie ruszaj się.

- Przecież nie możesz oddychać.

- Nie muszę...

- Jak na dziewczynę, która miała w młodości takie przykre przeżycia i bała się seksu, robisz błyskawiczne postępy - szepnął jej do ucha.

- To dzięki tobie.

- Chciałbym w to wierzyć, ale...

- Hyde, naprawdę. Ja... - Chciała powiedzieć, że go kocha, ale coś ją powstrzymało. Było jeszcze za wcześnie, wszystko działo się zbyt szybko. - Chcę tylko ciebie.

Zasnęli w końcu, szczęśliwi i spokojni.

- Już dziewiąta - obudził ją szept Hyde'a. - Muszę się zbierać do pracy.

Willy przysunęła się bliżej i objęła go ciasno w pasie.

- Nie puszczę cię.

- Ty też musisz zdążyć na samolot.

- Dopiero po południu.

- Chcesz kawy?

- Jasne.

Zdrzemnęła się jeszcze chwilę, zadowolona i zakochana. Obudził ją zapach kawy. Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego przy łóżku Hyde'a. Zaniepokoilo ją coś w jego spojrzeniu.

- Hyde? Co się dzieje?

- Nic.

- Chcesz porozmawiać?

- Zimno mi - odparł niezbyt logicznie i wśliznął się pod kołdrę, starając się jej nie dotknąć.

- Posłuchaj, Willy - rzekł w końcu. - Życie ze mną nie jest łatwe.

- Czy to wymówka, czy usprawiedliwienie? - zapytała ostrożnie.

- Ani jedno, ani drugie. Naprawdę dostałem szkołę od Sandy... Od mojej byłej żony. Bardzo... bardzo mnie skrzywdziła. Ależ by się cieszyła, widząc dziś skutki swego działania - zaśmiał się gorzko.

- Hyde... - Tak bardzo chciała go dotknąć, ale nie śmiała.

- Nie powinienem w ogóle się do ciebie zbliżać.

- Wybaczam ci - szepnęła.

Pogładził ją lekko po policzku.

- Nie rób tego. Jestem w pewnym stopniu kaleką. Coś we mnie umarło. Może po prostu boję się ponownego cierpienia. Mogę wziąć to, co chcesz mi dać, ale nie potrafię tego odwzajemnić. Nie potrafię się z nikim związać. Nie potrafię i nie chcę.

- A co będzie ze mną? - zapytała czując, jak łzy napływają jej do oczu.

- Czy nie rozumiesz, że lepiej skończyć to teraz, zanim sprawy nie zaszły za daleko?

- A jeśli odmówię? Wiesz, że potrafię być bardzo uparta.

- A ja dużo bardziej okrutny, niż myślisz.

- Może warto spróbować?

- Jesteś wspaniałą kobietą, Willy, inteligentną, silną, ciepłą, utalentowaną. Po co ci taki uczuciowy wrak jak ja? Nie mam nic do zaoferowania. Żadnego majątku, talentu, tylko paskudna praca i wstrętny charakter. Nasze życia oddalone są od siebie o miliony kilometrów. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Na tym nie można zbudować trwałego związku. Nawet z kimś normalnym nic by z tego nie wyszło.

- Ależ ty jesteś normalny. - Willy w końcu wyciągnęła rękę i położyła mu na ramieniu. - Przecież to normalne, że tak zareagowałeś, kiedy ktoś sprawił ci ból. Rany się zagoją. Spróbujmy.

- Nie, nic z tego nie będzie. Jestem już za stary, by zaczynać od początku.

Czy radość jest naprawdę nieodłączna od swej siostry - cierpienia? Hyde przywrócił jej kobiecość, a teraz pozbawia ją sensu jej posiadania.

- Oczywiście, nasze stosunki nie mogą zagrozić Operacji „Śnieg”, Willy. Dasz sobie radę?

- Tak. A ty?

- Nie mam wyboru, prawda? Nie będziemy się przecież często spotykać. Będę w Aspen przez dwa dni, a i wtedy będziemy się musieli trzymać od siebie z daleka. Zrobię wszystko, żeby ci to ułatwić...

- Dobrze. Potrafię panować nad sobą równie dobrze jak ty. Żadnych hysterii przy Rosjanach.

- Cieszę się. A więc zostaniemy... no, nie powiem przyjaciółmi, ale znajomymi, współpracownikami.

- Jasne, Hyde.

Spojrzała w dół na swe zaciśnięte na kocu dłonie. Ból był wszechogarniający, nie do zniesienia.

Hyde wstał i poszedł do łazienki, a ona wciąż siedziała w jego łóżku, nadal ciepłym i pachnącym ich miłością.

Po chwili jak ogłuszona podniosła się, ubrała i ruszyła do drzwi. O Boże, nie ma ani grosza, nie wzięła przecież torebki. Na podłodze leżały spodnie Vandemeera. Wyjęła z nich portfel i pożyczyła sobie dwadzieścia dolarów.

W kuchni znalazła ołówek i stary kwit z pralni.

„Pożyczyłam dwudziestkę na taksówkę. Oddam ci w Aspen”,  
napisała na odwrocie.

I tyle...

RS

Tydzień Mistrzostw Świata był dla Aspen prawdziwym świętem. Oprócz zawodników, ekip telewizyjnych i gwiazd filmowych przybyły tam także setki zwyczajnych turystów. Był to również tydzień pieniędzy. Po prostu czuło się je w powietrzu. Właściciele sklepów, restauracji i hoteli z zadowoleniem patrzyli na przepełnione kasy.

A zawody przecież jeszcze się nie zaczęły.

Przez pierwsze trzy dni tygodnia cały czas padało i odwołano wiele lotów. Agencje wynajmu samochodów przeżywały złoty okres. Nikt nie chciał czekać na lotnisku w Denver wiedząc, że z nieba na Góry Skaliste sypie się biały puch.

Tak więc mimo śnieżycy trasy zjazdowe zapełniły się narciarzami, w restauracji trudno było o miejsce. Na ulicy można się było otrzeć o szejków naftowych, polityków, gwiazdy filmowe i telewizyjne oraz światowej sławy sportowców.

W środę, kiedy rozpoczęły się próbne przejazdy, napięcie sięgnęło szczytu. Wszyscy oglądali prognozę pogody i zwracali oczy ku niebu – śnieg musi przestać padać, bo inaczej zawody się nie odbędą.

Meteorolodzy z Denver zapowiadali przejaśnienia na czwartek i piątek, z możliwością ponownych opadów w sobotę po południu i może w niedzielę, dzień finałów, kiedy nazwisko Pawłowicz będzie na ustach całego świata – ale nie dlatego, że wygrała zjazd. Andrea Pawłowicz nawet go nie ukończy.

Tak, musi przestać padać, myślała Willy. Im więcej świeżego śniegu, tym większe niebezpieczeństwo lawin w dniu, kiedy Andrea zjeżdżać będzie po swoją wolność.

- Cześć, Willy - zawołał od drzwi galerii sympatyczny męski głos. -  
Co sływać?

- O, cześć, Will - dziewczyna podniosła głowę znad papierów i  
uśmiechnęła się. - Gdzie się podziewałeś?

William Keinast - Will - był miejscowym szeryfem. Znał Willy od  
urodzenia, a z jej rodzicami zaprzyjaźnił się jeszcze wcześniej.

Mając pięćdziesiąt dziewięć lat, o rok mniej niż jej ojciec, Will był  
nadal w znakomitej formie. Gęste, srebrne włosy wysuwały się spod  
kapelusza, pobrużdżona twarz była zdrowo opalona, a umięśniony  
brzuch, widoczny pod błękitną sztruksową koszulą i paskiem ze  
srebrną sprzączką, był zupełnie płaski. Wysokie, wypolerowane do  
połysku kowbojskie buty dopełniały obrazu. Nic dziwnego - szeryf  
pozował kiedyś do reklamy Marlboro.

- Wolałbym, żeby przestało padać - zauważył, opierając się o ladę.

- Ja też.

- Czemu ostatnio tylko Gayle zajmuje się galerią? Chcesz  
sprzedać interes? - zapytał swym typowym zachodnim akcentem.  
Ludzie często zapominają, że Aspen to nadal, pod wieloma względami,  
miasto kopalń srebra. Will Keinast równie dobrze mógł żyć w latach  
osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

- Nic nie sprzedaję, Will - odparła. - Po prostu byłam zajęta.

- Podróżniczka, co? - rzekł z przyganą mężczyzna i wyciągnął z  
kieszeni koszuli grube cygaro.

- Tak się złożyło - uśmiechnęła się do niego. - Chyba nie masz  
zamiaru zapalić tego tutaj? - w jej głosie brzmiało niedowierzenie.

Białe zęby błysnęły pod równo przyciętymi siwymi włosami.

- Może tak, może nie...

O coś mu chodzi - co do tego Willy nie miała żadnych wątpliwości.  
Zbyt dobrze go znała.

- No, dobra, Will. Mów.

Zaśmiał się głębokim, męskim chichotem.

- Nie jesteś taka głupia, co? No, dobrze, powiem, ci. Twój ojciec prosił, żebym od czasu do czasu do ciebie zaglądał...

- Ale dlaczego?

- Mówił, że cię dobrze zna i że ty i matka coś kombinujecie. Chyba się o ciebie niepokoi.

A więc o to chodzi. Edward Patterson nie był aż tak zajęty, żeby nie zauważyć, że jego córka ostatnio często bywa w Waszyngtonie. A poza tym jego żona nigdy nie miała przed nim sekretów.

- Przekaż mojemu tacie, żeby pilnował swego nosa. Chyba już za długo jest w tej komisji parlamentarnej i wydaje mu się, że życie to powieść Ludluma.

- Myślisz, że to się z tego bierze? - zapytał Will, przyglądając się jej swym doświadczonego okiem.

- Tak. Chyba się starzeje... tak jak ty - dodała zaczepnie.

- Powinienem przelożyć cię przez kolano, ale tym razem jeszcze ci daruję. Mam tylko jedną prośbę...

Willy skinęła głową. Skoro Will ma zamiar jej pilnować, to ona na pewno mu tego nie zabroni. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać chłopcy w mundurach.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Nie krępuj się, Willy.

Dziewczyna stanęła na baczność.

- Tak jest!

- No, to na razie, mała. - Bez wysiłku wyprostował swoje ponad sto osiemdziesiąt centymetrów.

Willy uśmiechnęła się.



- Na razie! I módl się, żeby przestało padać. Możesz zacząć już teraz.

Kiedy wyszedł, Willy uznała, że nie ma prawa mieć pretensji ani do ojca, ani do niego. To zadziwiające, jak ludzie, którym jesteśmy bliscy, wyczuwają nasze wewnętrzne napięcia.

Podeszła do okna i spojrzała na stalowoszare niebo i spadające w dół białe płatki. Turyści spacerowali po ulicach, nieświadomi, że jeśli śnieg nie przestanie padać, Puchar Świata zostanie odwołany.

Willy zacisnęła mocno oczy i rozpoczęła cichą modlitwę: Niech przestanie padać, błagam, niech przestanie padać...

Hyde kłął jak szewc, kiedy, wylądowawszy w Denver w piątek rano, dowiedział się, że wszystkie loty do Aspen zostały odwołane.

Urzędnik na lotnisku poinformował go uprzejmie, że wszystkie samochody i taksówki zostały już wynajęte. Pomoc ze strony miejscowego FBI czy policji nie wchodziła w grę. Agent CIA, który natychmiast musi dostać się do Aspen? A cóż to za operację prowadzi CIA na terenie USA?

Był ktoś, do kogo mógł zadzwonić, ktoś dobrze znający tego rodzaju sytuacje, ktoś, kto znajdzie jakieś wyjście.

Wolałby, oczywiście, ograniczyć ich kontakty do niezbędnego minimum, nie tylko dla jej bezpieczeństwa i anonimowości, lecz także dla własnego spokoju... Ale cóż, tym razem była to jedyna deska ratunku.

- Halo! - odezwał się tak dobrze mu znany głos.

- Willy?

- Hyde?

- Nawet nie przypuszczałem, że zastanę cię w domu. Posłuchaj, utknąłem w Denver.

- No, nic dziwnego - odparła ostrożnie.

Hyde zaklął, niezdolny ukryć irytacji.

- Wygląda na to, że w promieniu stu kilometrów ja jestem jedyną osobą, która tego nie wie - rzekł z ironią.

- Tak bywa, że zimą w Górach Skalistych pada śnieg.

- Naprawdę? Nie zauważyłem.

- Czy wiesz - zaczęła bardzo, bardzo ostrożnie Willy, - że dziś o ósmej zawodnicy wydają przyjęcie dla prasy?

- Oczywiście, że wiem! - wrzasnął Hyde.

Kilka osób znajdujących się w hali lotniska spojrzało na niego z niesmakiem.

- Niech chwilę pomyślę. Zakładam, że sprawdziłeś już wszystkie wypożyczalnie samochodów i taksówki...

- Pewnie, że tak!

- Dobrze. Autobusy?

- Też. A poza tym i tak mają zupełnie bezsensowne rozkłady jazdy.

- A więc czekaj w barze „Brown Palace Hotel” o trzeciej. Siedź tam, a ja znajdę dla ciebie jakiś transport.

- O której mógłbym być w Aspen?

- O siódmej, siódmej trzydzieści, zależy od drogi. Nie zapomnij, bar w...

- Na miłość boską, Willy, za kogo mnie masz?

Odłożył słuchawkę i dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo bezosobowa była ta rozmowa...

Dwie kawy po irlandzku i wspaniałe, kruche żeberka zdecydowanie poprawiły mu humor.

Czas mijał szybko. Zdawał sobie sprawę, że jeżeli Willy nie uda się go jakoś wyciągnąć z Denver, nie będzie mógł w porę przekazać jej

instrukcji i będą musieli wymyślić inny sposób i miejsce kontaktu z Andrea przed zawodami.

Gdzie i kiedy? Zawodnicy z krajów bloku wschodniego są zawsze dobrze pilnowani, więc to przyjęcie dla prasy byłoby idealne...

W pierwszej chwili nie uświadomił sobie, że to Willy zbliża się do niego, ubrana w boty, dżinsy i dżinsową kurtkę, koszulę w białoniebieską kratę i golf. Wyglądała wspaniale, mogłaby pozować do reklamy Levi'sa, Kilku siedzących przy stolikach biznesmenów nie mogło oderwać od niej oczu.

- No to co? - powiedziała. - Ruszamy?

Idąc za nią do wyjścia, cały czas wpatrywał się w jej opięte dżinsami zgrabne pośladki.

Uśmiechnęła się wesoło do otwierającego przed nią drzwi portiera i Hyde poczuł nagle pragnienie, by przyciągnąć ją do siebie i przypomnieć sobie smak tych wspaniałych ust. Wiedział jednak, że to wykluczone.

- Czyje to auto? - zapytał, siadając na miejscu obok kierowcy.

- Gayle. Pamiętasz? To kierowniczką mojej galerii.

Była szansa, że zanim zaczną się popołudniowe korki, uda im się dojechać do autostrady. Hyde obserwował Willy kątem oka. Kilka dni w Aspen najwyraźniej jej posłużyło. Wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną z życia, ale podejrzewał, że to tylko pozory. Kobieta taka jak ona na pewno musiała ciężko przeżyć jego odmowę.

- Jestem ci winna dwadzieścia dolarów - powiedziała nagle dziewczyna.

- No, coś ty, nie wygłupiaj się.

- Zawsze płacę swoje długi - odparła chłodno. - Podaj mi moją torebkę.

Grzebała w niej przez chwilę, prowadząc jedną ręką.

- Zabijesz nas z powodu tych marnych kilku dolarów - mruknął Hyde. - Daj sobie spokój.

- Nie ma mowy. - Nie odrywając wzroku od szosy wyciągnęła ku niemu pieniądze. - Masz.

W milczeniu przyjął banknot.

W samochodzie panowała napięta i niezręczna atmosfera. Cholera! O ileż prościej byłoby polecieć wprost do Aspen. Był wściekły, że musiał prosić Willy o przysługę.

- Przepraszam, że tak na ciebie nawrzeszczałem przez telefon - odezwał się wreszcie Hyde.

- Nie ma sprawy. - Krótko i zwięźle. - Odpręż się. Ja naprawdę umiem prowadzić.

Przez grubą warstwę chmur przedarło się kilka promieni słońca. Było całkiem ciepło, na ulicach leżała cienka warstwa topniejącego śniegu, Vandemeere zdjął płaszcz i zwrócił się w kierunku Willy.

- „Śnieg” najwyraźniej przestaje padać - zauważył.

- Też bym chciała, ale nic z tego. Może tu, w Denver, ale zobaczysz, co będzie w górach. Nie ma to jak zima w Górach Skalistych! Zaraz tam wjedziemy, to się przekonasz!

- Lubisz te okolice, co?

- Tak. - Obrzuciła go krótkim spojrzeniem. - Ale lubię też okolice Waszyngtonu.

Przez dłuższą chwilę Hyde przyglądał jej się w milczeniu. Zauważył, jak bardzo jest spięta, jak stara się poruszać tylko neutralne tematy udając, że nic nie czuje i są tylko parą starych znajomych. Był wściekły, że to wszystko przez niego. Naprawdę zasługiwała na lepszy los...

Zatrzymali się na kawę w przydrożnym barze. Wracając do auta, Willy podała mu kluczyki.

- A teraz zmiana - powiedziała chłodno. - Dasz sobie radę z tą ślizgawicą?

- Oczywiście. - Spojrzał na zasnute ołowianymi chmurami niebo.

- Pewnie wiesz, że w Pittsburghu też czasami pada śnieg.

- Lepiej dodaj trochę gazu, bo się spóźnimy - ponagliła go, kiedy mijali Vail Pass.

- Chcesz, żebyśmy się zabili?

- To auto ma napęd na przednie koła. Nie będzie żadnego problemu.

Miała rację. Kiedy dojechali do Glenwood Springs, stało się jasne, że będą w Aspen przed siódmą piętnaście.

- Zdasz się nawet przebrać przed przyjęciem - powiedziała.

- Uważasz, że ten ciemny garnitur, który mam na sobie, i krawat nie wystarczą?

- Dżinsy i sweter będą lepsze, Hyde.

- Yhm.

Małeńkie audi dzielnie wspinało się krętą szosą wzdłuż Roaring Fork River.

- Czy do Aspen jest tylko ta jedna droga?

- Tak.

- To niemożliwe.

- Chyba że chciałbyś trawersować góry piechotą lub na nartach. Ale to zajęłoby ci wiele dni. Tam na górze - dodała - śnieg leży czasami nawet w lecie. Zazwyczaj zależy to od grubości jego warstwy.

- A kiedy u was jest dużo śniegu, ludzie w Phoenix i Los Angeles muszą podlewać swoje trawniki...

- W Denver też.

- To niesamowite.

Nie rozmawiali o Andrei ani o tym, jak Willy ma na przyjęciu przekazać jej ostatnie szczegóły. Nie mówili o niedzieli ani o finałach Pucharu Świata. Hyde wolał nie myśleć o niebezpieczeństwie, jakie czeka zarówno Andreę jak i Willy. Na kilka godzin udało mu się usunąć to wszystko z pamięci. A Willy? Willy była po prostu stuprocentowo pewna, że wszystko się uda. Vandemeere nawet żałował, że brak mu tej pewności typowej dla początkujących. Modlił się także, żeby się nie myliła.

- Wiesz, zazwyczaj nie lubię jeździć do Denver zimą - powiedziała, kiedy wjechali już na główną ulicę Aspen. - Dzisiaj jednak poszło zupełnie nieźle.

Hyde w milczeniu skinął głową. Jazda rzeczywiście nie była taka najgorsza.

- Mam zarezerwowany pokój w hotelu „Gant” - rzekł. - Będziesz musiała mi powiedzieć, jak tam dojechać.

- Skręć w prawo.

Zatrzymali się przed luksusowym kompleksem hotelowym. Mężczyzna spojrzał na zegarek.

- Mamy tylko pół godziny na przebranie się i dojazd. A właściwie gdzie jest to przyjęcie?

- Kilka przecznic stąd - odparła Willy, przesiadając się za kierownicę. - Pojadę teraz do domu i wrócę po ciebie za dwadzieścia minut.

- Dzięki za wszystko - Hyde nachylił się do otwartego okna od strony kierowcy. - Przepraszam za kłopot.

- Nie ma sprawy - odparła z uśmiechem Willy. Odjechała, a on przez chwilę patrzył na oddalające się auto i zastanawiał, ile cierpienia kryje się pod jej pozorną swobodą. Przypomniał sobie wspólne chwile w łóżku - ten słodko niewinny pierwszy raz i późniejsze, kiedy

zapomniała o wszystkich swoich dawnych obawach i z taką radością potrafiła dawać i brać. W większości spraw dobrze się rozumieli i wydawało się, że będą mogli być przyjaciółmi.

A jednak czy taki „zwyczajny” przyjaciel chciałby zrobić krwawą miazgę z dwóch chłopaków – dzisiaj już mężczyzn – którzy kiedyś skrzywdzili Willy? Czy niepokoiłby się jej udziałem w Operacji „Śnieg”?

Zameldował się w hotelu, wzięł klucz i udał się do swego pokoju w sąsiedztwie podgrzewanego basenu. Włożył zwyczajne spodnie, zielony golf i ciemną, sportową kurtkę. Spojrzał na zegarek i uznał, że pora zejść na dół.

Zaśnieżonym podjazdem ruszył ku hotelowemu parkingowi. To, oczywiście, wina Sandy, myślał, że nie chce się znowu sparzyć. Musiałby być głupcem, żeby ryzykować. Ujrzał wjeżdżające audi i Willy, rozglądającą się za nim przez okno.

– O, jesteś! – zawołała. – Już zaczynałam się niepokoić...

Cóż za ironia, pomyślał Hyde. Willy niepokoi się o niego, a on sam przez ostatnie kilka nocy nie robił nic innego, tylko martwił się o nią i musiał wypijać dużą brandy, żeby w ogóle móc zasnąć.

– Zdażymy – rzekł, wsiadając do auta. Szybko podał jej informację, którą miała przekazać Andrei. – I nie martw się – dodał – wszystko pójdzie jak w zegarku.

– Tak jest, szefie – uśmiechnęła się słabo Willy – ufam ci.

Mimo całej samodyscypliny, z której był taki dumny, jego serce zabiło o raz za wiele.

Kiedy wysoka, dobrze zbudowana kobieta o słowiańskich rysach i gęstych, ciemnych włosach zjawiała się w hotelowej sali bankietowej, zgromadzeni goście powitali ją owacją na stojąco.

Było zupełnie bez znaczenia, że jest tak bardzo od nich różna, że wcale nie jest ładna, że jej muskulatura może wpędzić w kompleksy niejednego mężczyznę i że jest Rosjanką.

Była niekwestionowaną gwiazdą najbardziej niebezpiecznej i zapierającej dech w piersiach dyscypliny narciarskiej – zjazdu. Była dwudziestopięcioletnią zdobywczynią złotego medalu oraz wielu innych medali, pucharów i wstęg.

Andrea Pawłowicz – nazwisko to było znane prawie na całym świecie. Kiedy sławna radziecka narciarka podeszła do oczekującego jej tłumu, wszyscy wstrzymali oddech z przejęcia.

Uśmiechnęła się i pomachała swą silną ręką.

– Dziękuję! Dziękuję bardzo!

Willy czuła, jak mocno wali jej serce, kiedy spojrzała na Hyde'a, potem z powrotem na Rosjankę. Tuż za Andrea szło kilku ubranych w ciemne kurtki mężczyzn i na pewno nie byli to trenerzy. Willy wiedziała, że jeśli uda jej się zostać sam na sam z Andrea, to w najlepszym przypadku potrwa to tylko kilka sekund. Modliła się, by nie przytrafiło się nic podobnego do wydarzeń w Wengen; żeby, nawet jeśli mają jakieś podejrzenia, udało się im porozmawiać choć przez kilka sekund...

Otoczona dziennikarzami i fotoreporterami Andrea szła ku grupie innych zawodników – Amerykanów, Niemców ze Wschodu, Kanadyjczyków, Francuzów. Prasa nie odstępowała jej na krok, błyskały flesze, skrzypiały pióra, pytania, pytania, pytania. Willy przeraziła się, że nigdy nie uda jej się zbliżyć do przyjaciółki.

Sala była zatłoczona i dość słabo oświetlona. Pod ścianami stało kilka stołów z zimnym bufetem, były też dwa bary dla niesportowców. Willy i Hyde uznali, że lepiej będzie, jeśli nikt nie zobaczy ich razem aż do dnia zawodów. I choć Vandemeere zapewniał ją, że agenci KGB



obsługujący zawody nie odróżniliby go od Adama, Willy mimo wszystko się martwiła.

Z trudem panowała nad nerwami. Wiadomo było, że zawodnicy nie zabawią długo na przyjęciu. Czekala ich wczesna kolacja i łóżko. Przecież nie przyjechali do Aspen, by uprawiać życie towarzyskie.

Rozmawiając ze swym dawnym trenerem z reprezentacji USA, Willy spojrzala na zegarek. Zawodnicy najprawdopodobniej zostaną jeszcze tylko kilka minut. Trzeba coś zrobić i to szybko.

Próbowała wzrokiem odnaleźć Hyde'a. Stał przy barze w przeciwnym końcu sali. Wydawał się taki obojętny i opanowany, że z trudem mogła w to uwierzyć. Ona sama czuła się jak napięta do granic możliwości sprężyna.

Szansa na spotkanie pojawiła się w końcu tylko dzięki sprytnemu posunięciu Andrei, zaledwie kilka minut przed opuszczeniem sali przez radziecką drużynę. Otoczona dziennikarzami, zawodnikami i ludźmi, którzy zawsze lubią być blisko ważnych osobistości, Andrea stała koło jednego z barów. Nagle wspięła się na palce i rozejrzała po sali.

– Willie! Willie Patterson! – zawołała z uśmiechem.

Otoczający ją tłum rozstał się. Machając ręką, Andrea ruszyła ku Willy. Dwaj ciemno ubrani mężczyźni deptali jej po piętach.

– Willie!

Wstrzymując oddech Willy ruszyła na spotkanie przyjaciółki.

Padły sobie w objęcia. Teraz albo nigdy!

– Niedziela – szepnęła Willy do ucha Andrei. – Ktoś z patrolu w pomarańczowym szaliku. Szukaj go. Tuż przed Aztec. Drzewa tuż poniżej na lewo.

– Pomarańczowy szalik – odszepnęła dziewczyna, ściskając Amerykankę. – Tuż poniżej.

Willy uśmiechnęła się z trudem, czując, jak drżą jej kolana. Całe szczęście, że była w objęciach Andrei, bo miała wrażenie, że zaraz upadnie.

Odsunęły się nieco od siebie i rozmawiały, trzymając się za ręce.

- Tak się cieszę, że cię widzę - mówiła głośno Andrea.

- Ja też. Życzę ci szczęścia w niedzielę. I powodzenia dla całej waszej drużyny. Żeby tylko ten śnieg przestał padać.

- Dzięki, Willie. - Andrea mrugnęła porozumiewawczo i mocno ścisnęła ręce przyjaciółki.

- Musimy już iść - rozległ się stanowczy głos radzieckiego trenera.

- Miło było cię znowu spotkać, Willie.

Willy zmusiła się do uśmiechu.

- Powodzenia.

Cała radziecka drużyna opuściła salę. NRD-owcy szybko poszli w jej ślady. Nie wypada tak się bratać z tymi zdemoralizowanymi cudzoziemcami z Zachodu...

Willy odetchnęła z ulgą i rozejrzała się za Hyde'em, by podzielić się z nim swym triumfem. I właśnie wtedy zobaczyła stojącą obok niego... Myrnę.

Nie! krzyknęła w duchu, to niemożliwe...

Ale to naprawdę była Myrna, tak samo uśmiechnięta i ekskluzywnie ubrana, jak zawsze. Dlaczego się tu znalazła?

Willy miała wrażenie, że cała sala drga i pulsuje. Jej oczy napotkały wzrok Hyde'a i nie była już w stanie oddychać, mówić ani myśleć. Całe dotychczasowe życie przemknęło jej przed oczami, a jego głównym elementem był on - wysoki, silny i władczy. Jego zielone oczy zahipnotyzowały ją. Tak gładko potrafił kłamać i nadużył jej zaufania. Wiedział, że Myrna się tu zjawi. Prawdopodobnie już dawno zaplanowali wspólny weekend.

Zaczęła się dusić. Wydawało jej się, że w sali zabrakło powietrza. Z trudem oderwała od niego spojrzenie, ale tylko na chwilę. Zobaczyła, że zbliża się do niej wolnym krokiem i wiedziała, że nie zniesie tego spotkania. Szybko ruszyła ku wyjściu. Była już przy drzwiach, kiedy powstrzymał ją jego głos.

- Chwileczkę, Willy! - Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie. - Zaczekaj! Musisz mnie wysłuchać...

Na twarzy dziewczyny malowała się wściekłość i cierpienie.

- Wysłuchać czego? Kolejnych kłamstw?! Puść mnie! Nie powinniśmy być widziani razem, zapomniałeś?

Hyde nie chciał robić scen, więc udało jej się wyrwać. Wybiegła na dwór. Dopiero w samochodzie puściły jej nerwy. Oparła głowę o kierownicę i wybuchnęła płaczem.

Zdradził ją, zdradził całkowicie!

Właściwie nie powinna być zdziwiona, widząc go w swoim domu. Miał na to dość czasu, ona bowiem odwozła najpierw auto pod dom Gayle i wróciła do siebie piechotą.

Odczuła jednak gwałtowny przypływ adrenaliny, kiedy, wchodząc do domu, zastała go opartego o drzwi do kuchni. Czy to możliwe, że kiedyś mu ufała?

- Wynoś się! - krzyknęła.

- Najpierw porozmawiamy. - Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Porozmawiamy? Powiedzieliśmy już sobie aż nadto. A teraz wynoś się z mojego domu!

- Willy...

- Nie, Hyde, nie! - Odwróciła się i przycisnęła pięść do ust, by powstrzymać płacz, który rozrywał jej gardło.

Zdradził ją... i zdradził Andreę!

- Ona sama tu przyjechała, Willy: Nie wiem nawet po co. Ma trzy tygodnie wolnego i powiedziała, że chce obejrzyć Puchar Świata.

- O, tak! - krzyknęła dziewczyna, odwracając się ku niemu. - Po co znowu te kłamstwa!

- Willy...

- Nie!

- Willy - powtórzył z naciskiem Hyde. - Posłuchaj, na miłość boską! Nie miałem zielonego pojęcia, że tu przyjedzie. Nigdy cię nie oszukałem i teraz też mówię prawdę. Jeszcze godzinę temu nie wiedziałem, że Myrna tu jest. Byłem pewien, że siedzi na Filipinach.

Gdzieś w głębi serca Willy czuła, że mężczyzna mówi prawdę. Hyde nie jest kłamcą, to pewne. Wiele można o nim powiedzieć - że jest zimny i wyrachowany, że niejednego zastraszył swymi bezlitosnymi zielonymi oczami i okrutnymi ustami, ale akurat nie to.

Poczuła się nagle bardzo zmęczona. Gdyby tylko mogła jakoś przekonać Hyde'a...

- Ty naprawdę jesteś ślepy - powiedziała. - Teraz pewnie jeszcze opowiesz jej o całej operacji i będzie mogła przekazać KGB wszystkie szczegóły. Przecież twoja kochana Myrna musi wiedzieć o wszystkim.

- Ona nic nie wie. Nawet agenci zaangażowani bezpośrednio nie wiedzą wszystkiego. Dowiedzą się dopiero w ostatniej chwili.

- Ależ, Hyde, czy ty naprawdę nie rozumiesz? - spytała cicho Willy. - Myrna szybko się we wszystkim zorientuje i załatwi całą sprawę!

Vandeneere zbliżył się wolno i ujął ją za ramiona.

- Ona nie jest zdrażczynią, Willy. Przysięgam. Rozumiesz?

- Więc dlaczego tu jest? - krzyknęła gniewnie. - No, sam powiedz! Zacznij w końcu myśleć! Po co przyjechała do Aspen akurat teraz? Po co?

Hyde puścił ją i chwilę przechadzał się w milczeniu.

- Właściwie nie chciałem ci o tym mówić - rzekł w końcu - ale po tym, co zdarzyło się w Szwajcarii i po dziwnym zachowaniu KGB rzeczywiście poleciłem powtórne sprawdzenie agentki Carlson.

- Hyde...

- Pozwól mi skończyć. Przefiltrowano jej życiorys od dnia narodzin do ostatniego zadania na Filipinach. Jest czysta, Willy. Tak nieskazitelna, jak śnieg w twoim ogródku.

Nie, była pewna, że to nieprawda. Wiedziała to od dnia, kiedy list Andrei zmienił kieszenie. Przekonanie Hyde'a było jednak ponad jej siły.

Westchnęła i zsunęła boty oraz kurtkę.

- Mam do ciebie jedną prośbę - powiedziała cicho. - Rozumiem, że ufasz Myrnie i pewnie masz ku temu powody...

Nie chciała sugerować, że jednym z tych powodów był fakt, że z nią sypiał, ale ton jej głosu wskazywał na to aż nadto wyraźnie.

- Proszę cię, wręcz błagam, tylko o jedno. Zrób coś, żeby Myrna stąd wyjechała.

Pełna niepokoju czekała na odpowiedź.

- Nie mogę - rzekł w końcu. - W naszej firmie to po prostu niedopuszczalne. Nie mogę jej poprosić, żeby wyjechała.

- Rozumiem. - I w tej chwili zapomniała o wszystkim. Musiała wiedzieć, musiała. - Czy Myrna zamieszkała tu z tobą? Czy czekała w hotelu, kiedy cię tam podwoziłam?

- Zobaczyłem ją dopiero na przyjęciu, chwilę po zjawieniu się Andrei - odpowiedział poważnie. - Byłem równie zdziwiony, jak ty...

Willy z trudem powstrzymała szloch.

- Wie... wierzę ci. Ale czy... pytała, czy może z tobą zamieszkać?

Jak sparaliżowana czekała na jego odpowiedź.

- Tak, pytała. - Jego twarz była jak maska.

Wyszedł parę minut później, próbując jeszcze raz przekonać ją, że wszystko pójdzie dobrze. Na próżno. Dla Willy sama obecność Myrny w Aspen była wystarczającym dowodem słuszności jej obaw. Zakładając nawet, że wie niewiele, na pewno znajdzie sposób, by w porę dowiedzieć się o zamianie. A Hyde zdecydowanie nie chce zmienić planów. Nie było żadnego sposobu, żeby go przekonać.

A więc wszystko przepadło.

Jeszcze długo w noc snuła się jak duch po domu. Tyle było przygotowań: Farma, potem Szwajcaria, planowanie, objazd trasy. Rozdzielono role. A teraz miałyby się poddać...? Nagle nabrała przekonania, że o to właśnie chodzi Vandemeerowi. No, cóż, chyba się rozczaruje. Willy Dorothy Patterson nigdy się nie poddaje.

Podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Zostało przecież trochę czasu. Może jeszcze da się coś zrobić? Wroga zawsze można przechytryć, jak mówiono na Farmie. Potrzeba tylko trochę więcej rozumu, trochę więcej sprytu, awaryjne rozwiązanie!

Awaryjne rozwiązanie...

Przecież nie może zawieść Andrei, tylko ona jej pozostała...

Na twarzy Willy pojawił się lekki uśmiech. Już wiedziała, co robi.

Tak, to się może udać, pomyślała czując, jak mocno bije jej serce.

## 20

- Cześć, Willy. - Głos w telefonie był jakby znajomy, uprzejmy, z lekkim wschodnim akcentem. - Mówi Jim Shore.

- Och...

Willy miała nadzieję, że nie wahała się za długo.

- Jak się masz, Jim?

- Dobrze, dziękuję. Dzwonię z mojego nowojorskiego biura. U mnie jest teraz prawie dziesiąta rano i właśnie skończyłem robotę.

- W sobotę?

- A czemu nie? Teraz biorę kilka dni wolnego. Puchar Świata wzywa.

- A więc będziesz w Aspen... - Willy już wiedziała, co usłyszy za chwilę.

- Przylatuję dziś koło czwartej po południu. Jaka tam u was pogoda?

- W porządku. Na szczęście nie przewidują na razie dalszych opadów śniegu.

- To dobrze. Tak sobie pomyślałem, że może zjedlibyśmy razem kolację?

Przez chwilę gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią. Wieczorem pewnie będzie już kłębkim nerwów. Przydałaby się jakaś wymówka. Chociaż nie, może sympatyczne męskie towarzystwo dobrze jej zrobi.

- Z przyjemnością - odparła.

- Wspaniale! Wpadnę po ciebie o szóstej. Lepiej być wcześniej, zanim zwałą się tłumy.

- Dobrze. Do zobaczenia, Jim.

Reeves wziął w sobotę wolny dzień i o dziesiątej trzydzieści podjechał po Willy swym starym datsunem.

- Co słyhać, maleńka? - zapytał, ale ta czułość tylko ją rozbawiła.

Łączyły ich miłe wspomnienia. Reeves był teraz prawdziwym przyjacielem. Ich nieprzekonujący romans umarł łątwą do przewidzenia śmiercią i dawno przerodził się w przyjaźń.

- Wszystko w porządku. Trochę się tylko denerwuję jutrem. A ty?

- Eee, chyba będzie nieźle - uśmiechnął się.

Jechali do hotelu „Grant” na spotkanie z Hyde'em i ostatnie ustalenia.

- Czy naprawdę musimy tam jechać? - upewnił się Reeves. - Myślę, że dalibyśmy sobie radę sami.

- Zaciśnij zęby i wytrzymaj - powiedziała Willy. - Ci faceci mają swoje zasady. Wiesz, te spotkania, narady i tak dalej. Ale Hyde jest w porządku, a poza tym i tak będą nam potrzebni później.

W apartamencie hotelowym było siedmiu mężczyzn. W jednym z nich Willy rozpoznała Teda - owego przedwcześnie siwiejącego agenta, który towarzyszył jej w Wengen. Kiwnęła mu głową, ale on zdawał się jej nie poznawać. Czuła się niepewnie, bo spodziewała się spotkania z samym Hyde'em.

- Wejście. Cześć, Baxter. Witam cię, Willy.

Chłodno, jakby nigdy nic między nimi nie było - ani łóżka, ani nawet ostatniej kłótni. Aż za dobrze znała ten jego styl - obojętny i opanowany.

- Chciałem, żeby moi ludzie was poznali. W razie jakiegoś niebezpieczeństwa będą was mogli rozpoznać. Willy, chciałbym, żebyś



włożyła ten kombinezon, który będziesz miała na sobie jutro...  
Dziękuję.

Bez słowa wzięła biały kombinezon i poszła do łazienki. Rozebrała się, by wciągnąć elastyczny, dopasowany kostium z małym czerwonym sierpem i młotem na udzie. Zauważyła, że wykonała go ta sama szwajcarska firma, która szyje dla drużyny amerykańskiej. Spojrzała do lustra: kombinezon leżał na niej jak druga skóra. Majtki i stanik odznaczały się wyraźnie pod elastyczną materia.

No to co?, pomyślała. Ci mężczyźni i tak nie będą patrzeć na nią.

Kiedy wróciła do pokoju Reeves akurat sprawdzał z Hyde'em niewielkie radio, którego miał używać nazajutrz na trasie. Było to szczytowe osiągnięcie techniki, gwarantujące idealną łączność niezależnie od pogody czy odległości.

- Ty jesteś „Śnieg” Dwa - mówił Hyde. - Ten człowiek przy bramce startowej - to Jedyńka. Powie nam, kiedy Pawłowicz wystartuje. Ci dwaj, to Trójka i Czwórka. Czwórka będzie na mecie. Trójka zjedzie na metę, jak tylko Pawłowicz go minie.

Willy zauważyła, że unika wymieniania nazwisk przedstawianych agentów.

- Ja z resztą ludzi będziemy tu - wskazał miejsce na mapie. - Mamy stamtąd dobrą widoczność, a równocześnie kryją nas drzewa. Wszystko powinno pójść dobrze, ale jesteśmy przygotowani na ewentualne problemy.

Problemy, pomyślała Willy, jasne, że będziesz miał problemy. Przecież zjawiała się Myrna!

- O, jesteś - zauważył ją w końcu Hyde. - Popatrzcie, panowie. Andrea ma identyczny kombinezon i biały kask. Na miejscu zamiany odda swój kask Willy. Wszyscy widzieliście Andreeę. Jest tylko trochę

mocniej zbudowana niż Willy, a twarz i włosy ukryte będą pod kaskiem i goglami.

Dziewczyna czuła się jak modelka, pozująca rzeźbiarzowi. Wiedziała, jak wyraźnie rysują się wszystkie wypukłości jej ciała pod obcisłym kombinezonem. Reeves patrzył na nią z bezwstydnym uśmiechem. Pozostali traktowali ją z równym zainteresowaniem, co równanie algebraiczne. Przystojna twarz Hyde'a była zupełnie bez wraza.

- Dobrze, Willy, możesz się przebrać. Reeves - zwrócił się do Baxtera - chciałbym, żebyś towarzyszył jej w dół do mety...

- Myślałem, że mam zwieźć Andreę bocznym stokiem.

- Chcę, żebyś został z Willy. Na wszelki wypadek. Przez kilka sekund będzie tam zupełnie bezbronna. Nie chcę żadnych problemów na linii mety. Przydziel Andrei kogoś innego. Ale niech to będzie ktoś dobry.

- Dobra - zgodził się mężczyzna.

Willy słyszała ich przez drzwi. O rany, ależ on potrafi manipulować ludźmi, pomyślała. Najpierw mną, potem Reevesem, nawet moją matką! A Myrną? Nie, Myrna owinęła go sobie wokół palca, jak powiedziałby Will Keinast. Myrną musi się zająć sama...

Willy i Reevesa potraktowano jak uczniów, którym pozwolono po lekcjach opuścić klasę. Agenci CIA wyszli wcześniej i wtedy dziewczyna uświadomiła sobie, że zupełnie nie pamięta ich twarzy, tacy byli zwyczajni i nie-określeni.

- No, to już wszystko wiemy - powiedziała, zatrzymując się wraz z Reevesem przy drzwiach.

- Tak - zgodził się Hyde. - Jeśli każdy zrobi, co mu przydzielono, wszystko pójdzie jak z płatka. Twoja przyjaciółka Andrea będzie wolną kobietą.

- Do widzenia, Hyde. Do zobaczenia jutro... - Reeves ciągnął ją za ramię.

- Tak. Kiedy Andrea będzie już wolna.

Na ustach Willy pojawił się filuterny uśmiech.

- Może wcześniej - rzekła tajemniczo i pozwoliła przyjacielowi wyprowadzić się na dwór.

- No, nareszcie - westchnęła z ulgą. - Czasami zastanawiam się, kto dla niego jest wrogiem - oni czy my!

- Wiem, co masz na myśli. Ale muszę przyznać, że choć ten facet też cholernie mi działa na nerwy, to ten mały przyrządek jest super. - Reeves wyjął z kieszeni radio. - Ciekawe, czy pozwolą mi je zatrzymać.

- Nie licz na to - rozczarowała go Willy i ruszyła ku datsunowi. - Wychodzisz gdzieś dzisiaj z Sue?

- Tak, a bo co? - zapytał podejrzliwie Baxter.

- Nic... Myślałam tylko, że może wybralibyście się na kolację razem ze mną i moim znajomym - wyjaśniła, wsiadając do auta.

- Z Vandemeerem? Ten facet naprawdę doprowadza mnie do szału, Willy.

- Nie, nie z nim. Poza tym i tak do jutra nikt nie powinien nas razem widzieć. To ktoś z Nowego Jorku. Nazywa się Jim Shore, jest prawnikiem. Przylatuje dziś po południu.

- To twój nowy mężczyzna, Willy?

- Nie, po prostu... znajomy. Mam ochotę na mały relaks.

- Taki z niego zawodnik?

- Niezupełnie, Prawie go nie znam. Po prostu dziś wieczorem nie mam ochoty na nic poważnego.

- I prosisz o pomoc starego wujka Reevesa, co?

- Nie wygłupiaj się.

- A nie wydrapiesz Sue oczu? - zażartował.

- Nie, przyrzekam - uśmiechnęła się Willy. - Będę bardzo grzeczna.

- No, to zgoda. O której?

- Wcześniej. Jim przyjedzie po mnie o szóstej. Zadzwoń do ciebie i powiem, gdzie się spotkamy.

- Im szybciej, tym lepiej, dziecinko!

Jim łatwo dał się przekonać, że w czwórkę może być zabawniej. Jeśli nawet był trochę rozczarowany, to nie dał tego po sobie poznać.

- Może pójdziemy do Chart House? - zaproponował.

- Dobrze. Zadzwoń do nich.

Nie wspomniała o swoim dawnym związku z Reevesem. Nie miało to przecież nic wspólnego z Jimem Shorem. Tego wieczora wszyscy będą „po prostu przyjaciółmi”.

O szóstej trzydzieści w barze było już pełno. Trzy rzędy narciarzy stały wzdłuż lady i popijały.

Willy wybrała na ten wieczór czarne, aksamitne spodnie i blad różową, zapiętą wysoko pod szyję bluzkę. Jim, który dobrze znał Aspen, włożył szare, flanelowe spodnie i sweter.

Kiedy stanęli w drzwiach, Reeves machnięciem ręki zaprosił ich do swego stolika.

- Cześć, Willy. - To Sue Lerner, wysoka, szczupła i ciemnowłosa, o doskonałych, klasycznych rysach.

- Cześć, Sue. - A więc jednak będziemy dziś wszyscy przyjaciółmi, pomyślała z ulgą Willy.

Jim, choć nowy w towarzystwie, poczuł się od razu znakomicie. Wyznał nawet, że zawsze marzył, by być członkiem narciarskiego patrolu. W dodatku okazało się, że ojciec Sue należy do tego samego klubu na Long Island, co on.

Willy podeszła do bufetu i nałożyła sobie ogromną porcję sałatki.

- Masz zamiar to wszystko zjeść? - zdziwił się Shore.

- Właściwie tylko to tu jadam. Uwielbiam sałatki.

Był to bardzo miły wieczór. Reeves jak zwykle dowcipkował, a Sue śmiała się ze wszystkiego i pod stołem położyła mu rękę na udzie. Willy nie była zła, zazdrościła im tylko takich serdecznych stosunków - prostych, zwyczajnych i bez problemów. Baxter potrafił pokazać dziewczynie, że mu na niej zależy. Był taki szczery i otwarty.

Wiedziała, czego chce od niej Jim, ale nie mogła mu tego dać. Było jej przykro, bo na pewno zasługiwał na lepsze traktowanie.

- Idziesz jutro oglądać zjazd? - zapytał w pewnej chwili.

Willy poczuła, jak mocno bije jej serce. Jutro. Zjazd. Już tak niedługo, po tylu miesiącach przygotowań. Jutro.

- Niestety, jutro muszę pracować. W mieście jest tyle ludzi, że galeria powinna być czynna, a ja obiecałam Gayle, że to ona pójdzie popatrzeć.

Trudno było nie zauważyć rozbawienia na twarzy Reevesa.

- Szkoda. Ostatnim razem bardzo miło mi się z tobą jeździło. No, tak, ale takie zawody to dla ciebie nie pierwszozna.

- Rzeczywiście! - roześmiała się Willy.

- Gdzie najlepiej stanąć? - zwrócił się Jim do Reevesa.

- Może tak w połowie trasy - odparł ten z chytrym uśmieszkiem. - I nie przeocz zjazdu kobiet. Ta Rosjanka Pawłowicz da wszystkim popalić.

- No to będę patrzeć - zgodził się Jim Shore.

- Ja też - powiedział z przekonaniem Reeves. - Chyba już pora ruszać - dodał. - Jutro od samego rana czeka mnie mnóstwo roboty.

Wraz z Sue poszli przodem. Ręka Reevesa spoczywała na biodrach dziewczyny, tak jak dawniej na biodrach Willy. Zrobiło jej się smutno, równocześnie jednak poczuła ulgę.

Nagle wydało jej się, że w mrocznym kącie sali dostrzega znajomy profil – pełny wdzięku zarys kości policzkowej, silną szczękę i szyję. Wyteńczyła wzrok. Tak, to on. Jego włosy połyskiwały w świetle świec. Dzieliły ich całe świetlne lata cierpienia, namietności i nieporozumień. To bolało, tym bardziej że miała przy sobie naprawdę sympatycznego mężczyznę, który bardzo ją lubił, a którego ona nie chciała. Chciała tylko nadaremnie tego ciemnowłosego czarta z drugiego końca sali.

Omijając kolejny stolik, dostrzegła przy nim jeszcze jedną ciemną głowę o nieskazitelnej fryzurze.

A niech go wszyscy diabli! Jak mógł tak się dać nabrać tej zdręczyni? W tej samej chwili zadała sobie pytanie: Dokąd pójdą po kolacji? Do niego czy do niej?

Jakie to dla niego wygodne, że postanowiła spędzić wakacje akurat w Aspen. Ależ głupi bywają mężczyźni...

– Willy – usłyszała głos Jima – chcesz może zatrzymać się przy tamtym stoliku i przywitać znajomych? Mogę zaczekać w holu...

Nie zdawała sobie sprawy, że przystanęła, zagapiona.

– Nie, dzięki, Jim – odparła rumieniąc się. – Myślałam, że to ktoś znajomy. Chyba się pomyliłam...

Czekanie w kolejce do wyciągu tego niedzielnego poranka było jedną z najtrudniejszych rzeczy w życiu Willy. Zapowiadało się na co najmniej pół godziny, bo wszyscy chcieli wjechać na górę i obejrzeć zjazd.

Ze zdenerwowania czuła dziwne skurcze żołądka, a na dodatek była za ciepło ubrana – pod kurtką miała bowiem jeszcze biały kombinezon. Reeves proponował, że zabierze ją na górę ratrakiem albo umożliwi ominięcie kolejki, ale w końcu oboje uznali, że byłoby to zbyt

niebezpieczne. Hyde powiedział kiedyś: „Przede wszystkim unikaj zwracania na siebie uwagi.”

A więc czekała – z bijącym sercem, zdrętwiałą szyją i ogromną ilością adrenaliny, krążącą w żyłach. Spokojnie, powtarzała sobie w duchu, spokojnie,

Nie na wiele się to zdało.

Kobiety miały startować dopiero po przerwie obiadowej, więc nie było powodu do pośpiechu. Tak bardzo chciała, żeby już było po wszystkim – Andrea bezpieczna, Reeves bezpieczny, ona sama bezpieczna, a Hyde Vandemeer i Myrna daleko od niej. Było dużo gorzej, niż przypuszczała. Podwójna tajemnica wprost przygniatała ją swoim ciężarem, a w dodatku nie mogła się nią z nikim podzielić.

Było pochmurno i ciepło. Trasa będzie miękka i niezbyt szybka. Ciekawe, czy Andrea żałuje, że nie wykorzysta szansy zwycięstwa, ostatniej szansy zwycięstwa w Pucharze Świata. Byłoby to wspaniałe ukoronowanie sezonu, w którym tak dobrze jej szło. Czy się smuci? A może ucieczka jest dla niej najważniejsza? No, cóż, Andrea Pawłowicz wszystkim im pokaże, tak czy inaczej.

Czy młodej Rosjance trudno będzie przyzwycząić się do amerykańskiego stylu życia? Czy się cierpi na myśl, że już nigdy nie zobaczy swojej ojczyzny? Ciekawe, jak ona, Willy, czułaby się w takiej sytuacji – samotna, przerażona, niepewna. Ależ ta Andrea jest dzielna – sama podjęła taką okropną decyzję.

Ciekawe, co będzie robiła w Ameryce? zastanawiała się dalej Willy. Może zostanie trenerką? Hyde wspomniał kiedyś, że CIA czasami zleca uciekinierom jakieś tłumaczenia, ale Andrea by tego nie zniosła.

Jakie będzie jej życie? Czy cieszy się, czy raczej jest przerażona? Willy miała tylko nadzieję, że przyjaciółka czuje się lepiej niż ona, była bowiem jednym kłębkim nerwów, drżącym jak kamerton.

Znalazła się wreszcie na górze. Odpięła narty i przemknęła się do baraczkę patrolu.

Nigdy nie widziała Reevesa tak zdenerwowanego, ale i tak był sto razy spokojniejszy niż ona.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho. - Jesteś zielona ze strachu.

- W porządku. Tylko ta trema... Zupełnie nie mogę sobie z nią poradzić.

- Mam nadzieję, że pogoda się utrzyma.

Baxter odsunął podartą zasłonę, typową dla gustu narciarzy z patrolu, i spojrzął w niebo.

- Utrzyma się - powiedziała z przekonaniem Willy. - Ale co z zagrożeniem lawinowym?

- Na wszelki wypadek zrobiliśmy dziś rano kilka wybuchów. Ani drgnęło.

- A więc jest bezpiecznie?

Reeves wzruszył ramionami.

- Tego nigdy nie można wiedzieć na sto procent.

Willy w zamyśleniu kiwnęła głową.

- Mamy jeszcze czas. Chcesz coś zjeść?

- Broń Boże!

- Kieliszek wina?

- Chyba zwymiotowałabym.

- Sympatyczny facet ten Jim Shore - Baxter zmienił temat. - Bardzo było wczoraj miło.

- Mnie też - skłamała, przypomniawszy sobie Hyde'a i Myrnę, swoją nielogiczną złość i zazdrość.

- Byłaś jakaś cicha.

- To tylko nerwy.



- Jim chyba bardzo cię lubi?

- Reeves, na miłość boską, daj mi spokój!

- Przepraszam, przepraszam. Pomyślałem tylko, że mogą ci się przydać dobre rady wujka Reevesa.

- To ja przepraszam. Po prostu romanse to ostatnia rzecz, jaka mogłaby mi teraz przyjść do głowy.

- Ten Vandemeer nieźle ci załaził za skórę, co?

Willy zadrżała Czyżby to było takie widoczne? Niemożliwe. Po prostu Reeves dobrze ją zna.

- Nie bądź śmieszny! - krzyknęła gniewnie.

- Dobrze, dobrze - zgodził się pojednawczo mężczyzna.

O pierwszej włożyła czerwoną, służbową kurtkę patrolu - tylko w niej mogła przejść przez trasę na swoje miejsce wśród drzew. Wraz z Reevesem i dwoma członkami patrolu zjechali nieco w dół. Zawodniczki akurat przygotowywały się do startu. Czas był bardzo istotny: przejeżdżając przez trasę zbyt późno, na pewno zostaliby zauważeni, zbyt wczesny przejazd z tego samego powodu był niepożądany.

Nie rób nic, co zwróciłoby na ciebie uwagę. Poszło znakomicie. Oczy wszystkich zwrócone były na bramkę startową i zgromadzone wokół niej zawodniczki.

- Ruszaj pierwsza - polecił Reeves. - My pojedziemy tuż za tobą i będziemy mieli oko na wszystko. Todd pojedzie z tobą w las. - Pocałował ją w policzek. - Powodzenia, malutka.

Willy uśmiechnęła się nerwowo i odepchnęła mocno kijkami. Widok członka patrolu na trasie był zupełnie normalny. Mogli przebywać wszędzie, wzdłuż zjazdu były rozstawione nawet szczególnego rodzaju stacje, gdzie czekali w pogotowiu, wyposażeni w tobogany i apteczki.

Jeden z nich, w pomarańczowym szaliku, stał nieco powyżej agenta CIA „Śnieg” Dwa. Na widok Reevesa uśmiechnął się. Powiedziano mu tylko, że ma nosić ten szalik i stać w tym akurat miejscu przez cały czas zjazdu kobiet.

- Cześć, Baxter, nogi mi zamarzają. Długo mam tu stać?

- Jeszcze trochę, stary! Dam ci znać.

Ostrożnie, by nie wjechać na główny szlak używany przez zawodników, Willy zjeżdżała w dół zachodnim skrajem trasy. Zniknięcie w lesie wraz z Toddem niesło nieco ryzyka, ale było to miejsce zupełnie bezludne, więc Reeves uznał je za bezpieczne. Członkowie patrolu często zjeżdżali z trasy, szukając zgubionych nart, kijków, rękawiczek, nawet ludzi. Gdy zauważy ich KGB, prawdopodobnie uzna to za normalne czynności rutynowe.

Nareszcie wśród drzew. Nikt nie zauważył. Willy odetchnęła z ulgą. „Śnieg” Dwa stał na skraju lasu, udając sędziego odcinkowego.

- Tu „Śnieg” Dwa - zameldował do nadajnika. - Jajka w gnieździe. Odbiór.

Willy rozpięła kurtkę i oparła się o drzewo. Uśmiechnęła się do stojącego niedaleko Todda.

W tej chwili ze szczytu góry rozległy się wiwaty tłumu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Rozpoczął się zjazd.

Oboje z Toddem równocześnie spojrzeli na zegarki. Andrea miałajechać jako trzecia, za Francuzką i Austriaczką. Wiedzieli, że zawodniczki startują co minutę i że Andrea dojedzie do nich piętnaście sekund po starcie.

Rozpoczęło się odliczanie.

Todd nie odrywał wzroku od zegarka, ale Willy patrzyła poprzez gęste gałęzie na trasę, na miejsce, gdzie przyjaciółka upozoruje upadek i zsunie się między drzewa.

Stojący na skraju lasu agent miarowo odliczał sekundy do startu Andrei.

Dwadzieścia, dziewiętnaście, osiemnaście...

Willy już nie mogła się doczekać, kiedy odegra swoją długo planowaną rolę. Czuła się jak koń przed wyścigiem. Ach, te sekundy.

Trzydzieści, dwanaście, jedenaście...

Czy Todd przyłączy się do jej planu? Musi. Nie ma innego wyjścia. Pozostali się nie liczą. Śnieg Dwa szybko się zorientuje, ale nie będzie mógł pojechać za nią, a członkowie patrolu wiedzą zbyt mało o całej operacji. Osiem, siedem, sześć, pięć...

Zacisnęła mocno ręce na kijkach, przygryzła wargę. Gotowa, czekała wraz z Andrea na sygnał. Trzy, dwa, jeden, start!

Aplauz zgromadzonej wzdłuż trasy publiczności przybliżał się do nich wraz z Andrea. Głos spikera odbijał się od skał i drzew, współbrzmiał z okrzykami tłumu.

- Andrea Pawłowicz, numer trzy. Znakomity start nadziei radzieckiej drużyny! Co za styl, proszę państwa!

Jest! Widać ją! Parę metrów nad nimi. Skoncentrowana, otwartymi ustami chwytająca cenny tlen.

- Prawie już - rzekł Todd.

Co czuje Andrea? Czy się boi? Czy pamięta, gdzie ma upaść?

Postaraj się, modliła się w duchu Willy. I oto pełen rozczarowania szmer tłumu, głośne „aaach”, jakieś skrzypienie, fontanna śniegu.

Jest! Sunie bokiem po stoku! Znika wśród drzew. O Boże, uda się!

Skostniały z zimna Hyde wpatrywał się przez lornetkę w grzbiet Góry Aspen.

Głowa mu pękała. Od lat nie miał takiego kaca. Miał nadzieję, że mu przejdzie zanim Andrea zacznie zjeżdżać w jego stronę.

Wraz z trzema agentami stał obok wynajętego auta. Wiedział, że jeszcze ma czas. Kiedy zawodniczka upadnie, dostanie przez radio sygnał od agentów z frontu góry. Odłożył lornetkę i próbował rozgrzać ręce.

Ale mróz!

Przypomniawszy sobie ogień buzujący w kominku w pokoju Myrny. Ale to właśnie przy nim tak się spił poprzedniej nocy. Myrna, która wstała wcześniej rano, żeby obejrzeć zawody, konałaby ze śmiechu, widząc go w takim stanie.

Starał się nie myśleć o Willy, czekającej wśród drzew, by zająć miejsce Andrei. Potem, oczywiście udając przygnębioną, wolno zjedzie zachodnią stroną stoku na dół, gdzie znajdzie się bezpieczna w rękach czekających na nią agentów CIA. Otoczą ją błyskawicznie, poprowadzą do auta i odjadą.

To będą te najważniejsze sekundy – kiedy zdejmie kask i Rosjanie zobaczą, że ich nabrano. Naprawdę przeżyje krytyczne chwile, ale nic jej nie zrobią, szczególnie w obecności, uzbrojonych agentów CIA skupią się przede wszystkim na poszukiwaniu Andrei. Zanim zorientują się, co się stało, upłynie mnóstwo czasu. Andrea będzie już bezpieczna z nim w wynajętym samochodzie, w drodze do kryjówek.

Znakomity plan. Mucha nie siada. A wymyśliła go Willy i jej przyjaciel Reeves. Ten Baxter okazał się zupełnie w porządku. Hyde miał nadzieję, że, choć wydawało się to mało prawdopodobne, sprawy między nim a Willy jakoś się ułożą. Co prawda, Baxter, podobnie jak on sam, nie wyglądał na skorego do trwałych związków. Czy przeszedł kiedyś małżeńską pielgrzymkę? Prawdopodobnie.

Słońce jeszcze świeciło, ale zbierały się już chmury.

– Słyszałeś coś przez radio? – zawołał do Johna, który czekał przy samochodzie.

– Na razie nic.

– W razie czego wołaj.

Poprzedniego wieczora Myrna też nieźle sobie podchmieliła i była dużo bardziej agresywna niż zwykle. Czyżby rzeczywiście, jak to sugerowała Willy, przyjechała do Aspen po to, by spędzić z nim cały weekend w łóżku? Możliwe...

Wpadli na siebie chwilę potem, jak Willy i Reeves opuścili jego hotel. Hyde zjechał jeszcze kilka razy z pobliskiego stoku, a potem zajrzał na piwo do baru, do którego można było praktycznie wjechać na nartach.

Wciąż rozmyślał o wydarzeniach minionego wieczoru. Było to łatwiejsze, niż myślenie o Willy i tych kilku niebezpiecznych chwilach, które ją czekają.

– To ty, Hyde? – zawołała z udawanym zdziwieniem Myrna, podchodząc do niego. – Byłeś na nartach?

– Tak.

Saczył wolno piwo i przyglądał jej się znad szklanki. Ubrana była w drogi kostium koloru fuksji. Przypomniawszy sobie, co kiedyś powiedziała Willy: gdyby choć odrobina śniegu dostała jej się we włosy, Myrna zeszlaby z trasy.

- Wspaniały dzień. Może postawisz drinka starej przyjaciółce, co?

Postawił. Czemu nie? Tylko dlatego że Willy jest na nią cięta? To przecież naprawdę stara przyjaciółka i nie ma powodu, by zmieniał o niej zdanie.

Rozmawiali, głównie o zawodach, o slalomie gigancie, o upadku włoskiego zawodnika.

- Znalazłam w końcu pokój w pewnym maleńkim pensjonacie zwanym „Płatek Śniegu” – poinformowała go w pewnej chwili.

Czuł, że powinien jakoś się wytłumaczyć; poprzedniego wieczora powiedział jej po prostu, że w jego pokoju jest za mało miejsca.

- Muszę skupić się na operacji – powiedział, popijając piwo – a obawiałem się, że w twojej obecności byłoby to niemożliwe.

- Czy to komplement, czy obelga? – zapytała z uśmiechem Myrna.

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

- Komplement.

Po jeszcze kilku drinkach postanowili zjeść razem kolację. Każde poszło się przebrać do swego hotelu i o ósmej spotkali się w Chart House. W restauracji musieli czekać godzinę na stolik, wypili więc znowu przy barze i kiedy wreszcie usiedli, Hyde był już nieźle wstawiony. Nie przejmował się tym specjalnie, bo Operacja „Śnieg” była już gotowa, pozostało tylko jej wykonanie. Poza tym, czyż picie to nie najpopularniejsza forma relaksu dla agenta? W CIA jest wielu zdeklarowanych pijaków. Takie ryzyko zawodowe.

Vandemeere zwrócił uwagę, że Myrna ani słowem nie zapytała go o plan działania. Przecież gdyby Willy miała rację, to na pewno czegoś by się próbowała dowiedzieć. A tak się nie stało.

Po wspaniałej kolacji spacerowali trochę ulicami Aspen, zachwycając się czystym, typowo dla Kolorado rozgwieżdżonym niebem. Nie było chmur i ani śladu śniegu.

- Jutrzejsze finały na pewno się odbędą - zauważyła Myrna. - To cię pewnie uspokaja.

- Jasne - odparł krótko Hyde.

Agentka niewątpliwie wiedziała, że ucieczka Andrei nastąpi w czasie zawodów, to było oczywiste. A jednak bardzo się pilnował, żeby nie powiedzieć nic więcej. Ze względu na Willy, nie na siebie.

Poszli jeszcze do sąsiedniego lokalu na tańce. Dwa wolne, jazzowe kawałki i kilka melodii Everly Brothers z późnych lat pięćdziesiątych.

Przed wyjściem wypili znowu po jednym. A potem Myrna zaproponowała, by po drodze kupić jeszcze jakąś butelkę.

- Jestem na wakacjach - zaśmiała się, władczy gestem biorąc Hyde'a pod rękę. - I przynajmniej ja mogę się zabawić!

Posłusznie odprowadził ją do pensjonatu i nie widział powodu, by odmówić, gdy zaproponowała strzeżenie u siebie w pokoju. Miał jednak świadomość, że wypił więcej niż za dużo.

Rozpalił ogień w kominku i oparci o kanapę wygodnie wyciągnęli się na miękkim dywanie. Człowiek łatwo się przyzwyczaja do życia w Aspen.

Myrna była bardzo łatwa w pożyciu. Prawie nigdy niczego nie żądała i nie skarżyła się. Była typową wolną kobietą lat osiemdziesiątych.

To ona pierwsza go pocałowała. Jej czerwone wargi najpierw delikatnie badały linię jego szczęki, a potem znalazły drogę do ust.

- Powinieneś się ogolić - szepnęła, przyciskając się do niego piersiami.

On też pocałował ją leniwie, lekko oszołomiony alkoholem i brakiem tlenu, typowym dla położonego na wysokości dwóch tysięcy pięciuset metrów Aspen.

Była ciepła i uległa, wiedziała też, jak pieścić mężczyznę. Można było się nią cieszyć bez tego napięcia, jakie zawsze odczuwał w towarzystwie Willy.

Wkrótce Myrna była już naga. Leżała wyciągnięta, a bursztynowy blask ognia zmysłowo tańczył na jej ciele. W wieku trzydziestu pięciu lat była wciąż piękną kobietą. Piersi miała nadal jędrne i ładnie zaokrąglone, uda silne, choć może trochę zbyt masywne, skórę delikatną i jedwabistą.

Hyde przez parę chwil napawał się jej widokiem, a potem, nadal całkiem ubrany, położył się na niej. Ich usta się spotkały. Myrna przywarła do niego i zmysłowo poruszała całym ciałem. Jej długie, wymanicurowane paznokcie drapały koszulę na jego plecach.

- Rozbierz się - szepnęła. - Już tak dawno...

Rzeczywiście. Hyde nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ze sobą spali. Tak, wtedy w Waszyngtonie, we wrześniu, kiedy zdrzemnął się, mając ją u boku. Typowe męskie zachowanie... A potem? Potem była już tylko jedna kobieta. I, o dziwo, tylko jej pragnął.

Wcale nie chciał przywoływać jej obrazu, a jednak tak się stało. Leżąca pod nim Myrna przybrała rysy innej kobiety, jej ciemne włosy pojaśniały, a pełne piersi wydały się nagle mniejsze i twardsze. Pożądał jej, a jednak, mimo alkoholowego oszołomienia wiedział, że to nie ona. To tylko Myrna.

Zsunął się z niej gwałtownie i usiadł obok. Patrzył na nią zdziwiony.

- O co chodzi, Hyde? - zapytała Myrna, przewracając się na bok; - Co się stało?

Nie mógł jej powiedzieć.

- Nic. Chyba po prostu jestem zbyt pijany.



Potrząsał głową, jakby chciał doprowadzić swe myśli do porządku.

Myrna przyjrzała mu się uważnie.

- To ta dziewczyna.

To nie było pytanie. Szybko wciągnęła sweter i majtki, obrzucając go ponurym spojrzeniem.

- Powinam cię stąd wyrzucić - rzekła cicho.

- Zrób to. Wiem, że zachowałem się paskudnie - odparł szczerze Hyde.

- Zgadza się i to nie po raz pierwszy...

Wstała i ze szklankami w ręku weszła do małej kuchenki. Kiedy wróciła, szklanki znowu były pełne.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Vandemeer pokręcił głową. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było myślenie czy rozmowa o Willy Patterson, szczególnie z inną kobietą i w dodatku tą, której Willy nie ufała.

- Jak chcesz. Posiedzmy więc po prostu i wypijmy za dawne czasy.

- Późno już. Powiniennem iść.

Ale czy to, co jej zrobił, nie było wystarczającym świństwem? Skoro chciała jeszcze się z nim napić, to czemu nie...

Nie był to pierwszy jego kac spowodowany poczuciem winy. Nie raz już, z tego czy innego powodu, zachował się jak świnia i nie miał serca, by powiedzieć nie. Tak było i teraz. Nie mógł przecież powiedzieć: Przepraszam, Myrno, ale nie mogę iść z tobą do łóżka, bo myślę o innej kobiecie, a na tego ostatniego drinka naprawdę nie mam już czasu...

Rozmawiali o tym i owym prawie do świtu. Ogień w kominku dawno był już tylko słabo pełgającym płomykiem. Mimo że właściwie tylko maczał usta w szklance i w rzeczywistości był dużo trzeźwiejszy

niż na początku, narty poprzedniego dnia, zbyt dużo alkoholu i braku snu spowodowały kaca, którego nie był w stanie uleczyć żaden zimny prysznic na świecie.

Przy śniadaniu w hotelowym apartamencie omówił ze swymi ludźmi ostatnie szczegóły Operacji „Śnieg”. Był niedzielny poranek i wtedy dopiero dowiedzieli się o zamianie i roli Willy i Reevesa. Nie mógł powiedzieć im, jakie to ważne, by zachowali wszystko w tajemnicy, bo, po pierwsze, była to podstawowa zasada w ich pracy, a na dodatek musiałyby wspomnieć o Myrnie. Po tym, co stało się poprzedniej nocy, nie miał serca, żeby to zrobić.

Wolałby być na mecie, kiedy zjawi się tam Willy, ale rozumiał, że jako szef operacji musi skupić się na „głównym celu”.

Pewne ważniejsze momenty akcji podkreślał szczególnie.

– Kiedy Willy zjedzie do was, wciąż będzie miała na głowie swój kask, co jeszcze bardziej zdezorientuje Rosjan. Zachowają się jak rodzice, którym nagle zginęło dziecko. Zaczną szukać tego prawdziwego, a podstawione odejdzie niezauważone.

Siedmiu mężczyzn kiwnęło głową. To było takie proste.

– Zabierzecie Willy w bezpieczne miejsce, to znaczy tutaj.

Kilku agentów spojrzało na niego ze zdziwieniem. Mimo bólu głowy Hyde uśmiechnął się.

– To pomysł Wuja. Rosjanie nigdy na to nie wpadną. Pamiętajcie, że największe niebezpieczeństwo grozi dziewczynie, kiedy zdejmie kask, a Rosjanie zorientują się, co się stało – wyjaśniał już bardzo poważnie. – Potem skupią się już na gorączkowym poszukiwaniu Andrei, a wy odjedziecie bez przeszkód.

Wszystko zostało ustalone. I teraz stał skostniały z zimna, z pękającą głową i czekał. Co chwilę podnosił do oczu lornetkę, choć wiedział, że pierwsze będzie ostrzeżenie przez radio.

Kiedy odbiornik w końcu zatrzeszczał, jego serce zaczęło walić jak młot.

– Tu Śnieg Jeden do Kontroli. Ruszyła. Odbiór.

I chwilę później:

– Śnieg Dwa do Kontroli. Odbiór.

-- Wjechała w las. Obserwujemy. Odbiór.

– Dobrze. Dajcie znać, kiedy zacznie zjeżdżać w dół.

Minęło dwadzieścia sekund. Nic. O Boże, przeraził się Hyde, a może Andrei naprawdę coś się stało przy tym pozorowanym upadku? Zaczną się problemy. Patrol narciarski będzie musiał zwieźć ją toboganem tylnym stokiem góry, a to ryzykowne.

Dlaczego się nie kontaktują? Ile czasu może trwać zamiana czapki na kask?

Czterdzieści sekund.

Mimo niskiej temperatury na czole Hyde'a pojawiły się kropelki potu.

Minuta.

– Kontrola? Odbiór.

– Tak. Odbiór.

– Tu Śnieg Dwa. Biały kombinezon wyjeżdża z lasu, w towarzystwie szefa patrolu. Dzięki Bogu. Odbiór.

– I...? Odbiór.

– Jada w dół. Widzimy wszystko. Patrol tuż obok niej. Odbiór.

– Dobrze. Śnieg Dwa i Trzy zjechać na dół do Jedynki i Czwórki.

Po trzech, czterech minutach radio zatrzeszczało znowu.

– Kontrola, odezwij się.

– Mów – powiedział Hyde.

– Za chwilę bezpieczne lądowanie. Jeszcze około minuty. Zgłosimy się, jak będziemy już w drodze.

Cała grupa wstrzymała dech. Nadeszły decydujące chwile. Za kilka sekund Willy zdejmie kask i Rosjanie oniemiają. Kiedy zorientują się, co się stało, Willy będzie już bezpieczna w aucie CIA.

Już prawie koniec. Niebawem dziewczyna zniknie z jego życia na zawsze. Operacja „Śnieg” prawie dobiegła końca.

I wtedy usłyszał jakiś odgłos – silnik terenowego samochodu. Kto to? Może ktoś miejscowy po prostu przejeżdża niedaleko?

Spojrzał na słabo widoczną za drzewami drogę. Duży landrover był tuż, tuż. Miał świadomość, że reszta grupy stoi za nim, spięta i zdenerwowana. Czyżby to była jedna z tych niemożliwych do przewidzenia niespodzianek?

Nagle zrozumiał, kto to, ale było już za późno. Nie zdążył sięgnąć po pistolet, kiedy z auta wyskoczyło trzech mężczyzn w ciemnych kombinezonach i wzięło ich wszystkich na muszkę. KGB!

– Kontrola? – zaskrzeczało radio. – Słyszysz mnie? Odbiór.

Najwyższy z Rosjan wyrwał aparat z ręki Hyde'a i kilka razy nacisnął czerwony guzik. Ten, kto czekał na kontakt miał pomyśleć, że radio źle działa lub że to zbliżająca się właśnie burza powoduje zakłócenia.

– Aleś sprytny, co? – mruknął wściekle Hyde przez zaciśnięte zęby.

– Nie jesteśmy tacy głupi, CIA – uśmiechnął się szerokim słowiańskim uśmiechem Rosjanin. – Połóżcie całą waszą broń na ziemi.

Czterej Amerykanie zrobili, co im kazano, mimo to zostali jeszcze przeszukani.

Jak się dowiedzieli? To pytanie nieustannie kołatało się w głowie Hyde'a. Jak? Unikał jedynej oczywistej odpowiedzi. To niemożliwe... to na pewno ktoś inny... kto znał więcej szczegółów, kto wiedział o zamianie. To nie mogła być Myrna.

- Nie ruszać się, to zostawimy was wszystkich w dobrym zdrowiu  
- rzekł Rosjanin.

Vandemeere skinał głową i obrzucił KGB-owca chłodnym spojrzeniem. Ani myślał się poddać.

Czekali posłusznie jak grupka uczniów, ale nie dlatego że tak im polecił duży Rosjanin. Po prostu inny mężczyzna trzymał ich na muszce.

Zaczął padać śnieg, początkowo niewielki, potem coraz bardziej intensywny. Wszyscy, oprócz agenta, który trzymał Amerykanów na muszce, wpatrywali się w grzbiet góry.

Hyde wiedział, że wcześniej czy później pojawi się tam Andrea i facet z patrolu. Willy obliczyła, że na przejechanie od miejsca, gdzie zawodniczka udała upadek do miejsca, gdzie miał na nią czekać, potrzeba czterdziestu pięciu minut.

Upłynęło już dwadzieścia pięć.

Mogli tylko czekać. Czas ciągnął się w nieskończoność. Vandemeer był bezsilny. Nie miał radia, pistoletu ani żadnego sposobu, by przekazać wiadomość jadącej na spotkanie nowego życia Rosjance. Jeszcze nie wie, że czeka na nią tylko bilet na Syberię.

Czekali.

Gęsty śnieg ograniczał widoczność. Rosjanie rozmawiali cicho, nie spuszczać wzroku ze stoku. Kto im powiedział?

Nagle jeden z KGB-owców warknął coś po rosyjsku i Duży ujął lornetkę.

- No, jest nasza Andrea.

Potem spojrzął spode łba na Hyde'a.

- Tylko spokój, CIA. Żadnych kłopotów, tak? Za chwilę wszyscy sobie pójdziemy.

Ostatnią rzeczą, jakiej mogli chcieć Rosjanie, były kłopoty, szczególnie na amerykańskiej ziemi, gdzie natychmiast zaczęłoby na nich polować, jak na wściekłe szczury.

Agent trzymający ich na muszce był młody i wyraźnie zdenerwowany. Najwyraźniej KGB-owcy przydzieleni do zawodów nie należeli do czołówki – ci, których Hyde spotykał do tej pory, nie zostawiliby czterech agentów CIA nie wiążąc przynajmniej im rąk. Nie. Podejrzał, że ten właśnie błąd z ich strony może oznaczać jego zwycięstwo. Miał jeszcze jeden mocny atut. Rosjanie, którzy go przecież przeszukali, będą bardzo zdziwieni.

Wciąż czekali. Pewny siebie Duży pozwolił nawet Hyde'owi skorzystać ze swej lornetki, by zobaczyć, jak Andrea i jej opiekun trawersują grzbiet góry.

Śnieg nie przestawał padać. Chwilami widoczność była znakomita, a potem nagle wszystko zasnuwała gęsta zasłona białych płatków. Co jakiś czas wyraźnie było widać jadącą parę, szczególnie narciarza z patrolu w jego jaskrawej, czerwonej kurtce. A po chwili nic, mleko.

Za każdym jednak razem pojawiali się coraz bliżej.

Hyde rozmyślał gorączkowo. Przez chwilę, kiedy Andrea będzie już bardzo blisko, wszyscy skupią się na niej. W najlepszym razie daje mu to pięć, sześć sekund. A nawet pięć powinno wystarczyć.

Wszystko będzie zależało od Rosjan. Czy zdecydują się strzelać? Czy może jemu uda się stanąć blisko i wyrwać broń z ręki KGB-owca?

– Wkrótce będzie po wszystkim – rzekł z uśmiechem Duży. – Nie powinniście byli porywać słynnej Andrei. Tak?

Hyde miał ochotę się roześmiać. KGB nie jest aż tak głupie. Dobrze wiedzą, że Andrea chciała uciec. To tylko taka gra, część ich zwykłej propagandy.

– Jasne – uśmiechnął się z trudem w odpowiedzi.

Narciarze zniknęli na moment w krzakach u stóp góry.

Za chwilę przejadą przez kładkę i znajdą się na łące.

Hyde modlił się, żeby Andrea i jej towarzysz nie stracili głowy. Bo jeśli tak...

Rzucił okiem na swego najbardziej doświadczonego agenta. Jego kamienna twarz powiedziała mu, że Ted wie, co planuje. Wie, jaką kartą zagra.

Narciarze byli już na mostku. Vandemeer przyjrzał się jeszcze raz wszystkim uczestnikom gry. Dwaj młodzi Rosjanie byli równocześnie zdenerwowani i triumfujący. Pewnie pierwszy raz biorą udział w akcji. Duży, typowy KGB-owiec w obronie własnego życia na pewno nie zawaha się zabić. W USA nie uszłoby mu to na sucho i Hyde chętnie by się dowiedział, dlaczego przypisano go akurat do tego zadania. Albo był idiota, albo wpadł w niełasce przełożonych. Podejrzewał raczej to drugie. Duży wcale nie zachowywał się jak idiota.

Jego własni ludzie: Ted, Frank i Doug. Wszyscy doświadczeni, wszyscy wybrani do tej akcji z powodu swych umiejętności narciarskich. Z Tedem pracował już przedtem i to dlatego on wie o jego karcie atutowej.

Facet z patrolu. Jedzie tuż przed Andrea. Lepiej niech się trzyma z daleka.

I Andrea Pawłowicz. Przyzwyczajona do trudnych sytuacji i wysportowana, powinna szybko zareagować i błyskawicznie wskoczyć do auta.

Spojrzał na nią uważnie. Podczas przyjęcia nie zauważył, że nieco straciła na wadze, jej ramiona i nogi były dosyć szczupłe – dziwne, jak na zawodniczkę jej klasy.

Byli już na łące i patrolowiec najwyraźniej zaczął orientować się w sytuacji. Ale powinien być chyba bardziej przerażony, zobaczywszy KGB. Może ich nie rozpoznał...?

Młody KGB-owiec z karabinem nadal pilnował Amerykanów, nie zwracając uwagi na zbliżających się narciarzy. No, ale kiedyś musi na nich spojrzeć, chociaż raz...

Nagle coś – może instynkt, może doświadczenie – powiedziało Hyde'owi, że bohaterowie tego dramatu zachowują się trochę inaczej, niż powinni. Coś było nie tak. Jakby puszczone film z opóźnieniem o jedną klatkę.

Kolejne sceny rozgrywały się przed jego oczami. Duży przemówił. Wszyscy patrzyli na Andreeę.

Gestem kazał jej wsiąść do samochodu. Potem powiedział coś gniewnie po rosyjsku.

Andrea uniosła rękę. Elastyczny materiał opiął ciasno jej ramiona i piersi. Jednym ruchem zdjęła gogle i kask. Jak dobrze znał Hyde te twarde, wysokie piersi i tę twarz...

Willy.

O Boże!



Hyde nawet nie wiedział, jak długo stał tak z rozdziawioną gębą, jak idiota. W chwili, gdy Andrea – to znaczy Willy – ściągnęła białą, ciasną czapkę i potrząsnęła miodowoblond włosami, po prostu zaniemówił.

A potem jej oczy napotkały jego wzrok i w ich szaro-niebieskiej głębi zobaczył błysk triumfu. Mózg mężczyzny pracował jak nie mogący zaskoczyć silnik. Dopiero po chwili udało mu się uporządkować myśli. Skoro Willy jest tutaj, to znaczy że na mecie jest Andrea. Nie! Jest już w bezpiecznej kryjówce, jeżeli tylko agentom CIA udało się ją wyprowadzić do samochodu. Dobry Boże...

Oczywiście, że Andrea jest bezpieczna. Rosjanie byli przekonani, że narciarka w białym kombinezonie, która wyjechała spośród drzew, to Willy. Wierzyli w to, bo tak im powiedział zdrajca z CIA i dlatego że wydawało się to logiczne. Zignorowali Andreę na linii mety, bo byli przekonani, że pod białym kombinezonem kryje się Willy.

Hyde'owi wydawało się, że poskładanie wszystkiego do kupy zabrało jego umysłowi mnóstwo czasu, w rzeczywistości trwało to zaledwie kilka sekund. Przyglądał się Willy z niedowierzaniem i podziwem. Ależ ta dziewczyna ma tupet...

Udało jej się! Od początku wiedziała, że ktoś ich zdradzi i zawzięła się, żeby go przechytryć!

Parę chwil po tym, jak Vandemeer zrozumiał, co stało się z Andrea, Duży doszedł do tego samego wniosku.

Wszyscy stali jak wmurowani i z podziwem spoglądali na Willy.

A potem nagle, jakby ożywieni rozkazem reżysera, aktorzy dramatu ożyli.

- Jest bezpieczna! - krzyknęła Willy, niepomna obecności KGB. - Jest bezpieczna, Hyde. Słyszeliśmy to w radiu Todda...

Uśmiechnął się do niej, a potem spojrział na trzymającego ich na muszce KGB-owca.

Tak. Niedoświadczony młody Rosjanin rzeczywiście oderwał wzrok od agentów CIA i zagapił się na Amerykankę w białym kombinezonie z maleńkim sierpem i młotem na udzie.

Hyde miał tylko ułamek sekundy na podjęcie decyzji - spróbować wyrwać broń KGB-owcowi lub schylić się i wyciągnąć z cholewy buta własny pistolet.

Zdecydował się. Ruchem głowy wskazał Tedowi, by rzucił się na Rosjanina, a sam sięgnął do buta.

Duży zobaczył, co się dzieje i zadziwiająco zwinnie rzucił się ku Willy, równocześnie wyciągając broń. W tej samej chwili Ted powalił na ziemię młodego KGB-owca, a w dłoni Hyde'a błysnął pistolet.

Willy zakrztusiła się, kiedy uzbrojona ręka Dużego zamknęła w mocnym uścisku jej szyję, a druga chwyciła mocno za włosy.

Vandemeer poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Przecież ten skurczybyk za chwilę złamie jej kark.

- Dobra, Ted! - krzyknął widząc, jak jego agent podnosi się z ziemi, trzymając w ręku pistolet Rosjanina. - Wszyscy stać!

Duży uśmiechnął się i mocniej pociągnął Willy za włosy. Hyde zauważył, jak dziewczyna z bólu zacisnęła zęby. Gdyby mógł, zabiłby go natychmiast.

- Dajcie nam Andreę - powiedział Duży - a my oddamy wam ją.

Wiedział już, co musi zrobić, ale, żeby uśpić czujność Dużego, udawał, że się zastanawia. Z bólem myślał o cierpieniu Willy, ale Duży musiał nabrać przekonania, że ma CIA w garści.

- Dawajcie Andreę, bo złamię jej kark - krzyknął Rosjanin i mocno zacisnął ramię na szyi dziewczyny.

Hyde rzucił swój pistolet na ziemię i nakazał Tedowi zrobić to samo. Spojrzał na swych ludzi, jakby mówił „no, cóż, załatwili nas”. Wszyscy jednak zostali kiedyś na Farmie odpowiednio przeszkoleni w odbijaniu zakładników i znakomicie wiedzieli, że muszą teraz tylko czekać na sygnał. A do tego nie był mu potrzebny pistolet.

Vandemeer starał się nie myśleć o Willy i groźącym jej niebezpieczeństwie.

Wiedział, że w obecnej sytuacji szanse powodzenia są wysokie i że zakładnik zazwyczaj ma ponad siedemdziesiąt pięć procent szans przeżycia właściwie przeprowadzonej akcji.

Tym razem jednak zakładniczką była Willy i nie było to szkolenie. Wszystko działo się naprawdę. Pozostawało także te dwadzieścia pięć procent.

- Pójdę po Andreę - zaproponował Dużemu.

Był to pierwszy punkt jego planu - powiedzieć, że zrobi to osobiście.

- Nie - odparł Rosjanin, zupełnie jakby czytał instrukcje z podręcznika CIA.

Dobrze, odetchnął z ulgą Hyde. A więc KGB nie zna tej gry.

- To jak mam wam oddać Andreę? - zapytał, pozornie oddając inicjatywę w ręce Dużego.

- Pójdziemy razem - ty, ja i ta dziewczyna. Reszta zaczeka.

Znakomicie. Rosjanin znakomicie gra przypisaną mu rolę. Teraz wahadło przechylił się na stronę CIA, bo po tych jego dwóch

przewidywanych reakcjach Amerykanie wiedzą już, co mają robić. W myślach oceniają odległość między nimi, KGB-owcami i rosyjskim landroverem.

Dokładnie jak w podręczniku...

Gdyby tylko ten skurczybyk nie przyduszał tak Willy...

Zapomnij o tym, nakazał sobie Hyde. Zapomnij, że to ona.

Wzruszył ramionami i odbił piłeczkę na pole Rosjanina.

- Dobrze - zgodził się z udawaną rezygnacją. - Pojadę z tobą i dziewczyną.

- Moim autem - zarządził Duży.

Hyde miał ochotę krzyknąć ze szczęścia. Cóż za głupiec z tego Ruska. Idzie jak po sznurku! Już czuł zapach zwycięstwa... tak blisko, tak bardzo blisko. Za moment Willy będzie bezpieczna w jego ramionach i, Bóg mu świadkiem, ta zwariowana, wspaniała dziewczyna pozostanie tam na zawsze!

No, przy odrobinie szczęścia!...

- Idziemy - rzekł Rosjanin i, wydając rozkazy swoim ludziom, pociągnął Willy w kierunku samochodu. Pewnie każe im zniknąć, kiedy odjadą. Kiedy główni aktorzy zejda ze sceny, nie będzie już powodu do walki między KGB a CIA.

Tak, za parę sekund będzie po wszystkim, pomyślał Hyde.

Nagle wszystko się zmieniło. Wahadło nagle przechyliło się na stronę Rosjan, bo Willy krzyknęła i zaczęła się wyrywać.

- Nie! Hyde, nie! Nie dajcie im Andrei!

Olbrzymie ramię stłumiło jej głos; coraz gwałtowniej próbowała się wyswobodzić, kopała i wymachiwała rękami.

- Willy... nie - próbował ją przekonać Hyde, ale dziewczyna nie słuchała.

O Boże, pomyślał bezradnie Hyde, jesteście tak blisko, a ona za chwilę wszystko zepsuje.

I nagle już wiedział. Dotarło to do niego z bolesną siłą, zrobiło mu się najpierw gorąco, a potem zimno. Nie interesuje go zupełnie CIA ani to, czy Rosjanie odzyskają Andreę; nie obchodzi go, czy ktoś zostanie ranny. Ważna jest tylko Willy.

Uścisk Rosjanina był tak silny, że z braku tlenu latały jej przed oczami czerwone plamy.

Było jej wszystko jedno. Twardym narciarskim butem próbowała kopnąć Dużego w nogi, ręką sięgnęła do tyłu do jego twarzy.

Zacisnął tylko mocniej ramię.

Słyszała jakiś głos – głos Hyde'a. Powtarzał „nie”, „nie”, a ona nie mogła przestać, bo wołała umrzeć, niż dopuścić, by Andrea miała z powrotem dostać się w ręce Rosjan.

Dlaczego Hyde to robi? Dlaczego? Była tak wściekła, że nie czuła bólu. Kopała jak oszalała.

Kątem oka zobaczyła postać mężczyzny i wydało jej się, że się cofa i znika samochodem Rosjan. Za chwilę ten brutal ją tam wepchnie. Nie może na to pozwolić! Nie przerywała rozpaczliwej walki, ale wszystko na próżno. Pod nosem przeklinała Hyde'a, że robi to, co każe mu Rosjanin.

Czy Vandemeer nie wie, że wolałaby umrzeć, niż oddać im Andreę?

– Nie wrywaj się – usłyszała wyraźnie jego rozpaczliwy głos. – Przestań, Willy.

Z bólu i złości zapała się o ziemię i gorączkowo próbowała sobie przypomnieć wszystkie techniki samoobrony, które poznała na Farmie. Zgięła się wpół, pociągając za sobą Dużego. Łokciem starała się ugodzić go w splot słoneczny. Z trudem mogła oddychać, bo potężne

ramię nie zwalniało uścisku. A potem w jednej chwili leżała wyciągnięta jak długa na śniegu, a nad nią Hyde walczył z KGB-owcem o pistolet.

Masując szyję odczołgała się od kłębiących się mężczyzn i usiadła oparta o koło samochodu. Zobaczyła pistolet w ręku Teda i dwóch Rosjan, podnoszących ręce do góry.

Mimo że zwycięstwo wydawało się być po stronie CIA, Hyde przegrywał swoją walkę i nikt nie mógł mu pomóc. Duży przygwoździł go do drzwi auta, potężną ręką przyciskając jego szyję. Za chwilę złamie mu kark...

Bez wahania Willy podsunęła się ku nim i jak tylko mogła najgłębiej, zatopiła zęby w nodze Dużego. Chwilę potem leżała plecami na ziemi, a w ustach czuła smak krwi. Zaniepokojony Hyde pochylał się nad nią i szeptał jej imię. Niepokoił się... o nią.

- O Boże, Willy! Słyszysz mnie? Willy...

I oto znalazła się w jego ramionach, a ktoś inny przykładł bryłę śniegu do jej wargi.

- Hyde? - szepnęła, lekko oszołomiona.

- Jestem - usłyszała jego głos. Nie wypuszczając jej z objęć i przykładając do jej warg świeżą kulę śniegu, zwrócił się do swych ludzi. - Ted, wyrzucie ich broń do rzeki i wsadźcie ich do landrovera.

Spojrzał w bok. Duży z wściekłością gramolił się na nogi.

- Wynos się stąd, bo cię zabiję - warknął Hyde, a Willy nie miała wątpliwości, że mogłyby to zrobić. Duży najwyraźniej też nie.

Wszyscy Rosjanie błyskawicznie wskoczyli do auta i odjechali.

Willy wciąż kręciło się w głowie. Zupełnie nie rozumiała, co się dzieje.

- Nie pozwól im odjechać - szepnęła.

Hyde delikatnie ujął ją pod brodę i odgarnął mokre od śniegu włosy.

- Za godzinę będą już w drodze do Rosji - powiedział.

- A Andrea?

- Przegrali i wiedzą o tym. Dzięki tobie, bez najmniejszej pomocy z mojej strony. Cały czas wiedziałaś, że jest jakiś przeciek, a ja nie chciałem słuchać. Myślałem, że wiem wszystko.

- Myrna - przypomniała sobie nagle Willy.

- Leż spokojnie.

Ale ona już stawała na nogi.

- Ktoś jej powiedział. Wiedziała, że tak będzie... Wiedziała...

- Powiedział jej co? - rozległ się obok nich nieśmiały głos.

Spojrzeli z zainteresowaniem na Teda. I wtedy Willy zrozumiała.

Straciła z ramion pomocne ręce Hyde'a i zwróciła się do agenta, patrząc mu prosto w oczy.

- Ktoś powiedział Myrnie o zamianie.

Ted milczał. Willy zaczęła się już zastanawiać, jak długo jeszcze wytrzyma bez pomocy, kiedy poczuła ciepło obejmujących ją rąk.

- Powiedziałaś Myrnie o zamianie - rzekł twardo Hyde.

Mężczyzna skinął głową.

- Dziś rano. Wpadliśmy na siebie po śniadaniu. Wiecie, kiedyś byliśmy dosyć blisko. Wiesz, jak to jest, kiedy... kiedy ludzi łączy coś takiego, Hyde.

Dziewczyna poczuła, jak dłonie Vandemeera mocniej zaciskają się na jej ramionach. Uważał, oczywiście, że to wszystko jego wina, bo tak bezgranicznie ufał Myrnie.

Willy znienawidziła ją w tej chwili za to, że tak bardzo zraniła Hyde'a. Chciała odwrócić się, objąć go i pocieszyć. Wiedziała jednak, że czuje się jak zranione zwierzę i lepiej go nie ruszać.

- Kto tu jest szeryfem? - zwrócił się do niej Hyde. - Znasz go?

Willy uśmiechnęła się.

- Tak. Zrobi wszystko, żeby nam pomóc.

- Dobrze. - Odwrócił ją delikatnie ku sobie. - Mam nadzieję, że kiedyś będziesz mogła mi wybaczyć - szepnął, a ona poczuła, jak do oczu napływają jej gorące i piekące łzy.

- Hyde... ja... - zaczęła, ale położył jej palec na wargach.

- Później, Willy. Ted, zawieź ją do szpitala, niech opatrzą to skaleczenie, a ja tymczasem skontaktuję się z szeryfem. Na ile znam Myrnę, będzie potrzebna blokada dróg.

- Nie - zaprotestowała Willy - dla głupiego skaleczenia nie będę jechać do żadnego szpitala. Zostaję z tobą.

Hyde zmarszczył brwi.

- Po moim trupie!

- Dobrze, tylko ciekawe, jak dasz sobie radę z szeryfem Keinastem.

- Willy, czy w takiej chwili próbujesz mnie szantażować?

- Nie - odparła, starając się nadać swej twarzy możliwie obojętny wyraz. - Po prostu cię szantażuję, Hyde.



## 23

Widziała z jakim trudem Vandemeer stara się wrócić do roli zdecydowanego, kontrolującego wszystko agenta.

- Ted, Willy i ja pojedziemy do pensjonatu w którym zatrzymała się Myrna. Może jeszcze tam jest. Ty zadzwoń do szeryfa... - spojrzał pytająco na Willy.

- Willa Keinasta, ale może lepiej ja...

- Dobrze, za chwilę. Najpierw zajmiemy się Myrną. Jeśli nie ma jej w hotelu, to jest albo na lotnisku, albo na szosie.

- Możesz być pewien, że żaden samolot nie poleci - Willy spojrzała na gęsto padający śnieg.

- Zajrzymy tylko na lotnisko. Trzeba zablokować autostradę numer 82. Sprawdzając wszystkich wyjeżdżających z Aspen. Ted, ty i John pojedziecie do... Dokąd, Willy? Gdzie jest biuro szeryfa?

- W dawnym budynku sądu na Main Street, na parterze.

- Dobrze. I zostańcie z ekipą blokującą, żeby ją ewentualnie rozpoznać.

- Mogła już dawno wyjechać - zauważył Ted, który zapomniał o wcześniejszym zakłopotaniu.

- Owszem, ale trzeba to sprawdzić. Chodź, Willy - ruszył ku wynajętemu przez CIA samochodowi. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Na pewno.

Wyjechali na pełną, zaśnieżoną drogę. Padało coraz bardziej. Wycieraczki z trudem zgarniały śnieg z przedniej szyby.

- Mogłem się domyślić! - Hyde wściekle walnął ręką w kierownicę.  
- Cholera jasna, za taką głupotę Wuj powinien mnie wyrzucić. Myrna!  
Nie mogę uwierzyć!

- Potrzebne jej były pieniądze. Nie przypuszczam, żeby wchodziła tu w grę polityka. Tylko pieniądze.

- Kiedyś powiedziała mi, że ma ten diament po babce, a ja jej uwierzyłem - powiedział kwaśno.

Pędem przejechali przez miasto i zatrzymali się przed pensjonatem „Płatek Śniegu”.

- Czy Myrna Carlson jest jeszcze u państwa? - zapytał Hyde recepcjonistkę.

- Nie ma u nas żadnej Myrny Carlson - odparła.

Vandemeer wyciągnął portfel i otworzył go przed recepcjonistką. Willy, podchodząc bliżej, usłyszała, że mówi „CIA”, a oczy kobiety otwierają się szeroko.

- Chyba pokój 14 - rzekł zniecierpliwiony.

- Chodzi panu o Mary Carter - odparła z ulgą recepcjonistka. - Wymeldowała się jakieś pół godziny temu. Zapamiętałam, bo pytałam, czy nie chce zostać do końca zawodów.

- A samochód?

- Samochód?

- Czy pojechała samochodem? A może taksówką?

- Miała samochód. Chwileczkę...

- Był niebieski - Hyde mówił wolno, dobitnie, jak do dziecka. - Ma pani jego numer rejestracyjny?

- Oczywiście. Na karcie meldunkowej.

- Chciałbym go dostać!

Kobieta zaczęła przeglądać księgę meldunkową. Trwało to wieki. Willy uspokajającym gestem poklepała Hyde'a po ramieniu.

- Mam! Niebieski buick. Rejestracja RR-1382.

- Mogę skorzystać z telefonu?

- Bardzo proszę.

Mężczyzna zwrócił się do Willy.

- Zadzwoń do tego swojego Keinasta. Powiedz mu, żeby na wszelki wypadek zablokował wyjazd z miasta i podaj mu markę i numery auta.

Willy nakręciła numer.

- Biuro szeryfa.

- Czy mogę mówić z szeryfem Keinastem? To bardzo pilne. Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Willy.

- Cześć, Willy! Co się dzieje? - usłyszała po chwili głos szeryfa.

- Will, jestem z człowiekiem z CIA. Słuchaj! Pewna kobieta nazwiskiem Myrna Carlson...

- To ty słuchaj, Willy. Czy wiesz, że mam u siebie czterech radzieckich trenerów i że Pawłowicz zniknęła?

- Posłuchaj! Właśnie dlatego dzwonię. Nie mogę ci teraz wszystkiego tłumaczyć. Masz, porozmawiaj z agentem Vandemeerem. On ci powie, co masz zrobić. Will, błagam, pomóż. To nie żarty.

Wręczyła słuchawkę Hyde'owi. Szybko, zdecydowanie podał instrukcje. Rysopis, marka samochodu, blokada.

- Ruszamy na lotnisko, Willy - rzekł chwilę później.

Śnieg wciąż padał. Jechał najszybciej jak mógł, a w tych warunkach było to ryzykowne. Wszystkie samochody jeździły z włączonymi światłami.

Lotnisko pełne było ludzi czekających na jakiś lot. Wiedzieli już, że tego dnia nie ma na to najmniejszych szans. Niektórzy próbowali wynająć samochody, czekali w kolejce po kanapki, do telefonu, po taksówkę.

Willy zjrzała do przechowalni bagażu i do damskiej toalety. Ani śladu Myrny.

Hyde sprawdził restaurację, wypożyczalnię samochodów i toaletę męską. Spotkali się przy wyjściu.

- Nie oddała buicka - poinformował ją.

- A więc nim jedzie.

- Ruszamy.

Willy przystanęła nagle przed samochodem.

- Pozwól mi prowadzić - poprosiła.

- Chyba zwariowałaś.

- Wcale nie. Przecież wiesz, że często jeżdżę w takich warunkach. Znam tę drogę jak własny ogród. Na pewno będziemy szybciej. Proszę cię, Hyde.

- Dobra - zgodził się po chwili namysłu i rzucił jej kluczyki.

Wyjechała z lotniska jak szalona.

- Hola, hola, tylko nas nie zabij! - Hyde aż gwizdnął.

- Ma nad nami pół godziny przewagi.

- Ale nie jest Aertonem Senna.

Droga była kręta i śliska, ale auto, którym jechali, było idealne do takich warunków.

- Czy myślisz, że na 1-70 skręci na zachód, zamiast na wschód? - zapytała w pewnej chwili zaniepokojona Willy.

- W kierunku Grand Junction? Wątpię. Dokąd może stamtąd pojechać?

- Do Utah, Salt Lake City, Los Angeles i dalej na zachód.

- Nie ma mowy. Myrna jest dziewczyną ze wschodu. Zna tamte strony i zna tam ludzi.

- Nie mamy żadnych dowodów, Hyde. Co będzie, jeśli ją złapiemy, a jej szef puści ją wolno?

Willy nachyliła się do przodu, próbując dojrzeć, czy jadące przed nimi auto zwalnia.

– Kiedy ją złapiemy, przejdzie kolejne sprawdzenie, łącznie z badaniem psychiatrycznym. Jeśli nie zechce współpracować, mogą nawet użyć narkotyków albo specjalnych lekarstw. Nie wykręci się.

Droga była w tej chwili zupełnie prosta. Nadano jej pieszczotliwą nazwę „Zabójca 82”. Była to najpopularniejsza dwupasmówka w Kolorado.

– Co się z nią stanie?

Hyde wzruszył ramionami.

– Proces. A potem więzienie.

Willy zacisnęła usta. Omal nie powiedziała „biedna Myrna”. Ale nie, ta kobieta bez wątpienia na wszystko sobie zasłużyła.

Śnieg padał cały czas. Wycieraczki pracowały niezamordowanie.

– Hyde? Czy... czy lubiłeś Myrnę? – zapytała, nie odrywając wzroku od szosy.

– Lubiłem. Nic więcej.

– Czy zabolalo cię, że ona i Ted...?

– Nie, nie bardzo. Znam jej styl życia.

– Widziałam cię wczoraj wieczorem w restauracji... Z nią...

– Owszem, nieźle się oboje urznęliśmy. – Spojrzał na nią badawczo. – Podejrzewam, że chciała mnie upić – zaśmiał się krótko.

– I dopięła swego?

– Można tak powiedzieć.

– Ale to nie ty puściłeś farbę.

– Daj spokój. Nie byłem aż tak pijany – odparł w zamyśleniu Hyde.

– A czy byłeś na tyle pijany, żeby...

– Żeby co?

– No, wiesz... żeby...

- Nie, na to też nie byłem aż tak pijany.

Poczuła, jak serce zaczyna jej bić szybciej.

- Nie musiałeś mi tego mówić - zauważyła.

- Przecież pytałaś.

- Wiem, ale nie musiałeś odpowiadać.

Posłała mu krótkie, zawstydzone spojrzenie, potem skupiła się znowu na szosie.

Minęli Woody Creek, potem Aspen Village i Phillips.

Willy docisnęła gaz i z dużą prędkością wyminęła jakieś auto.

- Spokojnie! - krzyknął Hyde.

- Nie ma mowy! Dlaczego nie dałeś jej się uwieść? - zapytała po chwili.

- Z powodu ciebie - odparł po prostu, a jej zrobiło się ciepło koło serca.

Old Snowmass. Jakaś zasypana śniegiem stacja benzynowa.

- Cholerny śnieg - zmieniła temat Willy.

- Myrnie jest jeszcze trudniej - zauważył mężczyzna i wyciągnął zgniecioną paczkę winstonów. - Chyba zapalę.

- Denerwujesz się?

- Kto, ja?

El Jebel. Kilka zgiętych drzew dzielnie walczących z wiatrem. Willy wyprzedziła dwa auta i zbliżyła się do potężnej ciężarówki.

- Na miłość boską, tylko jej nie przeocz! - krzyknął zaniepokojony Hyde.

- Nie bój się. Zawsze patrzę, kogo wyprzedzam. A nie boisz się, że gdzieś przystanie i poczeka, aż przejedziemy?

- Tak, to możliwe, ale podejrzewam, że ona w ogóle nie przypuszcza, iż ktoś za nią jedzie.

- Jak ona to zrobiła?

- Prawdopodobnie skontaktowała się z nimi ostatniej zimy, bo potrzebowała pieniędzy. To wyjaśnia Wengen. Ale wtedy nie mogła im jeszcze powiedzieć niczego konkretnego, gdzie, jak, kiedy. Po prostu byli w pogotowiu. Dopiero wczoraj wieczorem poznała szczegóły.

- Myślisz, że wie, co się stało?

- Tak. Na pewno odjechała dopiero po wszystkim. Gdyby Andrei się nie udało, też musiałyby zniknąć, ale za to z kupą forsy. A tak to i Rosjanie będą jej szukać. Pomyśla, że ich nabrała. Kiedy dowiedziała się, że mamy Andreę, zrozumiała, że ktoś wcześniej czy później doda dwa do dwóch. Może pojedzie do Waszyngtonu i pogada z Wujem. Albo po prostu zniknie. - Hyde z niedowierzaniem pokręcił głową i wypuścił chmurę dymu. - Gdyby nie ty, może minęłyby lata, zanim byśmy się o niej dowiedzieli.

Willy znowu wyminęła jakiś tańczący na lodzie samochód.

- Ładnie - pochwalił ją.

- Tak, ale z nerwów obgryzłam już całe paznokcie - zaśmiała się.

- Nie lubię kobiet z długimi paznokciami - zaśmiał się Hyde.

W Carbondale dwupasmówka przeszła w czteropasmową autostradę. Jeśli to w ogóle możliwe, śnieg padał coraz gęstszy. Przejzdne było tylko jedno pasmo, szerokości zaledwie samochodu.

- Nawet pługi jeszcze nie zaczęły jeździć - zauważyła Willy.

Na pierwszy natknęli się dopiero w Glenwood Springs. Minęli go tak szybko, że równie dobrze mogło go tam wcale nie być.

- Przyjemne auto - powiedziała, mając na myśli wynajęty samochód Hyde'a. - Może bym zamieniła mego starego dżipa na takie coś. Tata już od wieków ciosa mi kołki na głowie w tej sprawie.

- Twój dżip to prawdziwy zabytek. Wystaw go na trawniku i pobieraj opłatę za bilety.

- Hej, chwileczkę, czy to przed nami to nie jest czasem niebieski buick? Ledwo widzę przez ten śnieg, - Przyspieszyła lekko.

- Nie, to Chevrolet - odparł Hyde, automatycznie sięgając do kieszeni.

Pistolet? pomyślała Willy. Czy strzeliłby do Myrny?

- Kiedy będę mogła zobaczyć Andreę? - zapytała nagle. - Będzie taka samotna. Jestem jedyną osobą, jaką zna w Ameryce.

- Niedługo. Na razie jest w kryjówce. Potrzebne jej będą dokumenty, pieniądze, mieszkanie. Tyle rzeczy trzeba przygotować. To trochę potrwa.

- Ile?

- Tydzień, może dłużej.

- Czy mogłaby zatrzymać się u mnie?

- Nie, Willy, musi pojechać do Centrali.

- Ale...

- Takie są przepisy.

- A czy mogłabym ją chociaż zobaczyć przed wyjazdem z Aspen?

- No, dobrze.

- Dzięki, szefie - uśmiechnęła się ironicznie Willy.

Droga była coraz węższa, coraz bardziej kręta, coraz bardziej niebezpieczna. Czy to możliwe, że gdzieś przeoczyli Myrnę? Może pojechała na lotnisko w Eagle County i stamtąd poleciała dalej? Nie, to, niemożliwe, pogoda w tych okolicach wcale nie jest lepsza.

Przejechali Glenwood i skręcili na wschód. Na autostradzie było istne piekło - migały niebieskie światełka pługów śnieżnych, w rowach leżały pojazdy, które wypadły z szosy, jakiś wypadek, samochody policyjne, auta ciągnące się jak ślimaki, ześlizgujące się ze wzniesień.

- Co będzie, jeśli zamkną autostradę? - zapytała nagle Willy. - Wkrótce zrobi się ciemno. Wtedy na pewno ją zgubimy.



Odpowiedzi nie było.

- Zbliżamy się do Glenwood Canyon. Droga będzie teraz bardzo wąska, bardzo kręta i bardzo niebezpieczna.

- Może ja poprowadzę? - zaproponował Hyde.

- Nie, dam sobie radę.

Jechali w oblodzonym kanionie.

Nagle przed nimi pojawiły się czerwone światełka jakiegoś auta - niebieskiego auta. Niebieski!

- Hyde, czy to buick?

Wyteżył wzrok.

- Chyba tak... Tak! Niebieski buick! Widzę nawet rejestrację RR-13 82!

Willy podjechała najbliżej, jak tylko mogła. Ciemna głowa we wnętrzu buicka odwróciła się na moment do tyłu.

- Zobaczyła nas.

- Nie zgub jej. - Hyde sięgnął do kieszeni.

Jechali wciąż głębokim, ciemnym kanionem.

- Siedź jej na ogonie. Długo tak nie wytrzyma.

- Ja też nie - warknęła Willy.

- Znakomicie sobie radzisz, mała.

Samochody trzymały się prawie zderzak w zderzak. Willy czuła, jak auto ślizga się po szosie.

Myrna jechała bardzo nerwowo, najwyraźniej równie przerażona śliską szosą, co ścigającym ją autem.

- No, no, jeszcze trochę - mruzczał Vandemeere. - Musi się poddać.

- Hyde, boję się - szepnęła, a on położył jej rękę na ramieniu.

Było coraz ciemniej. Oba auta jechały dużo za szybko jak na te warunki, bez wahania wyprzedzały inne pojazdy, ledwo unikając wypadku.

Willy próbowała dowcipem rozładować napięcie.

- Zapłacisz za mnie, jak dostanę mandat za przekroczenie szybkości? - zapytała.

I w końcu stało się. Na długim zakręcie w prawo, gdzie lód błyszczał jak szklanka, auto Myrny zaczęło zsuwać się z szosy. Powoli hamując Willy patrzyła jak urzeczona. Buick przeleciał przez barierę, obrócił się i wolno wjechał przednimi kołami do zimnej, ciemnej rzeki.

Willy ostrożnie zaparkowała na poboczu. Hyde wyskoczył z auta i biegiem ruszył w kierunku buicka.

W świetle reflektorów zobaczyła, jak mężczyzna próbuje otworzyć drzwi, potem wdrapuje się na auto i przez rozbity szybę ciągnie coś, albo kogoś, a wiatr rozwiewa mu włosy i szarpie kurtkę.

- Hej, proszę pani!

Ktoś zapukał do jej okna. Zaskoczona oderwała wzrok od przerażającej sceny, rozgrywającej się przed jej oczami i odsunęła szybę.

- Kraksa pierwsza klasa, nie ma dwóch zdań! Czy są ofiary? - zapytał jakiś mężczyzna w kowbojskim kapeluszu.

- A skąd mogę wiedzieć? Niech mu pan pomoże.

Nadjechały następne samochody. Ludzie wysiedli, zadawali jakieś pytania, coś krzyczeli. Willy siedziała nieruchomo za kierownicą. Ledwo zauważyła, że nadjechała policja i karetka. Załadowali kogoś na nosze i odjechali w ciemność.

Hyde rozmawiał z policją. Wskazał ręką w jej kierunku, powiedział coś jeszcze. A ona wciąż siedziała jak sparaliżowana.

Policja odjechała, a Vandemeer szedł ku niej, wysoki i silny w świetle reflektorów, z poważną i zmęczoną twarzą.

- Nic ci nie jest? - zapytał cicho i przez otwarte okno pogląskał ją po policzku.

- Nie wiem... - Spojrzała mu w oczy. - Co z Myrną?

- Trochę potłuczona. Przeżyje. Miała szczęście.

- Szczęście? - zaśmiała się Willy histerycznie. - Szczęście?

- No, tak... stosunkowo... - Otworzył drzwi i położył jej rękę na ramieniu. - Teraz ja poprowadzę.

Bez słowa protestu przesunęła się na drugi fotel. Była wyczerpana.

- Muszę zajrzeć do tego szpitala w Glenwood Springs, do którego zabrali Myrnę - wyjaśnił przepaszająco. - Bardzo cię przepaszam. Tylko na chwilę. Trzeba zorganizować przewiezienie jej do szpitala wojskowego.

- Dobrze.

- Willy... - Przerwał na chwilę, jakby szukał właściwych słów. - Dobrze się spisałaś.

- Dzięki, szefie - odparła beznamiętnie.

- Naprawdę.

Wykręcił ostrożnie i ruszył poprzez wciąż padający gęsty śnieg. Droga była zupełnie pusta. Wydawało się, że są jedyni żywymi ludźmi na świecie, zamkniętymi w kruchej muszli ciepła i bezpieczeństwa.

- To już koniec, prawda? - szepnęła zmęczonym głosem Willy.

- Operacji „Śnieg”?

- Wszystkiego.

Auto z trudem przedzierało się przez śnieżycę.

- Cieszysz się?

- Tak i nie. To jak zdanie matury. Pozostają tylko wspomnienia...

W ciemności zamajaczyły światła miasta.

- Willy?

- Tak...? - Nawet nie miała siły unieść głowy.

Wszystko skończone.

- Czy myślisz... - usłyszała, jak przełyka ślinę. - Czy mogłabyś wyjechać z Aspen?

A to co za pytanie?

- Przecież stale wyjeżdżam. I wracam.

- Ale tak na stałe?

- Hyde, co ty...

- Chodzi mi o to, czy mogłabyś zamieszkać gdzie indziej. - Zawahał się na chwilę, która zdawała się trwać wieczność. - Na przykład w Waszyngtonie.

Uniosła jednak głowę i spojrzała na niego uważnie.

- O co ci chodzi? - zapytała niepewnie.

- Willy, nie utrudniaj mi, proszę. Po prostu chcę wiedzieć, czy mogłabyś zamieszkać w Waszyngtonie... ze mną.

- Hyde...

- Cholera jasna, czy ty nie rozumiesz, że to oświadczyły? - wybuchnęła.

Nie mogła uwierzyć, że to Hyde siedzi obok niej i mówi te słowa.

- Ale przecież twierdziłeś... że nic z tego nie będzie. Że...

Trudno jej było wytłumaczyć, co myśli, bo w jej sercu tliło się szczęście, które paraliżowało mowę.

- Dużo rzeczy mówiłem w życiu. Głupich też. Często się myliłem. Chcę spróbować jeszcze raz. Z tobą, Willy.

Zwrócił się ku niej, a światła przejeżdżającego samochodu rozświetliły na moment jego twarz.

- Jesteś tego pewien? - wyjąkała z trudem.

- Wystarczająco. Na tym świecie nic nie jest stuprocentowo pewne, Willy. Ale warto spróbować, prawda?

- Ale, Hyde, czy... Czy ty mnie kochasz?

- Kocham cię tak bardzo, że gotów jestem złamać najważniejszą przysięgę mojego życia - żeby już nigdy z nikim się nie wiązać.

- Och... - Na twarzy Willy pojawił się uśmiech, a w oczach zabłyśły łzy. - Naprawdę?

- Naprawdę - powtórzył zdecydowanie.

Położyła mu głowę na ramieniu i objęła za szyję.

- Czy wiesz, od jak dawna cię kocham?

- Nie, powiedz?

- Od zawsze, tylko sama tego nie wiedziałam. O, Hyde... - westchnęła z zadowoleniem.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał delikatnie.

- Na jakie? - zapytała obojętnie, uśmiechając się do siebie w ciemności. Liczyło się tylko to, że Hyde ją kocha. W myślach wciąż powtarzała sobie jego słowa.

- Czy mogłabyś opuścić Aspen?

Westchnęła cicho, wracając nagle do rzeczywistości.

- Pewne rzeczy trzeba będzie uzgodnić. Wcale nie chcę, żebyś zrezygnowała z całego swojego życia: z nart, malowania, galerii, domu. Nie jestem aż taki zaborczy.

Willy przez chwilę w zamyśleniu wpatrywała się w szosę. Wiedziała, że musi podjąć ważną decyzję, ale wiedziała też, że odpowiedź może być tylko jedna.

- Malować mogę wszędzie, Hyde - przyznała w końcu.

- Ale tak bardzo kochasz góry. - W jego głosie była i niepewność, i nadzieja.

- Będziemy mogli tu przyjeżdżać, prawda? Zatrzymamy mój dom...

- Willy, najdroższa, wszystko wydaje się takie proste, kiedy ty o tym mówisz.

- Będzie proste - szepnęła, wtulając twarz w jego szyję. - Przecież wiesz, że miłość wszystko pokona.

- Nawet parne waszyngtońskie lato? - zaśmiał się filuternie Hyde.

- Kupimy dom z basenem - odparła z głębokim przekonaniem Willy.

- Jasne, czemu nie?

- A galerię sprzedam Gayle. Ona się ucieszy, a ja będę miała gdzie sprzedawać swoje prace. A kiedyś może nawet otworzę galerię w stolicy - zażartowała.

- Czy jesteś pewna? - Tym razem on zadał to pytanie.

- Absolutnie. Kocham Aspen, ale najbardziej kocham ciebie.

- Nie chciałbym, żebyś kiedyś miała żalować. Czasem wydajesz się taka młoda i impulsywna.

- A ty czasami jesteś gderliwym starcem - odgryzła się Willy, ale jej głos był pieszczotliwy i pełen miłości. - Na pewno mnie z tego wyleczysz. I to szybko, kochanie.

- A twoi rodzice?

- Będą cię uwielbiać. Pomyśl tylko: uratujesz ich nieobliczalną córkę od staropanieństwa.

- Wiesz, że będziemy musieli pojechać do Pittsburgha - ostrzegł Hyde.

Willy uśmiechnęła się na widok jego stanowczej miny.

- Oczywiście. Już nie mogę się doczekać, kiedy poznam twoich rodziców.

- Uda nam się, Willy? - zapytał, znów pełen wątpliwości.

- Na pewno.

W samochodzie zapanowała cisza, miłość i nadzieja. Trwało to jakiś czas, po czym Hyde westchnął i delikatnie pocałował ją we włosy.

- Wiesz, wydaje mi się, że śnieg przestaje padać.

Willy wyjrzała przez okno.

- Rzeczywiście!

Zajechali przed szpital.

- Za chwileczkę jestem z powrotem.

Willy też wysiadła, po raz pierwszy od wyjazdu z lotniska w Aspen. Była jednak tak wykończona, że gdyby Hyde jej nie podtrzymał, runęłaby jak długa na ziemię, prosto w potężną zasnę.

- Zastanów się jeszcze. Chyba się starzeję - zaśmiała się i przytuliła do niego.

Pocałował ją w usta.

- Nigdy nie będziesz stara.

Spojrzała w niebo. Chmury zaczynały się powoli rozstępować.  
Czuła się wolna i szczęśliwa jak ptak.

- Popatrz, Hyde! Śnieg przestał padać i widać gwiazdę!

Wskazała samotny diament, błyszczący na ciemnym niebie.

A potem chmury rozstały się jeszcze bardziej i zaświeciła druga gwiazda.

- Czy to dobry znak? - spytała Willy.

- Oczywiście - odparł Hyde i przytulił ją mocniej.

---

RS